



**Francesca Shaw**

**Tajemnicza aktorka**



## Rozdział pierwszy

Nicholas Lovell, hrabia Ashby, bawił się lorgnon, słuchając odgłosów dochodzących z parteru. Ze swojej łoży widział całą widownię Theatre Royal, mógł więc swobodnie przyglądać się paniom w jedwabnych i satynowych sukniach mieniących się wszystkimi barwami tęczy, a także panom w wieczorowych strojach. Jak zwykle towarzystwo w Bath niewiele robiło sobie z tego, że kurtyna zaraz pójdzie w górę. Zewsząd rozlegały się szepty, śmiechy, przyciszone rozmowy, trwała ożywiona wymiana pozdrowień. W końcu jednak widzowie uciszyli się i w napięciu zaczęli oczekiwać rozpoczęcia przedstawienia.

Być może, myślał Nicholas, jego przyjaciele nie przesadzali, opowiadając o wdziękach madame Lysette Davide, popularnej odtwórczyni ról szekspirowskich, która miała wystąpić przed kapryśną publicznością w Bath po raz ostatni w tym sezonie, co przydawało smaczku dzisiejszemu przedstawieniu.

Pomimo zachwyków przyjaciół, Nicholas nie potrafił

obudzić w sobie zainteresowania. Przymknął oczy i odchylił się w fotelu.

- Na litość boską, Lovell, obudź się i spójrz łaskawie na scenę. Przedstawienie zaraz się zaczyna. - George Marlow bezceremonialnie trącił przyjaciela w bok.

Nicholas uniósł leniwie brew i raz jeszcze omiół znużonym spojrzeniem widownię.

Zbity z tropu zblazowaną miną hrabiego, który raczej unikał takich póż, George uparcie go przekonywał:

- Powiadam ci, piękna mademoiselle Davide warta jest zainteresowania.

- George dobrze mówi - poparł Marlowa lord Corsham. - Warto przeczekać popisy baletu, żeby ją zobaczyć. Wypij jeszcze kieliszek szampana, mój stary. Za mało widać sobie golnąłeś, stąd ten cały ambaras.

Ostatni z czwórki, sir William Hendricks, który od dawna wykupywał w Theatre Royal roczny abonament na łożę, zerknął z niepokojem na program.

- To Szekspir? Oby nie. Ni w ząb nie rozumiem, co ten jegomość wypisuje.

Nicholas ożywił się wreszcie na widok przerażonej miny starego przyjaciela. Zresztą trudno było nie roześmiać się na tak błyskotliwą ocenę twórczości mistrza ze Stratfordu. Razem kończyli Eton i Nicholas doskonale pamiętał, ile trudu sprawiało Willowi nawet najbardziej powierzchowne obcowanie z literaturą. Młody lord o wiele pewniej czuł się na korcie tenisowym, na łódce czy z kijem do krykieta w dłoni niż nad książką.

- Nie bój się, to nie Szekspir. A swoją drogą, ciekaw jestem, po jakiego diabła abonujesz łożę, mój stary? Toż to wyrzucone pieniądze.

- No wiesz, wszyscy abonują, prawda? Poza tym człowiek nigdy nie wie, czy akurat nie znajdzie go ochota spędzić wieczór w teatrze. I to jeszcze ci powiem, że od kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy pannę Davide, jesteśmy tutaj prawie co wieczór. - Westchnął markotnie. - Gdybym tylko mógł ucałować jej dłoń!

-I nie tylko dłoń... - George Marlow wyszczerzył zęby.

Nicholas nie poznawał swoich przyjaciół. Zachowywali się jak otumanieni, co zupełnie nie przystawało do dorosłych w końcu mężczyzn. Czyż bywali w świecie i znający uroki życia dżentelmeni nie powinni wykazywać się dystansem, a także odpowiednią dawką cynizmu wobec wszelkich pokus? Spełniać je, sięgać po nie zuchwale, to jak najbardziej, ale wzdychać bezradnie, marzyć z zamglonymi oczami? W żadnym razie. Lecz oto George, który co i rusz brał na utrzymanie kolejną aktoreczkę, a także William i Corsham, wcale przecież nie nowicjusze na tym polu, niczym sztubacy wpadali w ciełęcy zachwyty, ilekroć ktoś wspomniał o pięknej pannie Davide.

- Co cię powstrzymuje? - zapytał z irytacją. - To tylko aktorka. Możesz ją mieć, jeśli tylko zechcesz. Dość, byś otworzył sakiewkę, a będziesz sobie całował do upojenia całą tę przecudowną pannę Davide. Od stóp do głów, o rączce nie wspomniawszy. - Z największym ociąganiem dał się namówić na dzisiejszą wizytę w teatrze. Był zmęczony, nie miał ochoty

na żadne rozrywki, zresztą od jakiegoś czasu zaczęło mu się przejadać to całe bywanie w towarzystwie i gonienie za przyjemnościami. To prawda, zjechał do Bath tego popołudnia, ale tylko dlatego, że wezwała go starsza siostra, Georgiana. Najchętniej zostałby w domu, zjadł kolację z rodziną i wypił kilka szklaneczek brandy ze swoim szwagrem Henrym. To by mu w zupełności wystarczyło.

- Tylko aktorka! - sapnął sir William, a policzki pokraśniały mu z oburzenia. - To istota czysta. Niezbrukana. Boginka. Niedoсяzna! - Reszta przytaknęła z najpoważniejszymi w świecie obliczami.

Coś w tonie ich głosów zaintrygowało Nicholasa na tyle, że odwrócił wzrok od widowni i zmierzył całą trójkę rozbawionym, a zarazem pełnym niedowierzania spojrzeniem.

- Nie ma czegoś takiego jak „niedoсяzna aktorka”. To pojęcie wewnętrznie sprzeczne. Jeśli aktorka, to sięgnąć po nią można, a jeśli faktycznie niedoсяzna, to nie jest aktorką. Lecz panna Davide występuje na scenie, więc nią jest. Wniosek stąd taki, że alboście się zestarzelili, albo całkiem straciliście nerw do tych spraw.

- Do czorta z tobą, Nick! - sarknął lord Corsham. - Nikomu jeszcze się nie udało. Tobie też się nie uda zdobyć jej względów, idę o zakład. Wszystkim daje odprawę.

- Nie zamierzam zabiegać o jej niedoсяżne łaski - ironicznie rzucił Nicholas, krzywiąc się lekko. - A teraz bądźcie cicho, zaczyna się.

Odwrócił się ku scenie, ale Frederick Corsham pociągnął go za rękaw.

- Nawet jeśli założę się z tobą o Pioruna?

Takiej propozycji Nick nie mógł puścić mimo uszu.

- Mówisz poważnie, Freddie? Myślałem, że za żadne skarby nie rozstaniesz się z tym koniem.

- Stawiam Pioruna - z godnością potwierdził Corsham, gdy kurtyna poszła w górę i rozpoczęło się przedstawienie sztuki „Duch zamku”. - Nawet ty nie zdobędziesz made-moiselle Davide.

Pozostali dwaj dżentelmeni przytaknęli poważnym skinieniem głów, choć doskonale wiedzieli, że żadna kobieta, której Nick był łaskaw okazać cień zainteresowania, nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Jednak swoje przekonanie, że Piorun nie zmieni właściciela, opierali na reputacji panny Davide, która w powszechnej opinii uchodziła za kobietę, której żaden mężczyzna nie zdobędzie.

- Zakład stoi - zgodził się Nick - chociaż nie widziałem jeszcze rzeczonyj damy.

Tymczasem Lysette Davide prowadziła za kulisami ostry spór z panem Porterem, właścicielem Theatre Royal.

- Nie przypuszczałem nawet, że wystąpisz z czymś takim - denerwował się Porter. - Dobrze, podniosę ci stawkę do... dwunastu funtów tygodniowo. Niech to dunder! Nawet Jordan nie brała tyle w czasach swojego największego powodzenia.

- Za późno, Porter. To moje ostatnie przedstawienie. Rezygnuję, nie będę więcej występowała. Już postanowiłam i nie zmienię zdania. Proszę, nie nalegaj. Zostaw mnie w spokoju.

Lysette poprawiła ciemną perukę, wygładziła niespokojnym gestem białą suknię i wzięła głęboki oddech. Występowała na zawodowej scenie od trzech lat i nigdy dotąd nie czuła tremy przed przedstawieniem, a dzisiaj, przed swoim ostatnim spektaklem, kiedy miała pożegnać się z deskami teatru, była ledwie przytomna ze zdenerwowania, a cicha wymiana zdań z Porterem jeszcze bardziej wytrąciła ją z równowagi.

Inspicjent dał znak i wysoka, majestatyczna panna Lysette Davide wyszła na scenę. Widownia przywitała ją burzą oklasków. Wszyscy bili brawo, i wytworne towarzystwo zasiadające w lożach, i parter, i plebs na jaskółce.

Nicholas z łoży sir Williama miał doskonały widok na scenę i stojącą na niej niedosiężną pannę Davide. Przyglądał się jej z niekłamaną uwagą. Była piękna, wytworna, wysoka, zgrabna, a przy tym... miała jakąś szczególną przyciągającą moc, dyskretną, lecz nieodpartą, coś takiego było w jej postawie, gestach, wyrazie twarzy... Sam nie wiedział, jak to określić. W każdym razie nie wypowiedziała jeszcze żadnej kwestii, a i tak wszystkie oczy w niej były utkwione.

Kiedy otworzyła usta, publiczność wstrzymała oddech. Miała silny, dźwięczny głos, mówiła z leciutkim, ledwie słyszalnym francuskim akcentem.

Sztuka była banalna, ot, modny, pełen niezwykłych zwrotów akcji melodramat gotycki, niby osadzona w dawnych wiekach opowieść o ludzkich losach, lecz ani z prawdziwą historią, ani z myślową głębią tak naprawdę niewiele

mająca wspólnego. Jednak patrząc na pannę Davide i słuchając jej kwestii, można było pomyśleć, że to Szekspir. Towarzyszące Nicholasowi od kilku tygodni uczucie znudzenia zniknęło bez śladu. Już zaczynał się martwić, że nic go nie bawi. Karty, pogoń za spódniczkami czy inne rozrywki straciły cały swój urok. Z przyjęć wymykał się wcześniej, nawet alkohol przestał mu smakować.

Znajomi zaczęli już szeptać o tej nagłej zmianie, a jedyną osobą, która cieszyła się z odrodzenia moralnego bez-troskiego hulaki, był rządcą Nicka, bo chlebobawca zaczął wreszcie sumiennie odpowiadać na wszystkie jego listy.

A hrabia Ashby miał po prostu dość lekkiego życia. Wspierała go w tym, jak umiała, jego siostra Georgiana, kobieta niezwykle zasadnicza. Kładła mu do głowy, że powinien wreszcie ożenić się i ustatkować, spłodzić potomka, dziedzica rodowego nazwiska, tytułu i majątku.

Jednak myślał, że miałby ożenić się z jakimś cielątkiem bez polotu i wyobraźni, jedną z tych dziewczątek, które niestrudzenie podsuwała mu siostra, że miałby, jak na statecznego ziemianina przystało, osiąść z taką gąską w swoich włościach w Buckinghamshire, przejmowała go żywą abominacją, choć sprawa dziedzictwa i przedłużenia rodu, owszem, leżała mu na sercu i coraz bardziej ciążyła.

Przez cały czas trwania przedstawienia nie spuszczał wzroku z wysokiej aktorki. Akcja komplikowała się absurdalnie, przez scenę przewijały się jakieś opuszczone przez wszystkich sierotki, pojawił się nawet straszny zbrodniarz w masce i czarnej opónczy, dybiący na heroinę dramatu,



ale Nicholas nie próbował nawet śledzić splątanych wątków gotyckiej historii, tylko delektował się urodą panny Davide. Myślał przy tym, że zabieganie o względy tak pięknej kobiety może znacznie uprzyjemnić mu najbliższy tydzień, nudny czas, który, na wyraźne żądanie siostry, miał spędzić w Bath.

Skończył się pierwszy akt i kelner wniósł do łoży tacę z kanapkami oraz kolejną butelkę szampana. Kiedy zniknął, trzech przyjaciele obrócili się ku Nicholasowi i zapytali zgodnym chórem:

-I co powiesz?

Nicholas uśmiechnął się szeroko, wyciągnął nogi i uniósł kieliszek.

- Za boską pannę Davide. I za was, żeście znaleźli dla mnie zajęcie na najbliższe dni.

- Czy nie jesteś zbyt pewien wygranej? - zapytał lord Corsham.

- Ma ku temu swoje powody - powiedział George Marlow dobrodusznie. - Nie wiem, jak ty to robisz, Nick, ale jeszcze nigdy żadna ci się nie oparła. Masz diabelne szczęście, przyjacielu.

- Prawdziwie diabelne. Może podpisał cyrograf.

- Nic z tych rzeczy, moi drodzy. Trzeba mieć tylko odrobinę uroku osobistego i to „coś”, czego wam, niestety, brakuje.

- Puszczę mimo uszu to gadanie, bo widać masz już w czubie - oświadczył sir William bez urazy. - Dobrze, że wreszcie się ożywiłeś. Ostatnimi czasy byłeś taki ponury,

że już chcieliśmy wołać do ciebie doktora. Ustalmy termin zakładu. Miesiąc?

Przerwa się skończyła. Panna Davide, która pojawiała się dopiero w drugiej scenie drugiego aktu, siedziała w swojej garderobie: przypudrowała dekolt i ramiona, poprawiła muszkę na policzku, przyczerniła brwi, po czym nachyliła się do lustra, by sprawdzić, czy peruka nie przesunęła się do tyłu i nie ukazały się jasne włosy na czole.

- Pierwszy akt dobrze się udał - odezwała się garderobiana Florence i zerknęła w lustro na odbicie swej pani, by sprawdzić, czy sceniczny makijaż nie wymaga korekty.

Lysette Davide występowała zawsze w czarnej peruce. Florence nieodmiennie było żal, że jej pani chowa swoje cudowne złote loki, a przyczernione brwi sprawiają, że piękne zielone oczy wydają się piwne. Jednak żadna charakteryzacja nie była w stanie zniekształcić wspaniałych, olśniewających rysów i zniszczyć precudownej urody panny Davide.

- Dziękuję, Florence. Też myślę, że poszło nieźle. Muszę ci jednak powiedzieć, że bardzo się denerwuję na myśl o pożegnaniu z publicznością. Pan Porter jest niepokieszony, że podjęłam taką decyzję. A ty, tylko powiedz szczerze, naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żeby od następnego sezonu pracować dla pani Scott?

- Dla mnie to zaszczyt służyć takiej wielkiej aktorce, ale będzie mi pani brakowało. Była pani dla mnie bardzo dobra.

Panna Davide dotknęła leciutko dłoni Florence.

- Daj pokój, Florence, bo zaraz się popłaczę. Nic już nie mów. - W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. - Czas wychodzić na scenę. Weź, proszę, lusterko i puder.

Kiedy panna Davide pojawiła się przed publicznością, znowu przywitała ją burza oklasków. Drugi akt minął jak we śnie. Zbrodniarz poniósł zasłużoną karę, sierotka odnalazła siostrę i wszystko skończyło się szczęśliwie.

Lysette cztery razy wywoływano przed kurtynę. W końcu podniosła dłoń, uciszając owacje.

- Drodzy przyjaciele, chciałam wam coś oznajmić. Niełatwo mi to powiedzieć, bo przez ostatnie trzy lata dawaliście mi niezliczone oznaki swojej sympatii, ale oto nadeszła dla mnie pora, by zrezygnować ze sceny. Kończę karierę.

Na moment zaległo milczenie, a potem posypały się okrzyki:

- Nie! Nie! Być nie może! Davide ponownie uniosła dłoń.

- Wiedziałam, że poczujecie się zawiedzeni, ale podjęłam już decyzję. Życzę wam dobrej nocy i żegnajcie, moi drodzy.

Ukloniła się po raz ostatni i zeszła ze sceny z wypiekami na twarzy, z trudem hamując cisnące się do oczu łzy.

Z wielu powodów nie żałowała swojej decyzji, ale trudno było rozstawać się z ekscytującym życiem w światłach rampy, tak zupełnie innym niż to, do którego była od dziecka przygotowywana.

Podbiegł do niej pan Porter. Był w najwyższym stopniu zdenerwowany. Twarz miał czerwoną, wymachiwał rękami.

- Nie sądziłem, że się na to zdobędziesz! Nie sądziłem... Posłuchaj tylko, co się dzieje. Burzą się, gotowi zdemolować mi teatr! - przekrzykiwał rytmiczne tupanie na widowni.

-Uspokój się, Porter - powiedziała stanowczym tonem młoda dama, która jeszcze przed chwilą była Lysette Davide.  
- W przyszłym sezonie pokochają inną gwiazdę i interes będzie kręcił się dalej. Zapewniam cię, że nic nie stracisz na moim odejściu - dodała cierpko. Trzy lata znajomości z panem Porterem wystarczyły, by wiedziała, że przede wszystkim liczy się dla niego pieniądz.

Miała właśnie wejść do swojej garderoby, kiedy na korytarzu pojawił się zadyszany Stebbings, portier teatralny.

- Przyjdzie pani do Zielonego Salonu, panno Davide? Czeka tam na panią z tuzin dżentelmenów i nie wiem, co będzie, jak pani się nie pojawi.

Lysette westchnęła. Miała szczerą ochotę wymówić się migreną, prosić portiera, żeby ją wytłumaczył, ale poczucie obowiązku przeważyło. W końcu to jej ostatni wieczór w teatrze.

- Dobrze, Stebbings, ale mogą zostać tylko ci panowie, którzy zawsze przychodzą, moi wierni widzowie, sam wiesz którzy.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, przypudrowała policzki, wytarła czarne kreski z dolnych powiek i ruszyła spieszenie przesiąkniętym zapachem wilgoci, z rzadka

oświetlonym lampami olejowymi korytarzem. Pan Porter nie myślał wyrzucać pieniędzy na jakieś zbędne faramuszki, których nikt z publiczności nie będzie oglądał, ale na Zielony Salon, gdzie aktorzy spotykali się z widzami, nie żałował grosza.

Gdy Lysette otworzyła drzwi, ukazał się jej znajomy widok kilkunastu panów w wieczorowych strojach z kieliszkami w dłoniach dzieliło się wrażeniami z wieczoru. Jednak temat tych rozmów był niezwykle, a mianowicie zaskakujące pożegnanie panny Davide ze sceną.

Kiedy weszła, w salonie zaległa cisza, po czym otoczył ją wianuszek wielbicieli. Każdy podawał kwiaty, każdy miał przygotowany jakiś prezent w zgrabnym pudełeczku przewiązany wstążką. Każdy wyrażał swoje niezadowolenie, że wspaniała aktorka żegna się z teatrem. Każdy błagał, by raz jeszcze rozważyła swoją decyzję.

Lysette z właściwą sobie gracją i dostojeństwem dziękowała, uśmiechała się, kiwała głową. Nikt by nie odgadł, że to tylko dalszy ciąg przedstawienia.

- Te czerwone róże, milordzie, są doprawdy zachwycające - zwróciła się łaskawie do siedemnastoletniego młodzieńca, który tak się spieszył, że słowa nie mógł z siebie wydobyć, a przecież był dziedzicem jednego z najznamienitszych tytułów w kraju i, co za tym idzie, potężnej fortuny.

Ledwie to rzekła, drzwi się uchyliły i usłyszała grzeczny, ale stanowczy głos Stebbingsa:

- Panowie wybaczą, ale panna Davide nie przyjmie już nikogo więcej.

- Mnie przyjmie - odparł spokojny głos, znamionujący pewność siebie, i do salonu wszedł wysoki, ciemnowłosy dżentelmen.

- Lovell! - zawołał lord Franklin. - Nie wiedziałem, że jesteś w Bath, staruszk. Widzisz, my się tu, w prywatnym gronie, żegnamy z panną Davide - powiedział, jakby chciał potwierdzić wcześniejsze zastrzeżenie Stebbingsa, i cicho dodał, podchodząc do Nicka: - I wcale nie trzeba nam tu konkurentów.

Nicholas wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, klepnął lorda Franklina, starego znajomego z White Club, po ramieniu i oznajmił, ani trochę nie zbity z tropu mało entuzjastycznym przyjęciem:

- Od jakiegoś czasu i ja jestem cichym wielbicielem panny Davide. Przedstaw mnie, proszę.

Lord Franklin nie miał wyjścia, musiał zrobić dobrą minę do złej gry.

- Panno Davide, oto Nicholas Lovell, hrabia Ashby. Lovell, mam zaszczyt przedstawić ci pannę Davide.

Nicholas skłonił się nisko, przyjmując wyciągniętą dłoń Lysette.

- Pani uniżony sługa.

Lysette kiwnęła głową. Nie podobał się jej ten arystokrata, był zbyt pewny siebie, do tego ironiczny, zapewne nawet cyniczny. Owszem, miał prezencję, to musiała przyznać. Elegancki, ale nie dandys, wysoki i przystojny, za to nazbyt dufny, jakby cały świat należał do niego, co obudziło w niej opór, nie tyle zresztą spontaniczny, ile taki dla zasady.

Miała wprawę w radzeniu sobie z adoratorami, pomimo to jego lordowska mość zrezygnował ją od pozostałych dżentelmenów, zagarnął dla siebie, nalewał szampana w taki sposób, jakby już należała do niego.

Irytował Lysette w najwyższym stopniu, ale obserwowała go spokojnie, nie dając niczego po sobie poznać.

A jednak Nicholas zdołał dojrzeć gniewny błysk w zielonych oczach, uchwycił moment, kiedy panna Davide mimowolnie zacisnęła usta. Sam odczuł lub był świadkiem złego humoru niejednej aktoreczki, kiedy docierało do niej, że interesujący dżentelmen wymyka jej się z rąk, a wraz z nim liczne przyjemności i przeliczane na brzęczącą monetę korzyści. Jednak z panną Davide było odwrotnie: zezłościł ją fakt, że hrabia Ashby okazuje jej zainteresowanie.

Zanosilo się na to, że będzie to jeden z najciekawszych zakładów, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się przyjąć. To, że mógł wygrać Pioruna, nie miało przy tym żadnego znaczenia wobec jakże rozkosznej perspektywy zdobycia względów panny Davide.

Wprawdzie potrafił zachowywać kamienną twarz równie udatnie jak ona, lecz panna Davide była co najmniej tak samo spostrzegawcza jak on i z miejsca wyczuła, że hrabia Ashby rusza właśnie na podbój. Ku jej zdumieniu zarazem ją to zaniepokoiło, jak i zaintrygowało. Przecież z takimi łowcami, z takimi poszukiwaczami zdobyczy radziła sobie dotąd bez najmniejszego trudu, i to w najprostszy z możliwych sposobów, czyli nic sobie nie robiąc z ich wysiłków.

Czemu tym razem jest inaczej?

Zastanowiła ją ta tajemnica.

Podniosła wzrok. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy i było w tym coś tak intymnego, że Lysette poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Zanedbuję innych gości, lordzie. Zechce mi pan wybaczyć.

A więc panna Davide naprawdę potrafi grać i najwyraźniej gotowa jest podjąć grę, myślał Nicholas. Zapowiadał się ciekawy tydzień w Bath.

Miał w kieszeni prezent, drobiazg, który przywiózł dla siostry: broszę z kameą, znalezioną w maleńkim sklepiku jubilerskim w City. Nie był to jakiś szczególnie cenny klejnot, za to bardzo ładny i oryginalny. Georgiana, chociaż potrafiła być w najwyższym stopniu nieznośna, była najukochańszą z sióstr Nicholasa. Zobaczywszy broszę, kupił ją natychmiast dla swojej żłościcy. Nie szkodzi, znajdzie dla niej coś innego u tutejszych złotników.

Lysette zrobiła krok, licząc, że hrabia Ashby się odsunie i pozwoli jej dołączyć do towarzystwa, lecz on ani drgnął. Stali teraz blisko siebie, twarzą w twarz. Chciała powiedzieć, żeby dał jej przejść, kiedy dobył z kieszeni maleńkie pudełeczko obciążone aksamitem.

- Zechce pani wyświadczyć mi zaszczyt i przyjąć ten skromny dowód mojego podziwu, jakim panią darzę?

Lysette wzięła pudełeczko, potem bez żadnej emocji spojrzała na Ashby'ego.

- Dziękuję, milordzie. Powiem tylko, że przyjęcie prezen-



tu to jeszcze żadne zobowiązanie. Podarki rozumiem wyłącznie jako wyraz uznania dla mojej gry na scenie. Mam nadzieję, że to jasne. - Słowa, które wypowiedziała, nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Zwykle po takim oświadczeniu wielbiciel zostawiał ją w spokoju.

Ale Ashby... Ashby był najwyraźniej inny. I równie prostolinijny jak ona.

- Absolutnie jasne, madame. - Wcale nie krył rozbawienia. - Pani zawsze zwykła w tak przejrzysty sposób stawiać sprawę? - Wreszcie dał jej przejść.

Lysette, ku własnemu zaskoczeniu, zamiast odejść, stała w miejscu.

- Rzadko znajduję ku temu konieczność, milordzie, by mówić wprost, zdarzają się jednak dżentelmeni, którzy, jakby to rzec... trwają w błędnym mniemaniu, że zawód aktorki w sposób naturalny łączy się z całkiem inną profesją.

Co się z nią dzieje? Nie rozumiała siebie. Po co wdaje się z nim w rozmowy, zamiast go zlekceważyć i zająć się pozostałymi gośćmi?

Nie ruszała się, jakby wrosła w ziemię, chociaż hrabia odsunął się jeszcze bardziej, skłonił i powiedział:

- Nie zatrzymuję pani, panno Davide, tym bardziej że to pani pożegnalny wieczór. Może wolno mi będzie złożyć pani wizytę? Na przykład jutro? Poda mi pani adres?

- Z zasady nie przyjmuję w domu, panie - oznajmiła sucho i odeszła, ale Nick dostrzegł, jak nerwowo dotknęła czarnej peruki Czyżby na moment straciła kontenans?

W salonie pojawiła się Florence i zebrała ofiarowane swojej pani bukiety i drobne podarki.

Nicholas popijał szampana, obserwując, jak Lysette żegna się z gośćmi, podając dłoń do ucałowania tym, z którymi była w największej zażyłości.

Z wysoko uniesioną głową zatrzymała się jeszcze w drzwiach. Podziwiał jej tajemniczy, nieodgadniony urok, postawę, wzięcie, elegancję, klasyczne rysy, świetlistość skóry, piękną sylwetkę, której walory podkreślała mocno wcięta w taliu sceniczna suknia z delikatnego tiulu.

Z jakiej sfery pochodzi ta kobieta? - zastanawiał się. Była znakomitą aktorką, bardzo przekonująco grała dobrze urodzoną damę, ale z pewnością nią nie była. Tylko udawała.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami.

Po powrocie do garderoby Lysette przebrała się w prostą suknię wyjściową, w której przyszła do teatru. Zakładała właśnie kapelusik budkę, kiedy do drzwi zapukał Stebbings.

- Niedobrze, panienko. Przed teatrem zebrał się tłum. I od frontu, i przy wyjściu dla aktorów. Nie wiem, czy uda się przywołać powóz dla panienki, czy choćby lektykę, a jeśli nawet tak, to na pewno to potrwa. Radzę, żeby panienka poczekała godzinę, może dwie, aż tłum się rozejdzie. Mogę pójść do gospody i przynieść panience kolację do garderoby.

Lysette marzyła tylko o tym, żeby wyjść jak najszybciej z teatru i znaleźć się wreszcie w domu. Bajka dobiegła koń-

ca. Zostawia za sobą świat pięknych iluzji, pora wrócić do rzeczywistości. Nie mogła znieść myśli, że miałyby zwlekać choćby kolejny kwadrans.

- Nie, Nathanielu. Wrócę do domu piechotą.

- Rozpoznają przecież panienkę - zafrasowała się Florence.

- Daj mi tę opończę, którą nosiłam w pierwszym akcie, tę z kapturem. Jeśli zdejmę budkę i naciągnę kaptur, nikt mnie nie rozpozna. Masz tu jeszcze ten kosz, który przyniosłaś w zeszłym tygodniu? Włożę do niego moją torebkę. W pelerynie, z koszem, będę wyglądała jak garderobiana, która wraca po pracy do domu.

- Tu jest, panienko. Budkę też do niego włożymy, przykryjemy ściereczką, nic nie będzie widać. - Florence zdjęła z wieszaka pelerynę i zawiązała ją swej pani pod szyją, tak by ukryć suknię. - Proszę na siebie uważać, mademoiselle. Będzie mi pani bardzo brakowało. - Uściskała Lysette serdecznie, łzy napłynęły jej do oczu, a po sekundzie szlochała już na dobre. Lysette wcisnęła jej w dłonie niewielką paczuszkę, pocałowała w policzek i już jej nie było.

Stebbings miał rację. Przy wyjściu dla aktorów stał gęsty tłum. Lysette nasunęła kaptur głęboko, kryjąc twarz, przygarbiła się i przecisnęła przez tłum prawie niezauważona.

Prawie.

Jedna para oczu wypatrzyła, kto kryje się pod przebraniem. Siedząc wygodnie w swoim powozie, hrabia Ashby patrzył, jak zakapturzona postać zmierza chyłkiem

ku Beaufort Square, ogląda się, prostuje, po czym znika w ciemnościach.

Co za nierozwaga! Żeby o tej porze samej chodzić po mieście! Czekał tu, by pojechać za jej powozem czy lektyką, lecz teraz wyskoczył na ulicę, rzucając stangretowi krótkie polecenie:

- Wracaj do domu, Williamie. Ja się przejdę.

Lysette zaczynała żałować swojej pochopnej decyzji. Wprawdzie przed domami świeciły latarnie, ale z bocznych uliczek i zaułków wypełzał niemiły mrok. Z drzeniem minęła kilka grupek rozochoconych mocniejszymi trunkami mężczyzn, ale nie to było najgorsze. Czowała, że ktoś za nią idzie. Kilka razy zatrzymała się i obejrzała, ale nikogo nie mogła dojrzeć.

Powtarzała sobie, że nie ma czego się bać, ale odetchnęła z ulgą, dopiero gdy znalazła się na Walcot Street. Musiała jeszcze minąć zakład poprawczy dla upadłych kobiet, wokół którego często kręciły się różne typki, a potem ulica zmieniała się w całkiem szacowną. Skromną, lecz szacowną.

Znowu się zatrzymała. Tym razem nie miała już żadnych wątpliwości, że ktoś za nią podąża, jest blisko, tuż-tuż.

Zobaczyła dwie postaci w zgrzebnych kaftanach. Prześladowcy przyśpieszyli kroku i zanim zdążyła krzyknąć, wciągnęli ją w ciemny zaułek.

Lysette, chociaż przerażona, nie zamierzała się poddać. Gdy jeden z napastników zakrył jej usta dłonią, ugryzła go z całych sił. Mężczyzna wrzasnął i uderzył ją w skroń. Ogłuszona zachwiała się, ale zdążyła zdzielić drugiego zbi-

ra koszem w głowę, strącając mu przy tym czapkę. Obaj cuchnęli potem i alkoholem. Lysette zemdliło, ale walczyła, próbowała zaczerpnąć powietrza, krzyknąć...

Coraz bardziej przerażona, kopnęła napastnika w krocze. Mężczyzna zatoczył się, zgiął w pół i wycharczał do kompa-na:

- Bierz tę sukę, Clem.

-Nie radzę - rozległ się uprzejmy głos, w którym brzmiała równie uprzejma zapowiedź wszystkiego co najgorsze. Przy wejściu do zaułka stał wysoki mężczyzna. Nie musiał się specjalnie wysilać. Kilka dobrze wymierzonych ciosów laską starczyło, by obaj napastnicy zniknęli w ciemnościach nocnego miasta.

Pod Lysette dopiero teraz ugięły się kolana, zrobiło się jej niedobrze, ale zanim zdążyła osunąć się na bruk, chwyciły ją mocne ramiona. Stała wsparta o pierś wybawiciela. Znany jej głos powiedział stanowczo:

- Zanim pani zemdleje, proszę mi powiedzieć, gdzie pani mieszka.

- Milordzie... - westchnęła z ulgą. - Dziękuję.

- Proszę mi nie dziękować - odparł szorstkim tonem. -Co za nierozwaga iść samej przez miasto po nocy. Niech mi pani powie, dokąd mam ją odprowadzić.

- Pora... To jest... Chciałam powiedzieć, dom numer osiem, tu obok, po lewej stronie.

Udając, że nie zauważył wahania w głosie Lysette, Nicholas ujął ją pod ramię, wziął kosz i ruszył powoli we wskazanym kierunku.

Gdy znów się zachwiała, chwyciła go mocno. Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, na jakie niebezpieczeństwo się wystawiła. Pochyliła się w ataku nudności. Nie wymiotowała, tylko męczyły ją skurcze żołądka. Hrabia wziął ją bez słowa na rękę i poniósł do domu.

- Oto i numer osiem - powiedział uspokajającym głosem.  
- Jesteśmy na miejscu. Nic już pani nie grozi. Ale w oknach ciemno. Służba nie czeka na panią?

Była tak oszołomiona, że z trudem przyszło jej do głowy w miarę zadowalające wyjaśnienie, nie do końca prawdziwe, ale i nie całkiem kłamliwe.

- Moja dama do towarzystwa musiała pojechać do swojej siostry... bo szwagier ciężko zachorował i musi jej pomóc.

- A gdzie służąca? - Lovell postawił ją na ziemi i ujął pod łokieć.

Twarz przysłańało mu rondo cylindra, ale Lysette czuła na sobie przenikliwe, badawcze spojrzenie niebieskich oczu.

- Ehm... posłałam ją z Margaret. Wiozły z sobą różne wiktuały... galaretkę z nóżek... inne takie - mówiła, co jej przyszło do głowy.

- Cóż... Proszę dać mi klucz. - Nicholas otworzył drzwi i przytrzymał je.

Lysette weszła szybko do bawialni, nachyliła się nad kominkiem, zapaliła od żaru cienki patyczek, przeniosła płomień na świecę w świeczniku na kominku, a kiedy pokój zajaśniał żółtym blaskiem, odwróciła się z uprzejmym uśmiechem do swojego wybawiciela.

- Dziękuję, milordzie... - Zamilkła, gdy zobaczyła, że Lovell nie tylko wszedł do pokoju, ale również zamknął za sobą drzwi wejściowe.

Zanim zdążyła zaprotestować, przeszedł pewnym krokiem do kuchni i sprawdził drzwi od ogrodu, upewniając się, że są zamknięte na klucz. Wrócił do pokoju, posadził bladą Lysette na fotelu i stwierdził:

- A teraz herbata.

Lysette, ciągle osłabiona i w szoku, usiłowała się podnieść, ale hrabia położył jej dłoń na ramieniu, nie pozwalając wstać.

- Jestem panu bardzo wdzięczna, milordzie, ale to zupełnie niepotrzebne. Nie powinien pan być tu wchodzić. - Ku własnemu przerażeniu stwierdziła, że to, co powiedziała, nie zabrzmiało raczej jak słowa wdzięczności.

- Gdyby miała pani opiekę i obsługę, z pewnością nie byłoby mnie tutaj - powiedział cierpkim tonem i zniknął ponownie w kuchni.

Lysette słyszała odgłosy krzątania: rozniecanie przygaszonego ognia pod kuchnią, nalewanie wody do czajnika. Omal nie parsknęła śmiechem, wyobrażając sobie, jak wytworny Nicholas Lovell, hrabia Ashby, zabiera się do robienia herbaty. Widać wiedział, na czym rzecz polega, acz mało prawdopodobne, by sam kiedykolwiek w życiu zrobił sobie filiżankę tego napoju. Bóg jeden wie, co myślał sobie o skromnym domku. Spodziewał się zapewne, że wzięta aktorka mieszka bardziej okazale.

Wrócił do bawialni z dwoma filiżankami i postawił je

na stoliku obok fotela. Lysette upiła łyk, spoglądając uważnie na lorda. Stał obok kominka i był równie na miejscu w ubogim domku, jak kot w psiej budzie, o czym dobitnie świadczyła malująca się na jego twarzy dezaprobata.

Wyprostowała się godnie, próbując przyjąć na powrót postawę damy, którą odgrywała tak udatnie kilka kwadransów wcześniej w Zielonym Salonie.

- Bardzo dziękuję, milordzie, że mnie pan wyratował z opresji i zajął się mną troskliwie, ale nie chcę pana dłużej zatrzymywać. Z pewnością wolałby pan teraz sączyć brandy w towarzystwie przyjaciół, niż popijać ze mną herbatę.

- Wręcz przeciwnie, madame. To miła odmiana. Moja siostra tylko się ucieszy. Ile ma tu pani pokoi?

- Trzy... Jak pan śmie pytać, milordzie? Nie godzi się zadawać takich pytań.

- Nie? - zdziwił się. - Mnie się to wydaje całkiem rzeczowe. Nie mogę zostawić pani samej, a pani towarzyszka nie byłaby zadowolona, gdybym zajął jej sypialnię. Prześpię się tutaj, na kanapie.

Lysette zerwała się na równe nogi, w najwyższym stopniu poruszona niebywałą, wręcz skandaliczną propozycją.

- To niepojęte, że występujesz pan z czymś podobnym. Moja reputacja będzie zrujnowana.

Nicholas uniósł jedną brew.

- Droga panno Davide, wybacz, że ci to przypominam, ale jesteś pani, a w każdym razie do dzisiaj byłaś, aktorką - stwierdził z kpiną w głosie.



- Och! - Lysette tupnęła nogą ze złości, lecz lorda nic nie mogło wytrącić z równowagi. Mówił najbardziej oburzające rzeczy takim tonem, jakby to były najzwyczajsze w świecie stwierdzenia. - Już to panu dzisiaj powiedziałam; nie jestem „taką” aktorką!

Nicholas skłonił się lekko.

- W istocie, dała mi to pani do zrozumienia. Tym bardziej mogę spokojnie przespać się na kanapie, prawda?

- Jest pan... Jest pan zupełnie niemożliwy.

- Tak mówią. Zmieniając temat, to ciekawe, że kiedy wpada pani w złość, ten ledwie słyszalny francuski akcent w pani głosie znika bez śladu. - Pochylił głowę nad filiżanką, ani trochę nie przejmując się wściekłością Lysette.

A ona omiotła go zimnym spojrzeniem. Był wysoki i szczupły, w doskonale skrojonym surducie i obcisłych modnych spodniach prezentował się naprawdę imponująco.

- Nie jestem Francuzką. Nic dziwnego, że akcent zanika - prychnęła. - A teraz, milordzie, pozwoli pan, że go pożegniam. Jeszcze raz dziękuję za przybycie z pomocą, ale proszę już iść. - Nie bardzo wiedziała, co robi, jeśli Ashby nie wyjdzie.

- Droga panno Davide, czy jak się tam pani naprawdę nazywa, nie przyszło pani do głowy, że tych dwóch zbirów może czaić się gdzieś w pobliżu, czekając tylko, żebyśmy stąd wyszedł? Bardzo możliwe, że szli za nami. Doświadczenie mówi mi, że takie typki potrafią być bardzo namolne. Nie chcę zostawiać pani na ich łasce.

Problem polegał na tym, że to nie był jej dom. Gdyby

lord Lovell zechciał wreszcie się wynieść, również ona mogłaby spokojnie stąd wyjść.

Nie wiedziała, co robić. Nie mogła powiedzieć mu, że to domek Margaret, jej starej niani, która rzeczywiście wyjechała do swojej siostry.

Jeśli nic mu nie powie, Lovell zostanie, ale mama przynajmniej nie będzie się złościć. Przez ostatnie trzy lata zdążyła przywyknąć do późnych powrotów Lysette i po prostu kładła się spać, nie czekając na starszą córkę.

Nicholas z niejakim zdumieniem patrzył, jak na pięknej, wcześniej tak opanowanej twarzy, malują się najrozmaitsze emocje, a trzeba powiedzieć, że rzadko coś go dziwiło.

Panna Davide nie jest Francuzką, to już sobie wyjaśnili. I nie nazywa się Davide, ale to zwykła rzecz, że aktorki przyjmują sceniczne pseudonimy. I nie jest brunetką, jeśli mógł wnosić po jej jasnej karnacji. Za to na pewno jest utalentowaną aktorką, ale nie tylko, nie tylko...

Potań w zamyśleniu brodę, Lysette tymczasem zaczęła przechadzać się po pokoju. Naprawdę chciała, żeby sobie poszedł i zostawił ją samą. Pomimo lęku przed zbirami. Prawdziwa zagadka. A Nicholas Lovell nie lubił zagadek, na które nie znajdował odpowiedzi.

Lysette przestała się przechadzać, stanęła przed Nicholasem i utkwiała w nim spojrzenie tych swoich ni to zielonych, ni to piwnych oczu, w których malowało się zmęczenie i ślady ostatnich przeżyć.

- Milordzie, proszę... - Uniosła lekko głowę.

Owionął go subtelny, słodki zapach, ten sam, który czuł

w Zielonym Salonie, jakby kapryfolum, i zrobił coś, czego zrobić nie zamierzał, o czym nigdy nawet by nie pomyślał. Uniósł mianowicie dłoń i zanim zdołał się pohamować, delikatnie przesunął palcem po podbródku Lysette.

Drgnęła na tę pieszczotę i rozchyliła usta w mimowolnym zaproszeniu. Nicholas nachylił się, otoczył ją ramionami i pocałował.

Oddała pocałunek nieśmiało, z wahaniem i naiwnością, której się nie spodziewał, po czym odsunęła się gwałtownie, a w jej oczach zabłysnął gniew. W impulsywnej złości chciała go uderzyć, lecz Nicholas odparował cios, unosząc dłoń. Rozległo się głucho klaśnięcie i Lysette zniknęła w oka mgnieniu, szeleszcząc spódnicami.

Słyszał jej pośpieszne kroki na schodach, trzaśnięcie drzwiami, potem odgłos klucza w zamku. Stał przez chwilę w bawialni z głupią miną, pocierając piekącą dłoń.

Panna Davide była nie tylko wyniosła i niedostępna. Wszystko wskazywało na to, że nikt nigdy nie dostąpił tego honoru, by jej dotknąć.

## Rozdział drugi

Camilla Knight, która jeszcze przed chwilą uchodziła za pannę Lysette Davide, oparła się o drzwi sypialni, próbując złapać oddech. Przedstawiający ckliwą scenę wiszący nad łóżkiem drzeworyt rozpląwał się jej przed oczami w blasku płomieni na kominku. Bała się, że zaraz zemdleje. W końcu wizerunek słodkiej dziewczynki z dwoma kotkami odzyskał wyraziste kontury i niebezpieczeństwo omdlenia przynajmniej chwilowo minęło.

- Jak on mógł? - szepnęła i zaraz dodała: - Nie, nie będę teraz o tym myśleć. - Ciągle czuła na wargach pocałunek Nicholasa Lovella, ale robiła, co w jej mocy, by o tym zapomnieć. Teraz ważniejsze było to, jak ma się stąd wydostać i dotrzeć do domu, skoro w bawialni został hrabia Ashby.

Od trzech lat wiodła podwójne życie, co wymagało od niej wiele bystrości i sprytu. Dzięki swej przemyślności stosowała w razie potrzeby sztuczki, których najsprytniejsze i obdarzone wybujałą fantazją panny z jej sfery nawet by nie potrafiły sobie wyobrazić. Jeden nadgorliwy fatygant

nie mógł pomieszać jej szyków, i to właśnie teraz, kiedy porzuciła teatralną przygodę i zamierzała powrócić do stacelnego życia.

No tak, tyle że żadna przemyślność nie mogła sprawić, by lord Lovell zniknął z bawialni.

Zapaliła świece na kominku. Pokoik, w którym przemieniała się z damy w aktorkę, a po przedstawieniu z aktorki w damę, miał wprost ascetyczny wystrój. Łóżko, toaletka z misą, dzbanem, mydłem i ręcznikiem - i to wszystko. Żadnych drobiazgów, bibelotów, żadnych osobistych rzeczy, ubrań, które mogłyby zdradzić, kto tu mieszkał ostatnio.

Poza tym domek aż nazbyt naznaczony był osobowością panny Margaret March, starej niani, która wprawdzie przestała pełnić swe obowiązki, gdy wypuściła spod opiekuńczych skrzydeł młodszą siostrę Camilli, ale ciągle odgrywała ważną rolę w rodzinie.

Wciągnięta w spisek przez starszą panienkę, potrafiła dochować tajemnicy, chociaż krzywym okiem patrzyła na wieczorne eskapady swojej wychowanicy.

Panna March rzeczywiście czuwała teraz przy łóżku złożonego niemocą szwagra, co oznaczało, że sekret może się wydać. Camilla odsunęła zasłony i wyjrzała przez okno. Ogródki domków przy Walcot Street graniczyły ze znacznie większymi, paradnymi ogrodami rezydencji na Paragon Street, równoległej do Walcot ulicy, biegnącej po szczycie wzniesienia. Camilla widziała rzęsiście oświetlone okna salonu w domu matki, położonego na wprost skromnego domeczku Margaret. Bezpieczne schronienie zdawało

się tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Dopóki nie miała szans tam dotrzeć, równie dobrze mogłoby znajdować się na drugim końcu Bath.

Zwykle przychodząc do Margaret, szybko zdejmowała perukę, pozbywała się makijażu, zamieniała kilka słów z nianią, po czym przemykała do swojego ogrodu i wślizgiwała się do domu kuchennym wejściem. Teraz, oparłszy czoło o szybę, tęsknie spoglądała na niedostępną dzisiaj drogę odwrotu. Cóż, zapowiadała się długa noc.

Stary zegar na podeście schodów wybił kolejny kwadrans, a Nicholas ciągle kręcił się na dole. Camilla słyszała, jak poprawia ogień na kominku, pompuje wodę w kuchni, chodzi w tę i z powrotem. Najwyraźniej miał kłopoty z zaśnięciem.

Wzdrygnęła się, chociaż w pokoiku było ciepło. Okryła się kapą i usiadła po turecku na łóżku. Chciało się jej spać, ale wiedziała, że nie może zasnąć. Musi wymknąć się z domu Margaret przed świtem. Jego lordowska mość nie może zobaczyć jej w dziennym świetle, bo natychmiast dostrzeże mistyfikację. Tak ucharakteryzowana mogła pokazywać się na scenie, w gronie wielbicieli po przedstawieniu, ale to wszystko.

Teraz, kiedy skończyła z podwójnym życiem, nie mogła uwierzyć, że przez cały ten czas nikt niczego się nie domyślił. Trzy długie lata!

Cóż, ludzie na ogół widzą to, co chcą i spodziewają się zobaczyć. A nikt przecież nie spodziewał się ujrzeć panny Knight, starszej córki powszechnie szanowanej w Bath damy, na teatralnej scenie.

Pani Knight, owdowiawszy przed trzema z górą laty, zjechała do Bath z córkami, by starszą z nich wprowadzić w świat. Camilla miała wtedy osiemnaście, Ophelia zaś czternaście lat. Niestety atak serca zabrał pana Knighta, a wskutek skomplikowanych rozliczeń finansowych niewielki majątek w Cambridgeshire przeszedł w ręce dalekiego kuzyna. Pani Knight i jej córki, żyjące dotąd w dostatku, musiały zacząć prowadzić skromną egzystencję.

Ponieważ życie w Bath było znacznie tańsze niż w stolicy, pani Knight postanowiła osiąść tu na stałe. Znalazła przyzwoity dom przy Paragon Street, ponieważ jednak nie potrafiła gospodarować pieniędzmi, odpowiedzialność za rodzinne finanse spadła na Camillę.

Owdowiała matka i jej osierocone córki miały szczęście, bo syn zaufanego rejenta z Cambridge, Arthur Brooke, otworzył właśnie kancelarię w Bath. Stał się powiernikiem, doradcą i najbliższym przyjacielem rodziny.

Szybko się okazało, że stan finansów jest zatrważający. Panie Knight stanęły przed widmem przeniesienia się do nędznego mieszkania, zwolnienia służby, życia z dnia na dzień i liczenia każdego grosza. Nie było pieniędzy na wprowadzenie panien w świat, nie było na posagi.

Rozwiązanie kłopotów nasunęło się Camilli przez czysty przypadek. Któregoś dnia, po kolejnym dniu spędzonym nad rachunkami, pan Brooke zaproponował wyjście do teatru, na co Camilla przystała z ochotą, rada, że choć na kilka godzin oderwie się od ponurych myśli. Poza tym teatr był dla niej szczególnie pożądanym wytchnieniem, bo-

wiem już dawno odkryła w sobie aktorską pasję i mieszkając w Cambridgeshire, z zapalem, a zarazem z wielkim powodzeniem udzielała się w różnych towarzyskich inscenizacjach. Podczas rozmaitych sąsiedzkich spotkań odgrywała przeróżne role w żywych obrazach, recytowała poezję, grała w krótkich skeczach. Była w tym doskonała, o czym świadczyły spontaniczne reakcje widzów. Od przeprowadzki do Bath bardzo jej brakowało występów.

Kiedy wracali z teatru, milczała pogrążona w zadumie. W jej głowie już świecił pewien pomysł.

- Pensa za twoje myśli - odezwał się Arthur. Miał to być żarcik, ale zabrzmiał wyjątkowo sucho, bo młody człowiek szybko upodabniał się do swojego kostycznego ojca. - Jeśli tyczą dzisiejszego przedstawienia, to muszę powiedzieć, że zdało mi się całkiem dobre.

- Też bym tak mogła - niewiele myśląc, wyrzuciła z siebie Camilla.

- Przepraszam, droga panno Knight, co byś mogła, jeśli wolno spytać?

- Grać na scenie!

- Ależ to takie... niestosowne zajęcie. Pannie z dobrego domu całkiem... nie przystoi.

Biedny pan Brooke był tak wstrząśnięty, że aż się zająknął, ale Camillę niewiele to obchodziło, bo miała już plan.

- Może i niestosowne, za to popłatne. Sam mi pan dzisiaj czarno na białym pokazał, że nasze finanse są w żalonym stanie i gwałtownie wymagają wsparcia. Zaradzić temu mogę tylko ja, a poza granicami nic innego nie potrafię.



- Droga panno Knight, zastanów się, co mówisz. Scena? Pomyśl raczej o jakiejś dobrej partii. Jesteś wykształcona, dobrze wychowana i... - tu biedny pan Brooke wyraźnie się speszył, nie był bowiem biegły w komplementach

- wielce urodziwa, jeśli wybaczysz mi moją śmiałość.

- Bez posagu, bez wpływowych przyjaciół, którzy pomogliby mi wejść w świat, cała edukacja i ładna buzia na nic się nie zdadzą, panie Brooke. Nie ma co się oszukiwać. Kto by mnie chciał? - zakończyła retorycznie.

Na moment zaległa cisza, po czym pan Brooke odezwał się nieśmiało:

- Ja mianowicie, panno Knight, gdybyś wyświadczyła mi ten honor...

Camilla nie pozwoliła mu skończyć.

- Dziękuję, sir, ale nie mogę przyjąć czynionej z dobrego serca propozycji.

Pan Brooke nie dał poznać po sobie, z jaką ulgą przyjął jej słowa. Dojechali na Paragon Street, gwarząc o tym i owym, nie wracając ani do matrymonialnego, ani do teatralnego tematu, jednak Camilla nie zapomniała o swoim pomysle. Już następnego ranka, w skromnej sukni i z twarzą ukrytą za grubym woalem, wybrała się do Theatre Royal na rozmowę z właścicielem, panem Gordonem Porterem. Zaprezentowała krótki monolog z „Jak wam się podoba?” i pan Porter gotów był dać angaż wytwornej młodej damie, szczególnie kiedy ujrzał jej piękną, wyrazistą twarz, gdy uniosła woal.

Trochę mniej entuzjastycznie przyjął twarde warunki

stawiane przez nieznaną, musiał też obiecać, że nigdy nie będzie próbował dociekać, kim naprawdę jest panna Lysette Davide. Nie był jednak głupi i szybko pojął, że inwestycja mu się opłaci. Rzeczywiście, panna Davide szybko zyskała ogromną popularność, szczególnie wśród męskiej części publiczności, i jej stawki rosły z sezonu na sezon.

Pan Brooke, chociaż z najwyższą niechęcią odnosił się do działań Camilli, zajął się inwestowaniem zarobionych przez nią pieniędzy. Miał wyjątkowo szczęśliwą rękę i wkrótce systematycznie gromadzony kapitał zaczął przynosić nadspodziewane zyski. Takiej fortuny Camilla nie spodziewała się nawet w najśmielszych snach.

Pani Knight i jej córki były teraz zabezpieczone, miały za co utrzymać dom, żyły spokojnie i wygodnie, z ufnością spoglądały w przyszłość, a dziewczęta stały się całkiem posażnymi pannami.

Camilla byłaby więc w tej chwili zadowolona, gdyby nie obecność w bawialni Nicholasa Lovella, bowiem ta niemiła okoliczność uniemożliwiała jej powrót do domu. Sprawa była naprawdę poważna, jako że dzielny wybawca dam w tarapatkach mógł obrócić wniwecz tkaną przez trzy lata intrygę.

Zegar wybił drugą. Camilla wstała z łóżka, uklękła i przyłożyła ucho do podłogi. Cisza.

Postanowiła zaryzykować.

Zeszła cichutko na parter i zajrzała przez uchylone drzwi do bawialni. Nicholasa nie było na kanapie! Gwałtownym gestem podniosła dłoń do ust, obrzuciła szybkim spojrzeniem pokój i zauważyła go wreszcie przed kominkiem.

Leżał wyciągnięty na chodniku, z poduszką z kanapy pod głową. Zdjął surdut, rozluźnił halsztuk i smacznie sobie spał.

Camilla stała przez chwilę bez ruchu i przyglądała się twarzy oświetlonej blaskiem ognia z kominka. Nicholas wydawał się teraz młodszy, rysy miał łagodniejsze. Miała wrażenie, że uśmiecha się przez sen.

Wiedziona impulsem chciała podejść do niego, nachylić się i odgarnąć mu kosmyk włosów opadający na czoło, jednak powstrzymała się w ostatniej chwili. Powinna skorzystać z okazji i wymknąć się kuchennymi drzwiami, zamiast tkwić tutaj, wspominać skandaliczny pocałunek i prosić Amora, by jej zbawca obudził się i uczynił to jeszcze raz.

Wzdrygnęła się, ocknęła i przeszła na palcach do kuchni. Klucz do tylnego wyjścia leżał na zwykłym miejscu, za garncem z mąką. Wyjęła go ostrożnie, cały czas nasłuchując z bijącym sercem, czy aby Nicholas się nie obudzi. Włożyła klucz do zamka i ostrożnie przekręciła.

Rozległ się suchy, metaliczny trzask, który w nocnej ciszy zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu. Camilla usłyszała, że Nicholas westchnął głośno, obrócił się na drugi bok, ale spał dalej.

Po chwili biegła ścieżką do furtki ukrytej wśród krzewów na końcu ogrodu. Otworzyła ją drżącą dłonią. Jeszcze kilka kroków i była wreszcie w domu.

Cztery godziny później Nicholas obudził się sztywny i zziębnięty, bo ogień na kominku dawno już wygasł, po-

został tylko popiół. Nick leżał przez chwilę z zamkniętymi oczami, usiłując przypomnieć sobie, gdzie jest i jak się tutaj znalazł. Kiedy wróciły doń obrazy wczorajszego wieczoru, uśmiechnął się, usiadł, przeciągnął leniwie, po czym wstał i przeszedł do kuchni. Skrzywił się lekko, kiedy poczuł pod stopami, a był w samych pończochach, zimną kamienną posadzkę.

Obmywszy twarz w zimnej wodzie, całkiem oprzytomniał i stał przez chwilę, nasłuchując. W domku panowała absolutna cisza.

Nie mógł się doczekać, kiedy spojrzy na pannę Davide w dziennym świetle. Był ciekaw, jak młoda dama zareaguje na jego widok... Ale to za jakiś czas. Zdjął z haka ciężki saganek i napełnił wodą, potem rozniecił przygasły ogień, dorzucił węgla, czyniąc przy tym nieco hałasu, i znowu nadstawił ucha. Krzątania musiała przecież ją obudzić.

Przygotował herbatę, obmyślając dalszą strategię wobec panny Davide, czy jak tam się naprawdę nazywała. Zdobywanie jej względów zapowiadało się nader intrygująco, pikantnie, rzecz można. Nie powinien się śpieszyć, żadnej natarczywości, tyle wiedział. Miał przed sobą całych pięć dni, zanim wróci do miasta. Pięć dni wypełnionych miłą perspektywą ubiegania się o niedosiężną damę.

Na pięterku nadal panowała cisza. Nicholas wszedł na górę, zajrzał do pokoju od frontu, zobaczył, że jest pusty, zapukał więc do następnych drzwi. Żadnej odpowiedzi. Zapukał raz jeszcze i zawołał:

- Panno Davide! Dzień dobry! Herbata gotowa...

Nic. Głucha cisza.

Czyżby spała tak twardo? Możliwe. Poprzedniego wieczoru była bardzo zmęczona. Właściwie nie powinien jej budzić, lepiej, by wyspała się do woli, ale nie mógł wyjść, nie zamieniwszy z nią kilku słów, a czekać też nie mógł, jeśli nie chciał, by zobaczyli go sąsiedzi. Panna Davide była wprawdzie aktorką, ale dbała o swoją reputację. Szczerze wątpił, by przyjmowała w domu wizyty panów, tym bardziej nocne.

Zapukał ponownie, nacisnął klamkę i ostrożnie zajrzał do pokoju. Sypialnia była pusta, zasłony niezaciągnięte, a łóżko zasłane, jakby nikt w nim nie spał. Wszedł do środka i stał przez chwilę w pustym pokoju, mrugając, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

W pokoiku nie było szafy, żadnej skrzyni, nic, gdzie można byłoby się ukryć. Pod łóżkiem też się nie schowała. Podeszedł do okna, ale było zamknięte na głucho, najwyraźniej nikt go od dawna nie otwierał. Nawet gdyby panna Davide tędy się wydostała, mało prawdopodobne, by ryzykowała skok z piętra do ogrodu.

Inspekcja sypialni od frontu też nic nie wniosła. Ot, pokój starej panny, bez żadnych zakamarków, w których można by się ukryć. Nicholas wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Stał przez chwilę bez ruchu, głęboko zadumany, spoglądając na sień na parterze. Odruchowo odgarnął z czoła kosmyk, który tak nęcił w nocy Camillę.

Cóż, bez dwóch zdań musiała wymknąć się kuchennymi drzwiami. Były zamknięte na zamek, jak zastał je po-

przedniego wieczoru, a klucza nigdzie ani śladu. Wyrzął przez okno, ale wszystko, co mógł dojrzeć, to wysoki kamienny mur okalający niewielki ogródek, z gęstymi zaroślami przy ścianie od strony ogrodów należących do rezydencji przy Paragon Street.

- Jakeś się stąd, u diaska, wydostała, panno Davide? - zapytał. - I dlaczego uciekłaś? - Przecież była w swoim domu, to on był tu intruzem.

Przypomniał sobie niewinny pocałunek. Albo panna Davide była najlepszą aktorką, jaką zdarzyło mu się spotkać, albo rzeczywiście była tak czysta, jak chciała się przedstawiać. Ta druga możliwość bardziej do niego przemówiła. A w takim razie obecność obcego mężczyzny pod jej dachem, i to nocną porą, musiała wprawić ją w panikę i sprowokować do ucieczki.

Dokąd jednak uciekła?

Kilka minut później wyszedł na zewnątrz, zamknął drzwi na klucz i wsunął go pod próg. Wróci do siostry, wykąpie się, ogoli, zje solidne śniadanie. I wyśle jednego z lokai, żeby dyskretnie obserwował domek na Wal-cot Street.

Kiedy pani Knight nalewała sobie drugą filiżankę czekolady, jej starsza córka weszła do pokoju śniadaniowego.

- Dzień dobry, mamó. Dzień dobry, Ophelio.

- Och, jesteście wreszcie, moja droga. - Pani Knight podniosła wzrok znad gazety i spojrzała na Camillę z troską.

- To niepodobne do ciebie spać tak długo. Ranek dzisiaj ta-

ki piękny. Już miałam posłać Blisset na górę, żeby cię obudziła.

- Och, mammo! - Ophelia stanęła w obronie siostry. - Nic dziwnego, że Camilla była zmęczona. Zapomniałaś, że wczoraj dawała ostatnie przedstawienie? - Licząca osiemnaście lat, promiennie jasnowłosa Ophelia była tak śliczna jak niegdyś jej matka, którą w czasach młodości otaczał zawsze wianuszek adoratorów. Po matce odziedziczyła urodę, po ojcu żywoty umysł, choć nie można powiedzieć, by pani Knight brakowało inteligencji, za to jej biedny mąż, za życia powszechnie ceniony za wielkie przymioty umysłu i ducha, z całą pewnością do najpiękniejszych nie należał.

Pani Knight zamrugła trochę nieprzytomnie.

- Rzeczywiście, zapomniałam. Wybacz moja droga. Udały miałaś wieczór? - Zaczyna wdowa radziła sobie ze skandaliczną karierą starszej córki w ten sposób, że starała się nie myśleć, czym para się Camilla, a jeśli już zdarzyło się jej o tym pomyśleć, wówczas tłumaczyła sobie, że występy w Royal nie są wcale czymś gorszym niż występy w domowych przedstawieniach amatorskich. Nie znała się na sprawach finansowych, bo zawsze zajmował się nimi mąż, i poprawę sytuacji materialnej rodziny przypisywała raczej szczęśliwym obrotom fortuny niż zaradności i przedsiębiorczości córki.

Camilla ze swej strony była rada, że mama nie zaprzęta sobie zbytnio głowy jej skandalicznymi poczynaniami, które z pewnością każdą szanującą się matronę mogły przyprawić o wapory.

Od dzisiaj pani Knight i jej dwie piękne córki miały znowu stanowić zącą, całkiem zamożną, żyjącą po bożemu rodzinę, prawdziwą ozdobę socjety w Bath.

Z zamyślenia wyrwał Camillę pisk Ophelii, która przeglądała wyrwane mamie środkowe strony gazety, pochłaniając przy tym z apetytem trzecią już grzanekę z masłem.

- Siostrzyczko, zobacz. Piszą o tobie!

Camilla omal nie upuściła filiżanki. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Ophelia przegląda recenzje teatralne. W pierwszym momencie nasza ją absurdalna myśl, że wczorajsza nieszczęsna przygoda, którą zakończyła interwencja lorda Lovella, jakimś cudem trafiła do plotkarskiej kroniki towarzyskiej. Przycisnęła dłoń do piersi, jakby w ten sposób chciała uspokoić rozdygotane serce, po czym powiedziała tak spokojnie, jak tylko potrafiła:

- Przeczytaj, Ophelio.

- Ależ ciebie wychwalają! „Najwspanialszy popis w czasie trwającej trzy lata kariery... Gra pana Bradleya też zasługuje na...”. To nieważne. „Wielka artystka wydała szokujące oświadczenie... burza wśród widzów... rozczarowanie”. Jaka szkoda, że tego nie widziałam. „Niezłomna w swoim postanowieniu Lysette Davide... Nieodżałowana strata dla sztuki dramatycznej... Zamieszenie pod teatrem do późnych godzin nocnych...”. Ojej, tam były prawdziwe awantury!

- Żurnaliści jak zwykle przesadzają - spokojnie stwierdziła Camilla i zabrała się do smarowania chleba masłem.

- Widzowie rzeczywiście byli trochę rozczarowani, to mi-



łe, muszę przyznać, ale za tydzień zapomną o moim istnieniu.

Ophelia rozpostarła gazetę i zaprezentowała rycinę mającą jakoby wyobrażać pannę Davide.

- Cóż za uderzające podobieństwo - stwierdziła z ironią. - I bardzo dobrze - odrzekła mama z mocą. - Wyobraź sobie, co by się działo, gdyby ktoś rozpoznał twoją siostrę. - Nagle rozpogodziła się. - Moje drogie, przyszło wam do głowy, że znowu będziemy mogły wybrać się całą trójką do teatru?

- Byle nie w najbliższym tygodniu - zastrzegła Camilla. Czuła się tak podle, że sama myśl o wejściu do teatralnego gmachu była przykra ponad wszelkie wyobrażenie.

Lord Lovell przez cały dzień starał się unikać swojej drogiej siostry Georgiany. Hrabina Forres rada by dowiedzieć się, dlaczego brat nie zjawił się w jej domu na noc. Bała się, że znowu wrócił do hulaszczego życia, zamiast skierować całą energię na poszukiwanie żony. Po to wszak zaprosiła, czy też raczej wezwała Nicholasa do Bath, i przez najbliższe dni zamierzała prowadzić go na herbatki, przyjęcia i bale, przedstawiając mu odpowiednie panny.

Nicholas przy zdecydowanym wsparciu szwagra Henry'ego udawał, że nie rozumie intencji siostry.

Lokaj podawał mu właśnie surdut, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął jeden ze służących Georgiany.

- Sir, przed chwilą wrócił Martins. Powiedział, że jaśnie pan życzy sobie być o tym powiadomiony.

- Niech czeka na mnie w gabinecie lorda Forresa. Zaraz schodzę.

Kiedy lokaj uznał, że hrabia Ashby prezentuje się całkiem przyzwoicie i może go wypuścić ze swoich rąk, Nicholas zbiegł na parter rezydencji Forresów przy Royal Crescent.

Martins cały dzień obserwował domek na Walcot Street i zapewne miał jakieś informacje, które pozwolą odszukać tajemniczą pannę Lysette Davide. Do tej pory musiała przecież pojawić się w domu.

Lokaj, człowiek powściągliwy i mało mówny, czekał w samotni lorda Forresa. Skłonił się lekko na widok swojego chlebodawcy.

- Co masz dla mnie?

- Niestety nic, milordzie.

- Nic? - Nicholas uniósł brwi. - Obserwowałeś dom od ósmej rano, człowieku. Coś musiałeś widzieć. Coś musiało się wydarzyć.

-Nie, milordzie. Nikt tam się nie pojawił. Nikt nie wszedł, nikt nie wychodził. Wziąłem z sobą małego Bena, można na nim polegać. Kazałem mu poszukać jakiegoś tajnego wejścia. Ale jakie tam tajne wejścia w takim domeczku. Pewnie, że nic nie znalazł. Zostawiłem go na czatach, a sam zajrzałem do obu szynków, co są przy Walcot, bo myślałem, że czegoś się wywiem.

Nicholas stał przy oknie i patrzył na spowity szarym zmierzchem ogród.

- Bardzo roztropnie. I czegoś się dowiedziałeś?

- Niewiele, milordzie. Dom należy do starszej pani, mówią, że jest niańką albo guwernantką. Mieszka sama, nikt jej nie odwiedza. Często wychodzi i wyjeżdża, ale nikt o niej nic nie wie. Niejaka panna March. Gospodarna, skrzętna. Na krechę nic nie bierze, to wiem od sklepikarzy. Cicha, spokojna, nie wadzi nikomu. Inaczej niż jej papuga.

Nicholas uśmiechnął się, słysząc przekaz w głosie lokaja.

- Jesteś pewien, że ma papugę?

- Żeby tu padł trupem, milordzie. Chce pan, żebym tam wrócił i pilnował domu przez noc?

- Nie, odpocznij. Poślij Wilkinsa, a nuż coś się zdarzy, a sam idź do gospody i zjedz dobrą kolację. - Wręczył Martinowski monetę.

Kiedy drzwi zamknęły się za lokajem, Nicholas opadł na fotel przy kominku i wyciągnął nogi w stronę ognia, wpatrując się w tańczące płomienie. Panna Davide okazała się większą zagadką, niż mógł przypuszczać. Weszła do domku przy Walcot Street, jakby była jego właścicielką. Poruszała się po nim swobodnie, najwyraźniej czuła się jak u siebie.

Dobrze go znała, bywała tam od dawna, tego Nicholas był pewien. Czyżby udawała na co dzień starszą panią, która jakoby tam mieszkała? W końcu jest aktorką, i to znakomitą.

Nie. Niemożliwe. Przypomniał sobie sypialnię od frontu, typowy pokój starej panny. Panna Davide nie posunęłaby się aż tak daleko, by stosownie do przebrania urządzić dom. Dla kamuflażu zrezygnowałaby nawet z sypialni,

w której czułaby się swobodnie? No i po co w ogóle ten kamuflaż? W jakim celu miałyby udawać kogoś innego?

Tak dumiał nad zagadką, wspominając nie bez przyjemności miniony wieczór, kiedy drzwi się otworzyły i zabrzmiało triumfalne:

- Tu jesteś, mój drogi. Cóż się tak zaszył? Benson już przed kwadransiem anonsował, że kolacja podana.

- Dobry wieczór, Georgiano. - Nicholas podniósł się z pewnym ociąganiem. - Straciłem poczucie czasu. Bardzo piękny turban. Nowy?

Hrabina skłoniła leciutko głową na ten komplement. Nie była piękna, ale wiedziała, jak podkreślić doskonałą sylwetkę i najkorzystniej prezentować klasyczne, może nieco zbyt surowe rysy. Lubiła kolorowe jedwabie, tafty oraz biżuterię, a czuły mąż obsypywał ją klejnotami po urodzeniu każdego kolejnego dziecka, ku czemu miał częste okazje, bo Forresowie mieli już czterech synów i córeczkę.

- Nie zagaduj mnie, Nicholasie. Co się dzieje? Dlaczego kryjesz się w gabinecie Henry'ego? O czym potajemnie naradzasz się z Martinsem? - Georgiana utkwiała przenikliwe spojrzenie w twarzy brata.

- Mam nadzieję, że Henry nie ma nic przeciwko temu, że korzystam z jego gabinetu - powiedział Nicholas. - A Martinsovi musiałem wydać polecenia na jutro. Chodźmy jeść. - Podał siostrze ramię i wyszli do holu.

- Hm - mruknęła Georgiana. - Nie opowiadaj mi tu bania-łuków, Nicholasie. Doskonale wiesz, że możesz czuć się

u nas jak u siebie w domu, a ja wiem, że coś knujesz. Coś niecnego, jak zwykle. Pewnie znowu jakiś zakład.

- Jak dobrze mnie znasz, siostrzyczko. Nic się przed tobą nie ukryje. Rzeczywiście założyłem się z George'em Marlowem o ogiera z jego stajni. Wyjątkowo piękne zwierzę.

Lady Forres prychnęła.

- Wiedziałam. A teraz powiedz mi, czy masz jakieś plany na jutrzejsze popołudnie?

- Żadnych szczególnych. - Był tak pochłonięty myślami o panie Davide, że nie zauważył, jak wpada w sidła zastawione przez siostrę.

- Świetnie. Pojedziesz zatem ze mną do lady Richardson. Kupiła niedawno nowe rzeźby do swojej kolekcji i chce pokazać je wybranym gościom. Kontakt ze sztuką dobrze ci zrobi, a mnie ktoś musi towarzyszyć. - Udała, że nie widzi pełnej cierpienia miny Nicholasa. - Zakłady. Konie. Wieczna pustota, bezmyślne próżnowanie! Chcę, żebyś kogoś poznał.

- Dobrze - mruknął Nicholas ponurym głosem, kiedy wchodzili do jadalni.

Lord Forres podniósł się zza stołu na widok żony i szwagra, a widząc grymas na twarzy Nicholasa, uśmiechnął się szeroko.

- Na litość boską, Georgiano, nie dręcz tego biedaka - napomniął żonę czule. - Daj mu spokojnie zjeść kolację.

Chociaż siadali tego wieczoru do stołu tylko w rodzinnym gronie, jedzenie było wystawne i starannie podane.

Lady Forres, dama we wszystkim wykwiwna, nigdy nie spuszczała z tonu.

Gdyby tylko nie była tak dociekliwa, wzdychał Nicholas, popijając wino z dobrze zaopatrzonej piwniczki szwagra.

Georgiana wróciła oczywiście do tematu zakładu. Drażyła, wypytywała a to wprost, a to podchwytliwie. Nicholas wiał się jak piskorz i sedna sprawy nie zdradził. Słyszając, że rzecz dotyczy najlepszego wierzchowca Marlowa, Henry nadstawił uszu, ale Nicholas już miał dość i sprytnie zmienił temat.

- Kogo mam jutro poznać u lady Richardson? - zagadnął niewinnie. Szwagier natychmiast stracił zainteresowanie rozmową i zajął się serami. - Rzeźbiarza? Architekta? Jakiegoś włoskiego artystę?

Georgiana połknęła haczyk.

- Nie udawaj naiwnego, Nicholasie - mknęła na brata. - Nie przystoi ci. Za stary jesteś. Zresztą nigdy nie byłeś naiwny, niestety - westchnęła.

Nicholas próbował okazać, że jest urażony, ale mu się nie udało. Chociaż Georgiana wiecznie udzielała mu wskazówek, jak powinien postępować i co robić ze swoim życiem, a on wiecznie wadził się z nią, była między nimi silna więź uczuciowa. Lubił bywać w tym pełnym dzieci domu, przyjaznym, zawsze otwartym dla gości, pod warunkiem że siostra nie nękała go swoimi pouczeniami i nie usiłowała sprowadzać na dobrą drogę.

Georgiana odstawiła kieliszek zdecydowanym ruchem i spojrzała twardo na brata. Był zdecydowanie zbyt przystojny, z czego, jej zdaniem, nic dobrego nie mogło wynikać.

Uroda, pozycja towarzyska, inteligencja, poczucie humoru, majątek, wszystko to czyniło go doskonałą partią i Georgiana nie mogła wprost uwierzyć, że tak długo udawało mu się wymigiwać od małżeństwa. Ale koniec z kawalerskim życiem, już jej w tym głowa.

Nick ma dwadzieścia siedem lat, więc nastąpiła już pora, żeby się ożenił i pomyślał o dzieciach. Najwyższa pora, pomyślała Georgiana. I skoro sam się o to nie stara, już ona zadba, by jej drogi brat opuścił Bath zaręczony z jakąś miłą panną.

- Chcę, żebyś poznał siostrzenicę lady Richardson, pannę Emilię Laxton. To dobrze urodzona młoda osoba, oczywiście posiada odpowiednie koneksje.

- Ile ma lat to ucieleśnienie wszelkich cnót? - zapytał Nicholas ostrożnie. Znał te siostrzane swaty aż za dobrze. Georgiana nie wiedzieć czemu trwała w przekonaniu, że im młodsza panna, tym łatwiej uda się poskromić notorycznego hulakę.

- Zdaje się... siedemnaście... chyba.

- Dziecko, mówiąc inaczej. Siostrzyczko, błagam, oszczędź mi rozmów z kolejną gąską, która ma zielono w głowie. Dość mam zażenowanych, paplających byle co i chichoczących dzierlatek.

- Jesteś niesprawiedliwy, Nicholasie. Nie możesz z góry odmawiać pannie Laxton jakichkolwiek zalet. To wnuczka księcia Olneya i, jak rozumiem, dziedziczka majątku swego stryja sir George'a Laxtona. Chcę, żebyś w końcu się ustakował i żył szczęśliwie, mój drogi. Zapewniam cię, że byłaby doskonałą żoną dla ciebie.

Nicholas skrzywił się. Też miał ochotę ustatkować się i żyć szczęśliwie, ale nie z dzieckiem wybranym mu przez siostrę, kierującą się almanachem gotajskim, w którym opisano wielkie rody Europy, oraz wielkością posagu wypychanej z domu panny.

Pragnął mieć prawdziwą towarzyszkę na dobre i na złe, kobietę mądrą, z charakterem, a przy tym piękną i pełną życia. Kogoś takiego jak... Tu przypomniał sobie pocałunek skradziony pannie Lysette Davide, ten błysk gniewu i inteligencji w jej oczach, otaczającą ją tajemnicę.

Oczywiście nie mógł poślubić aktorki, ale gdyby znalazł dziewczynę choć trochę podobną do Lysette, bez wahania by się z nią ożenił.

Pójdzie z Georgianą do lady Richardson i będzie robił dobrą minę do złej gry, ale nie zapomni o zakładzie i uroczej pannie Davide.



## Rozdział trzeci

Patrząc na uśmiechniętego lorda Lovella, nikt z gości lady Richardson nie domyśliłby się, że przyszedł tu on pod przymusem. Nie domyśliła się tego też sama lady Richardson, kiedy hrabia z wdziękiem światowca zapytał ją o rzeźby pomieszczone w nowo wybudowanej galerii, stanowiącej skrzydło wspaniałej rezydencji.

- Cóż, milordzie, uznaliśmy, że czas wreszcie pokazać światu dzieła, które mąż przywiózł z grand tour. Doprawdy szkoda, żeby tkwiły w skrzyniach, dlatego postanowiliśmy, że stworzymy im godną oprawę. Możemy wreszcie pokazać nie tylko naszą kolekcję, ale i tę, która niegdyś należała do teścia i do tej pory znajdowała się w jego pałacu w Berkshire.

Nicholas uśmiechnął się ciepło do gospodyni, a jej zwrócenia aż zaróżowiły się policzki.

- Doskonała ekspozycja, świetnie pomyślana, czegoś tak oryginalnego nie dane mi było jeszcze widzieć i podziwiać. Trzeba mieć naprawdę szczególny smak, by to wszystko,

w każdym szczególe, zaplanować i wykonać. Śmiem twierdzić, że pani autorstwa jest to wyjątkowe dzieło przestrzennej kompozycji, dzięki której dzieła wielkich mistrzów błyszczą w całej krasie.

Lady Forres, która stała tuż za lady Richardson, posłała bratu ostrzegawcze spojrzenie. Wprawdzie gospodyni uznała słowa Nicholasa za komplement, ale Georgiana, którą o dreszcz przyprawiał tandetny przepych galerii, wiedziała, że Nick kpi sobie w żywe oczy z nieszczęsnej snobki. Ponieważ bała się, że wpadłszy w krasomówczy polot, wreszcie palnie coś takiego, że drwina wyjdzie na jaw, wtrąciła pośpiesznie:

- Już nie mogę się doczekać, żeby dokładnie obejrzeć kolekcję. Podaj mi ramię, Nick. Nie będziemy zatrzymywać naszej gospodyni. Lady Richardson musi się zająć pozostałymi gośćmi.

Panie wymieniły ukłony i rodzeństwo ruszyło ku galerii. Nicholas po drodze wziął dwa kieliszki madery z tacy podsunętej przez lokaja.

- Nicholasie - napomniała go szeptem Georgiana, uśmiechając się po drodze do znajomych - żadnych sztuczek, bardzo cię proszę. Zachowuj się jak należy.

Nick uniósł brew.

- O co ci chodzi, siostrzyczko? Przecież nie powiedziałem jej, że ta ociekająca złotem galeria jest po prostu w złym guście.

- To prawda, ale powiedz mi, dlaczego, kiedy tylko otworzysz usta, czuję się, jakbym siedziała na beczce z prochem?

Zacząli przechadzać się między rzeźbami i choć wokół pełno było młodych dam spoglądających z żywym zainteresowaniem na przystojnego lorda Lovella, Georgiana nie mogła dojrzeć wśród nich młodziutkiej panny Laxton, tej jednej, na której jej zależało.

Wreszcie ją wypatrzyła!

Panna siedziała skromniutko na niewielkiej kanapce, częściowo ukryta za drzewkiem pomarańczowym w mosiężnej donicy. Podniosła się na widok lady Forres, a kiedy ujrzała Nicholasa, natychmiast spuściła oczy.

- Dzień dobry, panno Laxton. Miło cię widzieć. Nie znacie się jeszcze, oto mój brat, hrabia Ashby. Nicholasiu, to panna Laxton.

Młoda lady dygnęła, nie podnosząc wzroku.

- Panno Laxton. - Nicholas skłonił się, czekając, kiedy kandydatka na jego żonę podniesie w końcu wzrok. Georgiana miała rację, dziewczyna była śliczna, ciemnowłosa, o zgrabnej główce osadzonej na smukłej szyi. Miała owalną buzię i różanomleczną cerę. W końcu spojrzała nieśmiało na Nicholasa wielkimi brązowymi oczami.

Gdy lady Forres dostrzegła zmierzającą w ich stronę lady Richardson, posłała jej znaczący uśmiech. Obie damy dołożyły starań, by doprowadzić do spotkania młodych, uznając, że stanowiliby, z wielu powodów, doskonale dobraną parę.

- Emilio, moja droga - zaszczębiotała lady Richardson - pokaż jego lordowskiej mości fontannę na końcu galerii i oranżerię.

- Z największą przyjemnością - zgodził się Nicholas, podając pannie Laxton ramię.

Dwie arystokratyczne swatki odprowadziły ich pełnym satysfakcji wzrokiem.

- Nie jestem potworem, panno Laxton - zapewnił, kiedy siostra nie mogła go już słyszeć. Czuł, jak dziewczynie drżą palce, więc chciał ją uspokoić. - Proszę się mnie nie bać.

- Nie boję się - zapewniła panienka - ale ciocia mówiła, że pan jest prawdziwym koneserem, a ja zupełnie nie znam się na sztuce. Prawdę mówiąc, te wszystkie posągi wydają mi się okropne - zakończyła bezradnie i zrobiła taką minę, jakby wypowiedziała najstraszniejszą w świecie herezję.

Nicholas roześmiał się głośno.

- Dlaczego?

- Są takie zimne. I białe. I poobijane. Ta na przykład nie ma rąk. Przecież można je było naprawić, a dopiero potem pokazywać w galerii. Albo ci mężczyźni walczący z jakimś potworem morskim. Czy przy czymś takim można odpoczywać?

Nicholas przyjrzał się rzeźbie zwieńczającej fontannę na samym końcu galerii. Przedstawiała bliżej nieokreślone bożki walczące o życie w śmiertelnym zwarciu z fantastycznym potworem z morskich głębin.

- Muszę przyznać pani rację, panno Laxton. Trudno patrzeć ze spokojem na coś podobnego. Podejrzewam, że architekt, który projektował wystrój galerii, musiał widzieć zmiany wprowadzone przez księcia regenta w Carlton House i one go tak zainspirowały.

Panna Laxton najwyraźniej powiedziała już wszyst-

ko, co miała do powiedzenia, kompletnie wyczerpał się jej koncept. Przez chwilę stali w milczeniu przy fontannie! podziwiając spływającą wodę, a Nicholas zastanawiał się, jak długo jeszcze musi bawić to niezbyt bystre, a może tylko ponad wszelką miarę speszone dziewczętko, zanim będzie mógł się oddalić bez uczynienia afrontu.

Panna Laxton była bez wątpienia uroczym młodym stworzeniem, ale pięć minut w jej towarzystwie to wszystko, na co mógł się zdobyć.

Tymczasem przed domem lady Richardson zatrzymał się wynajęty powozik, z którego wysiadły trzy damy. Pani Knight zmierzyła krytycznym wzrokiem toalety córek, a potem, usatysfakcjonowana wynikiem oględzin wprowadziła panny do holu.

- Jedno dobre» moja droga – zwróciła się do Camilli gdy szły do sal recepcyjnych - że teraz, kiedy nie musisz wychodzić wieczorami do... kiedy nie musisz wychodzić wieczorami z domu, będziesz wreszcie mogła zacząć bywać w towarzystwie.

- Istotnie, mamó - przytaknęła Camilla, kiedy pokojówka odbierała od nich narzutki. - Musimy tylko ogłosić, że z powodu poprawy stanu zdrowia nie muszę już wieczorów spędzać w łóżku.

- Och, to proste. Trzyletni pobyt w Bath, tutejsze powietrze, lecznicze kąpiele, nowy lekarz, wszystko to sprawiło, że choroba szczęśliwie minęła. Każdy uwierzy w taką wersję. - Pani Knight klasnęła lekko w dłonie i poprowadziła córki na spotkanie z gospodynią przyjęcia.

Camilla pewnym krokiem wkroczyła do salonu, Wiedziała, że dobrze się prezentuje w nowej, prostej sukni z wysoko podciętym stanem. Do tego młak na szyi skromny wi-siorek z perłą, a także kolczyki z perłami. To wszystko, żadne inne ozdoby nie były ją potrzebne dla podkreślania urody.

Chociaż podwójne życie, jakie dotąd wiodła, nie pozwa-lało jej bywać na wieczornych przyjęciach, miała swój krąg znajomych, z których wielu spodziewała się dzisiaj spotkać. I rzeczywiście, już po chwili wdała się w konwersację z za-przyjaźnionymi damami. Wzięła z tacy szklaneczkę z or-szadą i spojrzała niepewnie w stronę nowej galerii.

Lady Richardson była przemiłą gospodynią i prawdziwie światową damą, ale niestety nie miała za grosz smaku.

.Camilla zamieniła z paniami kilka zdań na temat wy-jątkowo nietwarzowych kapeluszy które stanowiły ostatni krzyk mody, a w myślach przerabiała porażająco ohydną ga-lerię, próbując nadać jej bardziej znośne formy.

Ophelia wodziła zdumionym wzrokiem po przeładowa-nym złoconymi ornamentami wnętrzu. Ogarniał ją pusty śmiech, gdy słyszała wygłaszane wokół zachwyty nad tą pa-radą złego gusta. W końcu dojrzała w drugim końcu galerii pannę Laxton i przeprosiwszy mamę, pobięła przywitać się ze swoją najserdeczniejszą przyjaciółką.

Na widok towarzyszącego jej dżentelmena wrosła w zie-mię, porażona jego urodą. Emilia dawała Ophelii rozpaczliwe znaki, by nie stała jak ciełe, tylko ruszyła jej z pomocą, co akurat panna Knight gotowa była uczynić więcej niż

chętnie, bo dżentelmen był zaiste bosko przystojny, to raz. A dwa, ponieważ Emilia oddała już po cichu serce Edwardowi Ormondowi, młodszemu synowi sir Jamesa Ormonda, bankiera z City.

Jeśli przyjaciółka jej potrzebuje, Ophelia pośpieszy z pomocą.

- Witaj, droga Emilio. Urocze przyjęcie, nieprawdaż?

- Witaj, kochana. Milordzie, pozwoli pan, że przedstawię, panna Ophelia Knight. Chodziłyśmy razem na pensję panny Atherton. Panno Knight, oto hrabia Ashby.

Ophelia najpierw dygnęła, a potem przeszła do ataku:

- Pan mieszka w Bath, milordzie? - spytała na początek, by ustalić rzecz podstawową.

- Bawię z wizytą u lady Forres, mojej siostry, panno Knight. Rzadko bywam w Bath, ale teraz widzę, ile tracę. W przyszłości z pewnością będę przyjeżdżał tu częściej. -To dziecko było zachwycające, śmiałe i pełne życia, w przeciwieństwie do panny Laxton.

Ophelia uśmiechnęła się z uznaniem dla gładkiego komplementu. Inaczej niż jej przyjaciółka, nie miała żadnych oporów, żeby poflirtować z boskim milordem.

- Ach, rozumiem. Tak pana zachwyciła kolekcja rzeźb antycznych naszych gospodarzy? Czyżby brakowało podobnych w Londynie? Gardzi pan bogatymi zbiorami British Museum?

- Miałem raczej na myśli urocze towarzystwo, które tu można spotkać, droga pani - odparł Nicholas z galanterią, bawiąc się równie dobrze jak Ophelia.

Wyraźnie go zaintrygowała. Była wprawdzie bardzo jeszcze młoda, podobnie jak milkliwa panna Laxton, ale miała w sobie coś takiego...

- Czy my już gdzieś się nie spotkaliśmy, panno Knight? - zagadnął, gdy ruszyli przez galerię w stronę salonu.

- Nie sądzę, milordzie. W Londynie byłam ostatnio jako dziecko i wybieram się tam dopiero jesienią, z początkiem najbliższego sezonu.

- Musiałem się pomylić - stwierdził Nicholas lekkim tonem, ale wrażenie, że gdzieś już spotkał pannę Knight lub kogoś do niej bardzo podobnego, pozostało.

- Tam stoi twoja siostra, droga Ophelio - zawołała Emilia, rada, że grono jeszcze się powiększy, oddalając ją szczęśliwie od lorda Lovella.

Nicholas odwrócił wzrok i dojrzał Camillę. Odchyliła lekko głowę i śmiała się z czegoś, co opowiadała stojąca obok niej dama, a on patrzył zachwycony na jej doskonały, czysty, niczym rzeźbiony przez Greków profil. Natychmiast pomyślał, że jeszcze nigdy w życiu nie widział równie pięknej kobiety.

Zerknął odruchowo na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki. Mogła mieć dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat, była więc trochę starsza niż wchodzące w świat debutantki. Stad pewnie brała się jej swoboda i pełna spokoju pewność siebie. Jeśli buzia jej siostry budziła jakieś mgliste reminiscencje, to wrażenie nasiliło się teraz po stokroć.

- Nie przedstawi nas pani, Ophelio? - Na pewno już ją



gdzieś widział, kiedyś spotkał. Ale gdzie, kiedy? Przecież nie zapomniałby kogoś takiego.

Ophelia tylko westchnęła. Przywykła już do tego, że w obecności siostry nie ma żadnych szans u lwów salonowych.

Na widok swojego wczorajszego rycerza Camilla w pierwszej chwili miała wrażenie, że zemdleje, tak wielki był to szok. Jednak nie na darmo była znakomitą aktorką. Opanowała się błyskawicznie, acz trzeba przyznać, że dokonała tego nadludzkim wysiłkiem, przywołując cały swój wrodzony talent wraz z wyćwiczonym rzemiosłem, i uśmiechnęła się, okazując uprzejme zainteresowanie.

- Camillo, pozwól, oto hrabia Ashby. Bardzo chciał cię poznać. Milordzie, moja siostra, panna Camilla Knight. - Ophelia nie mogła zrozumieć, dlaczego kochana siostrzyczka tak strasznie pobladła i na dodatek usztywniła się niebywale. Co się dzieje, pomyślała Ophelia, która nigdy nie narzekała na brak wyobraźni, Cama wygląda niemal tak, jakby należała do kolekcji antycznych posągów lady i lorda Richardsonów.

- Dzień dobry, panno Knight. Proszę mi wybaczyć, ale czy my gdzieś się już nie spotkaliśmy? W Londynie być może? - Biedny Nicholas stawał się monotony.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała Camilla. - Nie sądzę, żebyśmy kiedyś byli sobie przedstawieni. Musiał pan pomylić mnie z kimś innym. - Nie była to prawda, ale i nie do końca kłamstwo. W końcu dwa dni wcześniej Lovell został przedstawiony pannie Davide, a nie pannie Knight, a

właściwie sam się przedstawił. Teraz nie rozpoznał jej, tego była pewna, tak samo jak była pewna, że coś jednak go nurtuje, nie daje mu spokoju, i że nie spocznie, dopóki sobie nie przypomni, skąd ją zna. Widziała to w jego niebieskich, wpatrujących się w nią oczach. Był jak myśliwy ruszający na polowanie. Już przy pierwszym spotkaniu, w Zielonym Salonie, tak właśnie o nim pomyślała: myśliwy.

Zerknęła na swoje odbicie w jednym z lusterek ozdobiających filary międzyokienne. Nie, chłodna blondynka w prostej sukni w niczym nie przypomina ciemnowłosej aktorki o lekko chrapliwym głosie, w którym brzmiał francuski akcent, z twarzą ukrytą pod grubą warstwą teatralnej szminki.

- Pan na długo w Bath, milordzie? - zapytała uprzejmie. - Zamierza pan wykupić abonament do Assembly Rooms i na koncerty? - Niechby odpowiedział, że przejazdem, że Bath napętnia go odrazą. Przyjechał, zaraz wyjeżdża i jego noga więcej tu nie postanie.

- Zatrzymałem się u mojej siostry, lady Forres. Zwykle bawię w Bath krótko, bo dotąd uważałem, że miasto nie ma mi nic ciekawego do zaoferowania, ale widzę, iż byłem niesprawiedliwy, myliłem się, i tym razem zapewne przedłużę wizytę.

Jak udało mu się bez modulacji tonu głosu, bez żadnej zmiany wyrazu twarzy zasugerować, że tę nagłą rewolucję w planach wywołało właśnie spotkanie jej, tego Camilla nie potrafiła powiedzieć. Ten człowiek był niebezpiecznym graczem, jeśli nie wręcz uwodzicielem.

Z jednej strony była rozbawiona, mając jedyną w swoim rodzaju szansę przyjrzeć się, jak zupełnie różne techniki stosuje wobec dwóch różnych, jak mu się wydawało, i należących do całkiem innych światów kobiet.

Było to i zabawne, i ciekawe, ale Camilla miała świadomość, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo. Nigdy, nawet przed najtrudniejszym spektaklem, nie czuła takiego napięcia jak teraz. Jedno słowo Lovella i jej życie legnie w gruzach raz na zawsze. Co gorsza, nie tylko jej, lecz także Op-helii. Taki skandal wyświeci z towarzystwa każdą, choćby i bardzo wpływową rodzinę. A one wpływy miały niewielkie, majątek też taki sobie, jedyne, co obok dobrego urodzenia dawało im pozycję, to dobre imię.

Jego lordowska mość przywołał lokaja, a kiedy ten podszedł, wziął z tacy dwa kieliszki, jeden podał Camilli. Zdumiał się, widząc, jak drży jej dłoń. Co mogło wytrącić z równowagi tę chłodną, doskonale panującą nad sobą młodą damę? Rozumiałby, gdyby szło o debiutantkę, ale ona?

Poszukała wzrokiem siostry. Chciała wciągnąć ją w rozmowę, zakończyć niebezpieczny dialog, ale Ophelia, znużona i zawiedziona, że boski lord przestał zwracać na nią uwagę i zajął się Camilla, wybrała towarzystwo szkolnej przyjaciółki. Siedziały teraz nachylone ku sobie i chichotały obok posągu jakiegoś mało znaczącego greckiego boga odzianego tylko w listek figowy.

- Lady Forres na pewno będzie szczęśliwa, że jej brat zostanie w Bath dłużej, zwłaszcza że dotąd nie darzył pan sympatią naszego miasta - zauważyła Camilla, zastanawia-

jąc się, czy to, co powiedziała, rzeczywiście zabrzmiało tak banalnie, jak sądziła. Nicholas skrzywił się.

- Miałem zamiar spędzić tu pięć dni, ale zaraz po przyjeździe założyłem się z przyjacielem i jeśli chcę wygrać, muszę jeszcze trochę zostać w Bath. I tak... - uśmiechnął się niezwykle ujmująco - przyjdzie mi zmienić plany i korzystać z atrakcji, które Bath ma do zaoferowania.

Panna Knight pokraśniała lekko na te słowa. Sprawiała wrażenie osoby, która uważa flirt za rzecz poniżej swej godności, ale reagowała na jego towarzyskie kody w najbardziej przewidywalny sposób.

Bo też nie miała wątpliwości, jakie atrakcje jego lordowska mość ma na myśli. Przypomniała sobie dotyk jego ust i pokraśniała jeszcze bardziej, odgarniając bezwiednym ruchem lok z policzka. Nicholas zmarszczył czoło. Coś mu ten gest przypominał.

Już opanowana, uśmiechnęła się do niego.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby chciał pan chodzić do pijalni wód czy brać kąpiele, milordzie. Ale jeśli dotąd bywał pan w Bath krótko, nie zna pan zapewne pięknych okolic wokół miasta. Bardzo je panu rekomenduję.

- Tak, to brzmi znacznie lepiej niż picie cuchnącej siarką wody, acz przyznam, że wcale nie miałem zamiaru jej próbować. Zna pani jakieś szczególnie miłe trasy przejażdżek, które mogłaby mi polecić?

Camilla nie dostrzegła pułapki, i oto wpadła w nią nie wiedzieć kiedy.

- Owszem, milordzie. Często z siostrą robimy sobie spacery do lasów i na wzgórze. Znam wiele miejsc wartych polecenia.

- Wybornie! - Nicholas uśmiechnął się szeroko. - Mogę liczyć, że będzie pani moją przewodniczką? Jeśli pogoda będzie tak ładna jak dzisiaj, może jutro wybierzemy się na przejażdżkę, w trójkę, z panną Ophelią?

- Dziękuję, milordzie. Bardzo miła propozycja, ale mamy już pewne...

- Przejażdżka!?! - ucieszyła się Ophelia, która wyrosła jak spod ziemi w najmniej odpowiedniej chwili, w dodatku z Arthurem Brookiem u boku. - Cudnie! Czuje się już wiosnę w powietrzu. Najwyższa pora dosiąść konia i pogalopować przez łąki. Dziękuję, milordzie.

- Ale pani siostra właśnie powiedziała, że macie już panie jakieś plany na jutro - stwierdził Nicholas z kpiącym błyskiem w oku i czekał, jak też panny Knight pogodzą rozbieżne zeznania.

Ophelia posłała siostrze zdziwione spojrzenie.

- Nie, skądże. O czym myślałaś, Camillo? Nie dalej jak dzisiaj rano mówiłyśmy, że tydzień zapowiada się strasznie nudno.

- Pomówimy o tym później, Ophelio. Pan Brooke pewnie zgorszony jest naszym zachowaniem. Dzień dobry, mój drogi. Jak to miło, że i pan postanowił obejrzeć nową galerię. - Camilla przywitała starego przyjaciela wylewniej niż zwykle, wywołując uśmiech na jego twarzy.

-I ja się cieszę, że was tu spotykam, drogie panie. A co

do galerii... Cóż, interesujące połączenie architektury Grecji i Rzymu. Podziwu godne, że architekt podolał tak karłowatemu zadaniu... Do pewnego stopnia.

- W istocie, do pewnego stopnia - przytaknęła Camilla z uśmiechem. - Ależ gdzie moje maniery! Lordzie Lovell, pozwól pan przedstawić sobie pana Brooke'a. Panie Brooke, to hrabia Ashby. Odwiedza właśnie w Bath swoją siostrę, lady Forres. Pan Brooke ma kancelarię prawniczą w City. To nasz stary i wierny przyjaciel. - Mówiąc to, położyła dłoń na przedramieniu Arthura, jakby szukała u niego wsparcia. Nicholas uniósł lekko brwi na tę oczywistą oznakę zażyłości.

- Milordzie. - Pan Brooke uklonił się nieco sztywno, wyraźnie zde gustowany widokiem przystojnego światowca u boku panny Knight. Nie miał dotąd okazji poznać jego lordowskiej mości, ale znał jego reputację hulaki i rozpustnika. Ot i teraz, nie kiwnąwszy nawet palcem, przyciągał uwagę niemal wszystkich dam zebranych w salonie.

Ophelia czekała, aż zakończą się kurtuazje, niecierpliwiąc się coraz bardziej.

- Camillo, coś ci się musiało pomylić. Jestem pewna, że nie mamy żadnych planów na jutro. Mówiliśmy nawet o tym, nie pamiętasz?

Camilla uśmiechnęła się tylko. Znała siostrę aż nazbyt dobrze i wiedziała, że Ophelia jest głucha i ślepa na wszelkie subtelne sygnały.

- Rzeczywiście, pomyliłam dni - skapitulowała. - Ophelia ma rację. Jutro jesteśmy wolne i możemy przyjąć pana zaproszenie. Będzie miło, gdybyśmy mogli wybrać się na

przejażdżkę w większym towarzystwie. Panie Brooke, przyłączy się pan do nas?

Choć Arthur czuł, że Camilla znacząco ściska jego rękę, odparł z głębokim smutkiem:

- Ogromnie żałuję, pojechałbym z rozkoszą, ale jutro niestety nie mogę. Jestem umówiony z klientką, bardzo leciwą damą niezwykle słabego zdrowia. W żaden sposób nie zdołam odwołać tego spotkania.

Nicholas doskonale wyczuwał obecną w tej uprzejmej wymianie zdań grę przemilczeń i napięcie. Popatrywał na Brooke'a, na Camillę i zastanawiał się, czy ma oto do czynienia z rywalem o względy panny.

- Jaka szkoda, że nie może się pan do nas przyłączyć. - Zwrócił się do młodych dam: - Mogę przyjechać po panie o drugiej? Muszę tylko wiedzieć, gdzie panie mieszkają.

- Przy Paragon Street, milordzie. - Camilla otworzyła małą torebkę i podała mu kartę wizytową, którą przyjął z leciutkim, ledwie zauważalnym uśmiechem.

- Powiedziałam coś zabawnego, milordzie?

- Proszę wybaczyć, panno Knight. Słabo znam Bath, ale wygląda na to, że okoliczności prowadzą mnie ciągle w tę samą stronę. Nie dalej jak przedwczoraj wieczorem przeżyłem zupełnie niezwykłą przygodę na Walcot Street.

- Doprawdy? - zagadnęła Camilla tonem, który wskazywał, że absolutnie nie jest ciekawa dalszego ciągu opowieści.

- Ta ulica nie cieszy się najlepszą opinią. W każdym razie i ja, i moja siostra staramy się ją omijać.

- Cóż, chyba rzeczywiście nie jest to zbyt bezpieczna

okolica. Moja przygoda zaczęła się od spotkania z dwoma łotrzykami, za to zakończyła... całkiem miło. - Nicholas uśmiechnął się na wspomnienie owego całkiem miłego zakończenia, na co pan Arthur Brooke posłał mu chłodne spojrzenie, podejrzewając, że może chodzić o dom dla upadłych kobiet, czy też, mówiąc dokładniej, którąś z jego nienawróconych jeszcze na drogę cnoty mieszkankę.

Camilli serce waliło jak młotem. On wie! Musi wiedzieć! Rozpoznał ją.

Jednak kiedy ochłonęła, zrozumiała, że Lovell wcale z nią nie igrą, nie próbuje jej osaczyć, tylko z prawdziwą przyjemnością wspomina spotkanie z Lysette Davide. Gdy przypomniała sobie tamten pocałunek, jej też zrobiło się bardzo przyjemnie. Przyjemnie i trochę gorąco.

- Widzę, że mama na nas czeka. Do widzenia, panie Brooke. Mam nadzieję, że znajdzie pan swoją klientkę w lepszym zdrowiu. Do jutra, milordzie. Jeśli pogoda się zepsuje, proszę się nie fatygować, nie będziemy pana oczekiwały. Do widzenia. - Camilla podała dłoń Nicholasowi, a kiedy się odwracała, by odejść, pochwycił lekki zapach kapryfolium.

Patrzył za nią przez chwilę, jak razem z siostrą podchodzi do matki i znowu powróciło to samo, dziwne, męczące wrażenie: gdzie też, do diaska...?

- Lovell! - Obok niego stanęła Georgiana z miną, która nie wróżyła nic dobrego. Nicholas natychmiast ocknął się z zamyślenia. - Czemu tak długo rozmawiałeś z panną Knight? Ludzie wezmą cię na języki. Zaniedbujesz pannę



Laxton. Tak się nie godzi, mój drogi. Twoje maniery doprowadzają mnie do rozpaczki. - Idąc za spojrzeniem wpatrzonego w Camillę brata, dodała: - Bardzo zacna rodzina, ale bez środków. Oczywiście w twojej sytuacji to nie ma żadnego znaczenia, ale powiem ci wprost, Nicholasie, nie masz u tej dziewczyny żadnych szans. Młoda dama z towarzystwa, jak panna Knight właśnie, nie weźmie sobie hulaki i nicponia za męża. Tobie potrzebna jest niewinna, naiwna młódka, która będzie cię wielbiła pomimo wszystkich twoich wad, nawet ich w swoim zaślepieniu nie dostrzegając.

Uwagi siostry spłynęły po nim jak woda po kaczce, zbyt był bowiem pochłonięty myślami o tajemniczej pannie Knight, by słuchać prawd życiowych wygłaszanych przez drogą Georgianę.

- Przepraszam, siostrzyczko, mówiłaś coś?

- Jesteś zupełnie niemożliwy, Nicholasie!

Powóz pań Knight posuwał się powoli po zatłoczonym przez pieszych i pojazdy Pulteney Bridge.

- Och, całkiem zapomniałam! - zawołała pani Knight, zerkając przez okno w stronę Sydney Place. - Miałam po wyjściu od Richardsonów zajrzeć do panny Little w sprawie tego kapelusza, który mi szykuje. Trudno. Możemy się do niej wybrać jutro.

- Nie będziemy mogły ci towarzyszyć, mamó. Chyba że chcesz pójść do panny Little przed lunchem - oznajmiła Ophelia, podniecona perspektywą jutrzejszej atrakcji. - Lord Lovell zaprosił mnie i Camillę na przejażdżkę.

- Lovell - powtórzyła matka, szukając w pamięci, o kim mowa. - Ach tak, brat lady Forres, hrabia Ashby. - Posłała córkom ostre spojrzenie. - Powinien był mi się przedstawić, zanim zaprosił was na spacer. Gdzie go poznałyście, moje drogie? - Umysł pani Knight ożywał się wyraźnie, kiedy szło o towarzyskie sukcesy jej ukochanych córek.

- Ależ na przyjęciu u lady Richardson, mamó - paplała Ophelia, nie zauważając w swoim ożywieniu, że jej starsza siostra jest wyjątkowo milcząca. - W saloniku tuż obok galerii. Ty tam chyba w ogóle nie weszłaś.

Pani Knight wzruszyła ramionami.

- Byłam cały czas w wielkim salonie. Te wszystkie zimne marmury, te nagie posągi... To nie miejsce dla młodych dam. I cóż tam lord Lovell? Jak go znajdujecie, moje drogie?

- Miły, ale bardzo stary - zaopiniowała Ophelia z głębokim przekonaniem. - Ma chyba ze trzydzieści lat. Albo więcej.

- Najwyżej dwadzieścia siedem - wtrąciła Camilla, po czym na powrót utkwiała spojrzenie w oknie.

-I tak stary. Wszyscy mówią, że straszny z niego hulaka, chociaż podług mnie ani trochę na takiego nie wygląda...

- Mam nadzieję, że nie wiesz, o czym mówisz - skarciła córkę pani Knight. - Ja w twoim wieku nie znałam nawet tego słowa, nie mówiąc już o tym, bym odważyła się go użyć w obecności mojej mamy. A jeśli jest taki, jak mówisz - do-dała stanowczym tonem - to z pewnością nie pojedziecie z nim jutro na żaden spacer.

Camilla nastawiła ucha, ucieszona, że matka nie wpuści do domu hulaki, ale raptem zmieniła zdanie i z czystej przekory postanowiła nic sobie nie robić z zastrzeżeń rodzicielki.

- Mamo, chyba nie masz racji. Podług mnie lord Lovell, jak wielu kawalerów uchodzących za dobrą partię, padł ofiarą złych języków. Zawiedzione w swoich nadziejach matki panien na wydaniu przykleiły mu etykietkę hulaki i nicponia, tymczasem to dżentelmen w każdym calu. Poza tym pojedzie z nami Higgins.

Wzmianka o ze wszech miar godnym zaufania i sztywnym lokaju uspokoiła nieco panią Knight. Jeśli Higgins pojedzie z panienkami, nie może się zdarzyć nic niestosownego.

- Bardzo dobrze, moja droga. Jeśli zapewniasz, że lord Lovell nie jest... hm... tym, kim według Ophelii mógłby być, to znaczy, że jest godnym zaufania dżentelmenem. -Tok rozumowania pani Knight nie był może do końca logiczny, za to jego wynik całkowicie zadowalający.

Camilla zaczerwieniła się, czując na sobie przenikliwe spojrzenie matki, ale odparła całkiem spokojnie:

- Obie wiemy, mamo, że moja dotychczasowa... profesja może sprawić, że nigdy nie wyjdę za mąż. Nie jestem dobrą partią, zgodziłyśmy się co do tego.

- Och, najdroższa Camillo, to tylko ty tak twierdzisz. Najdalej za rok wszelkie niebezpieczeństwo minie i nikt nigdy się nie dowie, co robiłaś. Nie przekreślaj tak szybko swoich nadziei na zamęcie, choć doceniam, że gotowa jesteś zostać ze mną na moje stare lata.

- Mamo, nie wyjdę za mąż, wiedząc, że moja przeszłość może kiedyś wyjść na światło dzienne. Wyobrażasz sobie ten skandal, to zgorzenie? A jeśli wyznam narzeczonemu, czym się zajmowałam, to czy widzisz szaleńca, który zdecydowałby się na ślub? Nie rozmawiajmy o tym teraz. W każdym razie ja nie mam zamiaru interesować się lordem Lovellem, a nasza Ophelia jest dla niego o wiele za młoda.

- Tak mówisz - obruszyła się Ophelia - a ja wiem, że ciocia Emilii, lady Richardson, i siostra lorda Lovella ułożyły między sobą, żeby tych dwoje wyswatać. A przecież Emilia ma tyle samo lat co ja. Widzisz! - zakończyła z triumfalnym uśmiechem.

- Doskonała parantela, w rzeczy samej! - zawołała pani Knight. - Muszę pogratulować lady Richardson. Urodzona z niej swatka. Mała Emilka Laxton i hrabia... cóż, to by oznaczało, że ty też masz przed sobą perspektywę, droga Ophelio.

- Owszem, mogę być hrabiną - zgodziła się Ophelia skwapliwie. - A lord Lovell jest bosko przystojny - dodała, zerkając z ukosa na starszą siostrę, która znów popadła w dziwną zadumę. - Tylko strasznie stary... Czym właściwie zajmuje się hulaka?

- Czy panna Laxton przypadkiem nie jest po słowie z kimś innym? - odezwała się Camilla, chcąc ratować sytuację i odwrócić rozmowę od lorda Lovella. Z pierwszą opinią Ophelii rada była się zgodzić, z drugą nigdy. W każdym razie wiek Nicholasa najmniej ją teraz martwił.

- Eeee... nie, nie - zaręczyła Ophelia, starając się, by zabrzmiało to wiarygodnie i przekonująco.

Minę przy tym miała jednak taką, że jej matka bez trudu wykryła kłamstwo. I to jakie kłamstwo!

- Jeśli wiesz coś o pannie Laxton i pomagasz jej ukrywać jakieś sercowe tajemnice... - zaczęła srogim tonem.

- Skądże, mamu - zapewniła córeczka. - Emilia nie robi tajemnicy z tego, że skłania się ku panu Ormondowi. Papa pana Ormonda jest bardzo majątnym człowiekiem, ale mama Emilii nie chce nawet słyszeć, by młody Ormond został jej zięciem.

- Syn bankiera z City! Wcale się nie dziwię pani Lax-ton. W dodatku ten Ormond to bodaj młodszy syn, nieprawdaż?

- Tak, młodszy, ale wykłada na uniwersytecie i zostanie wielkim uczonym. Już jest kimś okropnie ważnym w Oksfordzie... albo w Cambridge. - Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć, czym i gdzie wsławił się młody Ormond.

- Emilia chce wyjść za akademika? - nie wytrzymała Camilla. - To dopiero będzie mezalians. To przemiła dziewczyna, ale z myśleniem zawsze u niej było, i będzie, kulawo.

- Ona wie, że żadna z niej sawantka, ale mówi, że Edward nie tego szuka. Jemu, tak twierdzi Emilka, potrzebna jest dobra żona, która będzie dbała o to, by zjadł na czas i miał czyste koszule. Emilia mu to da. Powiada, że będzie czuwała nad geniuszem.

- Chryste! - westchnęła pani Knight. - Oto jak wygodni są dzisiejsi mężczyźni i jak głupie są dzisiejsze panny. Na-

prawdę byłoby po stokroć lepiej, żeby biedna Emilka wyszła za lorda Lovella, tyle tylko mogę powiedzieć.

- To prawda - przytaknęła Camilla i utknęła w miejscu. Z jednej strony w pełni zgadzała się z opinią matki, z drugiej, całkiem już prywatnie, wcale nie cieszyła jej myśl, że mała Emilka mogłaby stać się hrabiną Ashby.

A przecież prawie wcale go nie знаła. Poza tym dawno już przesądziła, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Machinalnie podniosła dłoń do ust, jakby chciała pochwycić ślad przedwczorajszego pocałunku. Koniec rozmów o hrabim Ashbym, pomyślała i wbiła spojrzenie w okno, za którym rozpościerał się widok na położone na wzgórzach, niepowtarzalne w swojej architekturze Bath. Stangret tymczasem powoli zmierzał zatłoczonymi ulicami w kierunku Paragon Street.

W tym samym czasie hrabia Ashby też siedział w powozie i wpatrywał się w okno, usiłując puszczać mimo uszu płynące w jego stronę nieprzerwanym strumieniem życiowe nauki siostry, pouczenia oraz uwagi dotyczące charakteru „kochanego braciszka”, jego dalszego życia, awersji do stabilizacji...

- Ustatkuj się wreszcie, załóż rodzinę - mówiła Georgiana. - Najwyższa pora, byś dochował się dziedzica. Nie jesteś z roku na rok ani trochę młodszy...

- Bez wątpienia masz rację, Georgiano.

- Zawsze mam rację. Chcesz się ustatkować? Nie widzisz, jak korzystne byłoby dla ciebie małżeństwo z panną Laxton?

- Nie mam nic przeciwko małżeństwu i ustatkowaniu się, moja droga. Przyznaję, panna Laxton jest urocza, młoda, pełna wdzięku, ale nie wyobrażam sobie życia z gąską, która nie ma nic w głowie poza najnowszą paryską modą.

- Nonsens, mój Nicholasie. Przyznaję, że panna jest młodziutka i żadna z niej sawantka, ale z ciebie też żaden znowu obywatel republiki myśli - zauważyła Georgiana tyleż trzeźwo, co cierpko. - Ważne, że będziesz ją mógł ukształtować, jak zechcesz.

- Nie chcę się żenić z gliną, którą trzeba dopiero modelować wedle swojego widzimisie, tylko z prawdziwą kobietą, mądrą i z charakterem - zezłościł się Nicholas, spoglądając spod oka na siostrę. - Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, żeby przy okazji była to całkiem ładna kobieta, zgrabna, o ponętnych kształtach i ślicznych ustach... - Jak przypuszczał, Georgiana spiorunowała go wzrokiem, więc uznał, że może już zamilknąć.

Śliczne usta... delikatne, zapraszające... coś mu to przypominało. Zapatrzył się w ulicę za oknem i oddał miłym wspomnieniom. Panna Davide, jej wzniesiona ku niemu twarz, ufne spojrzenie, zapach, jakże delikatny i uwodzicielski...

Zapach!

Oczywiście! To przecież ten zapach. Subtelna woń kapryfolium na skórze Lysette Davide. To właśnie wrażenie kołatało mu się w głowie, tego szukał. I ten zapach poczuł, kiedy żegnał się z panną Knight na przyjęciu u Richardsonów.

Niemożliwe... Nie do pomyślenia. Camilla Knight była szanującą się panną, jasnowłosą dziewczyną o świetlistej

cerze. Wiedział oczywiście, że odpowiedni makijaż może zdziałać niebywale rzeczy, a peruka z ciemnych włosów to po prostu drobiazg, szczególnie dla osoby bieglej w teatralnym rzemiośle. Przypomniawszy sobie, jak zareagował na widok młodszej panny Knight: jakby gdzieś już ją spotkał.

Jeśli rzeczywiście miał rację, jeśli dobrze zgadywał, dlaczego ktoś taki jak panna Knight, wykwintna młoda dama, osoba z najlepszego towarzystwa, miałaby występować na scenie? Wiadomo przecież, z jaką wzdargą socjeta traktuje kobiety, które zdecydowały się stanąć w światłach rampy. Określenie „aktorka” było w końcu niczym więcej niż eufemizmem oznaczającym ladacnicę, a teatr targiem, na którym dziewczęta walczące o jaki taki poziom życia sprzedają usługi seksualne zasobnym klientom... Stają się ich utrzymaniami, posłusznymi, usłużnymi, zawsze na wszystko gotowymi...

- Nick! - dotarł do niego głos Georgiany, która nie przedstawiała wygłaszać swoich nauk i dopiero teraz zauważyła, że brat od dłuższej chwili w ogóle jej nie słucha. - Zaczynam podejrzewać, że coś z tobą nie w porządku. Może jednak powinieneś zobaczyć się z moim balneologiem.

- Wybacz, moja droga, zapatrzyłem się na jakże wspaniałe i niezwykle Bath, i zamyśliłem się. W końcu to jedno z bardzo niewielu miast w Europie, które w naszych czasach zostało wzniesione od samych podstaw. Nowe miasto, można rzec. Podziwiam talent pana Nasha, cóż z niego za znakomity architekt, tak pięknie to wszystko zaprojektował. .. Co takiego mówiłaś, droga siostrzyczko?



- Pytałam cię, drogi braciszku, czy zamierzasz zjeść z nami kolację - powtórzyła Georgiana, siłąc się na spokój.

Nicholas otrząsnął się z zadumy.

- Raczej nie. Umówiłem się na wieczór z George'em Marlowem i sir Williamem Hendricksem. Pewnie wrócę bardzo późno. Nie zwracaj sobie mną głowy.

Przy kolacji i potem, kiedy usiądą do kart, będzie miał okazję dyskretnie wypytać swoich przyjaciół, bywalców Royal, o pannę Lysette Davide.

Trochę pracy, podchodów, przespiegów i w końcu dojdzie do tego, czy wzięta aktorka i wytworna panna Camilla Knight to jedna osoba.

RS

## Rozdział czwarty

- Lovell! Licytujesz czy będziesz cały wieczór gapił się w ścianę? - zapytał George Marlow, wyraźnie zirytowany zachowaniem przyjaciela. Dostał akurat świetną kartę i oczekiwał wsparcia od partnera, ale ten odpłynął gdzieś myślami.

- A tak... Prawda... Trzy kiery.

George westchnął i wznosił oczy do nieba, a ściśle mówiąc do sufitu ozdobionego sztukaterią. Źle uczynił, bo przeciwnicy natychmiast to dostrzegli i zmienili taktykę licytacji.

- Lovell, przyznaj się, nie masz dzisiaj serca do gry, co? - zagadnął lord Corsham niby od niechcienia. - Zdradzisz nam, o czym tak wciąż myślisz?

Trzech przyjaciół umierało z ciekawości, co też zdarzyło się, oczywiście jeśli w ogóle się zdarzyło, między panną Lysette Davide i hrabią zaprzeszłego wieczoru. Zniknął im w tłumie pod teatrem i teraz nie mogli doczekać się wieści o tym, jak kształtują się prognozy zakładu, a żaden nie

śmieiał spytać wprost, bo Nicholas słynął z tego, że był do przesady dyskretny.

William Hendricks wyszedł w piki i mrugnął do partnera.

- Dosiadałeś dzisiaj Pioruna, Freddie? Ciesz się nim, póki twój.

- Wnosząc z milczenia naszego drogiego przyjaciela, nie mam czym się martwić - odparł lord Corsham z flegmą i upił łyk brandy. - Nie słyszałem jeszcze, żebym miał go oddać...

Nicholas opuścił trzymane w dłoni karty i uśmiechnął się szeroko.

- Nie musicie tak kluczyć, panowie. Odpowiedź na pytanie, którego nie macie odwagi postawić, brzmi: jeszcze nie. Możemy skończyć to rozdanie?

- Jeśli chcesz je skończyć, spróbuj się skupić na grze - stwierdził George cierpko, wskazując malejącą kupkę monet.

- I pamiętaj łaskawie, że grasz ze mną, nie przeciwko mnie.

Przyjaciele nie zamierzali zarzucać tematu, skoro już został podjęty. Freddie Corsham, licząc wygrane lewy, zagadnął z lekkim uśmiechem:

- Odprawiła cię z kwitkiem, co? - Zebrał karty, potasował i zaczął rozdawać. - To musiało być dla ciebie niezwykle doświadczenie, Nick.

- Nie nazwałbym odprowadzenia damy do domu odprawą - odparł Lovell spokojnie, układając swoje karty.

- Pozwoliła się odprowadzić! - Hendricks zakrzuszył

się brandy. - Ależ masz szczęście, staruszk. Gdzie ona mieszka?

Na to pytanie Nicholas czekał.

- Jak to, nie znacie jej adresu? - Przyjaciele pokręcili głowami w milczeniu. Niech to diabli. Nie dając poznać po sobie rozczarowania, spojrział, co ma na ręku, i powiedział: - Dwa karo. - Licytacja przeszła dwa razy, po czym Nicholas stwierdził: - Myślałem, że jako zaprzędani duszą wielbicieli boskiej panny Davide wiecie o niej wszystko i codziennie zostawiacie na jej progu bukiety.

- Panna Davide znana jest z tego, że strzeże swojej prywatności - przyznał George markotnie. - Nawet ten znany nicpoń, dyrektor teatru, nie wie, gdzie ona mieszka. Próbowaliśmy coś z niego wyciągnąć, ale za każdym razem bezradnie rozkładał ręce, chociaż potrząsaliśmy sakiewką.

- A trzeba ci wiedzieć, że stary Porter sprzedałby rodzoną matkę za dziesięć gwinei - dodał Hendricks. - Jeśli nie wyrwał mi z rąk sakiewki, to znaczy, że naprawdę nie wie.

Nicholas wziął lewą, zgarnął karty, namyślał się chwilę i wyszedł w at.

A więc panna Davide była aż tak skryta. Wykazała się niesłychaną wprost determinacją i sprytem, by przez trzy lata kariery scenicznej tak perfekcyjnie zacierać za sobą ślady przed tłumem wielbicieli, wśród których byli ludzie wpływowi i majątni. Musiała mieć naprawdę ważne ku temu powody. To tylko potwierdzało jego domysły, że aktorka Lysette Davide i panna Camilla Knight są tą samą osobą. Wciąż jednak nie bardzo mógł w to uwierzyć, tak niewiarygodny i

fantastyczny wydawał mu się ten pomysł. Już prędzej dopuszczał, że jakaś odważna wdowa zdecydowałaby się zaryzykować swoją reputację, wstępując na scenę, ale młoda panna z dobrego domu, dziewczyna o nieposzlakowanej opinii i uderzającej urodzie... Dlaczego miałyby przekreślać swoją przyszłość, wiedząc doskonale, że jeśli rzecz się wyda, nigdy nie wyjdzie za mąż, w każdym razie nie za człowieka szanowanego i z odpowiedniej sfery?

Nicholas z partnerem wygrali kolejne dwa rozdania, co tak uradowało bez przerwy utyskującego na brak pieniędzy George'a, że wezwał natychmiast kamerdynera i kazał podać najlepsze brandy, jakie miał w domu. Jednak kiedy na moment przerwali partyjkę, Nicholas ponownie popadł w zamyślenie. Zamiast przyłączyć się do lekkiej rozmowy, którą toczyli przyjaciele, dumał o panie Camilli Knight.

Jeśli jego przypuszczenia były słuszne, co wydawało się możliwe, choć niewiarygodne, mógł z góry uznać swój zakład za przegrany, bo w swym bujnym życiu kierował się pewną żelazną zasadą: nigdy nie uwodził dziewczyc i nawet teraz nie zamierzał od tego odstępować.

Chyba że panna Knight, korzystając ze swego niezwykłego kunsztu aktorskiego, jedynie grała niewinną panienkę, a w rzeczywistości prowadziła podwójne życie, za wiedzą albo i bez wiedzy matki oraz siostry. Byłaby to gra wysoce niebezpieczna, groziła bowiem kompromitacją całej rodziny, w tym młodziutkiej Ophelii, która za winy siostry zapłaciłaby wysoką cenę, a mianowicie straciłaby szansę na godny żywot angielskiej lady.

Kobieta z towarzystwa, która podjęłaby takie ryzyko, musiałaby być albo kompletnie zdesperowana, albo lekkomyślna aż do szaleństwa, lub też ponad wszelką miarę zepsuta i wyuzdana. Cóż więc mogło spowodować, że panna Camilla Knight wybrała los kokoty?

Ale czy nawet najwytrawniejsza aktorka potrafiłaby zagrać niewinną dziewicę spłoszoną pocałunkiem? Nicholas mógłby przysiąc, że Lysette Davide jeszcze nigdy z nikim się nie całowała.

Z drugiej strony mogły zwieść go gesty, mimika, zapach kapryfolium, znaki tak bardzo ulotne, że trudno wyciągać z nich ostateczne wnioski.

Przyjaciele popatrywali na Nicholasa z zainteresowaniem, najwyraźniej czekając na dalsze rewelacje dotyczące ich bogini, ale on nie miał zamiaru mówić ani o tamtym wieczorze, ani tym bardziej o nocy nic ponad to, co już powiedział. Ale że miał swoją dumę, nie chciał, by myśleli, że jest bliski sukcesu tam, gdzie zanosilo się na oczywistą przegraną.

- Co prawda odprowadziłem ją do domu, ale muszę przyznać, panowie, że nie przygotowuję jeszcze miejsca dla Piorna w swoich stajniach. - Wziął lewą i zawiesił dłoń, zastanawiając się nad kolejnym wyjściem, bawiąc się wy-czekiwaniem przyjaciół. - Wygląda na to, że panna Davide wyjechała z miasta.

- Typowa kobieca sztuczka - stwierdził Freddie tonem kogoś, kto ze wszech miar obyty jest z tematem. - Pamiętacie tę małą, której przeszłego roku wynająłem mieszkanie

niedaleko Drury Lane? Całymi tygodniami musiałem o nią zabiegać, ale powiem, że było warto...

Jednak Marlow i Hendricks nie pozwolili mu dokończyć, przekrzykując się nawzajem:

- Daj spokój, Freddie! Żadnego porównania. Nie ta klasa! Tamta igrała z tobą, bo nęciła ją twoja kiesa. Panna Davide jest inna! Nawet nie próbuj stawiać ich w jednym rzędzie! - wykrzykiwali szczerze oburzeni.

Gdy się uspokoił, William zagadnął:

- Co zamierzasz, Nick?

Nicholas odsunął fotel i wyciągnął wygodnie nogi przed siebie.

- Wrócić do Forresów i pójść spać - oznajmił beztrąsko, uchylił się w porę przed wycelowaną w jego głowę monetą i wyszczerzył zęby. - Mój lokajczyk obserwuje jej dom. Nie, nawet o tym nie myśl, Freddie, nie dam ci jej adresu. Jeszcze byś mnie ubiegł, łotrze. Chociaż wątpię, czy ją odnajdę.

- Zamierzasz się poddać i wrócić do Londynu, staruszk? - zapytał Hendricks.

- Niestety! Obiecałem Georgianie, że spędzę u niej cały tydzień. Nie wypuści mnie wcześniej. Już zaplanowała mi czas: wieczorki, herbatki, proszone kolacje... Widzieliście już nową galerię rzeźby lady Richardson? Nie? To miejcie się na baczności i nie przyjmujcie od zacnej lady zaproszeń. Byłem tam dzisiaj po południu i wynudziłem się nie-możebnie w towarzystwie zimnych posągów i głupiutkich debutantek. Ale... - dodał jakby od niechcienia - poznałem tam pannę

Knight, która zrobiła na mnie całkiem korzystne wrażenie. Nie znałem wcześniej tej rodziny. Wiecie coś o nich?

Minę przybrał obojętną, ale był zaskoczony ożywieniem, jakie wywołało rzucone niby mimochodem nazwisko. Zupełnie jakby panowie zwietrzyli nowy trop.

George i Freddie tylko pokręcili głowami, natomiast William Hendricks odpowiedział:

- Tak, to dobra szlachta z Cambridgeshire. Moja matka zna panią Knight. Ma dwie córki, o młodszej mówią, że to rezolutna dziewczyna, a starsza rzadko bywa, zdaje się z powodu słabego zdrowia. Mama zwykle zaprasza wszystkie trzy, ale tylko pani Knight przychodzi, bo starsza chorowita, a młodsza nie weszła jeszcze w świat, chyba dopiero w tym sezonie będzie miała debiut.

A więc panna Knight z powodu delikatnego zdrowia nie wychodzi wieczorami z domu! Hm... Wszystko mógłby powiedzieć o Camilli Knight, tylko nie to, że wygląda na słabowitą. Albo jej stan poprawił się ostatnimi czasy w cudowny sposób, albo panna miała czym innym wypełnione wieczory i nie mogła bywać na przyjęciach.

Pożegnał się z przyjaciółmi, powstrzymał lokaja, kiedy ten chciał przywołać lektykę, i ruszył pieszo Charles Street, przy której mieszkał George, przeszedł przez Queens Square i skręcił w Gay Street.

Kiedy mijał kaplicę Najświętszej Marii Panny, zegar na wieży wybił właśnie drugą i w mieście panowała cisza, chociaż gdzieś w oknach paliło się jeszcze światło, a uli-



cą od czasu do czasu przemykali tragarze z lektyką. Jak wi-  
dać, nie wszyscy mieszkańcy Bath już spali.

Nicholas zatrzymał się przy Circus i spojrzął w górę. Niebo było bezchmurne, powietrze rześkie. Pomimo wypitej brandy myślał trzeźwo, głowę miał jasną, ale krew burzyła mu się w żyłach. Gdyby był teraz w swojej wiejskiej posiadłości, dosiadłby konia i ruszył przed siebie galopem dla uspokojenia. Wznowił spacer i szybkim krokiem ruszył stromą, pnącą się w górę Brook Street.

Jutro znowu zobaczy pannę Knight i, mądrzejszy o wiedzę uzyskaną dzisiejszego wieczoru, być może rozwiąże zagadkę. Byłoby szkoda, gdyby okazało się, że obie panie to ta sama osoba. Nie potrafił powiedzieć dokładnie dlaczego, ale czuł, że czegoś będzie mu żal.

Hrabia nie mógł zasnąć, głowiąc się nad tajemnicą, przed którą stanął, również panna Knight miała kłopoty z zaśnięciem. Kiedy wreszcie obudziła się z niespokojnej drzemki, słońce za oknem stało wysoko, zwiastując pogodny dzień.

Przecierając oczy ze snu, zastanawiała się, czemu promienie kładące się jasnymi smugami na lśniącej podłodze przyprowadzają ją o gwałtowne bicie serca. Prawda, przecież jest umówiona z lordem Lovellem na popołudniową przejażdżkę. Jednak jeśli pogoda się popsuje, jeśli zacznie padać, będą musieli odwołać wycieczkę. Tak byłoby najlejiej, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

Pociągnęła za sznur, dając znak do kuchni, żeby przy-

niesiono poranną czekoladę, po czym oparła się wygodnie o poduszki, wygładziła kołdrę i spojrzała na swoje dłonie nieprzyozdobione żadnym pierścieniem. Najpewniej tak miało już pozostać.

Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, jaki czeka ją los. Będzie mieszkała z mamą, prowadząc zacną, nobliwą egzystencję. Ot, jeszcze jedna stara panna. Brak życia towarzyskiego nie przeszkadzał jej ani trochę, kiedy co wieczór wychodziła do teatru, a potem stawiała na scenie, za każdym razem ryzykując tak wiele. Ale przede wszystkim była artystką. Czuła treść, która ją uskrzydlała, czuła ogromne podniecenie, a zarazem ciężko pracowała, wciąż poprawiając te fragmenty, które jej zdaniem tego wymagały, doskonaliła warsztat aż do bliskiej geniuszu perfekcji, a kiedy opadała kurtyna, przyjmowała owacje zachwyconej widowni.

Kto tęskniłby do nudnego towarzystwa niezbyt rozgarniętych panien, których jedyną powinnością jest znalezienie męża, i do pilnujących ich przyzwoitek, kiedy co wieczór w Zielonym Salonie czekał gęsty wianuszek wielbicieli, a każdy z nich obsypuje cię najpiękniejszymi ciepłarniami kwiatami, próbuje zjednać sobie twoje łaski brylantami i perłami? Młodzi kawalerowie, dukający komplementy w czasie spotkań towarzyskich, nie wytrzymywali porównania z tymi wszystkimi bywalcami salonów.

Naprawdę była przekonana, że nigdy nie wyjdzie za mąż - zostanie z matką, zadba, żeby Ophelia znalazła dobrą partię... Dopiero dzisiaj, w słoneczny wiosenny poranek, do-

tarło do niej z całą wyrazistością, jak puste czeka ją życie. Nawet stara panna, która ma już za sobą pierwszą młodość, co wkrótce miało być i jej udziałem, może liczyć na miłość, spóźnioną wprawdzie, ale jeśli prawdziwą, to warto czekać choćby i długie lata... Ona zaś, w obawie przed skandalem kompromitującym już nawet nie ją, ale ukochanego mężczyznę, nie mogła liczyć nawet na to. Poza tym nigdy nie wyszłaby za męża, zatajając prawdę o sobie.

A to oznaczało, że nie wolno jej nawet flirtować, myślała smętnie, popijając poranną czekoladę. Tymczasem flirt z lordem Lovellem mógłby być bardzo przyjemny. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie budził w niej takich odczuć, takiego podniecenia, zainteresowania, a i lekkiego lęku. Tak, trochę się go bała. Miał przecież opinię uwodziciela, który bez najmniejszego wysiłku zdobywa serca kolejnych dam.

Odruchowo dotknęła ust, jakby chciała sprawdzić, czy odnajdzie na nich ślad tamtego pocałunku, i zbeształa się zaraz, że chodzą jej po głowie zdrożne myśli. Z drugiej strony cóż w tym dziwnego, że tak dobrze zapamiętała swój pierwszy pocałunek. Prawda, wspomnienie jest tak żywe, tak realne, ale nie oznacza to jeszcze, że się zadurzyła...

Jej rozmyślania przerwało brutalnie wejście Ophelii. Młodsza panna Kinght ubrana była w nową amazonkę w kolorze ciemnobłękitnym, o modnym kroju, który nie wzbudził zbytniego aplauzu mamy.

- Jeszcze nie wstałaś? - zdziwiła się Ophelia. - Popatrz tylko, jaki piękny ranek. - Siostra odsłoniła całkiem zasłony i wyjrzała przez okno.

- Rozmyślam - odparła Camilla chłodno. - A ty czemu tak wcześniej się wystroiłaś? Jesteśmy umówione dopiero na drugą. O ile nie będzie padać.

Ophelia wyduła rozkosznie usteczka, aż Camilla złąka się nie na żarty, że smarkata tak udatnie odgrywa rozkapryszoną zalotnicę. Niezbyt spodobała się jej myśl, że młodsza siostra może zainteresować swoją osóbką lorda Lovella, chociaż nie dalej jak przed chwilą przekonywała samą siebie, że musi zapomnieć o wszelkich flirtach.

- To najładniejsza suknia, jaką mam - powiedziała Ophelia przekładając drobiazgi na toaletce siostry. - Maria Frogmorton ma nas dziś odwiedzić, a moja amazonka jest o niebo ładniejsza niż ta, którą sobie właśnie uszyła. Jej jest po prostu okropna.

- A więc to nie dla lorda Lovella tak się wystroiłaś? - żartowała Camilla i poczuła się odrobinę pewniej. Odpowiedź, którą otrzymała, bardzo skądinał w stylu Ophelii, nieco ją uspokoiła.

- Skądże. On jest za stary, chociaż nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby znajome panny zobaczyły mnie w jego towarzystwie. On ma taką... skandaliczną opinię. Poza tym jest bosko przystojny, nie sądzisz? - Nie czekając na odpowiedź siostry, zakręciła się jak fryga, unosząc w palcach sznur jasnoróżowych kryształów górskich. -Nigdy ich nie nosisz, Camillo. Mogę pożyczyć? Będą pasowały do mojej popołudniowej sukni. Wiesz której, tej ciemnoróżowej. - Ophelia przyłożyła sznur kryształów do szyi.

Camilla doskonale wiedziała, co w słowniku siostrzyczki oznacza słowo „pożyczyć”.

- Możesz je sobie wziąć. - W końcu sznur paciorków z kryształu górskiego nie jest ozdobą pasującą do koniecznie granatowych i koniecznie skromnych sukien, jakie noszą stateczne stare panny. Tak, byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby lunął deszcz i nic nie wyszło z popołudniowej przejażdżki.

Ledwie to pomyślała, czarna chmura przysłoniła słońce. Camilla wyskoczyła z łóżka.

- Och nie! Popatrz tylko, co się dzieje! - krzyknęła przerażona.

- To tylko jedna chmurka - uspokoiła ją Ophelia. - Już sobie odpływa. Umieram z głodu. Zobaczmy się za chwilę w śniadaniowym.

Gdy wypadła z pokoju, zaległa dziwna cisza, jakby świat próbował odzyskać równowagę po zamęcie wprowadzanym przez jedną postrzeloną pannicę. Camilla westchnęła, poprawiła koldrę i podeszła do miski.

Ranek włókł się nieznośnie. Camilla kilka razy podchodziła do zegara na kominku w saloniku, chcąc się upewnić, czy na pewno chodzi. Na szczęście mama i siostra, zajęte domowymi obowiązkami, nie widziały jej zniecierpliwienia.

Po lekkim lunchu poszła się przebrać do przejażdżki. W przeciwieństwie do tej, którą niedawno sprawiła sobie Ophelia, jej amazonka nie była ani nowa, ani, co za tym idzie, szczególnie modna, ale ciemnozielony aksamit ładnie podkreślał karnację, a krój uwydatniał zgrabną sylwet-

kę. Pokojówka pomagała właśnie umocować jej kapelusz, kiedy Camilla usłyszała, że drzwi frontowe się otwierają i lokaj wita gościa.

Zdenerwowana w najwyższym stopniu, położyła dłoń na piersi, jakby chciała uspokoić rozdygotane serce, i policzyła do stu. Zawsze tak robiła, walcząc z tremą przed wejściem na scenę. Pewnym ruchem umocowała spinkami kapelusz na głowie. Wzięła jeszcze głęboki oddech i zeszła na dół przywitać Nicholasa, który powinien ujrzeć młodą, dobrze urodzoną damę, zamierzającą spędzić miłe popołudnie w miłym towarzystwie.

Pchnęła drzwi i weszła do salonu.

Nicholas Lovell zerwał się z fotela na jej powitanie. Był ubrany w ciemnoniebieski kaftan, którego kolor ładnie wydobywał błękit oczu, utkwionych teraz w pannie Knight. Podeszedł do niej, w dwóch krokach przemierzywszy dzielący ich dystans, i skłonił głowę, zmierzywszy pierwej Camillę pełnym uznania spojrzeniem.

- Dzień dobry, panno Knight. Jak pani widzi, pogoda nam sprzyja i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wybrali się na przejażdżkę.

- W rzeczy samej, milordzie - odparła chłodno, podając mu dłoń - choć wcześniej nie było to takie oczywiste.

To rzekłszy, usiadła sztywno na kanapie obok mamy, która, z zaróżowionymi z przejęcia policzkami, raptownie odmłodziła i wypiękniała. Najwyraźniej Lovell zdążył ją oczarować do tego stopnia, że wszelkie zastrzeżenia, jakie zgłaszała jeszcze poprzedniego popołudnia pod adresem

wszelkich uwodzicieli, hulaków i nicponi, dzisiaj poszły w zapomnienie.

Ophelia jeszcze nie zeszła i Camilli przemknęło przez głowę, czy siostrzyczka przypadkiem celowo nie zwłoczy dla wywarcia większego efektu. Zawstydzona, że dała się ponieść zazdrości i posądza smarkatą o jakieś gry, szybko odegrała paskudne podejrzenia.

- Przepraszam, że Ophelia każe na siebie czekać, mi-lordzie - sumitowała się pani Knight. - Niestety to częsta przywara u młodych, co muszę stwierdzić z przykrością. Szczęśliwie moja starsza córka odznacza się niezwykłą wprost punktualnością i sumiennością. Sama powiedz, czy tak nie jest, kochanie?

Mama zachwalała ją Lovellowi niczym chytra i zdesperowana przekupka, ale robiła to strasznie nieporadnie. Taką już była, a z wiekiem nie nabierała ani trochę subtelności. Camilla spodziewała się, że za chwilę zacznie opowiadać o talentach muzycznych swojego ukochanego dziecka.

Nie musiała czekać długo.

- Camilla wprost przepięknie gra na harfie - oznajmiła pani Knight z emfazą.

Nicholas uśmiechał się szeroko, jakby znał na wylot intencje matki i tajemnice córki.

- Wierzę, madame. Jestem pewien, że panna Knight potrafi zagrać wszystko, co tylko zechce.

Camilla unosiła właśnie do ust kieliszek ratafii i tylko najbardziej bystre oko dostrzegłoby, że zmartwiała na

ułamek sekundy. Czy rzeczywiście położył nacisk na słowie „zagrać”, czy tylko się jej wydawało? Przewrażliwienie, zbeształa się w myślach i upiła łyczek.

W tejże chwili w salonie pojawiła się Ophelia. Wyglądała świeżo i młodo, bo jakże miałyby inaczej wyglądać, a przy tym po prostu ślicznie w niebieskiej amazonce, ale na jego lordowskiej mości nie wywarła, ku uldze Camilli, piorunującego wrażenia. Przywitał się z nią uprzejmie, ale bez jakiegoś specjalnego błysku w oku, usiadł w fotelu i uniósł do ust kiełiszek.

Przez moment wszyscy milczeli, po czym wszystkie trzy panie odezwały się równocześnie:

- Mam nadzieję, że dobra pogoda się utrzyma... - zaczęła pani Knight.

- Jeśli przyjdzie Maria Frogmorton, powiedz jej, że pojechałam za miasto z jego lordowską mością, dobrze, mam?

- powiedziała Ophelia.

- Powinniśmy chyba ruszać, dopóki mamy słońce... - zasugerowała Camilla.

Lord Lovell podniósł się i ukłonił pani Knight.

- Proszę się nie niepokoić, córki będą pod moją opieką i wrócą do domu o czwartej - zapewnił z powagą.

Pani Knight dotknęła koronkowego czepka, jakby chciała go poprawić, i uśmiechnęła się do gościa. Plotki na jego temat musiały być grubo przesadzone, jeśli mogła wydawać osąd na podstawie krótkiego spotkania. Lord Lovell był nie tylko zabójczo przystojny, miał też doskonałe manieri i wdzięk, cechy, które rzadko występowały razem



u jednego człowieka. W każdym razie zdał egzamin u zacnej matrony.

Czy mogła mieć nadzieję na tak świetną partię dla którejś ze swoich córek? Camilla była bliższa mu wiekiem i to najwyraźniej ona stanowiła obiekt zainteresowania milorda. Ale też Camilla twierdziła uparcie, że nigdy, przenigdy, nie wyjdzie za mąż w obawie przed skandalem. Niemniej... Cóż, przez resztę popołudnia zatroskana matka miała się nad czym zastanawiać, a mianowicie jak by tu dopiąć celu i wydać starszą córkę za hrabiego.

Camilla nie bez pewnej satysfakcji dostrzegła, że Lovell uniósł z podziwem brwi na widok dwóch wierzchowców, które Higgins przyprowadził pod dom. Zwykle oszczędna, akurat na konie nie żałowała grosza, podobnie jak na stroje dla siebie, siostry i matki, by mogły godnie prezentować się w towarzystwie.

Z tej to przyczyny w stajni stały dwa konie cugowe i dwa piękne wierzchowce, przedmiot zazdrości całego Bath.

Nieboszczyk pan Knight uwielbiał hippikę, był wybranym jeźdźcem i nic nie sprawiało mu większej rozkoszy niż dzień spędzony w siodle, czy to kiedy objeżdżał swoje włości, czy wybierał się na polowanie, czy też ruszał przed się bez celu, dla czystej przyjemności. Znał się doskonale na koniach i na pewno byłby szczęśliwy, widząc piękne wierzchowce swoich córek, oczywiście pod warunkiem, że zadowolą go ich umiejętności w trudnej sztuce trzymania się w siodle.

Camilla na pewno sprawiłaby mu satysfakcję w tym

względnie, ponieważ odziedziczyła po nim miłość do koni i była urodzoną amazonką, miała też doskonale oko, kiedy przychodziło do wyboru wierzchowca. Z Ophelią było trochę gorzej, bo styl jej jazdy nie był już tak wytworny, ale nadrabiała to nieposkromionym temperamentem. Dlatego na wszelki wypadek Camilla wybrała dla niej spokojną karą klacz, skądinąd odznaczającą się nadzwyczajną urodą.

Lovella zachwycił jednak kasztanek, który zarżał niecierpliwie na widok swojej pani.

- A stójże spokojnie, ty dumny oś... zwierzaku - zgromił konia Higgins. - A panienka Ophelia niech nie czeka Bóg wie na co, tylko wskazuje na Jaskółkę, zanim wszystkie wodze się popłaczą. Stój no, mówię!

Ophelia, ani trochę niestropiona połajankami Higginsa, podeszła do swojej klaczy, a Nicholas podbiegł do kasztanka i chwycił cugle.

- Wiem, wiem, przestraszyłeś się - zaczął przemawiać uspokajającym głosem. - Pewnie pomyślałeś, że to czarna pantera w przebraniu, a to tylko kawałek papieru niesiony wiatrem przemknął ci koło nosa.

Kasztanek łypnął okiem na Nicholasa, nie do końca przekonany, ale bardzo zadowolony, że ktoś do niego nie tylko tak ładnie przemawia, ale jeszcze na dodatek drapie za uchem.

- To zwierzę za grosz nie ma rozumu - sarknął Higgins z silnym akcentem z Norfolk. - Piękny jest, chodzi jak malowanie, ale co z tego, kiedy głupi jak siedem nieszczęść.

- Zeskoczył z konia i podszedł do Ophelii, żeby pomóc jej usadowić się w siodle.

- To prawda, nie należy do najinteligentniejszych - przyznała Camilla i podziękowała Nicholasowi uśmiechem, kiedy zaplótł dłonie, żeby mogła dosiąść umysłowo niedorozwiniętego kasztanka. - Za to wspinały z niego koń pod wierzch, jeśli tylko człowiek za niego myśli. - Chwycała jedną dłonią wodze, drugą zaś wygładziła fałdy spódnicy. - Dziękuję, mi-lordzie. Kestrel już się uspokoił. Wobec prawdziwego niebezpieczeństwa potrafi zastygnąć jak głąz, zamiast uciekać, za to potrafi się przestraszyć własnego cienia albo papierka, jak przed chwilą, jakby atakowały go jakieś potwory.

Nicholas wziął od lokaja wodze swojego wierzchowca.

- Dziękuję ci, Little, to już wszystko. Nie będziesz mi już dzisiaj potrzebny. - Ruszył obok Camilli, spoglądając na Ophelię, która jechała przodem, żywo dyskutując z Higginsem, czy jej nowe trzewiki do jazdy konnej są na pewno odpowiednie.

- Jak na moje oko za frymuśne - mruknął Higgins. - Jakby Jaskółka panienkę zrzuciła z grzbietu i musiałyby panienka pieszo wracać do domu, to by się panienka przekonała, że są do niczego.

- Bzdura - odparła Ophelia radośnie. - Wróciłabym na twoim kochanym Robinie, a ty szedłbyś pieszo w swoich wygodnych butach.

- Cóż za niekonwencjonalny lokaj - zauważył Nicholas, zwracając się do Camilli.

-To prawda - odpowiedziała z uśmiechem. - Kiedy

uczył nas jeździć konno, zawsze powtarzał, że jesteśmy beznadziejne, a nasza stara niania, Margaret, ciągle rugała go, że niby za ostro przemawia do dziewczynek, czyli do nas. Biedak był między młotem a kowadłem. Dawał nam instrukcje i w pół zdania przerywał, robił się czerwony, bo nie mógł nam powiedzieć do słuchu, jak by chciał. Ale był świetnym nauczycielem. To w ogóle najlepszy i najporządniejszy człowiek na świecie. Tata całkowicie mu ufał, mama też go słucha, nawet wtedy, kiedy nie pozwala jej wziąć powozu, twierdząc, że akurat droga jest zbyt męcząca dla koni. I mama zamawia wtedy, chcąc nie chcąc, lektykę, choć jej nienawidzi.

- Łatwo poznać, że był z niego dobry nauczyciel - stwierdził Nicholas.

- Tak, Ophelia pięknie trzyma się na koniu, prawda? - Camilla spojrzała z dumą na młodszą siostrę, która przejeżdżała właśnie ruchliwe skrzyżowanie Paragon Street, Broad Street i Lansdown Road.

Nicholas nie odpowiedział od razu, bo Camilla pozdrowiała znajomych w jakimś powozie, który ich mijał, a potem wyjaśniała cierpliwie Kestrelowi, że lektyki, które codziennie przecież widywał na ulicach Bath, nie kryją wewnątrz tygrysów i w związku z tym kasztanek może czuć się absolutnie bezpieczny.

- Nie miałem na myśli panny Ophelii, wyrażając się pochlebnie o talentach Higginsa, choć muszę przyznać, że wspaniała z niej amazonka - wyjaśnił, gdy skręcili w Lansdown Road.

Ku jego zdziwieniu Camilla ani się nie splonęła na ten komplement, ani też nie próbowała skromnie zaprzeczać, tylko zapytała ze spokojnym uśmiechem:

- Uważa pan, że dobrze jeżdżę? - A kiedy kiwnął głową, dodała rozbijając: - Niewielka w tym moja zasługa. Miałam dobrych nauczycieli. Pierwszym był papa, to on mnie zachęcał i chwalił, i to po nim odziedziczyłam zamiłowanie i umiejętności jeździeckie. Trudno, żebym źle jeździła. Każdy by opanował tę sztukę w podobnych okolicznościach.

- A jednak jeździ pani o wiele lepiej niż siostra, choć miałycie tych samych nauczycieli. Jakaś więc zasługę może sobie pani przypisać.

Camilla zaśmiała się. Była tak świeża, naturalna, tak przy tym pełna ogłady i wdzięku, że Nicholas po raz kolejny zwątpił w słuszność swoich przypuszczeń, by panna Knight mogła być panną Davide.

Towarzystwo zwolniło i konie zaczęły wspinać się drogą wiodącą na szczyt wzgórza. Camilla znajdowała w hrabim uprzejmego, miłego rozmówcę, skorego do prawienia komplementów wszystkim paniom, ale powtarzała sobie, że winna mieć się na baczności. Nie może pozwolić, by oczarował ją jakikolwiek mężczyzna, szczególnie zaś ten.

A jednak miło jej było znaleźć się w centrum zainteresowania, czuć się kobietą atrakcyjną, ba, fascynującą.

Nie powinna jednak tracić czujności, dlatego postanowiła nie wgłębiać się w tematy zbyt osobiste, przywołać

hrabiego do porządku i porozmawiać o pogodzie, zachwycać się widokami, wymienić uwagi o programie koncertów w Lower Assembly Rooms.

Tak sobie mówiła w duchu, tymczasem ku własnemu zaskoczeniu rzekła z uśmiechem:

- Dziękuję za słowa uznania, milordzie. Przyjmuję je z prawdziwą przyjemnością, jako że niewieloma osiągnięciami mogę się pochwalić. Myślałam, że tylko dwoma, a tu okazuje się, że jest i trzecie.

- A te dwa to jakie? - spytał zaciekawiony Nicholas. Niezwykła dziewczyna, doprawdy. Byłby srodze rozczarowany, gdyby wyznała, że chodzi o grę na harfie i malowanie akwarelami.

- To tajemnica, milordzie. - W oczach Camilli zabłyśły wesołe iskierki, na co Nicholas uśmiechnął się zalotnie. - Jesteśmy prawie na szczycie - dodała pośpiesznie. - To jedna z przywar Bath. Gdziekolwiek człowiek się ruszy, wszędzie dookoła wzgórza, ale za to mamy piękne widoki i nie można narzekać na brak możliwości wypoczynku na świeżym powietrzu.

Jednak hrabia nie dał się tak łatwo zagadać.

- Niech pani ze mną nie igra i nie zasłania się tajemnicą, panno Knight. Nie przypuszczam, by wstydziła się pani swoich osiągnięć? - Chyba że, pomyślał, jednym z nich jest niezwykły talent aktorski.

- Hm... Jedno z nich może i panu ujawnię, oczywiście jeśli zyskam obietnicę całkowitej dyskrecji, bo nasz rejent twierdzi, że to bardzo niekobieca umiejętność.

Do Camilli i Nicholasa podjechała Ophelia, przerywając ich miłe tete-a-tete.

- Którędy pojedziemy? - zagadnęła. - Może prosto przed siebie, do Lansdown, to świetna trasa, żeby puścić się galopem. - Jaskółka przestępowała niespokojnie z nogi na nogę, jakby chciała potwierdzić propozycję swojej pani. Obie tęskniły za pędem.

- Woli pan puścić się galopem przez wzgórze, milordzie, czy raczej zostać tutaj i podziwiać widoki? - zapytała Camilla.

- Pogalopujmy, dajmy koniom szansę, bo widać, jak się niecierpliwia, a widoki będziemy podziwiać później.

Ophelii to wystarczyło. Spięła Jaskółkę i ruszyła klusem przed siebie. Higgins pojechał za nią, nie spuszczać z oka swojej uczennicy.

Camilla już miała iść w ich ślady, ale Nicholas nachylił się i położył dłoń na jej dłoni:

- Nie tak szybko, panno Knight. Obiecała mi pani powiedzieć, jakim to niekobiecy osiągnięciem może się pochwalić. Nie ruszymy się stąd, nie puszcę pani dłoni, dopóki nie usłyszę, co to za tajemnica.

## Rozdział piąty

Camilla stropiła się w pierwszej chwili. Rzeczywiście powiedziała „tajemnica”? Powinna bardziej uważać, kiedy rozmawia z hrabią. Jest zbyt bystry, zbyt przenikliwy, a teraz patrzy na nią uważnie i czeka na odpowiedź tyczącą jej „osiągnięć”.

- Dobrze! - zaśmiała się. - Musi pan tylko obiecać, jak już wspomniałam, że nikomu nie powie słowa. Otóż mam talent do inwestowania pieniędzy, nawet pan Brooke, nasz rejent i doradca, tak mówi, mimo że nie pochwała moich wyczynów. Staram się inwestować rozważnie, bo nie możemy pozwolić sobie na ryzyko, ale muszę powiedzieć, że idzie mi bardzo dobrze, chociaż, przyznam, czasami mam ochotę zaszaleć niczym wytrawna hazardzistka. - Miała wrażenie, że dostrzegła na twarzy Lovella coś na kształt rozczarowania, które szybko zniknęło, ale być może było to tylko złudzenie, gra światła. - Proszę powiedzieć, jest pan zaszokowany moją tajemnicą, milordzie?



- Skądże znowu! Musimy porównać nasze lokaty, bo też gram na giełdzie. Żałuję tylko, że nie poczyna sobie pani trochę odważniej i nie gra ostrzej. Nigdy pani nie ryzykuje?

Spojrzenie, które Camilla mu posłała, nie zdradzało jej myśli. W końcu uśmiechnęła się ciepło i powiedziała:

-Nie mogę ryzykować ani moich pieniędzy, ani mojej reputacji, milordzie. Co uchodzi mężczyźnie, lordowi Lovellowi, panna Knight musi najpierw dobrze rozważyć w swoim umyśle. A teraz ruszajmy, bo zaraz stracimy z oczu Ophelię.

Nicholas z prawdziwą przyjemnością patrzył na Camillę, jak spina kasztanka do galopu. Miło byłoby gościć panie Knight w Ashby w sezonie polowań. Z drugiej strony, napomniał się, pani Knight mogłaby powziąć niepotrzebne nadzieje. Jej córka była wyjątkowo niekonwencjonalną młodą damą. Czy aż tak niekonwencjonalną, by prowadzić podwójne życie? Niemożliwe. To, co przed chwilą powiedziała o konieczności zachowywania rozwagi, niepodejmowania ryzyka, brzmiało szczerze. Nicholas wzruszył ramionami, spiął swojego wierzchowca i pogalopował za Camilla.

Kopyta rytmicznie uderzały o ziemię, wyskubana trawa świadczyła o obecności królików, co z kolei oznaczało, że pełno tu nor. I rzeczywiście, Camilla raptownie skrzyła w lewo i zawołała przez ramię:

- Uwaga na kolonię królików!

Tak, wyglądałaby wspaniale podczas polowania: prawdziwa, nieustraszona amazonka.

Wierzchowiec Nicholasa zrównał się z kasztankiem Camilli i przez chwilę galopowali zgodnie obok siebie, dopóki nie ściągnęli cugli, dogoniwszy Higginsa i Ophelię, która wypatrzyła właśnie coś w zaroślach na skraju szczytu wzgórza i ruszyła w tamtą stronę.

- Co to takiego, na Boga? - rzuciła głośno i nachyliła się, by dotknąć pejczem zagadkowego obiektu.

Higgins błyskawicznie rzucił się w jej stronę.

- Proszę nie ruszać, panienko! - wrzasnął co sił w płucach, ale było już za późno. Amazonkę i jej klaczkę otoczyła chmura os. Ophelia jedną ręką próbowała się oganiać od owadów, drugą zaś zapanować nad przerażoną Jaskółką. Klacz zarżała rozpaczliwie, po czym ruszyła z kopyta przed siebie.

- Pokąsały Jaskółkę! Higgins... - Camilla nie musiała kończyć zdania, bo wierny sługa już ruszył w pościg za pędzącą klaczą.

Nicholas stanął w strzemionach i spoglądał za dwojgiem jeźdźców mknących z boczem wzgórza.

- Dogania ją.

- W to nie wątpiłam - powiedziała Camilla spokojnie, choć trochę pobladła. Nachyliła się i poklepała Kestrela po karku. - Nie ma powodów do zdenerwowania. Ophelia doskonale trzyma się w siodle. Jeszcze nigdy nie spadła. Jaskółka zaraz się uspokoi. To cała Ophelia, wsadzić pejcz prosto w gniazdo os!

- Jedziemy do nich, panno Knight? Może potrzebna będzie nasza pomoc.

- Nie, odczekajmy chwilę. Będzie zakłopotana, że widział pan, jak straciła kontrolę nad klaczką. A jeszcze większy wstyd, gdyby Higgins miał jej dawać wykład przy świadkach. Pewnie i tak całą drogę powrotną będzie jej klarował, jak należy obchodzić się z użądłonymi końmi. Pojedźmy szczytem wzgórza, tam są piękne widoki, a potem będziemy udawać, że nie pamiętamy o tym incydencie. Mamie też proszę nie wspominać ani słowem, co się wydarzyło. Tylko by się niepotrzebnie zdenerwowała.

- Oczywiście. Skoro nic innego nie możemy zrobić... Proszę, niech pani jedzie pierwsza. Pani wie najlepiej i zdaję się całkowicie... - Nicholas przerwał, bo kasztanek szarpnął się gwałtownie, potrząsając łbem, i parsknął głośno.

- Och nie! Kestrela też użądliły. - Camilla próbował odsadzić się jak najdalej od gniazda, wokół którego ciągle krążyły zdenerwowane osy.

Była wdzięczna Nicholasowi, że trzyma się blisko, ale nie próbuje na siłę pomagać, nie chwyta przemocą wodzy, bo to tylko jeszcze bardziej spłoszyłoby Kestrela. Ledwie to pomyślała, kasztanek wykonał kolejny dziki zwrot, a ona poczuła bolesne ukłucie w nadgarstek. Puściła wodze i przywarła do łąku, a Kestrel gnał na oślep w kierunku Lansdown. Słyszała za sobą tętent kopyt, pod mankietem rękawiczki czuła piekący ból. Wiedziała jednak dobrze, że całą uwagę musi skupić na tym, by cwałujący wściekle kasztanek nie zrzucił jej z siodła.

Zobaczyła przed sobą stromy spad. W zwykłych okolicznościach koń bez trudu pokonałby taką pochyłość

stępa, ale gnającemu w szalonym pędzie Kestrelowi groziło, że się przewróci. Camilla miała właśnie uwolnić stopę ze strzemia i zeskoczyć, gdy Lovell zrównał się z nią, zajeżdżając drogę od prawej strony. Chciał w ten sposób zmusić kasztanka, by skręcił i tym samym pozostał na szczycie wzgórza, ale wierzchowiec, dodatkowo przerażony bliskością drugiego rumaka, ani myślał tak się zachować. Kiedy Camilla była już pewna, że wraz z końmi spektakularnie runą w dół, Lovellowi udało się pochwycić cugle kasztanka.

Oba konie zatrzymały się, ryjąc kopytami w ziemi i potrząsając łbami. Camilla w tejże chwili obaliła się na trawę z głuchym łomotem, który zaparł jej na moment dech w piersi.

Usiadła i próbowała zaczerpnąć powietrza, kiedy zdała sobie sprawę, że Nicholas już klęczy przy niej. Gdy dotknął jej nadgarstka, Camilla krzyknęła, bo ból przeszył całe przedramię.

- Proszę się nie ruszać. - Wyjął składany nóż i delikatnie usunął żądło z nadgarstka. - Już - powiedział, zdejmując z dłoni Camilli rękawiczkę, w mankiecie której tkwiła martwa osa.

Ciągle jeszcze nie mogła dobyć z siebie słowa. W głowie się jej kręciło, a ręka bolała okropnie, jakby palił ją ogień. Przemknęło jej przez myśl, że musi wyglądać mało dystyngowanie i że Lovell mógłby okazać trochę więcej współczucia. Poczula zapach alkoholu i wilgoć w miejscu ukąszenia. W pierwszej chwili zapiekło strasz-

nie, lecz zaraz potem ból w cudowny sposób złagodniał, wreszcie stał się do wytrzymania.

Wzięła głęboki oddech, zdjęła przekrzywiony kapelusz i dopiero teraz uświadomiła sobie, że siedzi na ziemi, spódnicę ma zadartą do kolan, a włosy rozsypane w nieładzie. Jednak patrząc z bliska w niebieskie oczy Nicholasa, niemal zapomniała o ukąszeniu. Dręczyła się tylko tym, że oto hrabia Ashby widział, jak runęła z konia. Jak kobieta może uchodzić za dystygowaną damę, skoro niczym bezwładny klocek spada z konia na ziemię w obecności wytwornego dżentelmena, który kilka chwil wcześniej chwalił jej umiejętności jeździeckie?

Miała dwa wyjścia: albo zalać się łzami, i było to rozwiązanie ze wszech miar kuszące, albo wpaść w złość, i tę opcję wybrała.

- Proszę mi pomóc - rzuciła ostrym tonem. - Nie będę siedziała cały dzień na ziemi i pozwalała polewać się brandy.

- Sekutnica - wycedził Lovell i pocałował ją w usta. Zaskoczona Camilla osunęła się na trawę, pociągając z sobą Nicholasa, który nie przestawał jej całować, zanurzając palce we włosach.

Był to drugi w jej życiu pocałunek, a doskonale pamiętała jeszcze ten pierwszy. Od tamtego wieczoru na Walcot Street nie było dnia, godziny, minuty, żeby o nim nie myślała. Tym razem, jeszcze oszołomiona, odpowiedziała instynktownie, rozchylając usta i ujmując twarz Lovella w dłoń.

Dopiero po długiej chwili dotarło do niej, jak niesto-

sowne jest to, co właśnie robi. Oblała ją fala gorąca, od stóp do głów.

- Milordzie... - wykrztusiła, ale nie mogła oderwać oczu od jego twarzy, choć najchętniej zacisnęłaby powieki, nic nie widziała, o niczym nie wiedziała.

Lovell z uśmiechem odgarnął niesforny kosmyk z jej czoła.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedział, przeciągając zgłoski.

- Oczywiście, że nie powinniśmy! - zawołała ze złością. Przerazona własnym zachowaniem, chciała odepchnąć Nicholasa, lecz poczuła przeszywający ból w ręce, wywołany zbyt gwałtownym gestem. Krzyknęła.

Nicholas ukląkł i pomógł jej usiąść.

- Pani nadgarstek. Wiem, że powinienem przeprosić, ale jest pani tak pociągająca, panno Knight, że nie mogłem się oprzeć - powiedział skruszony, przeczesując włosy palcami, po czym dodał, widząc pełną urazy minę Camilli: - Proszę nie czynić mi wyrzutów, bo sam je sobie czynię, a to dostateczna kara. Odwiozę panią do domu. Pani mama na pewno się zamartwia.

Camilla ciągle nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Lovell pomógł jej wstać. Skrzywiła się, obolała po upadku, i rozejrzała w poszukiwaniu koni. Nicholas nachylił się, podniósł jej kapelusz, próbował przygłodzić jej potargane włosy. Stała bez ruchu, kiedy zgarnął je do tyłu i spiął spinkami.

Camilla dotknęła niepewnie włosów i stwierdziła ze zdzi-

wieniem, że Lovell bardzo zręcznie uporał się ze zburzoną fryzurą. Drażącymi dłońmi włożyła kapelusz.

- Dziękuję, milordzie - powiedziała oficjalnie, zaraz jednak dodała swobodniej: - Byłby pan doskonałą pokojówką.

Nicholas zmrużył oczy i uśmiechnął się łobuzersko, jak przystało na prawdziwego hulakę i nicponia.

- To kwestia praktyki, madame - stwierdził radosnym tonem.

Camilla zaczerwieniła się znowu i pokuśtykała nieporadnie do Kestrela, który stał obok wierzchowca Nicholasa i skubał sobie najspokojniej w świecie trawę, jakby chciał pokazać, że nic, ale to nic nie jest w stanie go wystraszyć i że jest najbardziej zrównoważonym konikiem na świecie.

Ujęła wodze i zaczęła wypatrywać na skórze kasztanka śladów użądleń, byle tylko nie patrzeć na Nicholasa, nie rozmawiać z nim.

- Mój ty głuptasie - przemówiła miękko do Kestrela, głaszcząc go po aksamitnym pysku. - Przyznaj, dokuczyły ci te wstrętne osy.

- Może pani dosiąść swojego konia czy woli pani jechać ze mną? - usłyszała głos Nicholasa tuż za swoimi plecami.

- Nie, nie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Dam sobie radę. Dziękuję, milordzie. - Odwróciła się z niejakim wysiłkiem i spojrzała na niego. - Proszę tylko pomóc mi dosiąść Kestrela.

Nicholas nachylił się, splótł dłonie i w chwilę później usłyszał stłumiony jęk Camilli, gdy sadowiła się w siodle.

- Nic mi nie jest, milordzie - zapewniła. - Tylko jutro będę miała siniaki na całym ciele, to wszystko.

- Proszę mówić do mnie Nicholas - powiedział, sprawdzając uzdę kasztanka. - Myślę, że znamy się już na tyle dobrze, by zwracała się pani do mnie po imieniu.

Znowu oblała się rumieńcem.

- Nie musi pan, milordzie - położyła akcent na słowie „milordzie” - przypominać mi o moim niestosownym zachowaniu. Będę bardzo zobowiązana, jeśli zechce pan zapomnieć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. To wszystko przez upadek z konia. Nie myślałam trzeźwo, straciłam kontrolę nad sobą. - Dumnie ruszyła w drogę powrotną.

- Ja to dopiero straciłem kontrolę nad sobą, droga panno Knight - wskakując na konia, poskarżył się Nicholas niemal szeptem, tak że Camilla nie mogła go dosłyszeć.

Była tak obolała, że jechała powolutku, stępa, chociaż dałaby wiele, żeby znaleźć się już w domu i wreszcie pożegnać hrabiego. Jego zachowanie wprawiało ją w konfuzję. Trzymała się w siodle prosto, sztywno, patrzyła nieruchomo przed siebie, policzki ciągle ją piekły. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zakłopotana.

Jeśli hrabia Ashby był naprawdę hulaką i nicponiem, o czym często napomykano w zaufanym gronie, dlaczego akurat teraz się pohamował? Mama zawsze ją ostrzegała, że mężczyźni tylko czekają okazji, by niecnie wykorzystywać bezbronne kobiety. Można by nawet powiedzieć, że tak zwane wyższe sfery istniały tylko po to, by strzec młodych niewinnych panien przed okrutnym losem, jaki nie-



uchronnie musiałby spotkać dziewczynę, gdyby biedaczka znalazła się sam na sam z takim męskim potworem choćby przez kwadrans.

Nicholas niewątpliwie wykorzystał jej chwilowe oszłomienie, ale potrafił się powstrzymać. To on się wycofał, chociaż to ona powinna była dać natychmiastowy i stanowczy odpór jego niechlubnym karesom. Tak więc wina leżała również po jej stronie, bo przy całym braku doświadczenia Camilla doskonale zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie większość mężczyzn uznałaby za przyzwolenie, a to mogłoby ich sprowokować do nieobliczalnych postępów.

Spojrzała dyskretnie na hrabiego. Jechał równo z nią, ale w stosownej, czy też w zaistniałych okolicznościach należałoby raczej stwierdzić, że bezpiecznej odległości. Patrzył przed siebie, zdawał się spokojny, odprężony. Prawą dłonią trzymał wodze, lewą oparł na udzie. Spojrzał na Camillę, jakby poczuł jej wzrok na sobie, i zapytał:

- Jest pani pewna, że może trzymać wodze? Jeśli nie, poprowadzę Kestrela.

Najpierw pokręciła przecząco głową, a potem powiedziała oschle:

- Naprawdę nie trzeba, milordzie.

Uśmiechnął się lekko, a potem stwierdził najzwyczajniejszym w świecie tonem, jakby rozmawiał o pogodzie:

- Nie powinna pani wstydzić się tego, że zareagowała w sposób naturalny.

- Naturalny? - Zabrzmiało to jak pisk, opanowała jed-

nak głos i powiedziała tak chłodno, jak tylko potrafiła: -  
Mężczyźni na te sprawy patrzą zupełnie inaczej, ale zapewniam pana, sir, że całowanie się... w jakikolwiek sposób, nie mówiąc już o pocałunkach... - zabrakło jej słowa, więc nie dokończyła zdania.

- Namiętnych? - podpowiedział usłużnie.

- Na... Tak, właśnie namiętnych. Nie wydaje mi się, żeby była to rzecz naturalna dla damy.

Nicholas prychnął, wyraźnie rozbawiony.

- Nie dla każdej damy, przyznaję, ale doświadczenie mówi mi, że ogromna większość...

- Mówimy o damach, prawda? - przerwała mu Camilla, nie chcąc słyszeć, co jego lordowskiej mości podpowiada bogate doświadczenie.

- W rzeczy samej, mówimy o damach. I o ich słabszych siostrach. Camillo, zastanów się. Co, twoim zdaniem, robią ludzie, kiedy są już małżeństwem?

Zrobiła tak zgorszona minę, że Nicholas zaśmiał się głośno.

- Nie, nie mam na myśli... detali i dosłowności. Chodzi mi raczej o to, co ludzie myślą. Uważasz, że młoda dama po ślubie ucieka przed swoim mężem albo też poddaje się z rezygnacją jego lubieżnym i całkowicie dla niej niepojętym popędom?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym pytaniem. Mama, choć rzadko napomykała o tych sprawach, dawała do zrozumienia, że małżeńska alkowa to dla prawdziwej damy przykry obowiązek, który powinna dzielnie wyko-

nywać, by dać swojemu panu i władcy dziedzica, natomiast prawdziwe szczęście i spełnienie znajduje w rodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Niewiasta rozwiązała, mówiła mama, ulega mężczyźnie albo dla korzyści materialnych, albo też, o zgrozo, sama jest chutliwa tak samo jak ród męski i przez to schodzi na złą drogę. „Taka lady Caroline Lamb”, szeptała pani Knight, wspominając z najwyższym zgorzaniem nietuzinkową damę, kochankę lorda Byrona, osobę, która znalazła w sobie tyle odwagi, by nie kryć się z burzliwym romansem, jaki łączył ją z poetą, przez co stała się dla statecznych matron uosobieniem wszelkiego wszeteczeństwa.

Tymczasem Camilla, jakkolwiekby się starała, nie potrafiła dojrzeć w swojej reakcji na pocałunek Nicholasa nic wszetecznego czy nienaturalnego. Była zakłopotana, wstrząśnięta, ale poza tym wszystko, co czuła, było całkowicie... naturalne!

Przyglądał się przez chwilę grze różnych uczuć na jej twarzy.

- Jesteś piękną, bardzo inteligentną i utalentowaną młodą damą, moja droga - powiedział wreszcie. - Znasz przy tym swoją wartość i niepotrzebna ci fałszywa skromność. Przed chwilą odkryłaś właśnie, że potrafisz być też namiętna. Pewnego dnia odkryje to również jakiś szczęśliwy młodzieniec i wtedy przekonasz się, ile rozkoszy można czerpać z namiętności łączącej mężczyznę i kobietę.

Camilli na te słowa łzy napłynęły do oczu. Powstrzymała je największym wysiłkiem woli i odparła spokojnie:

- To bardzo niestosowny temat konwersacji, milordzie,

ale zanim ją skończymy, powiem ci, skoro już rozmawiamy tak szczerze, że nie zamierzam wychodzić za mąż, a więc cała ta sprawa mnie nie dotyczy.

- Nie zamierzasz wyjść za mąż! A niech to wszyscy diabli. .. Wybacz, proszę, zagalopowałem się... Niepojęta, zupełnie absurdalna decyzja! Dlaczego nie? - Lovell nie ukrywał zdumienia.

- Chcę zostać z mamą na jej stare lata... Och, proszę spojrzeć, czy to nie Higgins jedzie w naszą stronę?

Nicholas uniósł się w strzemionach i przysłonił oczy dłonią.

- W rzeczy samej, nadjeżdża twój rycerz w lśniącej zbroi, żeby wybawić cię z paszczy smoka.

Myśl, jakoby ponury lokaj miał wystąpić w roli świętego Jerzego, była tak zabawna, że Camilla przywitała uśmiechem zbliżającego się Higginsa.

Ten zaś, kiedy już zadbał o bezpieczeństwo Ophelii, natychmiast pomyślał o drugiej podopiecznej. Zostawił ją przecież zupełnie samą z mężczyzną, czym prędzej więc ruszył na odsiecz niewinnej dziewczycy. Jednak sądząc po minie panny Camilli, smok jej nie skonsumował, ale włosy w nieładzie i sfatygowany strój mocno zaniepokoiły wiernego sługę.

- A cóż to panienka porabiała? - zapytał wprost, ze zwykłym sobie brakiem respektu. - Wygląda panienka, jakby ją kto przeciągnął przez żywoplot.

- Osa użądliła Kestrela, mnie też, dlatego spadłam z siodła, ale nic mi się nie stało. Jestem potłuczona, mam spuchnięty nadgarstek, poza tym wszystko w porządku - wyjaś-

niła Camilla uspokajającym tonem, udając, że nie widzi pełnej dezaprobaty miny lokaja. Wiedziała doskonale, jak bardzo się o nią troszczy. - Jego lordowska mość był przy mnie - dodała, ciekawa, jak też Nicholas zareaguje na podobne stwierdzenie.

Hrabia spojrział na nią jakoś dziwnie powłóczyście, po czym poinformował Higginsa, że według jego wiedzy kasztankowi również nie stała się żadna krzywda.

- A jak ma się panna Ophelia?

Lokaj obrócił konia, by jechać teraz w jednym rzędzie z Camillą i Nicholasem.

- Spadła - stwierdził krótko.

- Co takiego? Nie! Bardzo ucierpiała?

-Tylko trochę. Na honorze. I... hm... zadku. Pani Knight zapakowała ją już do łóżka i wezwała doktora Wiloughby'ego.

- Dobry Boże! Mam nadzieję, że nie każe badać i mnie. Nienawidzę lekarzy. Proszę, nie mów mamie, co się stało, Higgins.

- Nic nie muszę mówić. Wystarczy, że spojrzy tylko na panienkę i wszystko będzie wiedzieć - stwierdził Higgins cierpko, a że jechał po zewnętrznej obok Lovella, na szczęście nie dostrzegł rumieńca oblewającego policzki Camilli. - Panienka upadła? I panienka ma się za amazonkę? Na co te moje wszystkie nauki? - Został kilka kroków w tyle, jednak wciąż słyhać było, jak coś mamrocze z dezaprobatą.

Nicholas spojrział na Camillę i podniósł brew.

- Panienska upadła? - zagadnął z kpina w głosie, zmieniając zupełnie sens słów Higginsa.

- Skręć w Guinea Lane. Jeśli nie chcę, żeby zobaczył mnie ktoś ze znajomych, lepiej jechać tamtędy niż do skrzyżowania z Broad Street. Bardzo jestem zobowiązana, że mi pan towarzyszył, ale możemy się już tu pożegnać. Nie ma potrzeby, by jechał pan ze mną dalej - powiedziała chłodno. Gdyby pokazała się na ulicach w tym stanie w towarzystwie mężczyzny, ludzie wzięliby ją niechybnie na języki.

Nicholas na szczęście zrozumiał, na czym polega problem, i pożegnał się, uprzejmie skłoniwszy głowę.

- Dziękuję za uroczą przejażdżkę, panno Knight. Bardzo jestem z niej rad. Poznałem to, co w Bath naprawdę piękne, i wiem, że inni goście odwiedzający miasto mogą mi tylko pozazdrościć, bo z pewnością nie mieli tyle szczęścia. Proszę kłaniać się ode mnie pani Knight i życzyć panie Ophelii szybkiego powrotu do zdrowia.

Camilla była tak wściekła, że ledwie kiwnęła mu głową. Poznał to, co w Bath naprawdę piękne, rzeczywiście!

Nie natknąwszy się na nikogo ze znajomych, po krótkim czasie szczęśliwie dotarła do domu. Mama była tak przejęta wypadkiem młodszej córki, że Camilla niezauważona przemknęła do swojego pokoju.

Pociągnęła za sznur, przyzywając pokojówkę, zdjęła kapelusz i zaczęła rozczesywać włosy, krzywiąc się przy każdym ruchu dłonią, bo nadgarstek bolał ją nieznośnie. W pokoju pojawiła się Mary, gotowa na ploteczki, ciekawa opowieści o wyprawie z jego lordowską mością, lecz za-

miast tego ujrzała swoją panienkę ze zmierzwionymi włosami, w amazonce ubrudzonej trawą i ze spuchniętą ręką.

- Och, panno Camillo, co panienka zrobiła? Nie spadła chyba pani z konia?

- Owszem, Mary, spadłam. Możesz kazać przynieść ciepłą wodę? Jeśli zaraz się nie wykąpię, jutro będę tak sztywna, że kroku nie zrobię. I jakiś okład na rękę. Osa mnie użądliła.

Mary natychmiast zabrała się do dzieła. Kazała przynieść balię, po czym ustawiła ją przy kominku i rozpałała ogień, goniła służące, które ganiały w tę i z powrotem z cebrzykami, nosząc ciepłą wodę z kuchni, a sama pobiegła po ręczniki i mydło.

Narobiła jednym słowem takiego rejdachu, że Camilla na chwilę zapomniała o swoich strapieniach. Ale ledwie usiadła w wannie osłoniętej parawanem, wróciły do niej z całą siłą myśli o Nicholasie Lovellu. Wspominała, jak trzymał ją w ramionach, jak przyciskał usta do jej ust. Czowała jeszcze pod palcami jego włosy. Gdyby jeszcze kiedyś ją pocałował, dowiedziałyby się... Miał chyba rację, mówiąc, że jest z natury namiętna, ale czy może mu wierzyć, że to dar, z którego należy się cieszyć? Może to tylko jedna ze sztuczek wytrawnego uwodziciela?

Jeśli jednak naprawdę chciał ją uwieść, dlaczego nie zrobił tego tam, na wzgórzu, mając ku temu jedyną w swoim rodzaju okazję? No tak, pomyślała z ironią, to zrozumiałe: uwodzić dziewicę jest po stokroć łatwiej, wygodniej i przyjemniej w łóżku niż na otwartej łące, na gołej ziemi, gdzie

człowiek wystawiony jest na spojrzenia przypadkowych jeźdźców. I na niebezpieczeństwo użądlenia przez osę.

Jeśli zatem nie zamierzał jej uwieść, czyżby w ten sposób z nią flirtował? Albo był całkiem pozbawiony serca i igrał z jej uczuciami, albo... myślał o niej poważnie, walczył o jej względy nie dla chwilowej przyjemności. Nie, to absurdalny pomysł, dumiała Camilla, myjąc stopy. Hrabia Ashby nie będzie przecież uderzał w konkury do córki skromnego szlachcica. Każda matka mająca córkę na wydaniu widziała w nim najlepszą partię i oddałaby mu pannę z zamkniętymi oczami, o czym on doskonale wie. Jest bogaty, ustosunkowany i utytułowany...

Westchnęła z bólem i oparła się o zagłówek balii. To oczywiste, że nie chodziło mu o małżeństwo! A gdyby nawet, to... to byłaby to rzecz najboleśniej z możliwych. Wszak nigdy nie wyjdzie za niego. Cóż może mocniej zranić duszę i serce niż odrzucenie mężczyzny, którego się kocha? - myślała smętnie, wodząc palcem po powierzchni wody.

Raptem ocknęła się z odrętwienia. Kocha? Czyżby kochała Nicholasa? Nie, niemożliwe. Człowiek nie zakochuje się w kimś po czterech czy pięciu spotkaniach.

Camilla nie bez trudu, bo potłuczenia dawały się jej we znaki, wyszła z balii i sięgnęła po ręcznik, owinęła się nim, usiadła w fotelu przy kominku i oddała niewesołym rozmyślaniom.

Nicholas w Zielonym Salonie jawił się jako pewny siebie, nieprzyzwoicie przystojny, wielki kot wychodzący na polowanie. Nicholas w zaułku przepędzający dwóch obwiesiów



to odważny, sprawny, silny młody mężczyzna, błyskawicznie i skutecznie działający w trudnych sytuacjach. Natomiast Nicholas w domku Margaret okazał się upartym, nie-dającym się wyprosić obrońcą, drapieżnie niepokojącym podczas pocałunku, a potem, gdy zasnął, wyglądał tak bezradnie, wręcz wzruszająco.

Nicholas u lady Richardson to prawdziwy światowiec, arystokrata świadom każdego swojego słowa i gestu, w których zawsze mogła kryć się groźna prowokacja.

I wreszcie Nicholas podczas konnej wycieczki to sympatyczny towarzysz, dobry jeździec, ktoś, z kim można szczerze rozmawiać, a przy tym... podniecający kochanek.

Tak, markotnie posumowała Camilla swoje rozważania, jest zakochana w Nicholasie Lovellu, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Kochała w nim wszystko, od zmarszczek wokół oczu, kiedy się śmiał, po jego irytującą pewność siebie.

Zawsze już będzie tęskniła za jego pocałunkami i pieszczotami, za dźwiękiem jego głosu, za sposobem myślenia. Zdarzyło się bowiem tak, że ów niepokojący lord obudził ją ze snu, jak baśniowy książę przebudził do życia Śpiącą Królową.

Tyle że baśń o Camilli nie będzie miała swojego szczęśliwego zakończenia...

## Rozdział szósty

Nicholas ziewnął, przysłaniając usta serwetką. Po raz trzeci w ciągu ostatnich trzech minut miał ochotę spojrzeć na zegarek, ale tym razem się powstrzymał. Kiedy wrócił z przejażdżki z Camilla, Georgiana przywitała go, wymachując zaproszeniem o złożonych brzegach i strofując, że znowu zapomniał o kolejnym zaproszeniu na kolację. Szczęśliwie jeśli się pośpieszą, to przybędą na czas, a w każdym razie spóźnienie nie będzie na tyle wielkie, by mogło być uznane za afront.

Tak więc, chcąc nie chcąc, Nicholas w towarzystwie ukochanej siostry i jej męża udał się na ową kolację. Tym razem niestrudzona Georgiana postanowiła zetknąć go z lady Cynthią Fitch, córką piątego hrabiego Langfordu, która też została zaproszona.

Rzeczona dama siedziała obok niego i trajkotała o wszystkim, co tylko ślina przyniosła jej na język, nie zaprzęgając przy tym do tej radosnej działalności ani na chwilę umysłu, któremu w swojej dobrotliwości pozwalała

spokojnie drzemać od początku przyjęcia. Albo i znacznie dłużej, zapewne od chwili narodzin, zrzędliwie pomyślał Nicholas. Był coraz bardziej rozsierdzony na siostrę i już układał sobie w głowie, co też jej wygarnie po powrocie do domu.

Lady Cynthia była bez wątpienia damą dobrze urodzoną, miała imponujący posąg i nawet ładną buzię, oczywiście o ile człowiek gustuje w porcelanowych lalkach rodem z Chin. Miała urocze dołeczki, długie czarne rzęsy, niebieskie, leciutko wytrzeszczone oczy i posyłała jego lordowskiej mości nader powłóczyste spojrzenia, ilekroć się do niej odezwał.

Dobry Boże, westchnął Nicholas w duchu, podając jej sól. Najdalej w trzy godziny po ślubie z tą gąską albo by popełnił zbrodnię, albo wylądował w zakładzie dla obłąkanych. Jakaż uderzająca różnica wobec towarzyszkii popołudniowej przejażdżki. Camilla też była blondynką, owszem, ale w jej oczach człowiek czytał myśli, widział pracę żywego intelektu. Tak, towarzyszkia to dobre określenie: przebywanie z Camilla było czystą przyjemnością. A kiedy ją pocałował... Nicholas stanowczo zabronił sobie dokończyć tę myśl, bardzo podniecającą, lecz jakże niestosowną, gdy przychodzi do głowy podczas kolacji spożywanej w zacnym szlacheckim domu.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Georgiana, która siedziała naprzeciwko, nie spuszcza z niego oczu. O ile dobrze widział poprzez paterę z owocami i stroik kwiatowy, które częściowo przysłaniały mu oblicze drogiej siostry, posyłała

mu piorunujące spojrzenia. Najwyraźniej uważała, że nie dość jest uprzejmy dla lady Cynthii. Gdy uniósł bezradnie brwi, Georgiana w odpowiedzi zrobiła taką minę, jaką witała go, gdy chłopcem jeszcze będąc, wracał do domu z zakazanych wypraw do lasu z dworskim łowczym.

-Trudno o bardziej uroczą parę - szczebiotała lady Cynthia.

Nicholas, który nie miał zielonego pojęcia, o czym mowa, zerknął odruchowo na dekolt damy i zaraz pochwycił rozba-wione spojrzenie szwagra, który usiłował zamaskować śmiech dyskretnym pokasywaniem i ocierał kąciki oczu serwetką.

- Parę? - tępo powtórzył Nicholas, bliski wybuchu.

- Ależ tak. Czyż nie mówiłam? Mój drogi brat kupił mi parkę papużek nierozłączek. One muszą żyć w parach, mi-lordzie, w przeciwnym razie po prostu odchodzą, biedactwa. - Lady Cynthia posłała mu słodkie spojrzenie. - Są takie roz-koszne, tak ślicznie szczebiocą. - Wbrew temu, co mówiła jej mama, znajdowała hrabiego dość sztywnym rozmówcą, ale nie mogła pozwolić, by tak doskonała okazja wymknęła się jej z rąk. Zdobywając się na odwagę, zaproponowała: - Ko-niecznie musi mnie pan odwiedzić, żeby je zobaczyć. Może jutro?

Przerażony Nicholas uczeplił się pierwszej z brzegu wy-mówki, jaka przysłała mu do głowy, i wydukał:

- Dziękuję... za zaproszenie, lady Cynthio. Bardzo mi mi-ło... ale jutro niedziela... muszę iść do kościoła...

- Och, może będzie pan na porannym nabożeństwie

w katedrze? My też. Może pan potem zjeść z nami lunch. Mama, która dziś nie mogła się tu zjawić z powodu tej okropnej migreny, będzie zachwycona. Bardzo chce pana poznać, milordzie - zakończyła znacząco.

Nicholas czuł na sobie rozbawione spojrzenie drogiego szwagra, który zaśmiewał się w duchu z opresji, w jakiej znalazł się brat jego siostry, znany nicpoń i hulaka, co to z każdą damą sobie radził, a teraz...

- E... wybieram się do kościoła na Walcot Street. Słyszałem, że tam można usłyszeć szczególnie budujące kazania - stwierdził namaszczonego tonem. -I długie - dodał w desperacji. - Bardzo lubię długie kazania, a tamtejszy pastor czyni ciekawe porównania między Starym Testamentem a filozofią starożytną, karmiąc przy tym wiernych prawdziwie godną tego określenia strawą duchową.

Szwagier niebezpiecznie poczerwieniał na twarzy i zaczął się krztusić. Georgiana, dama w każdym calu, nie mogła sobie pozwolić na to, by krzyczeć przez stół, więc posłała tylko mężowi straszne spojrzenie, oczywistą zapowiedź, że później rozprawi się z wesołym frantem i przypomni mu, jak lord powinien się zachowywać.

Lecz mniejsza z tym, bo w prawdziwych opalach był Nicholas. Gorąco liczył, że perspektywa bardzo długiego i bardzo uczonego kazania, okraszonego przy tym wielką dawką prawdziwej „strawy duchowej”, skutecznie ostudzi zapał lady Cynthii do wspólnego nabożeństwa, i w pierwszej chwili wyglądało na to, że kalkulował prawidłowo. Młoda panna na moment straciła kontenans, ale przypomniawszy sobie po

uczenia swojej rodzicielki, zaraz się rozpromieniła.

- Może pan przecież odwiedzić nas po nabożeństwie i opowiedzieć co ciekawsze fragmenty kazania. Jestem pewna, że jeśli pan mi rzecz wyłoży, zrozumiem.

- To bardzo miłe z pani strony, lady Cynthio, ale niestety mam już zobowiązania na resztę dnia.

- Och - westchnęła lady Cynthia, po czym zaczęła bawić rozmową lorda Forresa, dzięki czemu Nicholas mógł wreszcie odetchnąć.

Jego siostra, która słyszała, jak bezczelnie wymówił się od zaproszenia, nie była, mówiąc delikatnie, zadowolona.

- Życzę ci serdecznie, żeby kazanie w St. Swithin było rzeczywiście tak długie, tak uczone i tak uduchowione, jak mówiłeś - stwierdziła, gdy wracali do domu przez uśpione ulice Bath. - Ale bardzo się cieszę, że wracasz na łono Kościoła, nawet jeśli jest to decyzja trochę spóźniona. Powiedz tylko, dlaczego wybierasz się akurat do St. Swithin?

- Zobaczyłem dzisiaj ten kościół, wracając z przejażdżki. Zwrócił moją uwagę.

- Od kiedy to interesujesz się architekturą sakralną, Nick? - zdziwiła się Georgiana z kwaśną miną. - Ty i sztuka? Nie uwierzę. Pewnie znowu coś knujesz.

Nicholas, który w rozmowie z lady Cynthią wymienił pierwszy z brzegu kościół, który przyszedł mu na myśl, dopiero teraz uświadomił sobie, dlaczego tak postąpił. St. Swithin, na rogu Paragon Street i Walcot Street, musiał być

kościółem parafialnym pań Knight i tam zapewne chodziły na niedzielne nabożeństwa. Widać cały czas myślał o Camilli, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Cóż, wprawi siostrę w zdumienie, wybierając się jutro na poranne nabożeństwo.

Następnego dnia pogoda była piękna, słoneczna. Nicholas szedł sobie Paragon Street w doskonałym nastroju. Spotkanie z lady Cynthią wywarło na nim efekt wręcz przeciwny od zamierzonego przez siostrę. Młoda dama nie urzekła go ani trochę, przeciwnie, doszedł do wniosku, że wszystkie debiutantki, jakie zdarzyło mu się spotkać przez ostatni rok, były bezbarwne, nudne, konwencjonalne i tępo posłuszne narzuconym normom towarzyskim i moralnym, które obowiązywały kobiety z jego klasy.

Tylko panna Knight była inna. Z nią chciał przebywać, rozmawiać, spędzać czas. Z panną Knight nie można było się nudzić. To prawda, prowokowała, czasem wręcz irytowała, ale działała stymulująco i nigdy nie nudziła.

Zdumiony stwierdzał, że całkiem poważnie zaczyna myśleć o niej jako o swojej przyszłej żonie. Nie byłaby to tak zwana doskonała partia, ale i nie mezalians. On, hrabia Ashby, nie musiał żenić się dla pieniędzy ani dla poprawienia pozycji społecznej. Byle tylko panna była z dobrego domu, mógł iść do ołtarza z każdą, z którą zechciał. Z panną Knight i owszem, chciałby...

Co jednak, jeśli rzeczywiście wcielała się w Lysette Davide? Aktorka to już całkiem inny problem. Kobiety, które

wybierały tę profesję, traciły wstęp do porządných domów. Dżentelmeni oklaskiwali ich występy i czynili z nich kurtyzany, to wszystko.

A przecież Camilla była niewinna, chociaż, musiał przyznać, w jego ramionach budziła się w niej dzika namiętność. Był jednak pewien, że reagowała instynktownie, nikt jej tego nie uczył, nie miała żadnej biegłości w miłosnym procederze. Nicholas, mężczyzna bardzo doświadczony, bez trudu rozpoznawał sztuczność. Tancerki z baletu czy aktorki potrafiły udąć wszystko, czego oczekiwali od nich kolejni protektorzy, z wielkim kunsztem odgrywały miłosne manewry ku zadowoleniu obu stron, lecz to była tylko zabawa. Żadna z nich nie potrafiłaby tak udatnie przeobrazić się w niewinną dziewczynę, by zwieść lorda Lovella.

Był jeszcze rejent, człowiek poważny, aż za poważny, i najwyraźniej godny zaufania, z dobrą klientelą. Ktoś taki nie pracowałby raczej dla aktorki. Chyba że sam zabiegał o jej względy...

Tak rozmyślając, Nicholas, nie wiedząc kiedy, znalazł się przed rezydencją na Paragon Street. Drzwi otworzył lokaj i poinformował Lovella, że pań nie ma, niestety, w domu.

- Poszły do kościoła, milordzie - stwierdził z wyraźnym żalem.

- Tak wcześniej? - zdziwił się Nicholas, a zarazem przestraszył, że może udały się do katedry, gdzie bywali ludzie z towarzystwa.

- Nabożeństwa w St. Swithin zaczynają się wcześniej niż gdzie indziej, milordzie. Wejdzie pan i zaczeka? - Samuel



słyszał już od pokojówki Camilli o interesującej ze wszech miar osobie lorda Lovella i tak jak reszta służby uznał, że to odpowiedni konkurent do ręki starszej pani.

- Dziękuję. Zaczekam na panie przed kościołem.

Nicholas ruszył Paragon Street, po kilku minutach znalazł się przy St. Swithin i zajrzał do wnętrza. Pastor w najlepsze wygłaszał kazanie, a głośnie pochrapywania starszych dżentelmenów siedzących w ostatniej ławce nie były wielką zachętą do wysłuchiwania wygłaszanych z ambony myśli, pretože Nicholas wycofał się przezornie na dziedziniec kościelny. Ranek był piękny, słoneczny i jego lordowska mość nie miał nic przeciwko temu, by, przechadzając się wśród starych nagrobków, zaczekać, aż parafianie zaczną wychodzić z kościoła.

W kościele panował natomiast półmrok i chłód. Camilla już po raz czwarty usiłowała skupić uwagę na uczonej egzegezie Listu do Efezjan, niestety na darmo. A przecież wychodziła na nabożeństwo chętnie, z nadzieją, że atmosfera domu bożego pomoże jej chociaż na chwilę oderwać myśli od Nicholasa, a także zastanowić się nad niestosownością jej zachowania poprzedniego dnia.

Utkwiła spojrzenie w książeczkę do nabożeństwa, niestety nie potrafiła wyrazić stosownej skruchy. Zamknęła oczy. Aż nadto dobrze pamiętała, co zdarzyło się podczas przejażdżki.

Dłonie Nicholasa, jego usta... Omal mu nie uległa.

- Nie! - Zdała sobie sprawę, że musiała szepnąć to na

głos, bo Ophelia odwróciła się i spojrzała na nią zdziwiona. Camilla odpowiedziała chłodnym spojrzeniem. Mama na szczęście zdrzemnęła się dyskretnie, więc nie docierało do niej, co dzieje się z córką. Poprzedniego dnia też nie zwracała na nią uwagi, przejęta wypadkiem Ophelii.

Pastor ciągnął kazanie, ale Camilla nie słyszała, o czym mówi. Wbiła wzrok w ołtarz, usiłując się skupić. Dało to tylko taki efekt, iż ujrzała siebie oczami wyobraźni, jak kroczy w białej sukni, w welonie z delikatnego tiulu w stronę tegoż ołtarza, przy którym czeka na nią Nicholas. W ławkach siedzą krewni, przyjaciele, znajomi... W powietrzu unosi się zapach pomarańczowego kwiecia i lilii, słychać szelest sukni...

Z takim obrazem w oczach odśpiewała ostatni hymn, po czym razem z innymi ruszyła do wyjścia. Mama i Ophelia zatrzymały się jeszcze, by zamienić słowo z pastorem żegnającym w przedsionku wiernych, a Camilla wyszła na zewnątrz.

I zobaczyła Nicholasa.

Co on tu robi? - myślała jak w gorączce.

Podeszła do niego powoli.

Czeka na mnie? - pytała siebie z nadzieją.

Owszem, czekał.

Oparty o murek podziwiał przez ostatnie minuty widok roztaczający się z kościelnego dziedzińca przy zbiegu Paragon Street i Walcot Street. Zlokalizował rezydencję pań Knight, później domek panny Davide. Ogrody obydwu domostw stykały się z sobą.

Zmrużył oczy i mocno zacisnął dłonie. Tamtej nocy „panna Davide” musiała wymknąć się z domku kuchennymi drzwiami, przez ogród, do rezydencji na Paragon Street, gdzie przemieniła się w szacowną pannę Knight.

- A niech to diabli! - zaklął pod nosem. - Niech to wszyscy diabli. - Właśnie teraz, kiedy mu się wydawało, że wreszcie znalazł żonę, odkrywa jej tajemnicę. Kobieta, z którą go-tów byłby spędzić resztę życia, okazała się aktorką!

Nicholas spuścił głowę, zacisnął dłonie. Z drugiej strony panna Davide była rzeczywiście niedosiężna i nieosiągalna, w tym nie kłamała. Tak bardzo, że te słowa należałoby pisać wielkimi literami. Lysette Davide, vel Camilla Knight, vel Niedosiężna Dziewica... Cóż, panna z jej klasy powinna być dziewczą, rezolutną i namiętną, ale dziewczą. Pamiętał, jak zachowywała się w Zielonym Salonie, jak zrećźnie radziła sobie z adoratorami, roztaczając zarazem niepojęty czar i stawiając nieprzekraczalne granice. Pamiętał, co mówiła, gdy komplementowano ją bez żadnej miary i obsypywano prezentami.

Stawiająca całą swą reputację, całą swą przyszłość w hazard, szalona panna Camilla Knight... Dlaczego poważyła się na takie ryzyko? Dlaczego wystąpiła przeciwko zasadom, obowiązującym w wysokich sferach? Skąd ta nieokiełznana brawura?

Wytlumaczenie było jedno: zdecydowały względy finansowe. Co do tego Nicholas nie miał raczej wątpliwości.

Gdyby prawda wyszła na jaw, panie Knight byłyby skompromitowane, musiałyby zamieszkać na wsi, ukryć się, uciec

od świata. Całe szczęście, że odkrył prawdę, zanim powiedział Camilli, jakie ma wobec niej zamiary. Ciekawe, co by odpowiedziała? Teraz rozumiał jej zapewnienie, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Powinien czym prędzej wyjechać z Bath, póki jeszcze nie popełnił głupstwa...

Usłyszał kroki na ścieżce i zobaczył idącą ku niemu Camillę.

- Witam, lordzie Lovell. Nie spodziewałam się zobaczyć pana tutaj. - Podała mu dłoń. - Zje pan z nami lunch? - Całkiem skutecznie udawała grzeczną, ale całkiem obojętną młodą damę.

- Hm... Wyjeżdżam dzisiaj z Bath, panno Knight. Przyszedłem się pożegnać.

- Och! - Nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Zostawia pan przyjaciół, będą zawiedzeni. Naprawdę musi pan wyjechać?

Mógł powiedzieć, że pilne sprawy wzywają go do Londynu albo że musi jechać do swoich włości, zwykle nie miał z tym najmniejszego problemu. Mówił cokolwiek i żegnał pannę.

-Mogę zostać jeszcze dzień... dwa - skapitulował. Ależ z niego głupiec. Uradowany głupiec, bo ujrzał błysk w oczach Camilli.

- A więc zje pan z nami lunch?

Ruszyli w stronę domu, zrównując się po chwili z jej matką i siostrą.

- Milordzie, jak miło pana widzieć - ucieszyła się mama Knight. - Był pan na nabożeństwie?

- Dzień dobry paniom. - Nicholas skłonił głowę. - Niestety spóźniłem się. Byłem u pań, żeby zapytać o zdrowie...

Poczuł, jak Camilla znacząco zaciska dłoń na jego przedramieniu i zrozumiał, że nie powiedziała nic matce o swoim wypadku.

- Zaprosiłam lorda Lovella na lunch, mamó.

Pani Knight musiała mocno się skupić, żeby przypomnieć sobie, co też kucharka miała dzisiaj przygotować.

W domu Ophelia natychmiast zajęła się lordem Lovellem. Usiadła obok niego na kanapie i w najlepsze zaczęła z nim flirtować.

- Pan dla mnie przyszedł do kościoła, milordzie? - zapytała zalotnie, szeroko otwierając oczy i wbijając w niego niewinne spojrzenie.

-Ależ oczywiście, panno Ophelio. Nie mogłem spać ostatniej nocy, bo cały czas myślałem o pani. - Nicholas chętnie podjął zabawę.

Spryciara Ophelia wiedziała, że ślicznie będzie wyglądała przy oknie i że przy ciemnozielonych storach jej karnacja pokaże się nader korzystnie. Podeszła tam i zachęciła Lovella:

- Niech pan spojrzy, jaki stąd piękny widok.

Camilla zerknęła na twarz Nicholasa. Zobaczyła, jak zwięzają mu się oczy. Zabrakło jej powietrza.

Domyślił się! Zaraz powie coś o jej podwójnym życiu i wszystko wyjdzie na jaw. Ale twarz Nicholasa nie zdradzała nic poza uprzejmym zainteresowaniem.

- Tak, piękny widok. I uroczy ogród. - Cóż, potwierdziły się jego podejrzenia powzięte na dziedzińcu kościoła.

Miał czas, by pogodzić się ze wstrząsem, natomiast na twarzy Camilli odmalowało się poczucie winy. Wprawdzie szybko się opanowała, ale w oczach pozostał lęk. Gorączkowo myślał, co zrobić. Powinien pod byle pretekstem poprosić Ophelię, by wyszła, i zapewnić pannę Knight, że nikomu nie zdradzi jej sekretu. Po lunchu pożegna się, potem wróci do Londynu i zapomni o całym incydencie.

Camilli przemknęło przez głowę: mdleć czy nie mdleć. A była naprawdę bliska omdlenia. Stała co prawda spokojnie, ale w głowie miała kompletny zamęt, żołądek podjechał do gardła. Gdzieś z bardzo daleka dochodziła beztroska paplania Ophelii.

Co robi Lovell? Pożegna się zde gustowany tym, że miał do czynienia z oszustką? Powie znajomym, że panna Knight zabawiała się rzemiosłem aktorskim? Będzie oczekiwał, że Camilla zachowa się jak aktorka, w sposób, w jaki omal nie zachowała się poprzedniego dnia?

Nie. Nie zrobił nic takiego. Ujął ją pod łokieć i podprowadził do kanapy.

- Zbladła pani, panno Knight. Jest pani pewna, że doszła do siebie po wczorajszym upadku?

Raz przynajmniej gadatliwość Ophelii okazała się zbawieniem.

- Upadku? - podchwyciła natychmiast. - Nic mi nie mówiłaś, że spadłaś z konia, Camillo. Mama wie o tym?

- Nie, nie wie. I bardzo cię proszę, nic jej nie mów. Tylko

niepotrzebnie by się martwiła i gotowa zabronić nam konnych przejażdżek, a tego chyba nie chcesz.

Ophelia z wrażenia zerwała się na równe nogi.

- Wielkie nieba, tylko nie to. Myślisz, że mama mogłaby...?

W tym momencie do pokoju weszła pani Knight, pewna, że jej stół nie uchybi najwytworniejszym gościom z wyższych sfer.

- Co bym mogła, moje drogie?

Ophelia i Camilla popatrzyły na siebie niezbyt mądrze, bo żadna nie miała gotowej odpowiedzi, ale sytuację uratował Nicholas:

- Właśnie pytałem pannę Camille i pannę Ophelię, czy mogłyby panie wyświadczyć mi tę łaskę i być moimi gośćmi. Chciałem je zaprosić na wieczór muzyczny i pokaz sztucznych ogni w Sydney Gardens, który odbędzie się jutro. Pogoda piękna, a ja mam zarezerwowaną łóżę.

- Zgódź się, mamó. - Ophelia spojrzała błagalnie. Nigdy dotąd nie brała udziału w takich „dorosłych” wydarzeniach towarzyskich.

Camilla natomiast milczała. Opadła z uczuciem ulgi na kanapę. A więc nie odgadł! Nie domyślił się! W przeciwnym razie nie zapraszałby ich przecież na koncert. Pomyliła się. Niepotrzebnie panikowała.

Zarazem z całą mocą uświadomiła sobie, jak niebezpieczną grę prowadziła. Zachowywała się jak hazardzista, który zna ryzyko, lecz nie jest w stanie się powstrzymać. Doskonale wiedziała, że powinna pozwolić Nicholasowi

odejść ze swojego życia. To było jedyne rozsądne wyjście. Im dłużej trwać będzie ich znajomość, tym większy okaże się szok spowodowany ujawnieniem prawdy i tym potężniejszy wybuchnie skandal. Teraz, gdy pojawi się u boku lorda Lovella na publicznej imprezie...

Pani Knight ani myślała odrzucić takie wspaniałe zaproszenie. Niech jej dziewczynki pokażą się w świecie, niech będą widziane i dalej zapraszane. Pojawić się w Sydney Gardens z hrabią Ashbym to naprawdę nie byle co. Ophelia była dla niego co prawda za młoda, a Camilla upierała się, że nie wyjdzie za mąż, ale pani Knight miała nadzieję, że starszej córce w końcu wywietrzeją te fanaberie z głowy.

Lunch udał się znakomicie. Ophelia raz w życiu wykazała się taktem i nie skomentowała ani słowem wystawnego stołu. Pani Knight w obecności tak przystojnego, a przy tym nadskakującego jej dżentelmena, poczuła się od razu przynajmniej o dziesięć lat młodsza.

- Może będzie pani chciała zaprosić na jutrzejszy wieczór jakiegoś znajomego dżentelmena. Miejsca w łoży jest dość, a w razie gdybyśmy mieli tańczyć, będzie jeszcze jeden partner dla dam - zaproponował Nicholas.

- Jak miło, że pan o tym pomyślał - ucieszyła się pani Knight, myśląc przy tym gorączkowo, kogo mogłaby zaprosić, kto nie stanowiłby konkurencji dla jego lordowskiej mości i nie przyciągał zbyt wiele uwagi Camilli.

Był taki mężczyzna!

- Może zaprosimy pana Brooke'a?

Ophelii było absolutnie obojętne, kogo mama zaprosi.



Niechby był to arcybiskup Canterbury, byle ją widziano w towarzystwie lorda Lovella. W każdym razie zgodziła się natychmiast na propozycję matki. Camilla nic nie powiedziała. Arthur Brooke, człowiek rzetelny, uczciwy i trzeźwo myślący, a do tego przyjaciel domu, który znał jej tajemnicę, bez wątpienia każe jej jak najprędzej zerwać znajomość z Nicholasem. I będzie miał absolutną rację! Lecz słaba to pociecha...

- Zatem postanowione - stwierdziła pani Knight z radosnym uśmiechem. - Poślę przez Samuela liścik do pana Brooke'a. Jak to dobrze, że chodzi o jutrzejszy wieczór, mi lordzie, bo inaczej nie mogłybyśmy przyjąć pańskiego zaproszenia.

- A to dlaczego, mamó? - zdziwiła się Camilla. Cały lunch wydawał się koszmarnym snem. Miewała takie sny, kiedy występuje w Royal w dziesięcioaktowej sztuce i nie zna ani słowa ze swojej roli.

- Och, całkiem zapomniałam, ale dzisiaj już taki dzień pełen zdarzeń, więc nie miałam kiedy wam powiedzieć. Otóż otrzymałam list od lady Ellwood, naszej przyjaciółki z Cambridgeshire. Zaprasza nas do siebie. W środę wyjeżdżamy. Lady Ellwood organizuje ogromne przyjęcie w najbliższy weekend i chce nas widzieć w swoim domu, a przy okazji pomogę jej w przygotowaniach.

Ophelia aż pisnęła z radości.

- To cudownie, mamó! - zawołała, po czym odwróciła się do jego lordowskiej mości i zaczęła trajkotać: - Lady Ellwood urządza wspaniałe przyjęcia. Zaprasza mnóstwo gości.

I jest cudowną gospodynią. Wszyscy świetnie się czują w jej domu, wprost doskonale. Nawet archidiakon wystąpił w jej przedstawieniu...

- W przedstawieniu? - zapytał Nicholas od niechcienia, podając cukier pani Knight.

Kiedy Ophelia dostrzegła przerażenie w oczach Camilli, zrobiła się czerwona jak burak. Była postrzelona, ale przecież nie głupia i zdawała sobie sprawę, jak ważne jest dla dobra rodziny utrzymanie w tajemnicy aktorskiej przeszłości siostry.

- Ach... właściwie to nie było przedstawienie... ot, żywe obrazy i recytacje poezji. Archidiakon nie brałby przecież udziału w niczym innym... - dokończyła zakłopotana i wbiła wzrok w stojący przed nią pusty kieliszek po lemoniadzie.

- Cambridgeshire? - zapytał Nicholas, udając, że nie widzi zmieszania młodszej z siostrami i nie jest świadom, że Camilla i jej matka zamilkły. - Mówi pani o tych Ellwoodach, którzy mają doskonale konie wyścigowe? Mój ojciec znał ich dobrze.

Przy stole dało się odczuć ulgę. Była tak wyraźna, że niemal dotykalna. A więc matka i siostra znały sekret Camilli. Trudno, żeby było inaczej, pomyślał Nicholas, zastanowivszy się chwilę. Bez wiedzy rodziny prowadzenie podwójnego życia byłoby niemożliwie.

Pani Knight zaczęła opowiadać o sukcesach koni lorda Ellwooda w derby, ale Nicholas jej nie słuchał. Ellwoodowie mieszkali na granicy hrabstw Cambridge i Suffolk, blisko

Newmarket. Pod koniec tygodnia Freddie Corsham wracał do swojej wiejskiej rezydencji, właśnie w pobliżu Newmarket, a Nicholas był zawsze mile widzianym gościem w jego domu...

Wychodząc z lunchu, był przekonany, że nigdy już nie powinien widzieć Camilli Knight, ale jakiś diabeł go kusił, by nie zastosować się do tego rozważnego postanowienia. Skorzysta z zaproszenia Freddiego, a że przyjaciel musi znać Ellwoodów... Czas pokaże, co się jeszcze wydarzy.

RS

## Rozdział siódmy

- Może przespacerujemy się główną aleją i popatrzymy na fajerwerki, panno Knight? - zapytał pan Brooke ze szczególnym naciskiem. Podniósł się i podał jej ramię, proponując spacer po ogrodach.

Dobre maniery wymagały, by zareagowała od razu, ale Camilla zawahała się, trochę zaskoczona propozycją rejenta i jego surowym tonem. Arthur Brooke zachowywał się tak, jakby był jej starszym bratem, który stara się strzec siostrzyczkę przed niewłaściwym mężczyzną. To prawda, maniery miał nieposzlakowane, jego postępowaniu nic nie można było zarzucić, ale Camilla знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest zdenerwowany.

- Dziękuję, panie Brooke, ale stąd, gdzie siedzimy, mam doskonały widok. Mogę obserwować ludzi, popijając pyszny poncz... Wolę zostać w łoży. - Uśmiechnęła się słodko, po czym zapatrzyła w niebo, na którym rozbłyskiwały pióropusze sztucznych ogni. W Sydney Gardens mogło się podobno pomieścić dwa, nawet trzy tysiące osób. Tego wie-

czoru, a trzeba pamiętać, że dopiero zaczynała się wiosna, w ogrodach musiało być jednak znacznie mniej gości.

Orkiestra grała lekkie, miłe dla ucha utworzy, jednak tańce jeszcze się nie zaczęły i drewniane podesty przy łóżach i pawilonach były na razie puste, a goście przechadzali się alejkami, podziwiając sztuczne ognie i barwne dekoracje z lampionów.

Pan Brooke, odziany w czarny wieczorowy surdut, usiadł ponownie, zajmując, jak wcześniej, miejsce między Camilla i lordem Lovellem. Nie rozumiała, dlaczego tak stanowczo odgradza ją od gospodarza wieczoru i nie daje jej sposobności, by z nim porozmawiała. Nie tylko zresztą nie mogła zamienić z nim słowa, nawet go nie widziała.

Za to jej młodsza siostra, która siedziała obok hrabiego, czuła się jak w siódmym niebie. Był za stary, to prawda, ale nieprzytomnie przystojny, do tego świetnie ubrany. Co więcej, Ophelia chociaż raz nie miała konkurentki w Camilli, bo ją zabawiał pan Brooke, więc mogła do woli rozkoszować się zazdrosnymi spojrzzeniami znajomych, którzy przechadzali się po parku.

Cudowne uczucie. Duma ją rozsadzała, bo wszystkie znajome panny pojawiały się w towarzystwie rodziców i żadna nie siedziała w takiej drogiej łoży jak ona! Maria Frogmorton omal nie przewróciła się o własne nogi na widok Ophelii, która łaskawie do niej pomachała z łoży samego lorda Lovella. Pani Frogmorton, kobieta nieodznaczająca się szczególną subtelnością, dopełniła jeszcze przykrości swej córce, zastanawiając się głośno, jakim też sposobem

panny Knight zapewniły sobie na ten wieczór tak znamienitą eskortę.

Potem przedefilowały koło łoża hrabiego trzy siostry Frobisher o wielkich nosach, które to nosy niefortunnie odziedziczyły po swoim ojcu. Podeszły się przywitać, ku najwyższej irytacji pani Frobisher, która jednak nie miała innego wyjścia, jak z zaciśniętymi zębami uczynić to samo.

Pani Knight z trudem się hamowała, by nie okazywać triumfu. Pani Frobisher, daleka krewna pewnego hrabiego, nie raz i nie dwa okazała jej uprzejme lekceważenie z powodu tejeż co prawda świetnej, acz odległej paranteli. Lecz teraz musiała przełknąć przykry fakt, że w przeciągu dwóch dni drugi raz już widzi panie Knight w towarzystwie lorda Lovella. Rozpowie o tym bez wątpienia wszystkim swoim znajomym i wkrótce zaczną napływać zaproszenia na przyjęcia dla Camilli i Ophelii.

Nicholas doskonale zdawał sobie sprawę, co się dzieje, i świetnie się bawił. Śmieszyło go szczenięce oczarowanie Ophelii jego osobą, a przy tym doceniał jej trzeźwy umysł przy nieokiełznanym temperamentem, a także autentyczne poczucie humoru, prawdziwą oznakę inteligencji. Jakoś nie bał się, że złamie tej bystrej pannie serce. Flirtował z nią, cieszył się, że za jego sprawą pełna uroku panienka może zaimponować przyjaciółkom i wzbudzić ich zazdrość. O to przecież chodziło w całej tej zabawie.

Sam był zainteresowany starszą siostrą, chociaż obecność surowego pana Brooke'a mocno mu utrudniała okazywanie tego zainteresowania. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego

młody prawnik powziął do niego tak zwaną antypatię, ale że powziął, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Pan Brooke zachowywał się co prawda poprawnie, w niczym Nicholasowi nie uchybił, ale był jak pies ogrodnika, który sam nie zje, a innemu nie da. Sztywny i czujny warował przy Camilli, miało się wrażenie, że lada chwila zacznie warczeć.

Nicholas nachylił się, żeby napęłnić kieliszek Camilli. Uśmiechnęła się w podziękowaniu, a Nicholas po raz kolejny pomyślał, że wygląda uroczo w sukni z jasnożółtego atłasu, z głębokim dekoltem. Mama, ku zaskoczeniu córki, nie tylko zaakceptowała toaletę, ale nawet pożyczyła jej swój naszyjnik z bursztynów i bursztynowe kolczyki do kompletu, spa-dek po prababce Auguście.

Nicholas po raz pierwszy widział Camillę w wieczorowej sukni i był to, niestety, jeszcze jeden powód, dla którego zachwiał się w swoim postanowieniu zerwania tej znajomości. A przecież poprzedniego wieczoru już niemal wyperswadował sobie pomysł wizytowania Freddiego Corshama w jego wiejskiej rezydencji. Camilla Knight nie mogła zostać jego żoną. Nie mogła zostać żoną żadnego dżentelmena z towarzystwa, mówiąc precyzyjnie. Nie miał już żadnych wątpliwości, że to panna Davide. W takiej sytuacji najrozsądniej byłoby posłuchać rozumu i po prostu zapomnieć o pięknej dziewczynie, która przez długie lata prowadziła podwójne życie. Skandalistka, po prostu skandalistka. Hulaka i nicpoń Nicholas do niedawna jeszcze gustował w takich kobietach, ale nawet gdyby Camilla, mimo swej profesji, zachowała

czystość, co jego zdaniem było pewne, hrabia Ashby nie mógł takiej kobiety wprowadzić pod swój dach. Powinien więc natychmiast zerwać tę znajomość.

Coś mu jednak nie pozwalało tego uczynić. Nie miłość, skądże. Nie szukał przecież miłości, tylko odpowiedniej dla jego pozycji żony. Albo inteligentnej, atrakcyjnej kochanki, która potrafiłaby zaspokoić wszystkie jego wymagania, te jawne, i te najbardziej skryte.

Lecz Camilla Knight na kochankę też się nie nadawała. Zbyt się szanowała, by zostać czyjąkolwiek kokotą. Co go w takim razie przy niej trzymało? Właśnie wstała, by przywitać się z kimś ze znajomych, a on mógł podziwiać jej grację i elegancję. Piękną smukłą szyję i jasne włosy połyskujące złotem w blasku świec. Znowu czuł jej usta na swoich ustach, jej zapach. Pamiętał, jak żywo reagowała na jego pocałunki...

Zapomniał się zupełnie i jego twarz musiała zdradzać, o czym myśli, bo spostrzegł, że pan Brooke przygląda mu się z wyraźną dezaprobatą. A niech to! Prawnik najwyraźniej jest zakochany w Camilli. Trzeba mieć się na baczności, powiedział sobie Nicholas.

Obaj panowie mierzyli się jeszcze wrogim wzrokiem, kiedy orkiestra zagrała do tańca i na parkiet wyszły pierwsze pary, ustawiając się do kadryla. Nicholas podniósł się i uklonił przed Camilla:

- Wyświadczy mi pani tę łaskę i zatańczy ze mną, panno Knight? - Nie czekając na odpowiedź, podał jej rękę i po-



prowadził na parkiet. Chociaż nosiła tego wieczoru rękawiczki, miał wrażenie, że dotyka nagiej skóry.

W kadrylu rozdzielali się, by spotkać się znowu w kolejnej figurze, a kiedy odnajdywali się wzrokiem, Camilla pierwsza gwałtownie odwracała oczy, przerażona, że Lovell wyczyta w jej spojrzeniu, co do niego czuje.

Nie wiedziała, jak udało się jej przetańczyć całego kadryla, nie myśląc kroku. Kiedy przebrzmiały ostatnie akordy, ukłoniła się hrabiemu i wraz z pozostałymi tancerzami nagrodziła orkiestrę oklaskami. Odwróciła się, chcąc wracać do łóża, ale Nicholas zatrzymał ją, ujmując pod łokieć.

- Strasznie tu tłoczno, panno Knight. Nie będziemy się przepychać. Przejdźmy się trochę.

Ruszyli przed siebie prawie pustą alejką oświetloną lampionami. Przez chwilę szli w milczeniu, ale Camilla była pewna, że Nicholas musi słyszeć, jak wali jej serce.

- Czy pan Brooke jest pani krewnym? - zapytał raptem, wprawiając ją w zdumienie.

- Nie - odparła Camilla, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi. - Jego ojciec przez długie lata był naszym prawnikiem, potem pan Brooke przejął jego funkcje. Dlaczego pan pyta?

- Bo jest bardzo opiekuńczy w stosunku do pani. Mam wrażenie, że zaraz mnie zapyta o moje zamiary. Skoro nie jest krewnym, mogę się domyślać, że kocha się w pani. Czekaj tylko na powód do kłótni i wyzwie mnie na pojedynek

- powiedział Nicholas spokojnie, jakby nie widział w zachowaniu Arthura Brooke'a nic nadzwyczajnego.

Camilla zatrzymała się, jakby wrosła w ziemię. Nicholas co chwilę ją zaskakiwał.

- Arthur Brooke miałby się kochać we mnie? Absurdalne przypuszczenie.

- Jest pani dla niego zbyt surowa. Przyznaję, że to może nie najświetniejsza partia, ale to dobrze wychowany i całkiem przystojny młody człowiek, gdyby tylko pozbył się tego ponurego wyrazu twarzy. Poza tym nie słyszałem jeszcze o żadnym biednym rejencie - dodał obcesowo.

- Źle mnie pan ocenia, sir, jeśli sądzi, że mogłabym pogardzać panem Brookiem z racji jego profesji. To bardzo życzliwy i przyzwoity człowiek. Na pewno będzie doskonałym mężem i uszczęśliwi jakąś młodą damę, ale nie ja nią będę. Nie wierzę, żeby był we mnie zakochany.

- Jest pani pewna? - zapytał Nicholas z niedowierzaniem.  
- Proszę powiedzieć, dlaczego w takim razie zapalał do mnie taką antypatią, panno Knight? Pani chyba się zaczerwieniła.

- Nie zaczerwieniłam się - odrzekła Camilla z godnością, ale poczuła wyrzuty sumienia. Zawsze traktowała usługi Arthura jako coś oczywistego, nigdy nie zastanawiała się, co się może kryć za jego uczynnością i bezinteresowną opieką. Lubiła go, była mu wdzięczna za pomoc, to wszystko. A matrymonialną deklarację, którą uczynił przed kilku laty, potraktowała jako wyraz dobrej woli i życzliwości, nic więcej. Nie brała pod uwagę tego, że pan Brooke może czuć coś do niej. Zbyła po prostu jego propozycję i nigdy już o tym nie myślała.

- Zaczerwieniła się pani - pokpiwał Nicholas. Ujął Camillę pod brodę i obrócił jej twarz do światła. - Przecież mówiłem. Ma pani uroczo zaróżowione policzki. - Nachylił się niespodziewanie i pocałował ją. Teraz z pewnością się zaczerwieniła, jeśli nie zrobiła tego wcześniej. Odwróciła się i pobięła ścieżką. Po chwili znalazła się w małym zagajniku oświetlonym kilkoma lampionami. W głębi ze sztucznej skały spływała kaskadą woda do sadzawki.

Camilla ściągnęła rękawiczkę, podstawiła dłoń pod wodę i skropiła palące policzki. Kiedy się wyprostowała, usłyszała za sobą kroki Nicholasa.

Położył jej dłonie na ramionach i przesunął delikatnie palce w dół.

- Camillo... - przemówił stłumionym, chropawym głosem, w którym nawet ona, przy swoim braku doświadczenia, wyczuła zmysłowość.

-Milordzie, to niestosowne... - Przeszedł ją dreszcz. Chciała przywrzeć do Nicholasa całym ciałem. Chciała, żeby wziął ją w ramiona. Chciała czuć jego ciepło, jego wargi na swoich wargach, choć wiedziała, że tak nie powinna, że to źle, że zachowuje się jak kobieta rozwiązła. Powinna kazać mu odejść.

Poryw wiatru spryskał Camillę wodą z kaskady. Krzyknęła zaskoczona i obróciła się gwałtownie do Nicholasa.

O niczym więcej nie mógł marzyć. Objął ją, przygarnął do siebie i zamknął jej usta długim, zmysłowym, niespiesznym pocałunkiem. Camilla zarzuciła mu ręce na szyję, potem zanurzyła palce w jego włosach i zaczęła gładzić delikatną skórę, nie zdając sobie sprawy, jaki efekt ta pieszczota,

jakże niewinna w jej mniemaniu, wywiera na Nicholasie.

Rozchyliła zapraszająco usta. Poprzedniego dnia na wzgórzach była zdumiona i wstrząśnięta swoją reakcją. Teraz uczyła się, zaczynała rozumieć, jaką posiada siłę i jak działa na Nicholasa.

Jęknął cicho, jego dłonie zsunęły się z ramion Camilli na piersi.

Czuła narastające podniecenie, ale gdzieś w tyle głowy słyszała głos, który mówił: „Nie, nie rób tego! Tak nie wolno”, na co inny głos odpowiadał: „Co w tym złego, skoro go kocham?”.

Oderwał usta od jej ust i zaczął przesuwać palcem po dekolcie. Płonął, oszołomiony, upojony jedwabistą gładkością skóry Camilli i zapachem kapryfolium. Nade wszystko uderzała mu do głowy jej ufna i niewinna namiętność. Znał wiele namiętnych, doświadczonych dam, znał prawdziwe mistrzynie sztuki miłosnej, ale żadna nie miała w sobie tyle powabu, tyle erotyzmu, co Camilla ze swoją naturalnością. I właśnie dlatego powinien skończyć tę znajomość jak najszybciej...

Podniósł głowę i w tej samej chwili w lasku rozległy się dwa głosy kobiece i chrobotliwy odgłos kroków w żwirowej alejce. Nicholas szybko schował się w jedynym miejscu dającym schronienie, za posągami Wenus w wielkiej muszli, i pociągnął Camillę z sobą. Przygarnął ją mocno do siebie, kładąc ostrzegawczym gestem palec na ustach. W pierwszym momencie próbowała się szarpać, ale uspokoiła się

szybko, zrozumiawszy, że grozi im niebezpieczeństwo. Też usłyszała głosy zbliżających się pań.

- Może usiądziemy na chwilę, pani Frobisher? Oto i ławeczka.

- Odpocznijmy, w rzeczy samej, pani Frogmorton. Miłe miejsce, spokojne, a muszę przyznać, że zmęczył mnie ten tłum podczas tańców. Cóż, rola przyzwoitki jest bardzo męcząca.

Dwie matrony podeszły do ławeczki stojącej tuż obok posągu bogini miłości.

- Och, na szczęście sucha. Nie chciałabym pobrudzić nowej sukni - oznajmiła pani Frobisher, rozsiadając się wygodnie.

- Londyńska kreacja? - zapytała pani Frogmorton słodkim głosem. - Jest pani szczęśliwa, że może nosić ten ryzykowny odcień atłasu. U kogoś innego przygasiłby zupełnie karnację, czyniąc ją ziemistą.

- Skoro mowa o kolorach... - podjęła pani Frobisher kwaśno. - Zauważyła pani, jaką suknię włożyła Ophelia Knight? Niebieskofioletową, a przecież jeszcze nie miała debiutu, nie weszła w świat! Oczekiwałamby raczej bieli, ecru, chamois lub kości słoniowej. Nie rozumiem, dlaczego pani Knight pozwala temu dziecku pojawiać się na tańcach w Sydney Gardens. Co ona sobie wyobraża?

Nicholas poczuł, że Camilla zeszytywniała na te słowa, więc ostrzegawczo ścisnął jej dłoń. Damy siedziały tak blisko, iż wydawało się, że muszą słyszeć ich oddechy, najbliższy szelest sukni Camilli, każde poruszenie.

- Pani mówi o Ophelii, a mnie bardziej niepokoi starsza panna Knight.

Zacne matrony pokiwały zgodnie głowami, doszły bowiem do tematu, który dręczył je przez cały wieczór, a nie mogły sprawy przedyskutować wcześniej, w obecności swoich nadstawiających uszu córek. Dopiero teraz poczuły się wystarczająco swobodnie, by omówić skandaliczne wręcz zajście.

- O co chodzi, pani Frogmorton?

- Pani jeszcze pyta, moja droga? - W głosie pani Frobisher zabrzmiał cierpki ton. - Przecież to oczywiste. Pani Knight wzięła małą i tego rejenta tylko dla zachowania pozorów. To zwykła zasłona dymna, a intencje aż nadto jasne. Chce omotać lorda Lovella i wydać za niego starszą córkę.

Teraz Nicholas zeszywniał, ale najgorsze miał dopiero usłyszeć:

- Chce go omotać? Ja bym raczej rzekła, że już to zrobiła, bo hrabia okazuje wielkie zainteresowanie panną Knight. Codziennie ponoć ją widuje, jak słyszałam. Był nawet z nimi w kościele.

Pani Frobisher zaśmiała się z wyższością

- Nie, jeszcze go nie usidliła. Jeśli człowiek porusza się w tych sferach, potrafi natychmiast rozpoznać sytuację. Mój kuzyn, hrabia, nieraz znalazł się był w podobnym kłopotcie. Agresywne matki, ich naciski. Bywa też, że... - tu zniżyła głos - dżentelmen popada mimo woli w tarapaty. Wystarczy jeden miły, uprzejmy gest opacznie zrozumiany i już rodzą się nieuzasadnione nadzieje.

Oczywiście ludzie należący do najlepszego towarzystwa rozumieją doskonale takie rzeczy i nic sobie po tym nie obiecują, ale ci, których zjada chora ambicja i płonne aspiracje, dopatrują się w zwykłej grzeczności Bóg raczy wiedzieć czego. - Umilkła na chwilę, kiwając głową z niesmakiem. - Hrabia Ashby jest człowiekiem zbyt dobrze wychowanym, żeby raptownie zerwać znajomość z paniami Knight, ale proszę zapamiętać moje słowa: za kilka dni wyjedzie z Bath i to będzie koniec wygórowanych nadziei pani Knight. Przelotna chwila sławy, moja droga, to wszystko.

Pani Frogmorton, nie bez trudu przełknąwszy przytyk, że jest gorzej ustosunkowana i mniej wyrobiona towarzysko od swojej przyjaciółki, pochyliła głowę i zniżyła znacząco głos:

- Bardzo to być może, ale też być może, że sprawy posunęły się zbyt daleko i hrabia już się nie wycofa, jeśli nie chce stracić honoru.

Pani Frobisher aż zatchnęła się z wrażenia. Camilli serce tak waliło, że była pewna, iż obie damy lada chwila odkryją jej obecność.

- Co pani chce przez to powiedzieć, droga pani Frogmorton?

- Pani Knight nie ma najmniejszej gwarancji, że uda się jej wydać córkę za hrabiego, bo to dla niej zbyt świetna partia, jak słusznie pani zauważyła. Knightowie to porządna rodzina, ale zwykli szlachetkowie. Nikt ich nie zna, niczym się nie odznaczyli, poza jednym stryjem dziwakiem.

Powiadają, że jest pod płatną opieką i uspokoił się wreszcie. Czy to możliwe, moja droga, że pani Knight dla wygrania swojej sprawy... zaniedbałaby... względy przyzwoitości?

Camillę piekło każde słyszane słowo. Mama rzeczywiście nie była osobą zbyt dbałą w tej materii, ale przez głowę by jej nie przeszło, że córka może zachować się w sposób niestosowny dla młodej panny z dobrego domu. Miała ochotę ukryć płonąca twarz na piersi Nicholasa, ale stała sztywno, niczym posąg, za którym się skryli, i po policzkach spływały jej łzy upokorzenia.

- Z pewnością człowiek tak obyty w świecie jak hrabia Ashby nie dałby podejść się przebiegłej matce panny na wydaniu. Nie sądzę, by stracił do tego stopnia głowę. Oczywiście nie możemy zapominać o jego reputacji...

- Oczywiście! Dotąd zawsze wybierał sobie mężatki, których mężowie zwykli przymykać oko na drobne awanturki żon. Wszyscy byli zadowoleni i obywało się szczęśliwie bez skandali.

- Tak pani mówi, ale zapomina o najmłodszej Turnerównie. Widziałam ją jakiś tydzień temu na spacerze z nianią. Nie pamiętam, by ktoś w ich rodzinie miał ciemne włosy...

- Na Boga! Nie chce chyba pani powiedzieć, że... - Głos pani Frogmorton zdradzał najwyższe zainteresowanie.

- Nie powiem nic więcej, ale daty są bardzo znaczące. - Na chwilę zapadło wymowne milczenie. - Nie sądzi pani, że powinnyśmy zamienić jednak słowo z panią Knight? Wyświadczy jej tę przysługę.

- Och nie, za nic. Gotowa źle zrozumieć nasze dobre in-



tencje. Poza tym cokolwiek by pani Knight w swej chytrłości zamyślała i jakkolwiek daleko posunęłaby się Camilla, hrabia Ashby jest zbyt bystry, żeby dać się wplątać w taką prowincjonalną aferę.

Omówiwszy w sposób wyczerpujący wady, zalety i zamiary lorda Lovella oraz pań Knight, damy wreszcie zamilkły.

Pierwsza podniosła się z ławki pani Frobisher.

- Muszę przyznać, że mam ochotę na małe co nieco. Wracamy do naszej łoży? Nie chcę zostawiać moich panienek zbyt długo wyłącznie pod opieką guwernantki. Nigdy dość przeczności.

Damy, szeleszcząc jedwabiami spódnic, całkowicie nieświadome spustoszenia, którego właśnie dokonały, opuściły zagajnik.

Camilla przez chwilę stała skamieniała w ramionach Nicholasa, po czym szarpnęła się i wybiegła na ścieżkę. Policzki piekły ją z upokorzenia. Nie dość, że ktoś szargał jej imię! Uczyniono to w przytomności lorda Lovella. Nie mogła tego znieść.

- Camillo... te stare plotkary... - zaczął, robiąc krok w jej stronę, ale zatrzymała go, podrywając dłoń.

Stała tak, próbując przywołać na pomoc całe, z takim trudem zdobyte doświadczenie sceniczne, które pomogłyby jej wygłosić trudną przemowę, a wygłosić ją musiała.

- Proszę pozwolić mi mówić, milordzie. Przepraszam za te damy, za ich prostactwo i za zakłopotanie, w jakie musiały pana wprowadzić ich słowa. - Chciał zaoponować, ale

uciszyła go jednym gestem. - Niech skończę. Moja matka, jak każda troskliwa matka, chce, żeby jej córki, ja i Ophelia, dobrze wyszły za mąż. - Przerwała, wzięła głęboki oddech i ciągnęła: - Knightowie to stara, dobra, szanowana rodzina, ale nigdy nie mieliśmy wygórowanych aspiracji, a ja, o czym już panu mówiłam, w ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż. - Głos zadrżał jej niebezpiecznie, przerwała więc ponownie, uspokoiła się i podjęła: - Wziąwszy to wszystko pod uwagę, zachowałam się... niestosownie, kiedy pan... kiedy my... - I znowu przerwa. Tym razem zabrakło jej słów na opisanie tego, co zaszło. - Nigdy nie próbowałam pana usidlić w jakikolwiek sposób. Okazałam wielką słabość, ale nawet gdyby zdarzyło się, że poprosi pan o moją rękę, co, jak rozumiem, nie wchodzi w rachubę, odmówiłabym. - Te słowa zabrzmiały okrutną ostatecznością. Camilla dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo w skrytości ducha pragnęła, by Lovell rzeczywiście się oświadczył. Oczywiście szaleństwo, czyste rojenie, ale pojawiło się, nie mogła temu zaprzeczyć. Powstrzymała napływające do oczu łzy, opanowała się i podniosła wysoko głowę. Teraz najważniejsze było dla niej ratowanie własnej dumy i honoru rodziny. - Jak już panu powiedziałam, milordzie, nie zamierzam wychodzić za mąż, a już na pewno nie dla pańskich tytułów czy pańskiego majątku. Ani też... - zawahała się - dla dobrego wyglądu czy z uwagi na pociąg fizyczny. Tymi względami się nie kieruję.

Nicholas, który czekał tylko, by wziąć ją w ramiona i scalić łzy z jej twarzy, szarpnął się gwałtownie. Był

przyzwyczajony do uśmiechów, gładkich słówek, do gry pozorów, za którymi skrywały się niepohamowane ambicje matek, byle tylko wydać swoją córkę lepiej, bardziej godnie niż inne matki. Był wściekły, ilekroć padał ofiarą podobnych intryg, swatów, knowań, ale ani na moment nie przyszło mu do głowy posądzać Camillę czy jej matkę o to, że padł ofiarą ich planów matrymonialnych.

Wszak po tym, co przed chwilą usłyszał, odezwała się w nim duma rodowa. Zbyt cenił sobie własne nazwisko, pochodzenie, by podtrzymywać znajomość z młodą damą, która wystawiała się na kompromitację i skandal. Panna Camilla Knight nie brała pod uwagę jego pozycji i majątku, wręcz je lekceważyła. On tymczasem stał znacznie powyżej jej sfery, jej pozycji, tak z urodzenia, jak i zasobów finansowych. To on decydował, kogo może obdarzać swoimi względami, komu zaproponować małżeństwo. Żadna panna, choćby najpiękniejsza, nie będzie go informowała uprzejmie, że nie obchodzi jej jego pozycja w świecie i nie dba o jego pocałunki.

Sumienie podszeptywało mu, że głupio myśli, ale duma wzięła górę nad rozsądkiem. Zapomniał, bo tak było wygodnie, że to on przecież szukał towarzystwa Camilli i że ich spotkania muszą wzbudzić plotki, a teraz wściekłość go ogarniała, że istotnie się pojawiły. Do diaska, te dwie stare prukwy miały rację: Camilla powinna być szczęśliwa, gdyby się jej oświadczył, ona tymczasem mówi mu najspokojniej w świecie, że szanowny pan może się nie fatygować.

- Zapewniam panią, panno Knight, że doskonale pamię-

tam jej słowa - zaczął, starając się panować nad emocjami. - Nie zamierzam wprawiać jej w ambaras i składać deklaracji, których się po mnie nie oczekuje. Proszę mi też wybaczyć, jeśli źle zrozumiałem gorące awanse, jakie mi pani czyniła, i pozwolić zapewnić się, że żadnych innych ofert też nie myślałem jej składać...

- Jak pan śmie! - Poczuli się tak, jakby otrzymała policzek. Czy jej zabłyśły, wyprostowała się. Miał rację: zachowywała się skandalicznie, z pożałowania godną niefrasobliwością dawała mu carte blanche, co jeszcze bardziej rozpałiło jej wściekłość. Mogła zrobić tylko jedno: wykrzyknąć mu, że go kocha, ale to nie wchodziło w grę.

Nicholas, nie mniej wściekły niż Camilla, podszedł do niej i chwycił ją za nadgarstek.

- Proszę, proszę, panno Knight. Nagle zaczęła pani dbać o stosowność? Ca za skrupulantka! Jakoś nie pamiętała pani o podobnych subtelnościach jeszcze kilka minut temu, kiedy ją całowałem. Gdyby te dwie stare wiedźmy nadeszły chwilę później, ławeczka byłaby zapewne całkiem inaczej wykorzystana.

Camilla uniosła dłoń i wymierzyła Nicholasowi policzek tak siarczysty, że odbił się echem od sztucznej skały z kaskadą wodną.

Puścił ją, odsunął się, zmrużył wściekle oczy, Camilla zaś odwróciła się gwałtownie i ruszyła zwirową ścieżką z powrotem do łoża.

Jak wyglądała?

Próbowała osuszyć łzy chusteczką. Dochodziła właśnie

do podium przeznaczonego na tańce, kiedy Nicholas się z nią zrównał i ujął ją pod łokieć.

- Czego pan chce? Proszę iść!

- Proszę być cicho i zastanowić się. Naprawdę chce pani, żeby te stare wrony miały o czym mówić? Niech się pani opanuje i przestanie płakać. Wrócimy razem do łóży, jakby nie zaszło nic niewłaściwego, po czym powie pani, że ma migrenę i chce wrócić do domu. I jeszcze jedna rzecz, zanim się rozstaniemy...

- Tak - prychnęła Camilla.

- Nigdy nic mnie nie łączyło z lady Turner i z pewnością nie jestem ojcem jej najmłodszej córki.

Zatrzymała się na moment i posłała mu lodowate spojrzenie.

- Muszę pogratulować lady Turner rozsądku. - Otworzyła drzwi łóży i zrobiła entree godne wielkiej aktorki. Podeszła prosto do reagenta i poprosiła omdlewającym głosem:

- Może nas pan odwieźć do domu, panie Brooke? Mam straszną migrenę. To chyba przez ten poncz.

## Rozdział ósmy

Był to najtrudniejszy list, jaki Camilla musiała kiedykolwiek napisać, ale po bezsennej nocy z poniedziałku na wtorek, upokorzona i nieszczęśliwa, postanowiła zakończyć smutny epizod, zachowując przynajmniej resztki godności.

Gdyby rzeczywiście chciała usidlić hrabiego, zrobiłaby co w jej mocy, żeby załagodzić incydent, który miał miejsce poprzedniego wieczoru. Dzięki swej niezwyklej inteligencji, bystrości i talentom aktorskim potrafiłaby obmyślić sposób, by to osiągnąć, uknuć taką intrygę, by lord Lovell „sam z siebie” wysnuł odpowiednie wnioski i postąpił zgodnie z jej intencjami. Lecz Camilla, mimo całej swej miłości do Nicholasa, wolałaby prędzej umrzeć, niż posunąć się do czegoś takiego, dlatego musiała za wszelką cenę przekonać hrabiego, że wcale nie zamierzała go omotać i kobiecymi sztuczkami zaprowadzić do ołtarza. Mogła to osiągnąć tylko w jeden, bardzo bolesny sposób, a mianowicie natychmiast i nieodwołalnie zakończyć znajomość.

Zmięła kolejną kartkę kosztownej papeterii z czerpane-

go papieru, odsunęła krzesło, podeszła do okna i utkwiała niewidzące spojrzenie w szarej dali.

- Och, Nicholasie - westchnęła, opierając rozpalone czoło o szybę. - Kocham cię... - Po raz pierwszy odważyła się wypowiedzieć to na głos i choć rzecz była beznadziejna, wypowiedzenie słów, których on nigdy nie miał usłyszeć, przyniosło jej ulgę.

Niebo zaciągnęło się ciężkimi chmurami, wiał wiatr i o szybę uderzyły pierwsze krople deszczu, rosząc ledwie rozwinęte pąki na krzewach w ogrodzie.

Camilla wróciła do biurka i ponownie umoczyła pióro w kałamarzu.

*Panna Knight pragnie niniejszym wyrazić głęboki żal, że hrabia Ashby usłyszał wczorajszego wieczoru całkowicie nieuzasadnione spekulacje znajomych pań. Panna Knight uprasza Jego Lordowską Mość, by zechciał uznać niemiły incydent za niebyły.*

*Panna Knight chciałaby też zapewnić jego Lordowską Mość, iż tak jej intencje, jak i intencje jej rodziny wobec jego Lordowskiej Mości były wyłącznie przyjacielskiej natury. Dżentelmen o takim obyciu w świecie jak Jego Lordowską Mość potrafi zapewne zinterpretować postępowanie panny Knight, jakkolwiek mogło się ono wydawać nierozważne, w sposób właściwy. Jeśli panna Knight rzeczywiście popełniła jakiś błąd, to wynikał on wyłącznie z braku doświadczenia i chwilowego afektu.*

Przerwała na moment. Najtrudniejszą część miała za sobą i jej zdaniem to, co napisała, brzmiało całkiem dobrze. Przedstawiała siebie jako osobę w najgorszym razie naiwną. Było to upokarzające, ale maskowało prawdę i nie pozwalało domyślić się rzeczywistej natury uczuć, jakie żywiła do Nicholasa, który nigdy nie powinien się dowiedzieć, jak bardzo go pokochała.

Zanurzyła pióro w inkauscie i pisała dalej:

*Jako że panna Knight niebawem wyjeżdża do Cambridge-shire, list ten jest równocześnie listem pożegnalmym. Z wyrazami wdzięczności za uwagę, którą Jego Lordowska Mość zechciał poświęcić naszej rodzinie.*

*List urywał się gwałtownie, ale nie przychodziło jej do głowy, co więcej mogłaby napisać, jeśli nie chciała zdradzić się ze swoimi uczuciami.*

Pociągnęła za sznur dzwonka. Czekaając na Samuela, posypała list piaskiem dla osuszenia.

- Panienska dzwoniła?

- Proszę, daj mi wosk i zapal świecę. Potem bezzwłocznie zanieziesz ten list do rezydencji hrabiny Forbes.

Camilla zapieczętowała Ust i podała go lokajowi. Każdy gest wykonywała pośpiesznie, by się nie rozmyślić. Kiedy za Samuelem zamknęły się drzwi frontowe, zaczęły nią targać sprzeczne uczucia. Czego oczekiwała? Co chciała uzyskać? Mogła się spodziewać grzecznej odpowiedzi, w której hrabia zapewniłby ją, że puścił już był w niepamięć wczor-



rajszy incydent i rzecz niewarta jest wzmianki. Widziała już oczami wyobraźni okrągłe słowa wypisane na eleganckim papierze z życzeniami wszelkiego szczęścia na przyszłość, ukłonami i pozdrowieniami. Inaczej mówiąc, potwierdzenie zakończenia znajomości.

Tak byłoby najlepiej, tak bowiem osądził jej rozum, potwierdzała duma.

Z drugiej strony, marzył się jej bilecik, w którym Nicholas napisałby, jak bardzo ją ceni, ma w najwyższej estymie i zapyta, czy może jej złożyć wizytę.

Kiedy Camilla pieczętowała list i wypisywała na nim adres, Nicholas żegnał się z siostrą.

- Skąd ten nagły pośpiech, Nick? Myślałam, że zabawisz u nas jeszcze przynajmniej tydzień.

- Mówiłem tylko, że być może. - Nicholas cofnął się ku drzwiom sypialni Georgiany. - Piękny czepeczek, moja droga.

Lady Forres dotknęła rzezonego nakrycia głowy.

- Najlepsze koronki z Mechlin, ale nie próbuj mnie zagadywać, Nicholasie. O co chodzi? Czy twój wyjazd ma jakiś związek z panną Knight? - Oparta wygodnie o poduszki utkwiała w nim baczne spojrzenie. - Bardzo miła dziewczyna, jak się wydaje.

Nicholas niemal zazgrzytał zębami, ale udał całkowitą obojętność.

- Miła, owszem, przyznaję, ale panna z Knightów to nie partia dla Lovella - oznajmił.

Georgiana odstawiła filiżankę z czekoladą na szafkę nocną.

- Nigdy jeszcze, mój drogi, nie słyszałam równie piramidalnej bzdury. Od kiedy to dbasz tak o swoją pozycję w świecie? Dziewczyna jest z dobrej rodziny, ma olej w głowie, przy tym piękna i miła, a ty nie musisz żenić się dla pieniędzy, włości czy tytułów. - Zirytowana upartym milczeniem brata, dodała dla dopełnienia obrazu: - Kiedy przedstawiam ci debiutantki, narzekasz, że płytkie i nudne. Może zdecydujesz się, czego właściwie szukasz w kobiecie, Nicholasie?

Zacisnął usta, zmrużył oczy i przez chwilę przyglądał się siostrze bez słowa.

- Dobrze wiem, jakiej żony szukam, Georgiano. Kiedy spotkam taką kobietę, poznam, że to ta właściwa. - Spotkał, uznał, że to ta, ale nie zamierzał przyznawać się siostrze do swojej pomyłki. - Zdajesz się zapominać, moja droga, że nie mam już dwunastu lat. Będę ci wdzięczny, jeśli przestaniesz się wtrącać w moje życie i pozwolisz, bym sam nim kierował. - Georgiana nic nie odpowiedziała, ale Nicholas widział, że ostre, popędliwe słowa z jakiegoś powodu bardzo ją zaintrygowały. - Na mnie już pora. Powinienem zajrzeć jeszcze do Freddiego Corshama, zanim opuszczę Bath. Napiszę do ciebie z Londynu.

Pół godziny później był u przyjaciela. Freddie musiał niedawno wstać z łóżka, bo Nicholas znalazł go w pokoju śniadaniowym, gdzie krzywym okiem popatrywał na rostbef leżący przed nim na talerzu.

- Siadajże. Aj... na litość boską, nie możesz poruszać się ciszej? Napij się kawy. Evans, podaj filiżankę jego lordowskiej mości.

- Kac, Freddie? - zagadnął Nicholas bez cienia współczucia. Sam miał za sobą ciężką noc, ale przynajmniej nie nadużył brandy dla ulżenia kłopotom. Nałożył sobie na talerz uczciwą porcję wołowiny, wziął kilka kromek chleba i zaczął zajadać z apetytem.

Freddie posłał mu cierpiętnicze spojrzenie.

- A właściwie co ty tu jeszcze robisz? Myślałem, że chcesz jechać do Londynu przed wizytą w Abbotsford.

Nicholas podziękował lokajowi za kawę, przyjął za to szklanice piwa.

- Właśnie dlatego zajrzałem do ciebie. Nie przyjadę do Suffolk. Niestety uniemożliwiają mi to pewne ważne sprawy.

- Jakie tam ważne sprawy! - Freddie skrzywił się. - Powiedziałem już mamie, że przyjeżdżasz. Nie rób mi teraz zawodu, staruszk.

- Nie mam wyboru. Muszę zostać w Londynie. Corsham chwycił się za głowę i jęknął rozpaczliwie:

- Przyjeżdża ciotka Cecylia ze swoimi córkami. Mama była zachwycona, że się pojawisz, bo już się bała, że za mało będzie panów. Zresztą i tak będzie za mało, nawet z tobą. Proszę, nie odmawiaj człowiekowi w potrzebie.

Nicholas omal nie uległ namowom przyjaciela, ale jednak wytrwał w swojej decyzji. Wszystko, tylko nie towarzystwo młodych dam, od tego przede wszystkim musiał się uwolnić.

Po burzliwych przeżyciach ostatnich dni w najbliższym czasie chciał się ograniczyć wyłącznie do męskiego towarzystwa.

Freddie zrobił nagle minę człowieka, który doznał olśnienia i zrozumiał wszystko. Pomimo dręczącego go kaca i dość ograniczonej lotności umysłu, dodał dwa do dwóch.

- Aaa! Nie zwiedzisz mnie, Nick Odnalazłeś pannę Davide, ty szczwany lisie! A niech cię diabli - zawołał z podziwem. - Myślałem, że już zrezygnowałeś. Jakbym cię nie znał. Pamiętaj, termin upływa z końcem miesiąca. Szczęśliwie Piorunowi na razie nie grozi zmiana właściciela, bo, jak mniemam, ledwie pochwyliłeś trop, a to za mało... Przyjedziesz do Suffolk, pogalopujesz na Piorunie i zobaczysz, co straciłeś.

Freddie, uradowany, że okazał taką przenikliwość, wbił z niezwykłą energią widelec w plaster pieczonej wołowiny.

- Przestań zgadywać, Freddie i podaj mi, z łaski swojej, musztardę.

Przez chwilę zajadali w milczeniu. Freddie miał tak paskudnego kaca, że wołał milczeć, a Nicholas był pochłonięty własnymi myślami. Dlaczego właściwie nie miałyby jechać do Suffolk? Na dobrą sprawę nic go nie wzywało do Londynu. Ot, użył pierwszego pretekstu, by opędzić się od pytań Georgiany. Do swojego majątku ziemskiego w Buckinghamshire też nie miał ochoty wracać. To właśnie ten majątek sprawiał, że znowu zaczynał myśleć o żonie, rodzinie, o tym, żeby się ustatkować. Inaczej mówiąc, myślał o Camilli. A to nie

miało najmniejszego sensu. Znajomość, jakkolwiek miłą, wienien uznać za zakończoną.

- Wygrałeś, Freddie. Przyjadę. Potrafisz zamęczyć człowieka, kiedy tak wiercisz dziurę w brzuchu. Ale ostrzegam cię, jeśli szanowna mama Corsham będzie próbowała wydawać mnie za którąś z twoich kuzyneczek, zwięję z Suffolk, nim się obejrzysz.

Freddie zamarł z widelcem pełnym mięsiwa niesionym do ust. Na jego twarzy odmalowało się serdeczne, przyjacielskie współczucie.

- Boże broń, człowieku! Nikomu nie życzyłbym żadnej z nich za żonę, a już na pewno nie przyjacielowi. Nie masz się czego obawiać. Będę panował nad sytuacją. - Skacowany Freddie uśmiechnął się po raz pierwszy tego ranka, acz ciągle nie wiedział, dlaczego Nicholas ma tak poważną minę.

Dwa dni podróży powozem dały Camilli aż nadto czasu do rozmyślań nad wydarzeniami ostatniego tygodnia. Po raz kolejny przypominała sobie, nie wiedzieć po co, bo było to wspomnienie nad wyraz bolesne, powrót Samuela po doręczeniu listu.

- Znalazłeś bez trudu rezydencję lady Forres, Samuelu?

- Tak jest, panno Knight. Jego lordowska mość wyjechał już do Londynu, ale kamerdyner powiedział, że prześle mu list.

- Och... - To wszystko, na co była w stanie zdobyć się Camilla.

Bóg jeden tylko wie, kiedy Nicholas otrzyma jej list, ale to było teraz nieważne. Wyjechał z Bath bez słowa pożegnania. Nie pomyślał, żeby przysłać choćby najbardziej oficjalny, grzecznościowy bilecik.

Słyszała jeszcze słowa pani Frobisher, która twierdziła, że hrabia jest człowiekiem zbyt dobrze wychowanym, by zerwać w sposób obcesowy z paniami Knight. Tymczasem właśnie to uczynił, powodowany okolicznościami, o których pani Frobisher nie miała pojęcia, choć sama była ich katalizatorem.

Pani Knight drzemała spokojnie, od czasu do czasu pochrapując z lekka. Ophelia, korzystając z okazji, zagłębiła się w lekturze powieści, którą podarowała jej na podróż panna Laxton, a której mama z pewnością by nie zaakceptowała.

Camilla oparła głowę o zapiepek ławki. Też najchętniej zapadłaby w drzemkę. Poprzedniego dnia zatrzymały się na nocleg u przyjaciół w Oksfordzie. Było bardzo miło, serdecznie, ale nie zdołała zmrużyć oka w nie swoim łóżku. Niechby dojechały już na miejsce i mogła złożyć głowę w Fullbrook Hall, gdzie wszyscy z pewnością już ich wyglądali.

W oddali pojawiły się znajome wzgórza Gog Magog, Camilla wiedziała więc, że dojechała już do rodzinnego Cambridgeshire. Niedaleko znajdował się ich dawny dom, w którym mieszkał obecnie Stephen Knight, bo to on odziedziczył majątek ziemski, wcześniej należący do papy. Stephen, miły i wrażliwy młody człowiek, kuzyn Camilli w drugiej linii, doskonale zdawał sobie sprawę, jak boles-

na dla ciotki i jej córek była strata rodzinnego gniazda, jak przykro przeżywały fakt, że przejmował Neville Place.

Starał się, jak mógł, zaoszczędzić cierpień wdowie i jej córkom, co Camilla wspominała z prawdziwą wdzięcznością, a teraz z sympatią wyglądała spotkania ze Stephenem. Nad wyraz nieprzyjemna okoliczność utraty majątku z pewnością złagodzona została tym, że nowym dziedzicem miał zostać ktoś, kogo panie Knight dobrze znały, lubiły i ceniły. Pan Knight też przed swą przedwczesną śmiercią uczynił wszystko, by ta sprawa została załatwiona jak najsprawniej, bez dodatkowych kłopotów dla żony i córek. Wiedząc, że zgodnie z prawem dziedziczenia Neville Place przejmie najbliższy krewny w linii męskiej, czyli Stephen, wprowadził go w sprawy majątku, dzięki czemu objęcie zarządu nad włościami odbyło w sposób niemal bezbolesny.

Camilla była pewna, że lady Ellwood zaprosi Stephena na przyjęcie, bo obydwójce lubili przedstawienia amatorskie.

Ophelia schowała powieść i dotknęła dłoni matki.

- Mamo, skręcamy już w aleję.

- Co? - Pani Knight ocknęła się gwałtownie, z kapeluszem zsuniętym na czoło. - Nie spałam, kochanie, chciałam tylko dać odpocząć oczom. Och, co się stało z moją budką?

Koła zachrzęściły na żwirze i powóz zatrzymał się przed gankiem wiejskiej rezydencji. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i na podjazd wybiegła, jak zwykle bezpośrednio

i spontaniczna w obejściu, lady Ellwood, omal nie przewracając stojącego z boku w pełnej szacunku pozie lokaja.

Tuż za panią Ellwood pojawił się jej mąż, potem obaj synowie, dalej synowe, zgraja domowych psów i nieprzeliczona czereda dzieci.

- Louiso, moja droga! - Lady Ellwood czekała niecierpliwie, aż lokaj spuści stopnie powozu, po czym chwyciła przyjaciółkę w ramiona. - Świetnie wyglądasz, kochanie. Bath ci służy. Nie postarzałaś się ani trochę od dnia, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

- Emmo, jak dobrze cię wiedzieć... - Wzruszona do łez pani Knight dobyteła zza mankietu chusteczkę. - Tak się cieszę, że znowu jestem w Cambridgeshire... moim Cambridgeshire, gdzie spędziłam tyle dobrych, szczęśliwych lat...

- Uspokój się i wchodź do środka, wypijemy filiżankę herbaty. Jesteś zmęczona podróżą. Camillo, Ophelio... ależ piękne panny z was wyrosły. - Ujęła pod ramię przyjaciółkę i dała znak całemu towarzystwu, niczym pasterka zaganiająca stado. - Idziemy do domu.

Następny dzień upłynął dziewczętom jak we śnie. Trzy lata spędzone w Bath poszły w zapomnienie, jakby ten czas nie istniał, jakby nigdy nie opuściły hrabstwa, w którym się urodziły. Kiedy jeszcze mieszkały w Neville Place, oba domy pozostawały w zażyłości i często wizytowano się nawzajem, zwyczajnie, po sąsiedzku. Lord Ellwood i pan Knight byli wigami i całymi wieczorami dyskutowali o kwestiach politycznych, przed którymi stawała Anglia. Ich żony, a znały się od wczesnej młodości, wbrew oczekiwaniom wszyst-



kich zostały serdecznymi przyjaciółkami. Louisa Knight zawsze była zbyt rozsądna, za wiele w niej było umiarkowania, za to pełna temperamentu, pewna swego lady Ellwood kipiła wprost energią, i tak się wzajemnie dopełniały.

Pełnej życia, radosnej Emmie, córce największego właściciela ziemskiego w okolicy, nigdy nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby ograniczać jej wolę. Pobłazali jej kochający, majątni rodzice, pobłazał też mąż, znacznie od niej starszy, i tak młoda dama, od kiedy stała się panią domu, szybko zasłynęła w całej okolicy z najweselszych i najmiłszych, ale też najbardziej niekonwencjonalnych zjazdów towarzyskich. A wiejskie zjazdy tym były sympatyczniejsze, że goście przybywali wcześniej i zostawali do następnego dnia, mając zapewniony nocleg w dworze. Nikt się nie śpieszył, tedy zabawa trwała zwykle do bladego świtu.

Tym razem feta, która odbyła się dzień po przyjeździe pań Knight, zaczęła się wczesnym popołudniem od pikniku na wzgórzu w majątku gospodarzy.

Lady Ellwood poprawiła parasolkę, by lepiej osłonić się od słońca, i rzekła z zadowoleniem:

- Wspaniała pogoda. I pomyśleć, że dokładnie tydzień temu było jeszcze zimno. Bardzo się cieszę, bo chciałabym pokazać nasze najnowsze przedstawienie nie w domu, lecz w ogrodach.

- W ogrodach, powiada mama? - zainteresował się starszy syn pani Ellwood i podał swoją najmłodszą pociechę babci.

- Tak, Charles, w amfiteatrze, który jest dziełem twoje-

go dziadka. - Zwróciła się do pań Knight, by wyjaśnić im, o czym mowa. - Mój teść był wielkim miłośnikiem muzyki kameralnej i lubił urządzać letnie koncerty w ogrodach. Kazał zbudować mały amfiteatr na stoku wzgórza, otoczony żywopłotem. Mój mąż, jak wiecie, nie ma wielkiej estymy dla muzyki, więc amfiteatr popadł w zapomnienie, ale przywróciła go do dawnego stanu, i myślę, że nada się doskonale do naszego celu.

W tym momencie lord Ellwood, który spokojnie sobie drzemał, zsunąwszy kapelusz na czoło, otworzył jedno oko i spojrzał czule na żonę.

Zebrani natychmiast się ożywili, a przez ich głosy przebił się czysty, profesjonalnie ustawiony głos Camilli:

- Propozycja brzmi wspaniale, lady Ellwood. O której sztuce pani myślała?

- O kilku scenach z „Burzy”. Są tam naprawdę niezwykle fragmenty - dodała pośpiesznie, widząc, że jej młodsza synowa trochę się stropiła na wspomnienie Szekspira. -I doskonale się nadają na przedstawienie plenerowe.

Camilla, gdy jeszcze mieszkała w Neville Place, zwykle angażowała całą swoją energię i umiejętności w przygotowywanie przedstawienia. Wybierała teksty, prowadziła próby, dbała o kostiumy. Teraz jednak nie wtrącała się, pozwalając, by inicjatywę przejęli gospodyni, Charles, jego żona i Ophelia.

Była zdumiona, jak bardzo tęskni za sceną, za nerwową atmosferą teatru. Brakowało jej tego napięcia, które poprzedza każdy spektakl, szmerów oczekiwania na widow-

ni, zanim kurtyna pójdzie w górę. Brakowało jej aplauzów kończących przedstawienie. Uwielbienia widzów. Chętnie włączyłaby się do rozmowy, ale bała się ujawniać swoją wiedzę i profesjonalizm. Lady Ellwood знаła ją zbyt dobrze, doskonale pamiętała jej udział w najróżniejszych żywych obrazach i scenkach teatralnych pokazywanych od lat w Fullbrook Hall. Od razu dostrzegłaby zmianę, jaka zaszła w podejściu Camilli do spraw teatru.

Teraz musiałaby włożyć cały swój talent aktorski i rzemiosło sceniczne w odgrywanie amatorki!

Odwróciła się z uśmiechem do pani Francisowej Ellwood, żony młodszego syna lordostwa.

- Brała już pani udział w teatrach organizowanych przez lady Ellwood? - zagadnęła ciemnowłosą młodą damę, robiącą wrażenie cichej i trochę nadto statecznej.

- Nie, nigdy jeszcze, ale mam wielką ochotę. Thomas! - zawołała małego synka, który umknął spod opieki niani i żwawo maszerował przez trawnik w stronę płotu, za którym pasły się krowy. Malec, dwuletni mniej więcej badacz świata, podniósł straszny raban, bo oto właśnie niania uniemożliwiła mu kontynuowanie ekspedycji poznawczej. Jego mama wróciła do przerwanej rozmowy: - Zrazu miałam obiekcje, czy przystoi grać na scenie, ale w końcu dzięki lady Ellwood zrozumiałam, że nie ma w tym nic niestosownego. Często bywa pani w teatrze w Bath, panno Knight? Macie tam podobno bardzo dobry teatr.

Camilla oblała się rumieńcem na to nieoczekiwane pytanie.

- Nie, rzadko oglądam przedstawienia - odparła w całkowitej zgodzie z prawdą.

Pani Ellwood pokiwała głową.

- Zapewne poświęca pani czas na różne pożyteczne zajęcia - stwierdziła z powagą. - Może zna pani moją przyjaciółkę, pannę Murgatroyd? Bardzo się udziela w różnych towarzystwach dobroczynnych, które działają w Bath, szczególnie w jednym, które przed kilku laty założyła lady Isabella King. Może pani słyszała?

- Chyba nie - bąknęła Camilla niepewnie. - Jak ono się nazywa?

- Towarzystwo na rzecz Ukrócenia Mobilności Klas Niższych, Świadczenia Pomocy Doraźnej i Zachęty dla Ludu Pracującego - wyrecytowała pani Ellwood z dumą.

Camilla z trudem się pohamowała, by nie parsknąć śmiechem. Gdyby mogła powtórzyć Nicholasowi o „ukrócaniu mobilności” i „zachęcie dla ludu pracującego”, dopiero by się śmiał! Niestety, nie będzie miała okazji. Zerwała z nim wszelkie kontakty. Nigdy już nie będzie mogła z nim rozmawiać.

- Jakże trafna nazwa... - Zobaczyła, że Charles Ellwood podniósł się właśnie i macha do kogoś, kogo wypatrzył na drodze u stóp wzgórza.

- Patrzcie, toż to kuzyn Stephen! - zawołała pani Knight z radością, przysyłając oczy dłonią. - Świetnie wygląda - dodała, gdy jeździec zaczął zbliżać się do towarzystwa siedzącego na stoku wzgórza.

Ku ogromnemu rozczarowaniu pani Knight, hrabia

Ashby niespodziewanie opuścił Bath, przekreślając tym samym jej matczyne nadzieje, że może, coś, a nuż... Stephena nie dało się, oczywiście, porównać z hrabią, ale też mógł stanowić całkiem przyzwoitą partię dla którejś ze swoich dwóch młodych kuzynek.

Pan Knight zeskoczył z konia i rzucił wodze lokajowi. Ukłonił się lady Ellwood, ucałował panią Knight w policzek i przywitał się z pozostałymi.

Wysoki, jasnowłosy dwudziestopięciolatek o chłopięcych rysach był człowiekiem miłym, otwartym, świetnym gospodarzem. Dbał o swoich dzierżawców, lubił sport, towarzystwo, miał ujmujące maniery. To wystarczyło, by był mile widzianym, nawet pożądanym gościem we wszystkich okolicznych dworach, zaś panie z sąsiedztwa, zwłaszcza te, które miały córki na wydaniu, zgodnie uważały, że najwyższa pora, by Stephen wreszcie się ożenił i ustatkował.

Usiadł na pledzie w pobliżu lady Ellwood, przyjął szklanekę z lemoniadą i miał właśnie zapytać panie Knight, jak minęła podróż, gdy Charles Ellwood zawołał:

- W samą porę się zjawiasz, staruszk. Obsadzimy cię w najnowszym przedstawieniu mamy.

- Szykuje pani przedstawienie, lady Ellwood? - zagadnął Stephen z ożywieniem w głosie. - Może pani na mnie liczyć.

Camilla nie podejrzewała, że kuzyn jest miłośnikiem teatru.

- Pan gra, kuzynie? - zdziwiła się. - Nie miałam pojęcia.

- Owszem, gram. Lady Ellwood nieraz mnie już wykorzystywała w swoich przedsięwzięciach.

-I za każdym razem spisywał się pan wybornie, panie Knight - zauważyła pani Charlesowa Ellwood, po czym ostrożnie wzięła dziecko z rąk teściowej i otarła maleństwu buzię serwetką.

- Dziękuję, madame. - Stephen posłał jej czarujący uśmiech. - Tak bardzo lubię grać, że gdybym kiedyś miał stracić mój majątek, poszedłbym na scenę za zawodowego aktora.

Pani Knight gwałtownie spuściła wzrok, Ophelia zaniósła się kaszlem, jakby jakiś kęs utknął jej w gardle, a Camilla zaczęła wachlować się serwetką, by usprawiedliwić wypieki.

- Strasznie gorąco!

- W rzeczy samej, słońce mocno przypieka. Trzeba zabrać dzieci do domu. - Lady Ellwood wstała i wygładziła suknię.

- Kto jedzie ze mną, a kto woli spacer?

Panowie Ellwood dosiedli swoich wierzchowców i ruszyli obejrzeć stodołę, na której trzeba było położyć nowy dach. Lady Ellwood, jej synowe z dziećmi i pani Knight zajęły miejsca w dwóch powozach. Stephen, Camilla i Ophelia mieli wracać pieszo do Fullbrook Hall. Służba zaczęła związać pledy, pakować naczynia do koszy, by załadować to wszystko na wózek zaprzęgnięty w kucyki.

Pan Knight prowadził obie panny, a jego koń szedł posłusznie z tyłu.

- Wyglądacie naprawdę doskonale. Klimat w Bath mu-

si wam służyć, moje panie - powiedział, ale wpatrywał się wyłącznie w Camillę. - Mam nadzieję, że kuzynki odwiedzą Neville Place. Noszę się z myślą dokonania kilku zmian, ale bez aprobaty kuzynek, a już mamy pań w szczególności, nie będę nic robił. Najpierw wysłucham opinii, bo był to przecież wasz dom.

Camilla posłała Stephenowi ciepły uśmiech.

- Kuzyn jest bardzo miły, że okazuje względy dla naszych uczuć. Doceniamy to i jesteśmy wdzięczne. Mama na pewno nie będzie miała nic przeciwko żadnym zmianom, które kuzyn zamyśla. Wie przecież, że kuzyn ma najlepsze intencje.

Nie mogła zrozumieć, czemu Ophelia nie odzywa się ani słowem, wszak zwykle w towarzystwie panów flirtowała i trąkotała jak najęta. Nie widziała, co prawda, Stephena od trzech lat, ale chyba przez ten czas nie przestała go lubić? A oto szła milcząca, ze spuszczonej oczami, wsparta na ramieniu kuzyna. Może miała migrenę? Zaszkoził jej upał? Popołudnie było wyjątkowo skwarne jak na wiosenną porę.

- Będziemy odgrywać sceny z „Burzy” - podjęła Camilla, gdy znaleźli się na bitym trakcie. - Myślę, że lord Ellwood weźmie rolę Prospera.

- Tak, to jedyna naprawdę wiekowa osobowa w naszym towarzystwie, a Prospero musi być stary - odezwała się Ophelia.

- Ophelio, jak możesz - zbesztła ją Camilla i zwróciła się do kuzyna: - Moja siostra jest nieznośna. Nie mam już

do niej siły. Każdego, kto skończył dwadzieścia cztery lata, uważa za niedołęznego starca.

Stephen uśmiechnął się czarująco do nieznośnej kuzyneczki.

- Zatem i ja zaliczam się do zniechęconych starców, bo stuknęło już mi dwadzieścia pięć.

Ophelia podniosła na niego błękitne oczy i zaprotestowała gwałtownie:

- Och nie, kuzynie. Myślę, że to wspaniały wiek dla mężczyzny.

Camilli udało się szczęśliwie powściągnąć uśmiech. A więc o to chodziło! Jej mądra siostrzyczka dobrze ulokowała uczucia, bo Stephen był zbyt miłym człowiekiem, żeby ją skrzywdzić, a nie miał też powodów, by zadzierać wobec panny nosa, uważając się za kogoś od niej lepszego. Kto wie, może i on poczuje coś do Ophelii...

Stephen był przystojnym, gładkim kawalerem i niewykluczone, że w innej sytuacji sama by się nim zainteresowała, ale nie potrafiła myśleć o nikim innym poza Nicholasem. Zасыpiając i budząc się, czuła jego usta na swoich.

- A kuzyn kogo chciałby zagrać? - zapytała, uciekając od niebezpiecznych myśli. - Bo ja widzę kuzyna, naturalnie, w roli Ferdynanda.

- Tak, to piękna rola, o ile Charles albo Francis nie będą chcieli jej wziąć - powiedział pan Knight. - A kto zagra Mirandę? Kuzynka?

W poprzednim sezonie grała Mirandę na deskach Theatre Royal. Miała bardzo dobrą prasę, publiczność też była



zachwycona. Tylko że wtedy była panną Davide, nie panną Knight. Teraz bała się, że nie zdoła przed przyjaciółmi ukryć swojego doświadczenia teatralnego.

- Nie, Mirandę powinien zagrać ktoś młodszy ode mnie. Ophelia albo pani Francisowa Ellwood.

- Możliwe - przytknął Stephen, gdy dochodzili do domu - tyle że lady Ellwood na pewno zdecydowała już o obsadzie i niewiele będziemy mieli do gadania.

Okazało się, że miał rację, jako że po wczesnej kolacji, na którą Stephen również został zaproszony, lady Ellwood nie pozwoliła panom uciec do biblioteki na szklaneczkę porto i zebrała całe towarzystwo w salonie.

- Musimy ustalić obsadę naszego przedstawienia - zaczęła ożywionym tonem, kiedy usiadła już wygodnie w wielkim fotelu, a wszyscy rozlokowali się wokół niej. - Charles, podaj mi mój kajet.

Starszy syn sięgnął po notes i wręczył go matce. Lady Ellwood przerzuciła kilka kartek i odchrząknęła.

- Prospera, lord Ellwood. Ferdynand, pan Knight. Ophelio, ty zagrasz Ariela, będziesz doskonała. Mary i Clara, wy będziecie duchami leśnymi. Powinno być was więcej, może panny Williams dołączają, jeśli ich mama się zgodzi. Charles i Francis, ustalcie między sobą, który zagra Alonsa, a który Sebastiana.

- A kto zagra Mirandę? - zapytał Stephen.

- Jak to, kto? Camilla, oczywiście.

- Mirandę powinna zagrać młodsza panna. Już prędzej Ophelia niż ja...

- To byłoby trochę niestosowne, moja droga - powiedziała lady Ellwood z naciskiem. - Obie siądziemy nad tekstem i dokonamy kilku... poprawek. Przez wzgląd na przyzwoitość - dodała, spoglądając na panią Knight. - Rolę Ariela też musimy nieco... zmienić, jeśli ma go zagrać Ophelia.

Pani Knight pokiwała głową z największym przekonaniem.

- Kostium także należy starannie obmyślić. Ophelia nie będzie mi paradować w tiulach i gazach. Co to, to na pewno nie.

W tym samym czasie, kiedy lady Ellwood zabierała się do jednej z najpiękniejszych sztuk Wielkiego Barda, Nicholas, ku bezmiernej uldze swego starego przyjaciela, grzał nogi przed kominkiem w gabinecie Freddiego. Lord Corsham, szalawiła i lekkoduch, stworzenie mało udomowione, nie pofatygował się zawiadomić swojej rodzicielki, kiedy zjeżdża do rodowych włości.

Finnan, wzór kamerdynera, zachował kamienną twarz, kiedy otworzywszy drzwi, ujrzał na progu nie tylko panicza, ale i lorda Lovella, jeszcze jednego gościa w już przepelnionym gościu domu, którzy przybywali na zjazd towarzyski.

- Milordzie. - Skłonił się Freddiemu. - Milordzie. - Z taką samą godnością skłonił się Nicholasowi. - Pani będzie niepokieszona, ale nie ma jej w domu. Nie spodziewała się, że panicz dzisiaj przyjedzie. Zabrała wszystkich swoich go-

ści i pojechała na kolację do lady Robertson. - Odebrał od przybyłych płaszcz oraz kapelusze i przywołał dwóch lokajczyków. - James, rozpal na kominku w gabinecie panicza. William, dopilnuj, żeby służący jego lordowskiej mości mieli wszystko, co trzeba. Milordzie, podam kolację w Błękitnym Salonie, jeśli pan pozwoli.

Freddie, który nigdy nie bawił się w ceremonie, poklepał kamerdynera po ramieniu. Stary sługa skrzywił się, uderzony nie tyle w sensie dosłownym, ile raczej zbytnią poufałością młodego panicza.

- Rób, jak uważasz, Finnan. Nie ma potrzeby nakrywać w jadalni. Matka ma się dobrze?

- Jaśnie pani jest zdrowa, milordzie. Tylko lady Cecylia niedomaga trochę i musi leżeć w łóżku, a dwie pana kuzynki przeziębily gardła.

-I też leżą? - zapytał Freddie z nadzieją, dając Nicholasowi znak, by szli do gabinetu.

- Nie, milordzie. Pańskie kuzynki, choć niedomagają, zdecydowały się towarzyszyć pańskiej matce.

- Och tak. - Freddie sięgnął po karafkę. - Lady Robertson ma trzech synów. Rozumiem, dlaczego kuzyneczki zdecydowały się stawić dzielnie czoło słabości i jechać na przyjęcie.

Finnan, kamerdyner doskonały, człowiek dogłębnie zaznajomiony z zasadami, jakie powinny obowiązywać w dobrych, szacownych domach (w innym, przy swoich ambicjach, z pewnością by nie służył), tego już nie mógł znieść i wyszedł czym prędzej.

- Biedak. Jestem dla niego ogromnym rozczarowaniem. Służył jeszcze u mojego ojca i wtedy wszystko przebiegało zgodnie z literą, według zasad. Brandy?

Nicholas przyjął kieliszek i usadowił się w fotelu przed kominkiem. Upił łyk, po czym zapatrzył się w płomienie. W czasie męczącej podróży z Bath jakoś udawało mu się nie myśleć o Camilli, ale teraz, w chwili odprężenia, znowu miał ją przed oczami.

Odstawił kieliszek, potrącając przy okazji szklany klosz z potpourri, i poczuł w nozdrzach subtelny, lekko przykurzony, ale wyczuwalny kwiatowy zapach kapryfolium i róż. Niech to diabli. Dlaczego nie może o niej zapomnieć? Ponieważ jest inna, sam sobie odpowiedział na swoje pytanie. Piękna, ale spotkał w swoim życiu wiele pięknych kobiet. Dobrze wychowana i wytworna, ale na rynku matrymonialnym mógł znaleźć dziesiątki lepiej wychowanych i bardziej wytwornych. Nie, Camilla jest „kimś”... Ma ogromną klasę. Nie znajdował na to lepszego określenia. Cokolwiek sobie myślała na jego temat, istniała między nimi zmysłowa więź, taka iskra, która przeskakiwała, ilekroć się spotkali.

A jednak nazwisko rodowe zobowiązuje. Jego siostrze Camilla mogła się podobać, ale Georgiana nie wie, że za sprawą pięknej panny Knight stał się przedmiotem plotek pretensjonalnych matron z Bath. Żeby nie wspomnieć już o jej kompromitującym sekrecie...

- Nick, Nick! Obudźże się, na litość boską. - Freddie od dłuższej chwili najwyraźniej coś do niego mówił, a że nie

mógł w żaden sposób przywrócić go do rzeczywistości, to z rozmachem kopnął go w końcu w łydkę.

- Auu! Co ty wyprawiasz, Freddie!

- Pytam, czy chcesz się umyć i przebrać przed kolacją. Swoją drogą... Cieszyłbym się mieć taki powód do zamyslenia, który wywołałby podobny uśmiech na mojej twarzy.

- Zamknij się, Freddie, myślałem właśnie o kolacji.

Zmęczenie podróżą, brandy przy kominku, znakomite dania serwowane przez Finnana w Błękitnym Salonie, wszystko to sprawiło, iż Nicholas zasnął jak dziecko, wbrew swemu przekonaniu, że spędzi bezsenłą noc na rozmyśleniach o Camilli Knight. Freddie surowo przykazał służbie, by nikt nie śmiał budzić hrabiego, i tak Nicholas dopiero około dziesiątej zszedł do śniadaniowego. Freddie, dla którego dziesiąta rano to był przedświt, nalewał sobie właśnie pierwszą kawę, zaś pani matka, zacna wdowa Corsham, właśnie opuszczała pokój, bo już była po śniadaniu.

Zatrzymała się w przejściu.

- Mój drogi Nicholasie. - Poklepała go po policzku. - Powietrze w Bath ci posłużyło. Jak tam miewa się twoja siostra?

- Georgiana ma się świetnie i przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia.

- Tak mi przykro, że nie mogłam cię przywitać. Gdyby mój drogi synek... - tu rzuciła Freddiemu spóźnione spojrzenie wychowawcze - informował kiedykolwiek

o czymkolwiek swoją matkę, czekałabym wczoraj na ciebie i przyjęła cię jak należy. - Spojrzała na Nicholasa takim wzrokiem, jakim wytrawny hodowca patrzy na najlepsze psy w swojej psiarni. - Wzięłaś zabójczą fizis po ojcu. Rasa, klasa... Powiedz, czemu dotąd się nie ożeniłaś, mój chłopcze?

Nicholas, któremu nigdy nie przytrafiło się tracić kon- tenansu w rozmowach z damami z najlepszej sfery, pokra- śniał niczym uczeń.

- Jakoś żadna mnie nie chce, madame - próbował za- żartować.

- Nonsens. Musisz tylko bardziej się postarać. Nieważne. U nas teraz dom pełen młodych panien...

- Tak. Jedne przeziębione, drugie zezowate - mruknął Freddie z pełnymi ustami - a trzecie jękały.

- Fredericku! - zawołała poirytowana matka. - Jedna Ara- bella ma lekkiego zeza, a i to na pewno minie jej z wiekiem. - Lady Corsham uśmiechnęła się do Nicholasa. - Zażyjcie obaj trochę świeżego powietrza. Zobaczymy się przy kolacji.

Nicholas odsunął krzesło i zerknął na Freddiego, unosząc brew.

- Cieszę się, że widzę twoją matkę w takim dobrym zdrowiu.

- Prawda? - przytaknął Freddie ponuro. - Już zdążyła skrytykować moją fryzurę, halsztuk, cera też się jej nie po- dobała. Że niby widać na mojej twarzy wszystkie nieprze- spane noce, każdy wypity kieliszek brandy, rozwiązałe życie.

Aha, no i spodnie noszę za wąskie. A do tego, zwyczajnie jej na złość, dotąd uparcie trwam w bezzennym stanie.

Nicholas sięgnął po bułeczkę, posmarował masłem i przez chwilę dwaj przyjaciele jedli spokojnie, w niczym niezmaconej ciszy. Freddie skończył pierwszy, odsunął się z krzesłem od stołu i zapatrzył w wysokie chmury mknące po błękitnym, słonecznym niebie.

- Wygląda na to, że pogoda jakiś czas się utrzyma. Mam zamiar pojechać po nowego konia do stajni. Wybierzesz się ze mną?

Nicholas zgodził się chętnie, ale zajęty swoimi myślami nie zapytał nawet, dokąd jada. Wystarczyło mu, że może się przewietrzyć, znowu siedzieć w siodle i przemierzać wiejskie drogi, napawając się pięknymi widokami.

Freddie, który sprawiał pozory, że nic go nie obchodzi i o nic nie dba poza własnymi przyjemnościami, był dobrym gospodarzem. Od czasu do czasu zatrzymywał konia, żeby zamienić kilka słów z robotnikami pracującymi w majątku. Nicholas, czekając, aż przyjaciel skończy kolejną pogawędkę, rozglądał się wokół, myśląc z podziwem, jak doskonale utrzymane są włości Corshamów. Zateśnił nagle za swoim majątkiem w Ashby, w Buckinghamshire.

Ruszyli znowu w kierunku południowo-zachodnim od Newmarket i w końcu dotarli do rezydencji z szarego kamienia, usadowionej na stoku wzgórza i otoczonej tarasowo opadającymi ogrodami.

- To dom mojej matki chrzestnej - powiedział Freddie, po czym spiął na powrót konia do kłusa. Przejechali przez

bramę i szeroką aleją parkową skierowali się ku widocznym po lewej stajniom.

Kiedy wjechali na odgrodzone od parku żywopłotem podwórze, ze stajni wyszedł koniuszy.

- Dzień dobry waszmościom - przywitał gości. - Przyjechał pan obejrzeć tego gniadego wałacha, milordzie? Lord Ellwood jest właśnie w psiarni, bo mamy nowe szczeniaki i chciał je zobaczyć. Zaraz pošlę do niego chłopca z wiadomością, że pan przyjechał. Za kwadrans najdalej powinien wrócić. Może panowie chcą tymczasem przywitać się z lady Ellwood?

- Nie, Griggs, zaczekamy tutaj.

- Ellwoodowie? - zapytał Nicholas, kiedy koniuszy się odwrócił, żeby zawołać chłopca stajennego.

- Tak - zdziwił się Freddie, widząc coś na kształt popłochu na twarzy przyjaciela. - Znasz ich?

- Nie, ale znam kogoś, kogo zaprosili na swój zjazd towarzyski. - Niech to kule biją! Że też musieli akurat trafić tam, gdzie zjechały z wizytą panie Knight. Wiedział przecież, że wizytują któryś z majtków w sąsiedztwie, dlaczego więc, na litość boską, nie zapytał, dokąd przyjaciel go zabiera?

Ellwood pokaże Freddiemu konia, omówi sprawę kupna, po czym zaprosi ich do domu, a on nie będzie mógł się wyśmiewać żadnym sposobem. Spotkanie z Camilla wydawało się nieuchronne. Skoro tak, powinien się na nie przygotować duchowo, uspokoić nerwy.

Freddie, którego obchodził w tej chwili tylko gniadosz,



już miał iść do stajni, ale Nicholas położył mu dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj, starszku. Chciałbym założyć podobne jak tutaj tarasy u siebie, w Ashby. Przejdę się po ogrodach i za pół godziny wrócę.

Freddie spojrział na niego w osłupieniu.

- Tarasy? A niech cię, Nick... - Ale Nicholas szedł już przed podwórze stajenne w stronę parku i ogrodów za domem. Stropiony Freddie podrapał się w głowę. - Nick zachowuje się strasznie dziwnie. Chyba się zakochał...

RS

## Rozdział dziewiąty

- Wspaniała scena - zachwycił się Stephen, stojąc obok Camilli na niewielkim wzniesieniu, opadającym łagodnie ku półkolistej platformie i oddzielonym od reszty parku równo przyciętym żywopłotem.

- Tak, śliczny ten amfiteatr - przytaknęła Camilla. - Myśli kuzyn, że widzowie będą nas dobrze słyszeć? - Spojrzała na Stephena trochę zafrasowana i zmarszczyła czoło.

On zaś przyglądał się pięknej kuzynce, myśląc, że chyba jednak się zakochał. Camilla odwróciła wzrok, nieświadoma uczuć Stephena, i próbowała wprawnym okiem ocenić odległości.

- Zechce kuzyn stanąć w połowie wzniesienia. Nie sądzę, by publiczność zajęła je całe, raczej właśnie w połowie, nie mam racji?

W ustach innej kobiety podobne polecenia mogłyby zabrzmieć niemiło, ale u Camilli taka stanowczość wydała się Stephenowi wprost czarująca. Ruszył na wskazane miejsce,

a ona weszła na platformę pełniącą funkcję sceny. Uniosła dłoń, przysłaniając oczy, i zawołała:

- Proszę cofnąć się jeszcze trochę... Tak, teraz doskonale.

Uśmiechnęła się, zadowolona, a Stephen wpatrywał się zamyślony w szczupłą postać w sukni z jasnozielonego muślinu, z żółtymi wstążkami w wysoko upiętych jasnych włosach.

Tak, powtarzał sobie, to musi być miłość. Jeśli mógł podziwiać piękną Camillę i nadal pragnąć Ophelii, to znaczy, że naprawdę kocha. Ophelia nie była tak zachwycająca jak jej starsza siostra, nie tak inteligentna, nie tak wyrobiona... a jednak to na jej widok żywiej zaczynało bić mu serce, język mu się plątał przy najprostszych frazach, choć zwykle był całkiem wymowny. Ale Ophelia była młodziutka, a starsza od niej Camilla nawet jeszcze się nie zareczyła. Czy w takiej sytuacji pani Knight zgodzi się na małżeństwo?

Camilla zajrzała w manuskrypt z wybranymi scenami i przez moment szukała odpowiedniego fragmentu. Czowała się niemal szczęśliwa tego ranka. Świeciło słońce, znowu miała grać, była wśród przyjaciół. Może nawet uda się jej zapomniać o Nicholasie? Wzięła głęboki oddech i wypowiedziała pierwsze słowa, które mówi Miranda na widok Ferdynanda:

*Mogłabym go nazwać  
Istotą boską;*

*Nie widziałam dotąd*

*Na ziemi czegoś równie szlachetnego.\**

- Doskonale! - zawołał Stephen, schodząc ku scenie. - Słyszałem każde słowo. Problem w tym, że nie wszyscy mają tak doskonale ustawiony głos jak kuzynka.

- Jestem pewna, że pozostali też dadzą sobie świetnie radę. Może spróbujemy naszą scenę, skoro już tu jesteśmy?

- zapytała Camilla, gdy Stephen wszedł na platformę.

- Obawiam się, że nie będę żadnym partnerem dla kuzynki. Wszyscy zachwycają się jej talentem, ale nie miałem pojęcia, że kuzynka ma taki piękny głos. Można powiedzieć, choć zabrzmiałoby to gorsząco, że kuzynka jest niemal tak dobra jak najlepsze profesjonalistki.

Stwierdzenie było istotnie szokujące. Camilla zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- To kwestia praktyki. Od lat występuję w różnych przedstawieniach - powiedziała skromnie. - Możemy zaczynać?

Stephen wziął kartkę, którą podała mu Camilla, odchrząknął i, wcielając się w rolę Ferdynanda, zaczął czytać fragment z pierwszej sceny trzeciego aktu „Burzy”:

*Czemu płaczesz?*

Ferdynand ujął na moment dłoń Mirandy, która odrzekła:

*\* Wszystkie fragmenty „Burzy” Williama Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, (przyp. red.).*

*Niegodna jestem, by ci ofiarować  
To, co dać pragnę; i jeszcze mniej godna,  
By przyjąć to, bez czego żyć nie mogę.*

Słowa brzmiały wyraziście, czysto. Camilla zapomniała o trzymanym w rękę manuskrypcie. Znowu stała na deskach Theatre Royal w Bath, była Mirandą, którą zły los wygnał na wyspę Kałibana, i zaczarowanymi strofami Wielkiego Barda mówiła Ferdynandowi o swojej do niego miłości:

*Będę twoją żoną, jeśli mnie poślubisz;  
Jeśli nie, umrę twoją służebnicą.*

Ujęła jego dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy.

*Chcesz czy nie chcesz?*

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa miłosnej deklaracji Mirandy, Stephen, jak wymagała tego scena, wziął Camillę w ramiona i tak trwali przez chwilę.

Czar prysł, gdy zabrzmiały oklaski jakiegoś samotnego widza. Stephen nie zareagował, pewny, że ktoś z domowników znalazł się przypadkiem w amfiteatrze, ale Camilla zeszywniała, na jej twarzy odmalował się wyraz żywej niechęci. Dopiero teraz Stephen się odwrócił i ujrzał wysokiego nieznanego, który z ironicznym uśmieszkiem obserwował dwoje aktorów. Stephen nie dziwił się kuzynce Camilli. Obcemu, który zapewne nie wiedział o przedsta-

wieniu lady Ellwood, scena rzeczywiście musiała wydać się kompromitująca.

Mężczyzna miał na sobie doskonale skrojony strój do jazdy konnej, co Stephen, zawsze bardzo dbały o wygląd, potrafił natychmiast docenić.

- Weston! - wykrzyknął, a jego czysty głos poniósł się dźwięcznie w porannym powietrzu.

- Schulz, mówiąc ściślej - poprawił go Nicholas i zbliżył się do sceny.

Camilla wpatrywała się w obu dżentelmenów, nic nie rozumiejąc. Dlaczego ci dwaj mówią o krawcach? I, rzecz ważniejsza, co tu robi Nicholas? Miała ochotę rzucić mu się na szyję, okryć jego twarz pocałunkami, wyznać, że nie może przestać o nim myśleć.

Ale jego kolejna uwaga sprawiła, że miłość w jednej chwili wywietrzała jej z głowy.

- Nie pamiętam, bym słyszał tak pięknie podany tekst od swojej ostatniej wizyty w Theatre Royal w Bath.

Camilli cała krew odpłynęła z twarzy. Powoli zaczęło do niej docierać, co się właśnie stało. Nicholas powiedział oto, że rozpoznał w niej pannę Davide. W Bath zignorowała aluzje, które czynił, ale teraz zobaczył ją znowu na scenie i dał do zrozumienia, że przejrzał jej sekret i wie już, iż panna Davide i panna Knight to jedna i ta sama osoba.

Tymczasem witał się jakby nigdy nic ze Stephenem niczym ze starym znajomym z elitarnego White Club na Pall Mail w Londynie. Ot, zdałoby się, zwykłe spotkanie towarzyskie. Czy ujawni tajemnicę? Na pewno nie rozmyślnie,

na to był zbyt dobrze wychowanym człowiekiem. Wystarczy jednak jedno słowo nieopatrzenie rzucone w rozmowie, jeden kieliszek za dużo przy stoliku karcianym, chwilowy brak uwagi, zawierzenie komuś niegodnemu zaufania pikantnej historii o pannie z towarzystwa, która poszła na scenę, i jej życie legnie w gruzach. Ophelia nie wejdzie w świat, będzie musiała zapomnieć o swojej miłości do kuzynka Stephen.

Nicholas uklonił się jej z rewerencją.

- Panno Knight... Odkłoniła się sztywno.

- Milordzie...

Stephen, człowiek nad wyraz towarzyski, był zachwycony, że nie są sobie obcy.

- Państwo się znają? Prawda, przecież przed chwilą wspomniał pan o Bath. Interesujące miasto, nieprawdaż? Wciąż tak wiele ciekawych rzeczy tam się dzieje.

Nicholas uśmiechnął się nieznacznie.

- W istocie, wiele tam ciekawych rozrywek. Teatr, Sydney Gardens, przejażdżki konne po okolicznych wzgórzach...

O ile przed chwilą Camilla pobladła jak płótno, to teraz znowu spąsowała. Chcąc pokryć zmieszanie, odwróciła się i zeszła ze sceny. Nicholas w jednej chwili był przy niej.

- Otrzymał pan mój list? - zapytała półgłosem.

- Nie otrzymałem żadnego listu od pani - odparł sucho.

Pan Knight, jakby nie zauważał napięcia, zagadnął uprzejmie, czy jego lordowska mość zechce wrócić z nimi do salonu na kieliszeczek wina kanaryjskiego.

- Co prawda, nie jestem gospodarzem - wyjaśnił pośpiesznie - ale lorda Ellwooda nie ma akurat w tej chwili w domu, jest gdzieś na terenie majątku, i na pewno ucieszy się, że zaprosiłem pana w jego imieniu.

- Dziękuję, panie Knight. Przyjechałem tutaj z przyjacielem, który chce kupić konia od lorda Ellwooda. Właśnie czeka w stajniach na naszego gospodarza. - Nicholas odnosił się do Stephena grzecznie, ale z dystansem, jakby próbował oszacować młodego człowieka. Gdyby nie fakt, że między nim i Camillą wszystko było skończone, mogłaby pomyśleć, że jest zazdrosny. Niemożliwe. Raczej jest tak, że swoją antypatię do niej przenosi na jej przyjaciół i krewnych, pomyślała z goryczą.

Ku jej ogromnej uldze na ścieżce pojawił się lord Ellwood w towarzystwie lorda Corshama.

- Jesteś, Nick! - wykrzyknął Freddie, a po wzajemnych prezentacjach spytał: - Panno Knight, pan Knight jest pani bratem?

Tylko Camilla usłyszała, jak Nicholas mruknął:

- A jakże, bratem!

Najwyraźniej całkiem opacznie wytłumaczył sobie scenę miłosną, której świadkiem był w amfiteatrze. Serce zabiło jej gwałtowniej. Czyżby jednak był zazdrosny?

- Pan Knight jest moim kuzynem, lordzie Corsham. Długo pan zamierza zabawić na wsi? Pogoda piękna, wszystko się zazieleniło. Mieszkamy w Bath i przyjazd tutaj to dla nas bardzo miła odmiana.

Towarzystwo ruszyło w stronę domu. Freddie szedł obok



Camilli. Nie należał do najbardziej spostrzegawczych, ale coś uderzyło go w pannie Knight, kogoś mu przypominała. Tylko kogo? Przecież taka piękność z pewnością utkwiliby mu w pamięci, gdyby spotkał ją wcześniej. Widać jednak nie spotkał. Lecz ten tembr głosu, pełne wdzięku ruchy, sposób trzymania głowy...

Przestał szukać w pamięci i wracając do rzeczywistości, odpowiedział na jej pytanie:

-Jeszcze nie zdecydowałem, jak długo zostanę, ale matka narzeka, że zaniedbuję nasz majątek, więc na jakiś czas przyjdzie się pożegnać z rozkoszami Bath i Londynu. Szczęśliwie Nick przyjechał ze mną, a mama bardzo go lubi. W dyskrekcji powiem pani, że koniecznie chce go ożenić. Dla niej to prawdziwe wyzwanie, bo Nickowi żadna panna się nie podoba. Każdej czegoś brak, a to rozumu, a to wdzięku, a to urody, jego zdaniem, oczywiście - zastrzegł się szybko. - Mama twierdzi, że jest zupełnie niemożliwy, ale nie poddaje się w swoich wysiłkach. Też zresztą uważam, że Nick przesadza z tym wybrzydzeniem, ale...

- Och, ciszej, lordzie Corsham, bo hrabia Ashby usłyszy i gotów pomyśleć, że pan, jego przyjaciel, go obgaduje - zaśmiała się Camilla, spoglądając na idącego kilka kroków przed nią Nicholasa. Widziała, jak mu kark poczerwieniał gwałtownie, a więc jednak słuchał. Był tak samo świadom jej obecności jak ona jego.

Lady Ellwood przyjęła gości serdecznie. Każdego chętnie witała w progach Fullbrook, a do swojego chrześniaka miała szczególną słabość. Freddie ucałował ją w policzek,

po czym usiadłszy obok niej, zaczął opowiadać, co u jego matki.

Natomiast lord Ellwood, Stephen i Nicholas wdali się w rozmowę na temat psów myśliwskich. Nicholas, niby to żywo rozprawiając o zaletach legawców i gończych, co chwilę zerkał w stronę Camilli, a ona czuła się wyjątkowo osamotniona, bo pozostałe damy, to znaczy mama, Ophelia oraz panie Ellwood, udały się na poranną przejażdżkę. Musiały zrobić to akurat teraz, kiedy tak bardzo potrzebowała ich obecności!

Podeszła powoli do drzwi wiodących na taras, chwilę w nich stała, po czym wyszła do ogrodu. Nikt jej nie zawołał. Schroniła się w rosarium. Usiadła na ławce, ukryła rozpaloną twarz w dłoniach i jęknęła cicho. Jak to możliwe, że tak bardzo pragnie Nicholasa, a jednocześnie tak bardzo gniewa się na niego? Jak może go kochać i jednocześnie podejrzewać o nieczyste motywy? Dlaczego miłość musi sprawiać aż tyle bólu, wprawiać człowieka w takie pomieszenie?

- Nie możesz przede mną ciągle uciekać, Camillo.

Stał w odległości kilku kroków od jej ławki, ręce zaplótł na piersi, jego głos brzmiał wyjątkowo oschle. Zerwała się na równe nogi.

- Nie uciekam - stwierdziła równie oschle. - Nie mam tylko ochoty na pańskie towarzystwo.

- A ja myślałem, że przeciwnie, że będzie pani szukała okazji do rozmowy i zaklinała mnie, bym dochował jej sekretu.

Przynajmniej był szczery. Bez ogródek powiedział, że poznał jej skandaliczną tajemnicę.

- Uznałam to za całkiem zbędne, założyłam bowiem, że mam do czynienia z dżentelmenem, człowiekiem honoru, co powinno stanowić wystarczającą gwarancję pańskiego milczenia. Widać źle pana oceniłam, milordzie.

Nicholas uśmiechnął się zimno.

- Madame, zawsze jestem gotów uczynić wszystko, co w mej mocy, gdy trzeba chronić reputację damy.

Camilla zatchnęła się z oburzenia na tę jawną potwarz.

- Ty... ty... - Podeszła do niego, unosząc dłoń z zakrzywionymi palcami.

- O nie, wściekła kocico. - Nicholas chwycił ją za nadgarstek i mocno przytrzymał. - Gdybyś dała mi dokończyć, usłyszałaśby, co mam na myśli. Mówiąc o reputacji damy, miałem na myśli twoją matkę i siostrę.

- A ja mogę iść sobie do diabła! - sapnęła wściekle Camilla.

- Cóż, madame, wyraźnie zmierzasz w tamtym kierunku, bez jakiegokolwiek pomocy z mojej strony. Nie oczekiwałem, że będziesz płakała po naszym rozstaniu, ale nie przypuszczałem też, że tak szybko znajdziesz sobie kolejny obiekt. Pan Stephen Knight odziedziczył rodzinne włości, czyż nie tak? Nie ma tytułu, ale jego sytuacja finansowa jest całkiem zadowalająca.

Trzymał ją zbyt mocno, żeby miała się szarpać. Oznajmiła więc tylko lodowato:

- Z kim się przyjażnię, to nie pańska rzecz, ale chyba wy-

jaśniłam panu dość jasno przy pierwszym spotkaniu, że nie jestem do kupienia.

- Pieniądze, rzeczy materialne, jak mniemam, rzeczywiście nie robią na pani wrażenia i w jej wypadku nie stanowią koniecznego argumentu. Pani wystarczy jedno moje dotknięcie. - Natychmiast zademonstrował, co ma na myśli.

Camilla uniosła dłoń, po raz drugi gotując się do ataku, i po raz drugi Nicholas zdołał ją powstrzymać.

- Nie, Camillo, nie dam ci drugiej szansy. Pocałował ją. Tym razem jednak miała to być kara, miara jego gniewu i złości, dowód, że to on jest panem sytuacji, nie zaś kimś tak żalonym, kto dał się oczarować i zniewolić jakiejś tam pannicy, a przy tym godnej pożałowania oszustce.

Zacisnęła wargi, szarpnęła się z całych sił i uwolniła tak gwałtownie z jego objęć, że by utrzymać równowagę, musiała wesprzeć się o poręcz ławki.

Nicholas zmierzył ją zimnym wzrokiem. Wyglądała... och, to płonące spojrzenie, zmierzwione włosy, pognieciona suknia...

- Ma pani moje słowo, madame. Nie powiem i nie uczynię nic, co miałoby zaszkodzić pani matce i siostrze, ale pani powinna się strzec. Jeśli będzie pani rzucała się w ramiona każdego napotkanego mężczyzny, skompromituje się pani bez mojej pomocy. A może kuzyn ma być pani zabezpieczeniem, ochroną, przepustką otwierającą drzwi do świata uczciwych ludzi?

Odwrócił się i ruszył w stronę domu. Po chwili usłyszała jego głos wśród innych dochodzących z tarasu. Brzmiał spo-

kojnie, niemal beztrosko, jakby pan hrabia spędził ostatnie pół godziny na rozmowie o pogodzie.

Camilla wślizgnęła się do domu przez pokój śniadaniowy i pobięła do siebie na górę. Szczęśliwie nie spotkała nikogo po drodze. Zatrzasnęła drzwi za sobą, przekreśliła klucz w zamku i rzuciła się na łóżko, bijąc na oślep pięściami w poduszki.

- Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę! - krzyczała.

Wreszcie zmęczona obróciła się na plecy i długo leżała, patrząc nieruchomo w sufit. A więc tak wygląda rzeczywistość, myślała. Rzeczywistość, którą tak długo usiłowała ignorować w złudnej pewności, że jej skandaliczne podwójne życie na zawsze pozostanie tajemnicą. Nicholas rozbił tę iluzję. Uświadomił jej nie tylko, że nie można liczyć na bezkarność, ale też, że nie wolno igrać z miłością. Teraz musiała płacić za oba błędy. Nienawidziła go z całej duszy, ale gdyby tylko uśmiechnął się, wyciągnął do niej dłoń, znowu padłaby mu w ramiona. Była to bardzo upokarzająca lekcja.

Przez resztę tygodnia utrzymywała się piękna pogoda. W dzień przedstawienia panie przebierały się w swoje kostiumy i nakładały makijaż w apartamentach lady Ellwood. Oprócz Camilli i Ophelii wystąpić miały obie synowe gospodyni oraz panny Williams. Wszystkie cztery odgrywały role leśnych duchów, które zamieszkiwały zaczarowaną wyspę. Pośród śmiechów i podniecenia, które towarzyszyły przygotowaniom, jedna Camilla zachowywała milczenie,

strwożona myślą, że na przedstawieniu będzie Nicholas. Ale to nie jego obecność stanowiła prawdziwe niebezpieczeństwo, w końcu znał już przecież prawdę. Znacznie gorsze było to, że ujrzy ją i lord Corsham, który też bywał w Theatre Royal, i kiedy zobaczy ją dzisiaj w „Burzy”, może w niej łatwo rozpoznać pannę Lysette Davide, największą gwiazdę tamtej sceny.

Wdzięczna publiczność nagrodziła aktorów burzą oklasków. Aplauz długo nie cichł, a główni bohaterowie, lord Ellwood czyli Prospero, Camilla-Miranda i Stephen-Ferdinand musieli kłaniać się kilka razy.

- Byłaś wspaniała, moje dziecko - szepnął lord Ellwood do Camilli, dziękując jednocześnie gościom za szczerą owację. - Jak najprawdziwsza aktorka szekspirowska albo i lepsza nawet od tych, które widywałem na londyńskich scenach.

Zachwycony lord Corsham klaskał z całych sił, krzycząc „brawo, brawo” pod adresem Camilli. Zaiste, oczarowała go bez reszty. Jednak poczciwy Freddie okazał się tak nieprzenikliwy, że do głowy mu nie przyszło, by piękna panna Knight mogła być jeszcze niedawno uwielbianą przez niego „boską” Lysette Davide, której całował rączki, w cielęcym zachwycie prawil dusery, obsypywał kwiatami i drogimi prezentami. Nie, Camilla nie musiała się niczego obawiać z jego strony.

Poszukała wzrokiem Nicholasa. Ich spojrzenia na moment się spotkały, jego mroczne, jej pełne pewności siebie, rozświetlone triumfem. Przez chwilę spoglądali na siebie, po

czym Camilla objęła Stephena, raz jeszcze, na zakończenie spektaklu, odgrywając zakochaną w Ferdynandzie Mirandę.

Kiedy ponownie spojrzała w stronę Nicholasa, ten miał spuszczone głowę i z wielką uwagą zdejmował jakiś niewidoczny pyłek z rękawa.

Kiedy wreszcie owacje ucichły, wszyscy wrócili do domu. Camilla i Ophelia, poganiane przez panią Knight, pobięły się przebrać, a potem zeszły do salonu, gdzie natychmiast otoczyli je panowie, kierując jednak, ku niemałej irytacji Ophelii, całą uwagę na Camillę. Nawet Stephen zapomniał na moment o swojej ukochanej, bo ujął dłoń starszej z panien Knight i uwolnił ją z serdecznego uścisku, dopiero gdy zaczęto roznosić szampana. Camilla przyjęła z uśmiechem kieliszek od Freddiego i w tej samej chwili za jego plecami dojrzała chmurną twarz Nicholasa.

Stephen odsunął się i zniknął w tłumie. Camilla, która nagle poczuła się opuszczona, wręcz zagrożona, szybko zagadnęła Freddiego, szukając u niego wsparcia:

- Czy podobało się panu przedstawienie, lordzie Corsham?

- Bardzo mi się podobało. Ogromnie - przytaknął Freddie entuzjastycznie. - A pani była wprost wspaniała, panno Knight!

- Lubi pan teatr, milordzie?

- Owszem, lubię, ale jak grają komedię. Innych sztuk nie rozumiem, za dużo filozofowania jak na mój umysł. Chodzę do teatru dla gry aktorskiej, dla atmosfery, i muszę powiedzieć, że to, co pani dzisiaj pokazała, to pełen profe-

sjonalizm. Była pani tak dobra jak panna Davide, którą podziwiałem wiele razy w Theatre Royal w Bath.

- To bardzo szokujące stwierdzenie, Freddie. Jak możesz mówić coś takiego pannie Knight, jak śmiesz porównywać damę z aktorką - rozległ się zimny głos Nicholasa, który z chmurną miną stanął obok nich.

Biedny Freddie zrobił się czerwony jak burak i posłał swojemu drogiemu przyjacielowi spłoszone spojrzenie.

-Najmocniej przepraszam, panno Knight. Lovell, do diaska, dobrze, że mnie pohamowałaś. Och... przepraszam za mój język... - Nieszczęsny lord Corsham całkiem stracił rezon. - Nie wiem, co mi się stało. Nie, nie... nie chciałem pani z nią porównywać... pani jest damą, a panna Davide... - plątał się coraz bardziej.

- Freddie, lepiej już zamilcz, bo pogrążasz się z każdym słowem coraz bardziej - przerwał nieskładny monolog Nicholas.

- Widzę, że lady Ellwood daje mi znaki - wykrztusił całkiem już zgnębiony wielbiciel aktorskiej sztuki. - Muszę do niej podejść. Proszę wybaczyć, panno Knight.

- Biedny lord Corsham - zaczęła Camilla lodowato, kiedy Freddie zniknął. - Uciekł jak niepyszny. Nie powinien był pan wprawiać go w takie zakłopotanie. To było niegrzeczne.

Nicholas wzruszył ramionami.

- Chciałem dobrze. Powinna być mi pani wdzięczna. Nigdy więcej nie będzie już próbował porównywać pani do Lysette Davide.



Wiedziała, że Nicholas ma rację, ale nie myślała mu wybaczać. Kiedy odwrócił się, by wziąć szampana od przechodzącego lokaja, zdała sobie sprawę, że straciła z oczu Ophelię i zaczęła się za nią rozglądać.

- Kogo pani szuka? - zagadnął Nicholas.

Camilla, zaskoczona ostro wypowiedzianym pytaniem, odparła bez zastanowienia:

- Stephena.

Nicholas zacisnął usta, ale tego nie zauważyła, bo właśnie dojrzała siostrę i Stephena, jak znikali w oranżerii. Bardzo dobrze, pomyślała. Jeśli kuzyn nie oświadczy się dzisiaj Ophelii, okaże się ostatnią gapą, a nie mężczyzną. Uśmiechnęła się lekko.

- Widzę, że świetnie się pani bawi - stwierdził Nicholas, podając jej kieliszek. On nie uśmiechnął się jeszcze ani razu tego wieczoru.

- Owszem, dlaczego nie? - przytaknęła pogodnie. - Wszyscy świetnie się bawią. Wszyscy z wyjątkiem pana, milordzie.

- W istocie, odniosła pani, jak się zdaje, mały triumf.

- Czyżby miał mi pan to za złe? Doprawdy bardzo niegrzecznie z pańskiej strony. - Uniosła kieliszek do ust i choć udawała odprężoną, spokojna dłoń zadrżała jej nieznacznie.

- A pani zbyt pewnie sobie poczyna jak na kogoś, kto zdany jest na moją łaskę - odparował Nicholas ze złym błyskiem w oku.

- Zdana na pana łaskę, powiada pan? - Camilla uniosła wysoko brwi. - Może i jestem zdana na pana łaskę, jak to pan nazywa, ale jestem też spokojna, że nie uczyni pan nic,

co mogłoby zaszkodzić mamie lub Ophelii. Jeśli wyda pan mnie, również je pan skrzywdzi.

- Jest mnie pani tak pewna?

- Ufam, że nie będzie pan chciał umniejszyć się we własnych oczach. Jest pan człowiekiem, który lubi mieć dobre mniemanie o sobie. Przepraszam, ale chcę porozmawiać z przyjaciółmi.

Zostawiła Nicholasa i wśród tłumu mrowiącego się w salonie ruszyła ku drzwiom wiodącym na taras, wymieniając po drodze uprzejmości i uśmiechy i przyjmując kolejne wyrazy uznania. Kiedy znalazła się na zewnątrz, długo stała bez ruchu, oparta o kamienną balustradę, spoglądając na księżyc i wsłuchując się w pohukiwania sowy, po czym zeszła powoli do ogrodu. Usiadła na ławce w cieniu krzewów i wtedy na tarasie ktoś się pojawił.

Znowu Nicholas!

Mogła go obserwować w srebrnym świetle księżyca, niczym samotnego aktora na scenie, sama pozostając niewidoczna.

Przez chwilę stał nieruchomo, z kieliszkiem w dłoni, po czym powiedział głośno i wyraźnie:

- Do diabła! Do diabła z tym wszystkim! - i cisnął szkło w mrok ogrodu. Kieliszek rozbił się z cichym brzękiem o pień drzewka, Nicholas odwrócił się i zniknął.

## Rozdział dziesiąty

Następnego ranka Camilla zamiast jeść śniadanie, siedziała zamysłona przy stole, krusząc bułkę i popijając dawno wystygłą herbatę. Na szczęście nikt się nią nie interesował, bo towarzystwo było cierpiące po podnietach minionego wieczoru, zbyt wielu kieliszkach szampana i za krótkim śnie.

Tylko Ophelia promieniała i świergotała tak, że mama musiała ją w końcu zmitygować:

- Miarkuj głos, kochanie. Mów ciszej, proszę, bo wszyscy jesteśmy nieco zmęczeni.

Nikt poza siostrą zdawał się nie zauważać, jak dzierlatce błyszczą oczy i jak się wystroiła od rana. I tylko jedna Camilla odgadywała, dlaczego młoda dama wplotła we włosy różowe wstążki i ozdobiła szyję sznurem paciorków z kwarcu.

Jej przypuszczenia wkrótce miały się potwierdzić, bo oto na podjeździe Fullbrook Hall dało się słyszeć stukot podków, a zaraz potem odezwała się kołatka przy drzwiach frontowych.

Lord Ellwood ścisnął palcami skronie i jęknął słabym głosem:

- Kto, na litość boską, wybrał się z wizytą o tej porze? Starsza synowa lorda podniosła się z za stołu i ostrożnie wjrzała przez okno.

- To chyba koń pana Stephena Knighta. Bardzo ładny wierzchowiec, niedawno go kupił. Poznaje, bo mi się bardzo spodobał.

Nie skończyła jeszcze mówić, a z holu zabrzmiał głos Stephena, po czym w pokoju śniadaniowym pojawił się kamerdyner.

- Przyjechał pan Knight i pyta, czy może rozmawiać z panią Knight. Zaprowadziłem go do Błękitnego Salonu. Czy mam powiedzieć, że pani Knight przyjmuje gości?

Na twarzy zacnej matrony odmalowało się nieudawane zaskoczenie.

- Pan Knight, do mnie? Nie mam pojęcia, jaką może mieć do mnie sprawę. Może jakieś kłopoty ze służbą... Przepraszam na moment.

Camilla spojrzała na siostrę wzrokiem urzędnika inkwizycji, ale Ophelia zrobiła najniewinniejszą w świecie minę.

- Jeszcze herbaty, siostrzyczko?

- Dziękuję - mruknęła Camilla i podsunęła filiżankę, nie zamierzając ciągnąć dochodzenia w obecności zawsze czujnej lady Ellwood.

Zapadła cisza, bo zebrani przy stole byli zbyt dobrze wychowani, żeby snuć głośno domysły na temat powodów tak wczesnej wizyty pana Knighta.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i w progu ponownie pojawił się kamerdyner.

- Pani Knight prosi panienkę Ophelię do Błękitnego Salonu.

Ophelia powoli złożyła serwetkę, wstała, wygładziła fałdy ślicznej sukni z muślinu, posłała pani domu przepraszaający uśmiech i wyszła.

Tym razem pani Francisowa Ellwood nie zdzierżyła napięcia. Odstawiła filiżankę z gorącą czekoladą i zawołała:

- Teraz już wiadomo, o co chodzi!

- Wiadomo? - zapytała Camilla chłodnym tonem, jakby chciała zamknąć temat.

Pani Ellwood nie spieszyła się ani trochę, przeciwnie, ożywiła się jeszcze bardziej:

- Wiem, myślisz, że mama nie zgodzi się na zaręczyny Ophelii z panem Knightem, bo ty nie jesteś jeszcze mężatką. W rzeczy samej, rzadko się zdarza, żeby młodsza córka pierwsza wychodziła za mąż. - Oczy zabłysły jej z podniecenia, ale była w nich też niska radość, że oto starsza panna Knight, ta przez wszystkich panów wychwalana piękność nad pięknosciami, znalazła się w przykrym położeniu.

- Nie powinniśmy zagłębiać się w tak delikatne sprawy - ostrożnie zwróciła uwagę synowej lady Ellwood. - Mój drogi? - zagadnęła męża, chcąc zmienić temat. - Jesz dzisiaj kolację w domu? Muszę wiedzieć, ile porcji kucharka ma przygotować.

W tej chwili do śniadaniowego wróciła podniecona w najwyższym stopniu pani Knight.

- Camillo, najdroższa! Emmo! Przyjaciele... Taka radość! Drogi pan Knight... Stephen... oświadczył się właśnie o rękę Ophelii. Co za niespodzianka! Co za szczęście!

Lord Ellwood, człowiek praktyczny, zauważył trzeźwo:

- Doskonale. W ten sposób majątek znowu wróci do rodziny. Moje gratulacje, madame.

Pani Knight, do której dopiero teraz dotarła ta prosta prawda, opadła na krzesło, ściskając w dłoni chusteczkę.

- Och tak. Jej ojciec byłby taki szczęśliwy, gdyby mógł dożyć tego dnia. - Zaczęła ronić łzy.

Camilla też była bliska płaczu. Cieszyła się szczęściem siostry, ale tym boleśniej odczuwała własne tragiczne położenie i ból, jaki sprawiała jej każda myśl o Nicholasie.

Nicholas stał tymczasem z Freddieem nad stawem rybnym, który niestety służba znowu zapomniała zarybić.

Tak więc Freddie się zżymał, a Nicholas machinalnie grzebał kijem w mule przy brzegu, zajęty bez reszty swoimi myślami. Ciągłe widział Camillę w ramionach Stephena Knighta, słyszał wypowiedane namiętnie szekspirowskie zaklęcia miłosne, czuł na sobie jej pełne lekceważenia i wzdargy spojrzenie.

Boże, jak bardzo jej pragnął. Chciał ją całować, rozdziewać, kochać się z nią... Nie powinien był pocałować jej w taki sposób, jak to uczynił w rosarium. Nie na nią był zły, tylko na siebie, lecz cały swój gniew na niej wyładował.

Dlaczego właśnie ona? Dlaczego stracił głowę dla kogoś, z kim wiązała się tak niebezpieczna i skandaliczna tajemni-

ca? Camilla miała wszystko, czego szukał w kobiecie, która mogłaby być jego żoną, a jednocześnie małżeństwo z nią nie wchodziło w rachubę.

Uniósł kij i cisnął go z całych sił w wodę, płosząc nurka, który zerwał się gwałtownie i opryskał Freddiego.

- A niech cię, Nick! To nowy kaftan do polowań. - Ledwie to powiedział, spadły kolejne krople. - W dodatku zaczyna padać. Do domu nie sposób wrócić, bo tam ta cała czereda rozchichotanych panien. Nie rozumiem, po co matka sprosiła je do nas.

- Uciekajmy stąd, Freddie - zaproponował Nicholas nieoczekiwanie dla samego siebie. - Wyjedźmy jeszcze dzisiaj. Zaraz.

Freddie pociągnął przyjaciela pod rozłożystą wierzbę płaczącą.

- Dobry pomysł. Tylko dokąd? Londyn o tej porze martwy, na Brighton za wcześnie. Na dobre polowanie też nie sezon...

Nicholas zasepił się. Rzeczywiście, dokąd? Dokądkolwiek, gdzie nie będą ścigać go wspomnienia o Camilli Knight.

Kiedy tak rozmyślał, pojawił się, niczym niosący wyczerkiwaną odpowiedź posłaniec łaskawych bogów, nieco przemoknięty służący. Skłonił się przed lordem Corshamem i rzekł:

- List do jaśnie pana. Pan Finnan kazał go dostarczyć. Powiedział, że pan musi być gdzieś w pobliżu i że mam pana odnaleźć.

- Dziękuję, Jenkins. Wracaj szybko do domu, żebyś nie zmókł jeszcze bardziej. - Freddie spojrzał na Nicholasa. -

A my chodźmy do wsi. Taka sama droga stąd jak do dworu. Usiądziemy sobie w pubie przy kominku i napijemy się brandy.

Dziesięć minut później grzali się już przy ogniu, obracając w dłoniach pękate kieliszki z najlepszą brandy, jaką miał do zaoferowania miejscowy pub, który zwał się Corsham Arms.

-I żadnej chichoczącej panny w pobliżu - westchnął Freddie z zadowoleniem, po czym złamał łąkową pieczęć na liście. - Od George'a. Pisze, że w Bath nudno. Panna Davide zniknęła, my wyjechaliśmy... Przypomina o zakładzie. Czas ucieka. - Przemknął wzrokiem resztę listu i dodał: - Oto odpowiedź na nasze modlitwy. George pyta, czy słyszeliśmy o zawodach w Buckingham, które mają się odbyć za trzy dni.

- Zawody? - zainteresował się Nicholas. - Kto w nich staje?

- Alfred Dyson, zwany Bykiem, i jakiś Patrick Shaughnessy. George nigdy o nim nie słyszał, ale pisze, że ćwiczył go sam Thomas Cribb i że całkiem wysoko go obstawiają.

- Doskonale! Odpisz George'owi, żeby wziął Hendrick-sa i przyjeżdżał do Buckingham. Spotkamy się w zajeździe Pod Czarnym Koniem. Zapasy pewnie urządzą w Rickett Farm, zwykle tam się odbywają. A potem wszyscy czterej pojedziemy do Ashby i spędzimy spokojny tydzień bez chichoczących pańienek. Będziemy grać w karty i pić bordo, jeśli nic lepszego nie przyjdzie nam do głowy.

- Doskonały pomysł - ucieszył się Freddie. - Coś ci po-



wiem. Każę sprowadzić do Ashby Pioruna, żebyś miał okazję przekonać się, co tracisz. - Zerknął z ukosa na przyjaciela. - Nie zabijaj mnie wzrokiem, Nick. Zauważyłem, że uparcie nie chciałeś dosiadać Pioruna w czasie całego pobytu u mnie. Wiem, że nie lubisz przegrywać.

- Jeszcze nie przegrałem. Mam czas do końca miesiąca - burknął Nicholas, kończąc brandy i wstając. - Chodźmy. Przestało padać. Może wypróbuję Pioruna jeszcze dzisiaj po południu.

- Cóż, trudna sztuka uwieść damę, kiedy się nie wie, gdzie ona jest - stwierdził Freddie sentencjonalnie, wychodząc z pubu za przyjacielem. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego kark Nicka poczerwieniał gwałtownie.

Było już po lunchu, kiedy ten sam posłaniec, który dostarczył list George'a, pojawił się w majątku Ellwoodów. Kamerdyner zaniósł natychmiast pocztę panu domu.

- Rachunki, rachunki, rachunki... ten do ciebie, charakteru twojego bratanka trudno nie rozpoznać, ten do Char-lesa, jeszcze jeden rachunek i Ust do pani, pani Knight.

Pani Knight otworzyła list, zmrużyła oczy i po kilku heroicznych próbach bliższego zapoznania się z treścią, skapitulowała.

- Camillo, może ty przeczytasz. To od niani - wyjaśniła.

- Kochana niania pisze tak ściśle, linijka na linijce, że nie sposób jej odczytać.

Camilla z listem w dłoni podeszła do okna.

- To przez oszczędność. Nie możemy jej przekonać, że-

by pisała na kilku kartkach zamiast na jednej. Och, ktoś umarł... Jej szwagier.

- Można się było tego spodziewać, moja droga - wtrąciła pani Knight.

- Musiała zająć się siostrą, a potem... tak, potem sama zachorowała. A teraz trzeba wyjaśnić sprawę spadku i nieruchomości. Margaret pyta ciebie, mamó, czy mogłabyś zwrócić się do pana Brooke'a, bo ona sama, oczywiście, nie śmie.

- Akurat teraz! - wykrzyknęła pani Knight głosem osoby, od której wymaga się zbyt wiele. - Ale skąd Margaret ma wiedzieć, jakie szczęście spotyka naszą kochaną Ophelię. Pomimo to nie rozumiem, dlaczego nie może sama zwrócić się do pana Brooke'a. Przecież zna go całkiem dobrze.

- Mamó, nie bądź dla niej surowa. Wiesz, że Margaret zawsze miała problemy ze swoją siostrą. Poza tym one są w Cheltenham i nie mogłaby osobiście poprosić o pomoc pana Brooke'a.

Pani Knight machnęła dłonią z niejaką irytacją.

- Mogłabyś sama napisać do pana Brooke'a i wyłożyć mu sprawę? Jestem pewna, że upora się z kłopotami siostry Margaret w mgnieniu oka. To taki biegły prawnik - dodała, zwracając się do lady Ellwood. - Zupełnie jak jego nieboszczyk ojciec.

- Dobrze, mamó. Do Margaret też napiszę, żeby się nie martwiła.

Skomponowanie listu do prawnika okazało się rzeczą niełatwą. Camilla zmarnowała dwie karty kosztownego papieru czerpanego i ciągle nie wiedziała, jak najwłaściwiej

ująć prośbę, nie ujawniając zbyt wiele tajników sprawy, bo o tym powinna decydować sama zainteresowana.

Pierwsza wersja listu była zbyt rozgadana, druga zbyt lakoniczna, obie trafiły więc do kosza. Camilla podniosła się zza biurka i podeszła do okna. Przygnębiona spoglądała na zalany deszczem ogród, aż raptem przyszła jej do głowy doskonała myśl. Po prostu pojedzie do Cheltenham po Margaret, wyjaśni jej siostrze, że sprawa na pewno zostanie załatwiona po jej myśli, po czym wróci z Margaret do Bath i osobiście porozmawia z panem Brookiem. A mama i Ophelia niech w tym czasie zajmują się przygotowaniem do ślubu, listami gości, wyprawą panny młodej, w ogóle całym tym galimatiasem. A ona... Oddali się od Nicholasa i zajmie czymś skołataną głowę, pomagając niani.

Camilla pobiegła do Błękitnego Salonu, gdzie siedziały panie.

- Mamo, pomyślałam, że łatwiej będzie mi pojechać do Bath i rozmówić się z panem Brookiem, niż załatwiać wszystko listownie. Łatwiej, prościej i szybciej. Nie chcę, żeby biedna Marchy - tak w rodzinie nazywano pannę Margaret March - musiała się jeszcze martwić spadkiem swojej siostry. Dość przeszła w ostatnich miesiącach. Jeśli pojedę do Bath, będę potrzebowała przyzwoitki - dodała przebiegle. - I Marchy będzie musiała pożegnać się z siostrą. Wyzwolę ją. Mogę jechać do Bath przez Cheltenham, nie nadłożę wiele drogi. Poza tym ta kobieta nigdy nie stanie na nogi, jeśli Marchy będzie cały czas ją niańczyła.

Pani Knight zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy to dobry pomysł i czy wypada wysłać Camillę do Bath, więc ta szybko dodała:

- Mogę przecież pomóc w przygotowywaniu Ophelii do ślubu. Zamówię pościel, uprzedzę pannę Forbes, żeby zarezerwowała czas na szycie sukien. Jest wiele rzeczy, które mogę załatwić pod nieobecność mojej siostry.

Zgodnie z oczekiwaniem Camilli ten argument ostatecznie przekonał jej matkę, bo w końcu się rozchmurzyła.

- Bardzo dobry pomysł, moja droga. Przy okazji sprawdź, czy Madame Le Brun zdążyłaby z kapeluszami. To najlepsza modystka w Bath.

Lady Ellwood pokiwała głową z aprobatą.

- Przygotujemy powóz dla ciebie na jutro, Camillo, skoro zdecydowałaś się jechać.

- Na jutro? Myślałam ruszać zaraz.

- Zaraz nie sposób - oznajmił lord Ellwood, który słyszał ostatnią część rozmowy. - Wiatr obalił drzewo przy strumieniu i woda zalała gościniec. Kopia już co prawda rowy osuszające, ale z wyjazdem lepiej poczekać do jutra i ruszać z samego rana.

Gnana niepokojem, bo już była myślami w domu w Bath, nie mogąc znaleźć sobie nigdzie miejsca, ruszyła po lunchu na spacer w stronę młyna, chcąc sprawdzić na własne oczy, jakie szkody wyrządziła nocna wichura.

Niebo się roz pogodziło, wyszło słońce, Camilla wędrowała więc dziarsko, nucąc pod nosem. Przeszła przez park i w oddali ujrzała młyn nad strumieniem oraz gościniec,

na którym pracowali ludzie. Nie mogła podejść bliżej, bo skrajem łąki biegł rów i oddzielał ją od tamtego miejsca. Ruszyła wzdłuż niego, licząc, że gdzieś napotka w końcu przeprawę. I rzeczywiście znalazła niezbyt szeroką deskę przerzuconą przez wykop, którym spływała woda z gościńca. Stała na niej ostrożnie, zrobiła kilka kroków, coraz bardziej powątpiewając w słuszność swojej decyzji, bo deska ugięła się niebezpiecznie i kołysała.

Camilla miała uczynić następny krok, kiedy usłyszała tętent kopyt za plecami. Nie myśląc, gwałtownie się odwróciła. Zdażyła jeszcze zobaczyć ogromnego czarnego wierzchowca, rozpoznała znajomą sylwetkę Nicholasa, usłyszała swoje imię... i straciła równowagę. W następnej chwili stała po kolana w zimnej wodzie, czując, jak jej trzewiki napęcznieją się błotem.

Nicholas już przy niej był i, trzeba rzec, bez zbytej delikatności wyciągnął ją na suchy grunt. Chociaż wybawił ją już z opresji, nadal zaciskał dłonie na jej łokciach i nie myślał jej uwolnić.

Camilla, chociaż za nic by się do tego nie przyznała, wiele razy wyobrażała sobie okoliczności ich następnego spotkania. Byłaby ubrana w olśniewającą kreację, u boku miałaby równie olśniewającego dżentelmena o szalenie arystokratycznych rysach i równie arystokratycznym nazwisku, który właśnie złożył swoje serce i swój majątek u jej stóp. Chłodnym, wyniosłym spojrzeniem zbyłaby ukłon lorda Lovella, który oto właśnie zrozumiał, jak bardzo się był pomylił w swoim osądzie jej osoby.

Fantazja była bardzo sympatyczna, realna terażniejszość mniej, bo oto Camilla stała przed Nicholasem w całkiem zwyczajnej sukni i mocno znoszonej narzutce. Włosy poskręcały się w wilgotnym powietrzu, a spódnice do kolan uwalane miała w błocie. Chciała krzyknąć w głos z wściekłości i upokorzenia.

- Proszę mnie puścić, milordzie!

- Oczywiście, panno Knight.

Uśluchał polecenia natychmiast, odsunął się nawet o krok... i Camilla poślizgnęła się na błotnistym skraju rowu, ponownie tracąc równowagę.

- Pomocy! - Zamachała gwałtownie rękami i wyciągnęła dłoń, cóż za upokorzenie, do Nicholasa, który raz jeszcze wybawił ją z opresji.

Czerwona jak piwonia spojrzała mu hardo w oczy, jakby chciała powiedzieć: „Spróbuj no tylko sobie ze mnie kpić!”. Ze złości zacisnęła dłonie tak mocno, że słyszała, jak trzaskają szwy rękawiczek.

A Nicholas? No cóż, stał sobie spokojnie, luźno trzymając wodze. Chociaż ją wyciągał z błota, na jego ubraniu nie dałoby się znaleźć ani jednej plamki. W błękitnych oczach czaiła się wesołość, w kącikach ust uśmiech.

- Niech pan się ze mnie nie śmieje! - Tupnęła z furją, co okazało się błędem, rozległo się bowiem nieprzyjemne dla ucha „mlask” czy też „plask” i z trzewika Camilli wypłynęło błoto.

Nicholas, wbrew najlepszej woli, wybuchnął głośnym śmiechem.

Z Camilli uszła cała złość. Było jej zimno, czuła się nie-szczęśliwa, do oczu napływały z trudem powstrzymywane łzy.

- Proszę się stąd zabierać! - fuknęła i odwróciła szybko głowę.

- Och, Camillo, proszę nie płakać. - Otoczył ją ramionami.

Nie próbowała się bronić, było jej dobrze, bezpiecznie.

- Jestem ubłocona - mruknęła tylko.

- Wiem. Jesteś ubłocona i wyglądasz żałośnie - przytaknął Nicholas ciepło.

- Ktoś nas może zobaczyć - szepnęła z twarzą ukrytą w klapie jego surduta.

Odsunął się, spojrzał jej w oczy. Na jego twarzy nie było już rozbawienia.

- O co chodzi, Camillo? Boisz się, by ktoś nie powiedział kuzynowi Stephenowi, że widział nas razem, a wtedy drogi kuzynek dobrze się zastanowi, zanim poprosi cię o rękę?

- Stephen? - O każdym by pomyślała, ale nie o nim. Z niejakim wysiłkiem próbowała nadażyć za tokiem myśli Nicholasa. - Ależ Stephen już się oświadczył.

-I został przyjęty?

- Oczywiście, milordzie. Zresztą to nie pańska sprawa. - Zapominając o ubłoconych spódnicach i włosach w nieładzie, Camilla zmierzyła Lovella pełnym wyższości wzrokiem. - A może uważa pan, że nie zasługujemy na to, by się z nami kolidować?

- Widać uznał, że po publicznej demonstracji afektu dla

pani, jaka miała miejsce po przedstawieniu, nie pozostaje mu nic innego, jak prosić ją o rękę.

- Mnie prosić? - Camilla spojrzała na Nicholasa jak na kogoś, komu brak piątej klepki. - Myli się pan, milordzie. Stephen oświadczył się właśnie Ophelii i został przyjęty.

Przez chwilę twarz Nicholasa nie wyrażała kompletnie nic, po czym powiedział cicho:

- Biedna Camilla. - Przesunął palcem po jej policzku. - Nic dziwnego, że wybiegła pani na spacer.

Była tak wściekła, że odwróciła się i zanim pomyślała, co robi i dokąd idzie, przeszła po desce na drugą stronę rowu. Tu zatrzymała się na moment, drżąc ze złości.

- Jest pan zarozumiały, impertynencki i... zazdrosny! Jak pan śmie tak mówić o moim kuzynie! Jestem szczęśliwa szczęściem tych dwojga, życzę im wszystkiego najlepszego, a pana nie chcę widzieć nigdy więcej w życiu.

Nicholas wskoczył na Pioruna. Miał ochotę spać konia, przeskoczyć rów, porwać Camille, posadzić ją przed sobą na grzbiecie wierzchowca i puścić się cwałem w nieznane.

Patrzył chwilę, jak panna Knight idzie przez łąkę, po czym odwrócił się i pojechał w przeciwnym kierunku. W uszach brzmiały mu jeszcze jej słowa.

Zazdrosny? On?

Absurd. Mógł przecież mieć każdą kobietę, jaką chciał, nawet świętoszkowatą pannę Knight. Tyle że ta chodząca cnota, to uosobienie niewinności, wiodła podwójne życie, po prostu igrała z ogniem, jak to skandalistka. I ona ważyła się udzielać mu pouczeń?



Spiął Pioruna do galopu i popędził na oślep przed siebie, gnany tyleż siłą końskich nóg, co własnych emocji.

Na dziedzińcu rezydencji Corshamów omal nie stratował biednego Freddiego. Zeskoczył z konia, rzucił wodze chłopcu stajennemu, ściągnął rękawiczki.

- Widać, że dałeś mu do wiwatu, Nick - zauważył spokojnie Freddie. - Piękne zwierzę. Szkoda, że nie będzie twój. Wiem, że do końca miesiąca zostało jeszcze trochę czasu, ale przyznasz chyba, że przegrałeś zakład?

Oczy Nicholasa nabrały dziwnego wyrazu. Freddiego przeszedł dreszcz. Miał wrażenie, że przyjaciel patrzy na niego, ale widzi kogoś innego.

- Nie byłbym taki pewny, staruszk. Wezmę Pioruna, kiedy tylko zechcę.

## \Rozdział jedenasty

Camilla zamknęła kajet, odłożyła na ławeczkę i zawiązała wstążki budki pod brodą, gdy powóz wjechał na dziedziniec zajazdu.

- Panienko, przyjechałyśmy! - pisnęła Matylda, pokojówka Camilli. - To ci wielgachny dom! I wielu tu ludzi?

Małej pokojóweczce wszystko, co widziała w czasie krótkiej podróży, wydawało się wielkie. Do tej pory nigdy nie wytknęła nosa poza własną wioskę i teraz nie posiadała się z podniecenia, że będzie „służyć przy paniencie”.

Co chwilę coś ją zachwycało albo wprawiało w oszłomienie, dlatego Camilla nie była w stanie skupić się na liście wyprawnej Ophelii i wciąż musiała wracać do początku. Z drugiej strony ciągłe okrzyki i paplanina Matyldy pozwalały jej zapomnieć o wczorajszym niefortunnym spotkaniu z Nicholasem. Ten człowiek miał szczególny dar budzenia w niej tego, co najgorsze.

Wysiadła z powozu i poganiając Matyldę, ruszyła ku wejściu do zajazdu.

Od razu w progu natknęła się na spoconego gospodarza. Posługacze chcieli wiedzieć, gdzie ustawić przywiezione beczki z piwem, jakieś dziecko płakało, bo mu kotek uciekł pod ławę, lokaj żądał, by ktoś zaniósł kufry jego pana do pokoju. Biedak na widok Camilli skurczył się jeszcze bardziej w sobie. Chyba wolałby w ogóle nie mieć gości, za to święty spokój.

- Jestem panna Knight. Dzisiaj rano lord Ellwood zama-  
wiał tu dla mnie pokój przez posłańca.

Gospodarz poczerwieniał na twarzy.

- W rzeczy samej, madame. Mieliśmy posłańca. I jest po-  
kój dla pani, ale to trafem prawdziwym, bo jeden dżentelmen,  
co miał w nim spać, zachorował przed podróżą. Nie wiem  
tylko, czy łaskawa pani ten pokój zechce, a innego to ja nie  
mam.

W tejże chwili do zajazdu weszła grupka rozweselonych  
młodzieńców. Zachowywali się głośno, poklepywali po plec-  
cach, rzucali sprośne słowa. Gospodarz odciągnął Camil-  
lę na bok.

- Sama pani widzi. To nie miejsce dla damy.

- Lord Ellwood zapewniał mnie, że Pod Czarnym Koniem  
to bardzo przyzwoity zajazd, najlepszy w Buckingham, czy  
nie tak?

-Normalnie odpowiedziałbym, że jak najbardziej -  
stwierdził gospodarz z niejaką dumą. - Najlepszy, naj-  
wygodniejszy zajazd, z najlepszym jedzeniem w promieniu  
pięćdziesięciu mil. Tylko widzi łaskawa pani, jutro w Rick-  
ett's Farm walczą zapaśnicy i do miasta zjechało

mnóstwo gości. To bardzo ważne zawody. Dyson zwany Bykiem przeciwko jakiemuś nowemu Irlandczykowi. Bardzo wysokie zakłady, można wygrać dużo pieniędzy, to ściągają goście zewsząd.

- Rozumiem. Nie interesują mnie takie rzeczy - odparła Camilla dość szorstko, ale poczuła się nieswojo. Straciła zwykły kontenans. Niedobrze podróżować samej. - Nie ma tu gdzieś w pobliżu spokojniejszego zajazdu?

Gospodarz pokręcił głową.

- Nie, łaskawa pani, nic się nie znajdzie, chyba że dopiero w Chipping Norton. Jak mówiłem, jutro wielka walka między Bykiem i Irlandczykiem. Ludzie zjeżdżają do nas ze wszystkich stron.

- Chipping Norton! Ależ to dobrych dwadzieścia mil. Jędę aż z Cambridge. Za mną długa droga i nie zamierzam dzisiaj jechać ani mili dalej.

- Do Prince Arms, a tylko ten zajazd mógłbym ze spokojnym sumieniem polecić damie, będzie prawie trzydzieści mil, madame - powiedział gospodarz przepraszająco. - A teraz proszę łaskawie siadać sobie, w tej izbie nikt pani nie będzie przeszkadzał, i żona zaraz panią obsłuży. Obejrzy łaskawa pani pokój, czy się nada. A zjeść będzie musiała łaskawa pani u siebie na górze. Nie mamy prywatnych pokoi jadalnych, a we wspólnej jadalni zapewne nie chciałaby łaskawa pani jeść kolacji z innymi gośćmi.

Gospodarz oddalił się, zostawiając Camillę samą w niewielkim pokoiku. Tak wygląda niezależność, myślała, coraz bardziej spuszczać nos na kwintę. Proszę, chciała zapo-

mnieć o Nicholasie, pokazać, że jest silna, że da sobie radę w każdej sytuacji, i utknęła w jakimś strasznym zajeździe pełnym mężczyzn. Jakby nie wiedziała, że kobieta nigdy nie powinna podróżować sama!

Wydawało się jej, że przez trzy lata gry na scenie i podejmowania wielbicieli w Zielonym Salonie nabyła wystarczającego doświadczenia i hartu ducha, by gładko przebyć wszelkie przeszkody, jakie życie może postawić jej na drodze, a teraz nerwowo ścisnęła torebkę i modliła się, żeby był przy niej jakiś mężczyzna, lord Ellwood, Stephen, Nicholas...

Otworzyły się drzwi i weszła Matylda, nie mniej wylekciona od Camilli.

- Nie podoba mi się tutaj, panienko. Podejrzane miejsce. Pełno tu prostactwa, ot co. Nie mogłybyśmy zanocować gdzie indziej?

Camilla zmobilizowała się na te słowa. Była przecież odpowiedzialna za dziewczynę i nie mogła jej okazać, że sama czuje się niepewnie w nieznanym otoczeniu, w którym założenia nie przewiduje się miejsca dla kobiet.

- Nie ma się czego bać, Matyldo. Zaraz przyjdzie żona gospodarza i zaprowadzi nas do naszego pokoju. Musimy tu przenocować, a rano spokojnie ruszymy w dalszą drogę. Wszystko będzie dobrze, jestem pewna - dodała reżolutnie, a pokojówka rozpogodziła się natychmiast.

Pani Whitwell, żona gospodarza, okazała się miłą, drobną kobietką. Co więcej, widać było, że doskonale rozumie niezręczną sytuację samotnie podróżującej młodej damy.

- Proszę ze mną, madame. Zaraz się pani rozgości, za-  
dbam już o to, żeby było wygodnie. Pokoik wprawdzie jest  
mały, ale przyjemny, trochę z boku, więc cichy. A akurat dzi-  
siał cisza bardzo się przyda. - Jakby na potwierdzenie jej  
słów z głównej sali doszły głośne okrzyki, bo kilku pod-  
ochoconych młodzieńców domagało się kolejnych szklanic  
piwa.

Czarny Koń okazał się wielkim zajazdem, rozbudowy-  
wanym przez wieki raczej bez ładu i składu, za to z fantazją i  
dbałością raczej o wygodę niż o zasady architektury. Po-  
łożony przy głównej ulicy miasteczka, rozrósł się z czasem w  
głęb działki i na boki.

Gospodyni prowadziła Camillę przez długi labirynt ko-  
rytarzy, a to w prawo, a to w lewo, a to po schodach i w górę,  
i w dół, aż stanęły wreszcie przed jakimiś drzwiami. Pani  
Whitwell zajrzała ostrożnie do środka, po czym wpuściła  
Camillę i Matyldę do przestronnego pokoju, który służył za  
salonik dla gości hotelowych.

- Z tego salonu nie będzie pani mogła korzystać, bo  
wszystkie przyległe sypialnie zajmują już panowie, którzy  
zjechali dzisiaj całym towarzystwem. A tutaj - skrzyła w  
niewielki korytarzyk - jest pani pokoik. Będzie tu miała pani  
spokój i ciszę, oczywiście o ile w ogóle da się dzisiaj znaleźć  
w Buckingham spokój i ciszę. W każdym razie nikt nie po-  
winien pani przeszkadzać. Jest też dodatkowe łóżko dla pan-  
ny służącej, stół i dwa krzesła pod oknem. - Odsłoniła zasło-  
ny, mimo że już zmierzchało. - Zaraz przyniosę herbatę, a jak  
będzie pani chciała, żeby podać kolację, czy w ogóle będzie  
czegoś potrzebowała, wystarczy pociągnąć za ten sznur.

Sama łaskawej pani usłużyć jak się należy. Może być łaskawa pani spokojna. - Dygnęła grzecznie i zniknęła.

Camilla przechadzała się po pokoju, patrząc, jak Matylda rozpakowuje jej podręczny sakwojaż. Uspokojona przez swoją panią pokojówką uwijała się żwawo i pewnie układała już sobie na użytek słuchaczy z izby czeladnej opowieść o pełnej przygód podróży.

Pani Whitwell przyniosła herbatę i rozpałała ogień na kominku. Camilla z filiżanką w dłoni usiadła przy oknie wychodzącym na jakiś zaułek, w którym poza mrowiącym się tłumem niewiele było do oglądania. Niestety, pakując się, zapomniała wziąć coś do czytania na drogę. Nie mając nic innego do roboty, popadła w zamyślenie.

Kiedy się ocknęła, w pokoju było już szaro. Matylda spała, zwinięta w kłębek na swoim posłaniu. Zegar na kominku wydzwonił cichutko siódmą. Camilla poczuła, że robi się głodna. Pociągnęła za sznur. Niech choć kolacja będzie jakimś urozmaiceniem długiego wieczoru. Zjedzą niespiesznie, a później położy się do łóżka. Goście, którzy przyjechali na walkę, zapewne opuszczą zajazd bladym świtem i atmosfera od razu stanie się znośniejsza.

Zegar wybił kwadrans, a na jej wezwania nikt jeszcze nie zareagował. Trochę zirytowana ponownie pociągnęła za sznur... i westchnęła bezradnie, kiedy ten został jej w dłoni.

Co teraz?

Przez chwilę rozważała, czy nie obudzić Matyldy, ale dziewczyna spała tak słodko, że Camilli szkoda było posyłać ją na dół między kłębiący się w zajeździe tłum. Otworzyła drzwi i przez chwilę nasłuchiwała, ale ze wspólnego saloniku nie dochodził żaden dźwięk. Wyszła zatem na korytarzyk i zajrzała do dużego pokoju. Było tam pusto, cicho, drzwi od przyległych sypialni pozamykane...

Wtem usłyszała kroki. Ktoś wbiegł po schodach i szedł w stronę saloniku. Serce zabiło jej gwałtownie, rozejrzała się spłoszona, gdzie by tu się skryć. Zanim jednak cokolwiek zdążyła przedsięwziąć, w progu stanął ten, kogo za nic w świecie nie chciała widzieć i najbardziej w świecie widzieć pragnęła.

Wpatrywali się długo w siebie, a potem oboje, jak na komendę, uczynili krok do przodu i znowu znieruchomieli. Camilla w tej sekundzie zrozumiała, co oznacza słowo „roz-darta”: z jednej strony miała ochotę rzucić się Nicholasowi na szyję, z drugiej pamiętała aż nadto dobrze ich niedawne starcia i gorzkie, ironiczne słowa hrabiego w czasie spotkania przy rowie. Stała i patrzyła na niego niczym czujne zwierzę, gotowe uciec na pierwszą oznakę agresji.

- Camillo, moja droga...

Jego głos zabrzmiał tak miękko, niemal czule! Czyżby się cieszył, że ją widzi? Śledził ją?

- Skąd wiedział pan, że tu jestem? - wykrztusiła w końcu.

-Nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia, że opuściłaś



Cambridgeshire. Wyjechałem, bo nie mogłem już dłużej wytrzymać w domu Corshama. Pomyślałem, że obejrzę zapasy, a potem zaproszę przyjaciół na kilka dni do Ashby i spróbuję zapomnieć o tym, co mnie boli. - Uśmiechnął się smutno.

- Ja też nie mogłam wytrzymać - szepnęła Camilla. - Źle tak mówić, ale widok szczęścia Ophelii piekło niczym rana. Musiałam czymś się zająć, a że nasza stara niania potrzebuje pomocy, znalazłam powód do wyjazdu.

Gdy Nicholas otworzył ramiona, bez zastanowienia przywarła do niego. Niczego innego nie pragnęła, jak znaleźć się w jego objęciach.

- Camillo, najdroższa, nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - szepnął, przytykając usta do jej włosów. - Spójrz na mnie...

Podniosła wzrok i zobaczyła jego roześmiane oczy. Serce stanęło jej na moment, kiedy przesunął palcem po jej wargach.

- Nicholasie, ja...

- Nie mów nic... - Chwyił ją na ręce i zaniósł do przyległego pokoju, zamykając za sobą drzwi nogą.

Była w jego sypialni! W sypialni Nicholasa. Wiedziała, że nie wolno jej tu zostać ani chwili, że powinna wyjść natychmiast, ale nic nie miało znaczenia, dopóki trzymał ją w ramionach. Całował ją zrazu delikatnie, a potem coraz namiętniej.

Cała złość, jaką czuli wobec siebie, zniknęła bez śladu w cudowny sposób - nie musieli nic mówić, nie potrze-

bowali żadnych wyjaśnień. Gniew zamienił się w namiętność... Nie, pomyślała Camilla i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że namiętność była cały czas, tylko przybierała maskę gniewu.

Nie wiedziała nawet, kiedy i jak się to stało, ale leżała na łóżku, bez pantofelków, a Nicholas obok, w rozpiętej koszuli.

- Najdroższy... nie powinniśmy... - Z największym trudem zdołała wypowiedzieć te słowa, które zaprzeczały wszystkim jej pragnieniom. Była taka szczęśliwa! Wreszcie jest z Nicholasem, wszystkie urazy poszły w niepamięć, a on też pragnie być z nią.

- Camillo, nic nie mów. - Pieścił palcami jej udo. - Nie bój się. Kocham cię. Chcę być z tobą, ale nie wezmę niczego, czego sama mi nie dasz. Chyba wiesz, jak cię pragnę. Pragnęłam od samego początku. To, że znalazłaś się tutaj, to prawdziwy cud. Myślałem, że straciłem cię już na zawsze. - Dotknął wargami jej piersi i zaczął całować, drażnić językiem.

Czuła jego podniecenie, słyszała szybki, urywany oddech, widziała namiętność w jego oczach.

- Nicholasie... - Ujęła jego twarz w dłonie, delikatnie przesunęła palcami po policzkach. Przepelniała ją miłość.

Wiedziała, że nie powinna leżeć na wpół rozebrana w jego łóżku, w jego sypialni, całować się z nim i pieścić, ale on ją kochał i ona kochała jego. Będą mężem i żoną. Łączyła ich namiętność oraz przecucie tego, co będzie potem. Czy to coś złego?

- Camillo... najdroższa, kocham cię, pragnę cię, ale

tylko wtedy, jeśli i ty mnie pragniesz. Wiesz, o co proszę, prawda?

Jego palce przyprawiały ją o rozkosz. Nie mogła myśleć, oddychać. Odpowiedziała pocałunkiem na pytanie Nicholasa i przywarła do niego całym ciałem, pozwalając, żeby porwał ją w krainę rozkoszy, której istnienia nawet się nie domyślała.

Nagle w salonie rozległy się ciężkie kroki, męskie głosy, zaszurały przesuwane fotele.

Nicholas zerwał się z łóżka, przekręcił klucz w zamku i stanął przy drzwiach, nasłuchując czujnie.

Camilla oparła się o poduszki, odruchowo zbierając dłonią brzegi stanika sukni.

- Co...?

- Ciii! To pozostali... Moi przyjaciele. Nie mogą się dowiedzieć, że tu jesteś - szeptał Nicholas.

- Pozostali? Jacy pozostali?

- Freddie Corsham, George Marlow i William Hendricks - szepnęła Nicholas, odchodząc od drzwi i starając się doprowadzić ubranie do porządku. Włożył koszulę w spodnie, zawiązał halsztuk, wdział surdut. Zerkając w lustro, przecesał palcami włosy. - Jesteś tu sama?

- Tak. Z pokojówką. Jadę do Cheltenham - szepnęła, myśląc, że trochę za późno na takie pytania. - Co... co oni tu robią? - zapytała trochę bez sensu. Tego tylko brakowało, żeby Matylda, obudzona głośną rozmową, zaczęła jej szukać i nastąpiła kompromitacja.

- Przyjechali, jak ja, obejrzeć walkę. Daj mi dziesięć mi-

nut, zabiorę ich na dół. - Spojrzał na jej bladą twarz, podszedł i pocałował ją w usta, chcąc dodać otuchy. - Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze, możesz mi zaufać.

- Ufam ci, Nicholasie.

- Stań za parawanem, kiedy będę wychodził. Pamiętaj, dziesięć minut.

Camilla ukryła się, jak jej polecił. Słyszała, jak Nicholas otwiera drzwi, wychodzi, wita się z przyjaciółmi. Wyszła zza parawanu, poprawiła włosy, wciągnęła podwiązki, zapięła suknię... i ujrzała jeden swój pantofelek na łóżku. Zaczęła szukać drugiego, ale nigdzie nie mogła go dojrzeć. Dziwne, ale zniknął bez śladu.

Bliska paniki rozglądała się gorączkowo po pokoju, tymczasem z saloniku rozległ się głos Nicholasa:

- Nie będziemy chyba siedzieć w tej norze. Zejdźmy do baru, zobaczymy, jak stoją zakłady. Chętnie zaryzykuję kilka suwerenów, czekam tylko okazji, a wy róbcie, jak sobie chcecie.

Usłyszała szurgot odsuwanych foteli, oznaka, że panowie zbierali się na dół, gdy wtem rozległ się rozbawiony głos lorda Corshama:

- Ejże, a to co takiego? Niech mnie kule biją, toż to damski pantofelek, jeśli dobrze patrzę na oczy. A gdzie nadobna właścicielka? Nick, ty stary zbereźniku, nie minęła jeszcze godzina, jakeśmy przyjechali! Nawet jak na ciebie to podziwu godne.

Buchnął gromki śmiech, potem posypało się kilka sproś-

nych komentarzy, wreszcie domysły, kim może być piękność, która zgubiła pantofelek, po czym odezwał się nieznany Camilli głos:

- Dalejże, Nick, nie bądź taką sknerą. Przedstaw nas pięknej pani.

Ogarnięta paniką, Camilla rzuciła się do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Zrobiła to tak nerwowo i tak gwałtownie, że zebrani w salonie nie mogli nie słyszeć. W rzeczy samej usłyszeli, bo zarechotali donośnie.

- Nieśmiała! Cnotka! Nick, nie ruszymy się stąd, dopóki nie poznamy tej ptaszyny. Hendricks, zadzwoń, niech przyniosą nam tu kolację i kilka butelek bordo. Kto wie, ile nam przyjdzie czekać, aż skromnisia się pokaże.

Mózg Nicholasa pracował gorączkowo. Gdyby w sypialni znajdowała się dziewczyna świadcząca odpłatne usługi, nie miałby powodu jej ukrywać. Powie, że to dama, to przyjaciele, byli wszak dżentelmenami, wyniosą się natychmiast na dół, ale cała bieda z Freddie, który bez trudu skojarzy sobie fakty, jeśli rano przypadkiem zobaczy Camillę w zajeździe. Jak tu przyjechała? Zapewne powozem Ellwoodów, z herbem jak byk na drzwiczkach. Do kroćset! Jak wybrnąć z tego ambarasu?

- Kogo tam chowasz, Nick? - zapytał George Marlow, opierając stopę na stoliku, jakby chciał podkreślić, że nie zamierza nigdzie się ruszać.

Camilla podeszła do okna, które wychodziło na dziedziniec zajazdu. Tędy żadnej ucieczki, pomyślała zdesperowana i raptem przyszła jej do głowy szczęśliwa myśl. Być

może istniał sposób wydostania się z opresji. Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać ubrania Nicholasa. Niewiele tego było, ale znalazła rzecz odpowiednią: luźną domową szatę z ciężkiego chińskiego jedwabiu, wzorzystą, mieniającą się wszystkimi barwami tęczy, tak pyszną, że nie powstydzilby się jej sam książę regent.

Zrzuciła szybko suknię, udrapowała umiejętnie fałdy, przewiązując niezwykle przyodziewek w pasie sznurem. Co dalej? Rozejrzała się po pokoju. Lambrekin świetnie mógł się nadać na turban kryjący jasne włosy. Teraz jeszcze pozostało przyczernić dramatycznie brwi i rzęsy, co nie było trudne, wystarczyło użyć sadzy z knota świecy. Na parapecie stało geranium. Zerwała kilka listków, starła je w palcach i posmarowała wargi, czyniąc je karminowymi.

Skromna młoda dama przeistoczyła się w ciągu kilku minut w tajemniczą, egzotyczną istotę.

Nicholas tymczasem przeżywał srogie męki. Co robić? Odwołania do poczciwości przyjaciół, próby przekupstwa, pogrożki - nic nie skutkowało. Im bardziej nalegał, tym bardziej się upierali, a kiedy pojawiło się na stole bordo, nie było siły, żeby ich ruszyć z salonu ni prośbą, ni groźbą.

George odesłał służącego i sam rozlał wino, podsuwając kieliszki przyjaciołom.

- Siadaj, Nick, odpręż się, nigdzie się nie wybieramy, więc lepiej się poddaj i pokaż nam tę swoją ślicznotkę.

- Niedoczekanie wasze - mruknął przez zęby i upił solidny łyk wina. W tej samej chwili zachrobotał klucz

w drzwiach prowadzących do sypialni Nicholasa. Trzy pary oczu natychmiast wbiły się w nie z zachłanną ciekawością, czwarta podążyła za nimi z rezygnacją. Cóż, znajdował się wśród starych przyjaciół, trzymały się ich niewybredne żarty, ale byli dżentelmenami. Wiedział, że może liczyć na ich dyskrecję, ale aż za dobrze zdawał sobie sprawę, jaka to katorga będzie dla Camilli.

Drzwi się otworzyły pośród kompletnej ciszy, brzęknęły tylko odstawiane kieliszki, a potem rozległ się ochryply szept George'a:

-Na Boga... to przecież... nie może być... to panna Davide!

- Nick, ty cholerny szczęściarzu! - wykrzyknął sir William, zrywając się z fotela.

Egzotyczna postać powoli weszła do pokoju.

- Oh non, monsieur - powiedziała, stając obok Nicka - zapewniam pana, że to nie kwestia szczęścia. - Uśmiechnęła się do niego zmysłowo i przesunęła dłonią po jego zeszywniałej twarzy.

Nicholas nachylił się do jej ucha, niby to w pieśszczocie, i szepnął cichutko:

- Ty mała czarownico, a ja tu umieram ze zgryzoty. Sekundę wcześniej mogłaby powiedzieć to samo, ale teraz lęk, zdenerwowanie zniknęły bez śladu. Znowu była na scenie, miała do odegrania rolę, być może najważniejszą w swoim życiu. Stawką była jej reputacja, dobre imię rodziny, ale i honor Nicholasa. Jeśli zawiedzie, jego przyjaciele dowiedzą się, że kobieta, którą zamierza poślubić, zarabiała

na życie jako aktorka. A wtedy oboje stracą wstęp do towarzystwa, będą wyrzutkami.

Uśmiechnęła się uprzejmie do trzech dżentelmenów, ciągle trzymając dłoń na ramieniu Nicholasa.

- Nie przedstawiś mnie swoim przyjaciółom, *mon cheri*? Sprawiają takie miłe wrażenie. - Wydeła wdzięcznie usteczka. - A tobie nie wybaczę, że chciałeś mnie pozbawić ich towarzystwa.

Hendricks z wypiekami na twarzy rzucił się odsuwać fotel.

- Proszę siadać, mademoiselle. Napije się pani może wina? George, zadzwoń, niech przyniosą jeszcze jeden kieliszek.

Raz w życiu George spełnił jak należy kierowaną doń prośbę. Z taką werwą pociągnął za sznur, że służący zjawił się w oka mgnieniu.

- Niech cię, człowieku. Ruszasz się jak mucha w smole. Chyżo, przynieś kieliszek dla damy. I więcej świec. Gdzie nasza kolacja? Czekaj no, czekaj, nie tak szybko - zawołał za znikającym chłopcem. - Dodatkowe nakrycie dla pani i pa-miętaj, że jedzenie ma być przyzwoite.

- Tak jest, sir! Już się robi, sir! Oczywiście! Jedzenie będzie prima sort! - Wybiegł, obliczając już w głowie, jak so-wity może dostać napiwek, jeśli obsłuży jaśniepaństwa jak należy.

Camilla spojrzała spod rzęs na Freddiego, jedyne-go z trójki, który poznał ją jako pannę Knight i który miał okazję się przekonać, że taż panna Knight jest wytrawną



aktorką amatorką. Ale Freddie najwyraźniej jej nie rozpoznał. Na jego twarzy malował się ciełący zachwyt i zazdrość, że Nick zdobył względy niedosiężnej panny Davide. Na wszelki wypadek powinna trzymać się od niego z dala, tym bardziej że George Marlow kazał przynieść więcej świec.

Wskazała fotel obok siebie i uśmiechnęła się słodko do Williama Hendricksa.

- Proszę, niech pan siądzie obok mnie. I przedstawcie mi się panowie, skoro Nicholas nie chce tego uczynić. - Zwróciła się do George'a, wskazując fotel z drugiej strony: - Pan ma tę przewagę nade mną, że zna moje nazwisko. Czyżbym miała ten zaszczyt być podziwianą przez pana na scenie?

Obaj usiedli, czerwoni z przejęcia, i George dokonał prezentacji:

- Po pani prawej sir William Hendricks, madame. Lord Corsham przy kominku. - Freddie skłonił głowę. - Ja nazywam się George Marlow, do usług łaskawej pani. Wszyscy jesteśmy pani wielbicielami i dotąd nie możemy przeboleć pani nagłego odejścia ze sceny.

- To prawda, mademoiselle - bąknął William, onieśmiony jak sztubak bliskością bogini. - Błagamy pokornie, niech pani się jeszcze zastanowi. Co mamy powiedzieć, jak ją przekonywać, by zechciała wrócić do teatru?

Żaden z jej wielbicieli nie zdawał sobie sprawy, że właśnie ogląda pannę Davide w jej ostatniej, wielkiej roli. Skinęła na Nicholasa, ten podszedł, ujął jej dłoń i uściśnął ostrzegawczo, ale nie zważała na żadne przestrogi. Przesta-

ła się bać. Zniknęła trema, zamiast niej pojawiło się uniesienie, zachłyśnięcie mocą, którą miała nad tymi czterema mężczyznami.

- Niegrzeczny z ciebie chłopiec, Nicholasie, że nie przedstawiłeś mi wcześniej swoich przyjaciół. Gniewam się na ciebie. Są uroczy!

Nicholas usiadł naprzeciwko Camilli i rzucił jej spojrzenie, które mówiło jasno: „Uważaj, żeby nie przedobrzyć!”. W odpowiedzi posłała mu pocałunek i zwróciła się do George'a:

- Proszę mi opowiedzieć wszystko o tej jutrzejszej walce. Zupełnie się na tym nie znam, choć przyznam, że brzmi to szalenie ekscytująco. Nicholas nic mi nie chciał powiedzieć. Rozumiem, że panowie znacznie lepiej znają się na zapasach niż on.

George zakasłał ostentacyjnie i poprawił mankiety koszuli.

- Nie jest to rzeczywiście temat dla dam, ale muszę przyznać, że zapasy są moją pasją i mogę powiedzieć bez fałszywej skromności, że jestem w tej materii prawdziwym ekspertem. - Gdy panna Davide z podziwem pokiwała głową, ośmielony jej łaskawością George kontynuował: - To walka o tytuł mistrza. Obecnym jego posiadaczem jest Arthur Byk Dyson, a tytuł próbował będzie mu odebrać nowicjusz, Irlandczyk Patrick Shaughnessy, który ćwiczył się u Thomasa Cribba.

Camilla klasnęła.

- Słyszałam o nim. Jest bardzo sławny, prawda?

- Owszem - przytaknął George. - Był mistrzem Anglii, a Byk Dyson, obecny mistrz, utrzymywał tytuł przez dziesięć walk z rzędu.

- Może stracić go teraz? Okaże się, że torreador pokonał byka?

- Ha! - George lekko dotknął koniuszka nosa. - Na tym właśnie polega urok zakładów. Jedna wielka niewiadoma.

Camilla położyła mu dłoń na ramieniu i posłała pełne admiracji spojrzenie.

- Ale pan przecież wie, prawda, monsieur George? Marlow spłonął się jak sztubak i przyznał, że istotnie, lepiej zna się na zapasach niż większość panów z towarzystwa.

W tym momencie pojawiło się dwóch służących z tacami zastawionymi jedzeniem, co uratowało George'a od nieobliczalnych reakcji przyjaciół na to bezczelne samochwalstwo.

Nicholas w milczeniu podziwiał Camillę. Była wspaniała, on natomiast musiał przyznać, że jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał. Rozgrywające się przedstawienie można było porównać tylko do jazdy na tygrysie: póki trzymasz się grzbietu bestii, możesz czuć się bezpieczny, jednak nie daj Bóg spaść na ziemię.

Nie miał pojęcia, czy Camilla miała już wymyślony finał tego spektaklu, ale w końcu i on rozsmakował się w zabawie, włączył do ogólnej rozmowy i przestał martwić się zakończeniem.

Zegar wybił pierwszą. Nakrycia po kolacji dawno uprzątnięto, na stole pojawiły się kolejne butelki wina, konwersacja przeszła z zapasów na sprawy teatru i francuską modę, w której subtelnościach Freddie był zadziwiająco biegły, a wreszcie na stan zdrowia miłościwie panującego monarchy.

- Nie, nigdy nie miałam honoru grać przed księciem regentem i nigdy już przed nim nie zagram. Bardzo żałuję, lecz tylko już żałować mogę. Ale, panowie, spójrzcie na zegar. Pora późna, powinnam już spać, bo wiadomo, że brak snu piękności szkodzi. Wy pewnie też zechcecie się położyć, bo rozumiem, że wstajecie o świcie.

- Proszę nie mówić, że musi pani iść spać i że brak snu piękności szkodzi. Pani jest tak piękna, że nic jej szwanku nie zada.

- Bardzo pan uprzejmy, sir Williamie - odparła Camilla, wstając. - Nie, proszę nie otwierać drzwi. Mój pokój jest tutaj. Zostawiam panów przy brandy i rozmowach o zakładach. Dobranoc.

Nicholas odprowadził ją do pokoju. Kiedy znaleźli się w korytarzyku, objął ją i pocałował.

- Byłaś wspaniała. Cudowna. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak przerażony, jak dzisiaj... i tak rozemocjonowany.

Camilla, wyczerpana, ale szczęśliwa, odepchnęła Nicholasa łagodnie.

- Wracaj do swoich przyjaciół, najdroższy. Kiedy znowu cię zobaczę?

Nicholas spojrział jej w oczy i uśmiechnął się.

- Jak tylko wrócisz do Bath. Będę czekał. Wiesz, gdzie mieszka moja siostra. Wystarczy, że przyślesz mi liścik i wezwiesz do siebie.

Patrzyła jeszcze, jak Nicholas odchodzi, potem oparła się o drzwi. Chyba dopiero teraz zrozumiała, jak go kocha. Czuła się potwornie zmęczona, tym zmęczeniem, które ogarniało ją zawsze po szczególnie trudnym przedstawieniu.

Nie chciała jeszcze wracać do swojego pokoju, bo wiedziała, że nie uśnie, wrócić do salonu też nie mogła. Podeszła cichutko do załomu korytarza i stanęła, niewidoczna dla panów, którzy przywitali powrót Nicholasa okrzykami podziwu.

- Z bliska jest jeszcze piękniejsza niż zdaje się na scenie - westchnął sir William.

- Ty to masz szczęście, Nick - jęknął George, dopijając brandy.

- Szczęście nie ma tu nic do rzeczy - odparł Nicholas sucho.

Camilla zaczerwieniła się, słysząc nutę triumfu w jego głosie, ale rozumiała, że to część przedstawienia i że Nicholas musi tak mówić.

- Słusznie, to nie kwestia szczęścia, tylko skutecznych zabiegów - przytaknął Freddie. - Wiecie, co to znaczy, prawda? Nick wygrał zakład! Piorun należy teraz do niego.

- Wcale nie wygrał - stwierdził twardo George. - Przekroczył czas.

- Nieprawda, nie przekroczył - powiedział Freddie ze smutkiem, wiedząc, że musi rozstać się ze swoim najlepszym koniem. - Daliśmy mu termin do końca miesiąca, a pierwszy dopiero jutro. Trudno. Nikt nie może mieć już wątpliwości, że Nick zdobył względy niedosiężnej panny Davide i uczynił ją swoją kochanką. Wypełnił warunek zakładu i Piorun jest teraz jego. Tak się przecież umawialiśmy, panowie.

George wstał chwiejnie i uniósł kieliszek.

- Nick, twoje zdrowie, drogi przyjacielu. Ogier dla ogiera, ot co!

Gdy rozległ się gromki śmiech podpitych dżentelmenów, Camilla uciekła do swojego pokoju.

R S

## Rozdział dwunasty

Pani Babbage była najbardziej płaczliwą osobą, jaką Camilla miała nieszczęście spotkać na swojej drodze. Owszem, biednej wdowie należało się współczucie, ale z siostrą Marchy nie dało się po prostu rozmawiać, bo na każde pytanie i każde stwierdzenie zalewała się łzami i wzdychała boleściwie:

- Gdyby tylko był teraz z nami najdroższy mój mąż nieboszczyk. ..

Camilla nie próbowała nawet tłumaczyć jej, że gdyby pan Babbage był teraz z nimi, nie byłoby powodu do trudnych rozmów. Nie mówiła też, iż lepiej dla niego, że po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Stwórcy, zamiast męczyć się dalej na tym padole łez.

Niezależnie od tego, jakie ją tu przywiodły motywy i jak niezdolna okazała się pani Babbage, nie żałowała jednak, że przyjechała do Cheltenham, bo biedna Marchy najwyraźniej goniła resztkami sił, co dało się dostrzec od pierwszej chwili.

-Marchy, najdroższa - zawołała Camilla, wysiadając z powozu i wpadając w ramiona swojej najstarszej przyjaciółki.

Obie się popłakały. Panna March dlatego, że była wykończona, i dlatego, że znowu ujrzała swoją ukochaną Lilię. Camilla zaś, bo wstrząsnął nią widok raptownie postarzałej i przemęczonej niani.

Całą drogę z Buckingham przebyła w odrętwieniu. Zmuszała się, by odpowiadać na pytania wszystkiego ciekawej, wszystkiemu się dziwiącej Matyldy i dosłownie liczyła minuty, kiedy znów ujrzy nianię i świat znowu stanie się przyjazny. Ale niania nie była w stanie jej pocieszyć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, jak mówiła tyle razy w przeszłości. Teraz to ona musiała pocieszać i wspierać staruszkę, która niestety bardzo podupadła na zdrowiu. Zresztą Marchy w całej swej prostolinijności za nic nie zrozumiałaby, w jakie kłopoty wpadła i czym ryzykowała jej Lilia, prowadząc podwójne życie.

Panna March, której noga nigdy nie postąpiła w teatrze, nie była w stanie ogarnąć sytuacji, nie wiedziała, czym właściwie zajmuje się jej Lilia, dlaczego co wieczór przebiera się w jej domku na Walcot Street, po czym znika pośpiesznie. Wyobrażała sobie, że Lilia należy do jakiegoś kółka dramatycznego i wraz z przyjaciółmi odgrywa teatralia, a że to rzecz dość śmiała, takie domowe zabawy w teatr, to woli wychodzić z rezydencji i wracać do niej przez domek na Walcot. Skoro pani Knight nie zgłasza żadnych zastrzeżeń, więc nie dzieje się nic złego, rozumowała niania, choć było jej



przykro, że Camilla za każdym razem wraca na Walcot tak bardzo zmęczona.

Teraz też była zmęczona. Zmęczona, upokorzona, przytłoczona świadomością, że jej życie legło w gruzach. Odprawiła Matyldę, schowała stanowczym ruchem chusteczkę do rękawa, wypila filiżankę mocnej herbaty i poczęła się zastanawiać, jak wyrwać Marchy z Cheltenham, zanim ta całkiem straci siły. Bo przy pani Babbage można było stracić siły, szybko i ze szczętem. Camilla miała ochotę uciekać po pierwszym spędzonym z nią kwadransie.

- Drogi pan Babbage, moja opoka przez pięćdziesiąt lat - łkała. - Nie będę przed panią ukrywała, panno Knight, że zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Och, pani jest młoda, nie wie pani jeszcze, jakim szczęściem jest miłość prawdziwego mężczyzny, jak słodko brzmią deklaracje, które padają z jego ust, co znaczy powierzyć mu swój los i swoje życie. Kiedyś sama pani doświadczy podobnych uczuć. Nie wie pani, jakie to cierpienie, gdy najdroższy sercu człowiek zostawia panią samą, samą... - Pani Babbage znowu załapała się łzami.

- Rzeczywiście, nie wiem - powiedziała Camilla z takim naciskiem, że biedna Marchy poczuła się w obowiązku jakoś zatuszować brak taktu swojej siostry:

- Już tam na ciebie czeka gdzieś jakiś, droga Lilio. Tylko patrzeć, jak go spotkasz.

Panie nie okazały zbytniego zdziwienia, kiedy Camilla wyjęła chusteczkę i z płaczem wybiegła z pokoju.

- Jest taka wrażliwa, tyle w niej współczucia dla ciebie - zaszlochała Marchy.

- W rzeczy samej - przytaknęła jej siostra, pociągając nosem. - Zupełnie nie jak dzisiejsi młodzi.

Dom państwa Babbage'ow, chociaż skromny, nie był domem ludzi pozbawionych aspiracji. I tak pan Babbage w ostatnich latach swego życia kazał zbudować elegancką przeszkloną werandę, na której teraz Camilla znalazła schronienie i mogła się wreszcie spokojnie wypłakać. Ostatniej nocy nie zmrużyła oka. Leżała w łóżku zwinięta w kłębek i słuchając posapywań i pochrapywań Matyldy, tłumiła szloch.

Jak mogła tak się pomylić? Jak mogła uwierzyć, że Nicholas ją kocha, gdy jemu chodziło wyłącznie o to, by ją uwieść? Po co? By zdobyć konia? Od początku musiał wiedzieć, że ona i panna Davide to jedna osoba. Chciał zrujnować jej życie, cynicznie, dla wygrania zakładu. Wiedziała, że ma reputację hulaki i letkiewicza, ale w swojej głupocie i naiwności uwierzyła, że potraktuje ją tak, jak dżentelmen traktuje damę. Najwyraźniej widział w niej jednak tylko aktorkę, uznał, że z podjęciem kariery teatralnej przestała być damą i nie dla niej są względy należne dobrze urodzonej kobiecie.

Uwierzyła mu, kiedy mówił, że ją kocha. Być może kochał. .. ale na swój sposób, tak jak potrafi kochać hulaka, o ile w ogóle zdolny jest do miłości. Zapewne chciał uczynić ją swoją utrzymanką, na szczęście nie zdążył złożyć jej tej upokarzającej oferty.

Nad ranem trochę się uspokoiła, zaczęła myśleć trzeźwiej. Słyszała, jak otwierają się wrota stajni, rżą przebudzone konie, czekając na obrok, na dziedzińcu krząta się służba. Wstaje nowy dzień, ludzie zabierają się do wypełniania swoich zwykłych zadań.

Ci ludzie znali swoją rolę w życiu, wiedzieli, o czym marzą i czego mogą oczekiwać od losu, tylko ona, skulona na swoim łóżku, odziana ciągle w domowy strój Nicolasa, witała nowy dzień kompletnie zagubiona.

Poruszyła się i poczuła zapach drzewa sandałowego. Nicholas czasami używał takiej wody kolońskiej. Wtedy zdała sobie sprawę, co ma na sobie i jak groteskowo musi wyglądać. Matylda nie może jej zobaczyć w takim przebraniu! Jak wytłumaczyłaby dziewczynie swój niecodzienny wygląd? A gdyby wdała się w wyjaśnienia, gotowa powiedzieć o jedno słowo za dużo.

Ostrożnie wysunęła się z łóżka, zrzuciła egzotyczną szatę, złożyła ją w kostkę i schowała do torby. To samo zrobiła z turbanem. Wytarła sadzę z brwi i rzęs, geranium z warg. To ostanie usuwała z taką zaciętością, jakby chciała usunąć wszelkie ślady i wszelką pamięć o pocałunkach Nicolasa.

Zawiódł ją, zdradził. Okrucieństwo jego postępowania docierało do niej teraz z nową siłą, gdy siedziała na przeszklonej werandzie domku Babbage'ow. Nicholas był sprytny, przebiegły, cyniczny, igrał z nią jak z rybką pochwyconą na wędkę. To był wobec niej pełen rewerencji, zachwytów, to znowu obojętny. Całował ją, wykorzystał jej niewinność, bawił się uczuciem, jakim go darzyła.

Jaki był zaszokowany i zły, kiedy „odkrył” jej sekret. A ona myślała, że jest dobrą aktorką! On był dziesięć razy lepszy od niej, kiedy szło o zwodzenie i oszustwo.

Nie mogła tylko oskarżyć go o to, że chce zaszkodzić mamie i Ophelii. Dotąd nie uczynił nic, co mogłoby zagrażać ich dobru. One w jego oczach pozostawały damami i jako takie były nietykalne. Camilla to co innego. Nie zasługiwała na szacunek, mógł potraktować ją, jak mu się podobało. Ale żeby koń był dla niego ważniejszy niż jej dobre imię...

Zirytowana zerwała się z ławeczki i zaczęła chodzić niespokojnie po werandzie. Jakimiż hipokrytami potrafią być mężczyźni! Nie tylko Nicholas. Jego przyjaciele nie byli ani trochę lepsi. Niby tacy mili, pełni kurtuazji, gładcy, ale niechby któryś był w towarzystwie swojej matki czy siostry i spotkał pannę Davide w czasie przejażdżki po parku, bez mrugnięcia okiem udałby, że jej nie zna, bo przecież nie wypada znać aktorki. Dla nich była tylko zdobyczą Nicholasa, przedmiotem zakładu.

Nie, zreflektowała się po chwili, wiedziona wrodzoną uczciwością. Nie może składać całej winy na barki Nicholasa. Jaka prawdziwa dama reaguje namiętnie na pierwszy pocałunek i gotowa jest oddać swą cnotę w przydrożnej gospodzie? Camilla zamknęła oczy na myśl, jak też musiała wyglądać w łóżku Nicholasa, na wpół rozebrana, potargana i rozpalona namiętnością...

Stała i wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując się uspokoić. Mężczyźni już wcześniej próbowali ją całować

i niektórym prawie się udało. Spotkała na swojej drodze wielu przystojnych, bogatych kawalerów do wzięcia, z wieloma flirtowała, posyłano jej płomienne spojrzenia i jeszcze bardziej płomienne bileciki. Ale nigdy, przy żadnej okazji, serce nie zabiło mocniej, ani razu nie przeszedł jej dreszcz podniecenia. Pozostawała obojętna, o nikim nie śniła po nocach, nikt nie zajmował jej myśli.

Aż wreszcie spotkała Nicholasa. Zwrócił jej uwagę w pierwszej chwili. Zakochała się w nim, zanim jeszcze miała odwagę przyznać się do tego przed samą sobą. I pewnie długo by jeszcze trwała w niewiedzy, gdyby ciało nie powiedziało jej, co się dzieje.

Zapatrzyła się w ogród za szybą. Kochała Nicholasa. Kochała go, mimo że ją zdradził i zawiódł. Wiedziała, że nigdy już nie obdarzy żadnego mężczyzny podobnym uczuciem. Czy świat musi być przepelniony nierozważnymi pannami, które gotowe są poświęcić swoją cześć dla jakiegoś hulaki, by żałować tego później przez resztę życia? Wiedziała, że więcej jest takich głupich jak ona. Człowiek czasami słyszy różne rzeczy.

„Lady Y strasznie długo siedzi na wsi. Będzie już osiem miesięcy...”.

„Panna B taka blada ostatnio. Nie ogłoszono jeszcze jej zaręczyn z lordem X? Dziwne, że zemdląła wczoraj na tańcach...”.

Powinna być wdzięczna przyjaciom Nicholasowi. Uratowali ją przed całkowitym zapomnieniem się, i to tak skutecznie, jak trzy przyzwoitki razem wzięte. Jak czułaby się teraz,

licząc dni i zastanawiając się, czy nie nosi jego dziecka? Co by uczyniła, gdyby przekonała się, że jednak zostanie matką? Przerażona pomyślała, że cieszyłaby się z tego. Jej życie było w tej chwili pustą skorupą, nie było w nim nawet dreszczu podniecenia, jaki dawała scena. A tak zamieszkałaby gdzieś na wsi, podając się za młodą wdowę, i wychowywała małego człowieczka. Teraz była to bardzo pociągająca perspektywa. Wygładziła suknię, wzięła głęboki oddech i wróciła do bawialni.

- Mam zadzwonić po herbatę? Myślę, że wszystkim nam dobrze zrobi filiżanka mocnego naparu.

Co robi teraz Nicholas? - zadawała sobie w duchu pytanie. Co myśli? Czy ma wyrzuty sumienia? Odczuwa niepokój?

Nicholas istotnie odczuwał niepokój, ale nie z powodu Camilli. Po obejrzeniu ciekawej walki i zgarnięciu sporej wygranej - wszyscy czterej, idąc za radą George'a, obstawili Irlandczyka - wracał do domu pogrążony w zadumie.

Ku zdziwieniu przyjaciół zamiast jechać na Piorunie do Ashby, kazał koniuszemu odprowadzić go do swojego majątku, co więcej, zdecydował się na samotną podróż,

- Ruszę przodem - oznajmił. - Odbierzcie moją wygraną, macie tu bilety z zakładów. Spotkamy się wieczorem przy kolacji. Muszę porozmawiać z moim gajowym, jeśli chcemy zabawić się polowaniem. Obawiam się, że o tej porze będziemy mogli strzelać tylko do gołębi.

Gdyby Camilla wiedziała, o czym rozmyśla Nicholas

w drodze do domu, czułaby się jeszcze mocniej ugodzona, mając następnny przykład bezbrzeżnej hipokryzji kryjącej się za pojęciem męskiego „honoru”.

Nicholas gryzł się bowiem myślą, że wygrał Pioruna w sposób nieuczciwy, i teraz nie wiedział, jak wybrnąć z sytuacji. Założył się przecież, że uwiedzie pannę Davide. Tymczasem nie tylko jej nie uwiódł, to w ogóle nie istniał ktoś taki jak panna Davide. To prawda, jeszcze pięć minut w sypialni w zajeździe, a uwiódłby całkiem inną osobę i byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie, lecz miało się to nijak do treści zakładu.

Spędzi trzy dni w Ashby i pojedzie prosto do Bath. Uśmiechnął się do siebie na myśl o Camilli. A Freddiemu chyba się przyzna, że nie uwiódł panny Davide. Już widział oczami wyobraźni, jaką minę zrobi przyjaciel, słyszał jego kąśliwe komentarze. Mógłby też coś zaaranżować, by przegrać konia z powrotem do Freddiego. Na przykład partyjkę wista. Freddie był dobrym graczem i przegrać z nim nie było trudno.

Camilli udało się tymczasem ustalić, co wymagało ogromnej cierpliwości i uporu z jej strony, jakie problemy trapią wdowę po panu Babbage.

- Tak, rozumiem, co ma pani na myśli. To rzeczywiście trudne położenie - przyznała po przebrnięciu przez ledwie czytelny rękopis. - Wielka szkoda, że pan Babbage sam spisał testament, zamiast sporządzić go u rejenta. Nie potrafię, niestety, powiedzieć, jak to wygląda od strony prawnej...

Obie siostry pokiwały smutno głowami. W końcu czy kobieta mogła się znać na takich trudnych męskich sprawach? Mężczyźni są mądrzejsi, mają wiedzę i doświadczenie...

- W każdym razie - ciągnęła Camilla - wiem dość, by przedstawić rzecz panu Brooke'owi i jestem pewna, że zgodzi się działać w pani imieniu. Nie wierzę, by pan Babbage rzeczywiście chciał zapisać dom Towarzystwu Wdów i Sierot, pani pozostawiając raptem pięćdziesiąt funtów. Wszystko wskazuje na to, że nastąpiła pomyłka i miało być odwrotnie.

- Pan Brooke jest bardzo mądry - wyjaśniła siostrze Marchy, nie zważając, że powtarza to już po raz czwarty. - Mądry, chociaż młody. Bardzo przystojny i do tego zasobny - dodała, zerkając na Camillę, która na szczęście jej nie słyszała, zajęta sporządzaniem kopii testamentu panu Babbage'a na użytek pana Brooke'a.

- Doprawdy! - zainteresowała się pani Babbage. - Młodszy syn?

-Och, nie...

Nadzieje Camilli na zabranie panny March już następnego dnia do Bath okazały się niestety płonne, jako że obie damy wyrażały nadmierną troskę o jej zdrowie.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną, droga Lilio - martwiła się Marchy. - Masz cienie pod oczami. Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyjechałaś do mnie. Mam nadzieję, że nie przeziębiałaś się w drodze.

Camilla, szukając pretekstu, który pozwoli jej wyrwać się z dusznej atmosfery domku w Cheltenham, powiedziała w końcu Marchy o zaręczynach Ophelii.



- Proszę, na razie nie mów o tym nikomu, nawet drogiej pani Babbage. Ophelia jest jeszcze przed debiutem, jeszcze nie weszła w świat i mama nie chce, żeby wiadomość się rozeszła.

Marchy, która znalazła wreszcie wyjaśnienie zmęczenia Camilli, uspokoiła się. Dała się przekonać, że Camilla uczyniła wszystko, co w jej mocy, dowiedziała się od pani Babbage tego, czego należało się dowiedzieć. A poza tym samej pani Babbage wyjdzie tylko na dobre, jak zostanie kilka dni sama.

- A potem odwiedzi ją pan Brooke i kiedy już wyjaśni się sprawa testamentu, będzie mogła na miesiąc albo dwa pojechać do kuzynki Emily - klarowała Camilla.

- No tak, ale jakże mam moją siostrę zostawić samą, rozpacza biedactwo, pograża się w żałobie...

- Och, uwierz mi, samotność dobrze jej zrobi, przemyśli sobie wszystko w spokoju. No, a ja nie wyobrażam sobie, żebym miała wracać do Bath bez ciebie, Marchy. Potrzebna mi będzie przyzwoitka, a tyle jest do załatwienia w związku ze ślubem Ophelii. Będziesz mogła zamieszkać na ten czas w Zielonej Sypialni, jeśli ci to odpowiada. I nie będziesz musiała chodzić ze mną w charakterze przyzwoitki na przyjęcia, na które nie miałabyś ochoty pójść, bo zawsze któraś z przyjaciółek mamy chętnie to uczyni.

Panna March już bez dalszych targów zapakowała swoje najlepsze czarne jedwabie, w sam raz odpowiednie dla przyzwoitki. Była gotowa na każde poświęcenie, byle tylko być ze swoją najdroższą Lilią, nawet jeśli miałyby to oznaczać pójście na bal w Assembly Rooms.

Camilla była szczęśliwa, że wraca wreszcie do domu, ale nawet wir zajęć, w który wpadła, nie był w stanie złagodzić bólu serca, ukoić skołatanego umysłu. Kucharka, widząc, że panienka ma kłopoty z ułożeniem tygodniowego menu, nie mogła wiedzieć, że właśnie przed chwilą taż panienka znalazła w puzderku z biżuterią małą kameę, ofiarowaną kiedyś w Zielonym Salonie teatru Royal niejakej pannie Davide.

Podobnie poczciwa Marchy, powtarzając po raz któryś, by „droga Lilia” podała jej niebieski jedwab do haftowania, nie domyślała się, że Camilla jej nie słyszy, bo ma przed oczami obraz Nicholasa. Żeby nie wiedzieć jak bardzo się starała, nie mogła ujrzeć w zabawnym, podniecającym, silnym, prawym lordzie Lovellu pozbawionego serca, cynicznego uwodziciela, tak zaślepionego konwenansami, że nie potrafił dostrzec jej miłości i tego wszystkiego, co mogła mu ofiarować.

Pan Brooke, kiedy pojawił się, by odebrać kopię testamentu pana Babbage'a, znalazł Camillę bardzo zmienioną. On jedyny spośród wszystkich znajomych domyślał się przyczyny zaszłej zmiany. Za bardzo zbliżyła się do słońca i opaliła skrzydła, pomyślał ze współczuciem. Camilla pochodziła co prawda z dobrej rodziny, ale nie aż tak dobrej, by aspirować do paranteli z hrabiowskim rodem Lovellow. Do diaska, ten frant ją zwiódł!

Arthur Brooke był cierpliwym człowiekiem i choć nie należał do szczególnie uczuciowych, był prawdziwie zawiedziony, kiedy Camilla zbyła jego oświadczenia. Być może za miesiąc, dwa, rozmyślał, powinien ponowić swoją propozycję i przekonać się, czy tym razem nie zostanie przyjęty.

- Nie będę ukrywał, Camillo, że to strasznie zabałaganiona sprawa, choć przyznam, że przekonuje mnie twoja sugestia, że pan Babbage mógł się pomylić. Trzeba więc naprostować ten całkiem dziwacznie skonstruowany dokument. - Wskazał na kopię testamentu. - Ale, choć może usłyszysz w tym paradoks, tego nam trzeba, takiej właśnie płataniny. Gdy dokument nie wiedzie prostą drogą od a do b i tak dalej, aż do z, można po swojemu prostować zagmatwane ścieżki. Zresztą na moje doświadczenie patrząc, żaden sędzia nie uwierzy, że nieboszczyk chciał rzeczywiście zostawić dom Towarzystwu Wdów i Sierot, lecz raczej uzna, iż zamierzał godnie zabezpieczyć jedną jedyną wdowę, swą małżonkę, a pozostałym wdowom, a także sierotom pozostawić co najwyżej sowity datek. Właśnie, sowity datek... Cóż, te sformułowania są tak niejasne, że... po prostu trzeba je wyjaśnić. - W głowie prawnika układał się już plan kazuistycznej batalii. - Zajmę się tym. Nietrudno będzie zakwestionować źle sporządzony testament, oczywiście pod warunkiem, że obie zainteresowane strony tego pragną. A najpewniej zapragną tego, bo towarzystwo dobroczynne opiekujące się wdowami nie zechce przecież czerpać korzyści z krzywdy biednej wdowy, bo jakże by to wyglądało, bezbożna chciwość i tak dalej... To na pewno poskutkuje. Nic innego im nie pozostanie, jak zgodzić się z moją interpretacją testamentu... Zwłaszcza jeśli pani Babbage przekaże im jakąś sumkę, datek na wdowy i sieroty... Och, na pewno dojdziemy do porozumienia. Jutro pojedę do Cheltenham i porozmawiam z nią osobiście. - Podniósł się, ujął dłoń Camilli i ucałował ją niespodziewanie dla samego siebie.

- Wyglądasz na zmęczoną, droga Camilla Proszę, uważaj na siebie. Przyjaciele nie chcą widzieć cię przygnębionej. - Posłał jej wymowne spojrzenie, ale nawet tego nie dostrzegła. - Kupiłem nowy powóz. Pozwolisz, bym niebawem zaprosił cię na przejażdżkę? Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi.

Odprowadziła go do wyjścia, umówili termin przejażdżki i pan Brooke na pożegnanie pocałował ją w policzek. Stała jeszcze przez chwilę przy drzwiach, dotykając palcami skóry, wdzięczna staremu przyjacielowi za ten serdeczny gest. A potem podeszła do okna, z którego otwierał się widok na rzekę. Przy tym samym oknie stał kilka tygodni wcześniej Nicholas. Wydawało się, że od tamtego dnia upłynęły wieki. Tyle rzeczy się wydarzyło...

Otrząsnęła się z zamyślenia i poszła do sypialni. Wyjęła z szafy starannie ukryte za ubraniami pudło na kapelusze i zdjęła wieko.

W środku znajdowała się egzotyczna szata i spinka do krawata należące do Nicholasa. Ciężki jedwab zdawał się ożywać pod jej palcami, miał w sobie coś zmysłowego, ciągle pachniał drewnem sandałowym. Siłą powstrzymała się, by nie ukryć twarzy w fałdach materiału i nie wdychać znajomego zapachu po raz ostatni.

Zawinęła starannie szpilkę do krawata w bibułkę, przewiązała sznurkiem, po czym zapaliła świecę i zalakowała przesyłkę.

Usiadła przy biurku, wyjęła papier i zaczęła pisać list, który miała już ułożony w głowie.

*Panna Knight pozdrawia Jego Lordowska Mość i pozwala sobie przesłać przedmioty należące do niego, w posiadanie których weszła w czasie niedawnej podróży, w okolicznościach znanych Jego Lordowskiej Mości.*

*Panna Knight prosi, by Jego Lordowska Mość nie fatygował się potwierdzać otrzymania przesyłki, pragnie też uwia-  
domić, że w razie gdyby Jego Lordowska Mość chciał złożyć wizytę, najpewniej nie zastanie panny Knight w domu.*

*Przy okazji panna Knight pragnie też pogratulować Jego Lordowskiej Mości pozyskania pięknego konia oraz tego, że fortuna mu sprzyja w grach, którymi rządzi przypadek. Panna Knight wyciągnie dla siebie odpowiednie wnioski na temat tego, co znaczy przyjaźń wobec wygranego zakładu.*

Złożyła kartkę, zapieczętowała kopertę i zadzwoniła na lokaja.

- Zanieś ten list i paczkę dla lorda Lovella do rezydencji hrabiny Forres. Nie czekaj na odpowiedź.

Paczka i list czekały dwa dni na przybycie adresata. Kiedy w końcu się pojawił, tuż przed porą siadania do kolacji, Georgiana ten jeden raz machnęła ręką na wymogi konwenansów.

- Możesz się nie przebierać, Lovell - oznajmiła łaskawie.  
- Będziemy dzisiaj jedli tylko we dwójkę. Henry'ego boli głowa, położył się już, a ja musiałam zrezygnować z wyjścia do teatru. Pośpiesz się, opowiesz mi najświeższe nowinki. Jestem bardzo ciekawa wszystkiego, bo w Bath przez ostatnie

dwa tygodnie nic się nie wydarzyło interesującego.

Nicholas poszedł do swojego pokoju umyć się, ale w pośpiechu nie zauważył ani listu, ani paczki i po chwili siedział już przy stole. Cieszył się na spokojną domową kolację we dwoje, bo wybierać się z wizytą do Camilli było już za późno. Odwiedzi ją jutro rano i zobaczy, czy zdołała usunąć sadzę z brwi, myślał.

- Masz bardzo radosną minę, Lovell - zauważyła Georgiana cierpko. - Opowiedz, co u drogiej lady Corsham. Ciągle nie udało się jej ożenić wesołego synalka, jak rozumiem?

Nicholas wyszczerzył zęby.

- Biedny Freddie, wciąż naraża się matce. Jeszcze raz udało mu się uratować skórę, pomimo jej zakusów i planów. Lady Corsham ma się dobrze i przesyła ci pozdrowienia. Lady Ellwood również. Urządziła któregoś wieczoru świetne teatralia, naprawdę na najwyższym poziomie. Wszystko odbyło się w ogrodowym amfiteatrze, pod gołym niebem.

- Interesujące. Podaj mi sos żurawinowy, mój drogi. Ta kaczką chyba jest niedopieczona. A jak znajdujesz łososia? Znam kogoś, kto brał udział w teatraliach lady Ellwood?

Nicholas zaczął wymieniać nazwiska, słuchając przy okazji jej komentarzy na temat każdej z osób.

- Była też pani Knight z córkami - kontynuował. - Właśnie oddała córkę kuzynowi, który odziedziczył majątek ro-

dzinny. Możesz sobie wyobrazić, jaka to dla nich okazja do radości.

Georgiana podniosła raptownie głowę.

- Knight? Mówisz o pani Knight z Paragon Street? Która córka się zaręczyła?

- Młodsza, panna Ophelia.

- Tak? - Georgiana odsunęła talerz. - Benton, powiedz kucharzowi, że ta kaczką jest niedopieczona.

- Tak, milady. - Kamerdyner zabrał talerz i wyszedł z pokoju.

- Jak starsza panna Knight zareagowała na zaręczyny siostry? Założę się, że spuściła nos na wiadomość, że młodsza wyjdzie za mąż wcześniej. W końcu to nic przyjemnego dla dziewczyny.

Nicholas wzruszył ramionami i nalał sobie burgunda.

- Świetne wino. Przypomnij mi, żebym zapytał Henry'ego, gdzie je kupił. Zaręczyn panny Knight jeszcze nie ogłoszono, rozumiesz. A starsza? Z tego, co mogłem widzieć, cieszy się szczęściem siostry.

- Akurat. Kiedy zamierzają powrócić do Bath?

- Kiedy wróci pani Knight i Ophelia, tego nie wiem, ale panna Camilla już chyba wróciła.

Georgiana uśmiechnęła się.

- Niezwykłe. Zostawić matkę, siostrę i puścić się w drogę samopas. Mam ją odwiedzić?

Nicholas spojrzał na Georgianę zaskoczony.

- Jak chcesz, droga siostrzyczko. Na pewno ucieszy się z twojej wizyty. Ja zamierzam być u niej jutro z samego rana.

Paczkę i list zauważył dopiero następnego dnia, wstając z łóżka, kiedy lokaj szykował miseczkę z mydłem do golenia.

- A co to takiego?

- Przesyłkę dostarczono dwa dni temu, milordzie. Nicholas sięgnął po list, usiadł w fotelu, złamał lakową pieczęć, począł czytać - i zaklął tak siarczyście, że biedny lokaj, który właśnie zaczynał go golić, odskoczył jak smagnięty biczem.

- Jeszcze trzęsę się cały - opowiadał potem Bentonowi.

- Cud prawdziwy, że nie obciąłem ucha jego lordowskiej mości.

- Lata doświadczenia - stwierdził kamerdyner spokojnie.

- Tak czy inaczej, musiał być to wyjątkowo paskudny list.



## Rozdział trzynasty

Nicholas zmierzał szybko w kierunku Paragon Street, nie zwracając uwagi, co się dzieje wokół. Dopiero na Bennett Street musiał się zatrzymać, bo zdarzył się wypadek. Jakiś powóz uderzył kołem o krawężnik, koń się wystraszył, stanął dęba, omal nie tratując jednego z tragarzy lektyki, która znalazła się, nieszczęściem tuż obok. Natychmiast zebrali się gapie, tarasując przejście, i Nicholas, chcąc nie chcąc, musiał stanąć w tłumie.

- Och, biedny chłopiec - doszedł go dźwięczny kobiecy głos. - Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. - To była Camilla. Siedziała w eleganckim tilbury obok trzymającego wodze dżentelmena.

Nicholas cofnął się o krok, chowając się za tęą matroną z parasolką. Z tej pozycji mógł, sam niewidziany, obserwować Camillę i jej towarzysza. Do diaska! Toż to nikt inny jak rejent Brooke we własnej osobie! Pomyśleć, człek tak surowy, tak zasadniczy, szarpnął się na taki kosztowny powozik.

Camilla tego ranka wyglądała wyjątkowo pięknie, w jasnozielonej sukni z wełenki, w małym kapelusiku przybranym żółtymi wstążkami, z niewielką parasoleczką opartą na ramieniu, a pan Brooke miał tego świadomość, bo siedział dumnie wyprostowany w swoim tilbury. Cóż, nie tylko pozwolił sobie na budzący zazdrość wehikuł, ale jeszcze obok siebie miał damę niepospolitej urody.

Ani on, ani Nicholas nie wiedzieli, ile wysiłku kosztowało Camillę, by wykrzesać z siebie odrobinę ducha i cieszyć się przejażdżką, którą zaproponował jej biedny Arthur.

Wkrótce ulica znowu była przejezdna, tłum gapiów zaczął rzednąć i tilbury potoczyło się gładko w kierunku Paragon Street.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął Nicholas nie dość cicho i dama, za którą się skrywał, posłała mu zgorzone spojrzenie.

Ciągle jeszcze był wściekły, gdy dotarł do rezydencji pań Knight i zakolał gwałtownie do drzwi.

- Bardzo mi przykro, milordzie - oznajmił lokaj - ale panna Knight nie przyjmuje dzisiaj.

- Mnie przyjmie. - Nicholas wszedł do holu, wcisnął kapelusz, rękawiczki i laseczkę w dłońe zdumionego lokaja, po czym wszedł do salonu. - Zaczekam tutaj.

Długo przyszło mu czekać. Zegar wybił dwa, potem trzy kwadranse, wreszcie pojawił się lokaj.

- Panna Knight prosi powiedzieć, że nie ma jej w domu, milordzie. - Zamilkł, zastanawiając się, co zrobi, jeśli jego lordowska mość zacznie na własną rękę szukać panienki.

Powinien zatrzymać nieproszonego i bardzo zdeterminowanego gościa, ale wolałby uniknąć tak nieprzyjemnej sytuacji.

- Nie ma? Doprawdy? Przynieś mi zatem papier, pióro i atrament.

Lokaj oddalił się z ulgą, szczęśliwy, że gość jednak sobie pójdzie. Po chwili Nicholas nakreślił jedno zdanie, podpisał się swoją cyfrą i wręczył kartkę lokajowi.

- Zanieś to natychmiast panie Knight.

Camilla siedziała właśnie z Marchy nad rachunkami, podliczając słupki, gdy lokaj wręczył jej bilecik Nicholasa.

- Jego lordowska mość już poszedł? - zapytała z nadzieją.

- Nie, panienko. Prosił tylko, żeby to panience przekazać.

*Jeśli sama nie przyjdiesz, przeszukam cały dom, pokój po pokoju.*

Aroganckie wezwanie, a pod nim tylko „N”.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - zapytała zaniepokojona Marchy. - Zbladłaś jak płótno.

- Nic mi nie jest, Marchy. Przyszedł z wizytą pewien pan. Jeśli się z nim nie zobaczę, nie wyjdzie stąd. Będiesz tak dobra i pójdziesz ze mną?

Marchy najpierw wykrzyknęła, że to zbyt wczesna pora na wizyty, potem zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem nie jakieś złe nowiny od pani Knight, i tak dalej. Narobiła takiego zamieszania, że Camilla nie słyszała własnych myśli.

Kiedy lokaj otworzył przed paniami drzwi salonu, odprawiła go z uśmiechem:

- Dziękuję, James. Jego lordowska mość nie zabawi długo, nie będziesz już potrzebny.

Nicholas na widok Marchy uniósł brwi.

- Panno March, to hrabia Ashby. Milordzie, panna March, moja dama do towarzystwa.

Nicholas skłonił się nisko przed Marchy, po czym ujął jej drobną łapkę obleczoną koronkową mitenką w swoją dłoń i bez ceregieli poprowadził starą nianię do drzwi.

- Dawno chciałem panią poznać, panno March - oznajmił z kurtuazją - i jestem pewien, że będziemy jeszcze mieli ku temu okazję. Tymczasem jednak mam pilną sprawę do panny Knight i muszę porozmawiać z nią w cztery oczy. Liczę, że pani to rozumie.

Marchy zdążyła zaprotestować, dopiero gdy była już w drzwiach:

- Ale ja powinnam pilnować panny Knight.

- Przysięgam, że jej dzisiaj nie uwiode - oznajmił Nicholas ze śmiertelną powagą i zamknął drzwi.

- Jak pan śmie mówić podobne rzeczy? - napadła na niego Camilla. Była blada, dłonie tak jej drżały, że musiała zapleść je mocno. - Powinien pan bardziej uważać, rozmawiając o swoich zakładach, milordzie. Słyszałam, jak przyjaciele gratulowali panu wygranej tamtej nocy w zajeździe. Nie dziwi się pan chyba, że niezbyt przypadło mi do gustu, iż moja cześć jest przedmiotem publicznych zakładów.

- Cześć panny Knight nigdy nie była przedmiotem dyskusji i zakładów - powiedział Nicholas cicho.

- Pan bawi się słowami, milordzie - odparła Camilla ostrym tonem. Twarz Nicholasa nie wyrażała nic poza umiarkowanym żalem, że panna się sroży. - Jestem Camilla Knight i Lysette Davide w jednej osobie, o czym pan świetnie wie. Wiedział pan od samego początku. Igrał pan ze mną, milordzie, ze mną i moimi uczuciami do pana. Wszystko dlatego, że założył się pan z przyjaciółmi o konia i aktorkę. Nie wstyd panu?

- Nie wiedziałem przecież, kim jesteś, kiedy się zakładałem.

- Ale szybko się pan zorientował, prawda? Mogłeś się wycofać, Nicholasie, kiedy panna Davide zniknęła. Nikt by się nie dziwił, że nie odnalazłeś aktorki, która postanowiła zrezygnować ze sceny. Przyjaciele nie mieliby podstaw kpić sobie z ciebie. Nadal mógłbyś uchodzić za zdobywcę kobiet. Nick, ogier. Nick, co jest niepokonany w alkowie. Nawet on nie zdołałby przecież uwieść kobiety, która zniknęła. Ale nie, ty musiałeś mnie odszukać. Zabawić się ze mną jak kot z myszką.

Nicholas podszedł do okna, stał tam odwrócony plecami do Camilli.

- Wydawało mi się, że całkiem ci było miłe moje towarzystwo.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła piekący ból.

- Chcesz powiedzieć, że miłe mi były twoje karesy - powiedziała spokojnie, nie czerwieniąc się przy tym, chociaż

Nicholas właśnie się odwrócił i wbił w nią uważne spojrzenie.

- Owszem, to też.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogłam zakochać się w tobie?

- Początkowo nie. Nie wiedziałem, jakie miałaś doświadczenia, przez kilka lat będąc aktorką.

- Bardzo dobrą aktorką, dodaj, skoro nie domyśliłeś się, że jestem dziewczyną.

- Rzeczywiście jesteś dobrą aktorką, dowiodłaś tego w domu lady Ellwood.

Camilla podniosła się i zrobiła krok w jego stronę.

- Wykorzystałaś sposobność, którą ci dałam tak nierozważnie, żeby wygrać zakład. Kiedy spotkaliśmy się w zajeździe, dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że lada chwila pojawią się twoi przyjaciele? Mogłam odjechać przez nikogo niewidziana albo spędzić noc zamknięta bezpiecznie w swoim pokoju. Ale nie, nie mogłeś przepuścić takiej okazji, prawda? Chciałeś się ze mną kochać. Opowiadałeś mi o swojej miłości do mnie... - Głos się jej załamał, ale opanowała się. Kiedy Nicholas chciał się zbliżyć, podniosła dłoń, by go powstrzymać. - Byłam głupia. Myślałam, że chcesz się ze mną ożenić. Nie ja pierwsza i nie ostatnia okazałam się naiwna, ale wierzyłam, że jesteś dżentelmenem, nie sądziłam, że potrafisz tak się zachować.

Nicholas słuchał jej słów z chmurną miną, zacisnął usta. To, że stał bez ruchu, zawdzięczał tylko największemu wysiłkowi woli.

- Uparłaś się myśleć o mnie najgorzej jak tylko można.  
- Owszem. Myślę o tobie najgorzej jak to możliwe - odparowała natychmiast. - O sobie też myślę nie najlepiej. Może jeszcze powiesz mi, że ten koń nie jest teraz w twoich stajniach?

- Powiem. Jest u Freddiego.

- A niby dlaczego?

- Nie mogłem go przyjąć. Nie wygrałem zakładu. Jeszcze tego samego wieczoru, kiedy tylko przyjechaliśmy do Ashby, odzyskał Pioruna przy grze w wista.

Camilla usiadła na powrót, wpatrując się w Nicholasa wielkimi oczami.

- Czy ja dobrze rozumiem? Oddałeś konia nie dlatego, że niehonorową rzeczą jest zakładać się o cześć kobiety i nie dlatego, że mnie zdradziłeś? Zwróciłeś go, bo nie udało ci się mnie uwieść, uznałeś zatem, że Piorun ci się nie należy?

- Nie, nie rozumiesz, Camillo. Posłuchaj... - Przeczesał włosy palcami, czując, że żadne słowa nie są w stanie przekonać jej do niego.

- Rozumiem aż nadto dobrze, milordzie - stwierdziła z porażającym spokojem.

- Nie rozumiesz. - Podszedł do niej i spojrział jej prosto w twarz. - Musiałem rozwiązać sprawę tego cholernego zakładu i przyjść tutaj, zobaczyć się z tobą...

- Po co? Czyżby twój honor ucierpiał z mojego powodu? Co masz mi do zaproponowania? - Patrzyła na niego z chłodną pogardą.

- Przyszedłem, żeby cię przeprosić, chociaż teraz mam szczerą ochotę raczej natrzeć ci uszu niż przeproszać. - Słuchała tego nieporuszona, nieugięta. -I prosić cię o rękę.

- Prosić mnie o rękę? - Camilla, a już usiadła, zerwała się ponownie z fotela. Oczy błyszczały jej gniewnie. - Czy ja dobrze słyszę? Chcesz prosić mnie o rękę po tym, co zaszło w Buckingham?!

- To bardzo dobry powód - odparł z pasją. - Prawie cię posiadałem. Chcę powiedzieć, że cię skompromitowałem - dodał dla porządku.

- Posiadałem! Jak śmiesz używać przy mnie takiego prostackiego języka! I dlatego będziesz się ze mną żenił? To najgorszy powód z możliwych. Dlaczego nie poprosiłeś mnie o rękę tam, w zajeździe, kiedy mnie zapewniałeś o swojej miłości?

- Nie mogłem. Lovellowie nie żenią się z aktorkami. Nawet gdyby udało ci się zachować swój sekret przed całym światem, to być nie może. Tam nie byłaś damą, postępowałaś w sposób niegodny hrabiny Ashby. - Nicholas panował już nad sobą i było oczywiste, że to wyjaśnienie uważa za w pełni zadowalające.

Camilla poczuła, że krew uderza jej do głowy, policzki zaczynają pałać.

- Rozumiem. Lovellowie nie żenią się z aktorkami. To rzeczywiście tłumaczy wszystko, milordzie. A ja, irytujące stworzenie, nie rozeznaję się w twoim kodeksie honorowym. Czasami bywam aktorką, ale jestem też damą. Chciałeś uwieść aktorkę, a skompromitowałeś damę, na co



wój cenny kodeks honorowy nie pozwala. Zacisnąłeś zatem zęby i postanowiłeś... - prychnęła wzgardliwie - wyjść z twarzą z kłopotliwej sytuacji. No to oświadczyłeś się damie w jej własnym domu, gdzie bez wątpienia tą damą jest. - Camilla cofnęła się o krok, lekko wystraszona wściekłością, którą dojrzała w oczach Nicholasa. - Proszę razem ze swoją łaskawą ofertą zabierać się z tego domu, szanowny milordzie, wielmożny panie hrabio. I więcej nie pokazywać mi się na oczy. - Podeszła do drzwi, otworzyła je i tu się załamała. - Wynos się! Nienawidzę cię.

Nicholas ukłonił się nisko zaintrygowanej publiczności w osobach lokaja, panny March oraz kucharki chowającej za plecami wałek do ciasta, wziął kapelusz, rękawiczki, laseczkę i opuścił dom przy Paragon Street.

Lokaj zamknął za nim drzwi, po czym na wszelki wypadek szybko zniknął.

Panna March, uczepiona ramienia kucharki, patrzyła na swoją Lilię w zdumieniu, ale nie była w stanie wykrztusić jednego słowa.

- Pani Powes - zwrócił się Camilla wyniosłym tonem do kucharki - chyba jeszcze nie widziałam menu na ten tydzień. Proszę mi je przynieść natychmiast, z łaski swojej. Och, i poproszę filizankę naparu z rumianku dla panny March.

Uniosła kraj spódnic i wróciła do salonu. Za nią weszła Marchy, mocno poruszona i jeszcze bardziej niezadowolona.

- Droga Lilio... ten pan...

Nicholas był przekonany, że jego siostra objeżdża znajome domy, składając poranne wizyty, ale lady Forres, niezwykle zainteresowana rozwojem relacji między swym kochanym braciszkiem a panną Knight, czekała w salonie na jego powrót.

Gdy usłyszała, jak Nick otwiera drzwi wejściowe własnym kluczem, odłożyła tamborek z haftem. Jak to się stało, że jej niepoprawny brat zapalał afektem do pięknej Camil-li? Usłyszała, jak niepoprawny brat wrzuca z łoskotem laskę do stojaka, i skrzywiła się.

Z holu doszedł ją następnie głos kamerdynera:

- Proszę wybaczyć, milordzie, że nie otworzyłem drzwi. Mogę prosić rękawiczki? Czy to pański cylinder leży na podłodze? Pański lokaj z pewnością doprowadzi go do porządku. Milady jest w...

- Nie będę teraz przeszkadzał milady, dziękuję, Benton. Przyślij mi zaraz do pokoju mojego lokaja. Wyjeżdżam jeszcze dzisiaj. - Georgiana, która wstała i chciała wyjść do holu, zatrzymała się na te ostre słowa i zafrasowana przygryzła wargę.

A więc konkury Nicholasa nie powiodły się. Co się stało, na Boga, że wrócił taki wściekły? Jak to możliwe, że dostał rekuzę? Georgiana widziała oboje razem i była pewna, że Camilla jest przychylna Nickowi. Co ta dziewczyna sobie wyobraża? W końcu czyni jej awanse sam hrabia Ashby!

Wyszła do holu, ale Nicholas zdążył już wbiec na piętro. Usłyszała, jak otwiera z hałasem drzwi do swojego pokoju.

Zastała go przy biurku ze wzrokiem wbitym tępo w czystą kartkę papieru, z gęsim piórem w dłoni.

- Stevens, pakuj moje rzeczy - warknął, nie odwracając głowy. - Wyjeżdżamy najszybciej, jak to możliwe.

- Nick, można wiedzieć, co cię ugryzło? - zapytała Georgiana, siadając na brzegu łóżka.

- Nic mnie nie ugryzło, jak to raczyłaś określić, siostrzyczko. Piszę właśnie list. Okazało się, że muszę pilnie wracać do Ashby.

- Bzdura. Nie otrzymałeś żadnej wiadomości z Buckinghamshire. - Wszedł lokaj i wyraźnie się speszył, widząc panią hrabinę siedzącą, jakże niekonwencjonalnie, na łóżku. - Możesz odejść, Stevens, jego lordowska mość nie będzie cię na razie potrzebował.

Młodzieniec bez słowa usłuchał polecenia. Pan Benton, kamerdyner, w sposób bardzo znaczący wręczył mu chwilę wcześniej zdefasonowany cylinder. Być może od niego dowie się, dlaczego jego pan jest w tak podłym humorze.

- Georgiano, byłbym zobowiązany, gdybyś nie zmieniała poleceń, które wydaję mojej służbie. - Nicholas odrzucił pióro i wstał od biurka.

- Siadaj, Nick, przestań chodzić jak zwierz w klatce. Męczysz mnie. Coś takiego zrobił, że obróciłeś przeciwko sobie przemiłą pannę Knight?

Spojrzał na siostrę pustym wzrokiem, po czym wybuchnął śmiechem.

- Jak zwykle patrzysz na świat po swojemu, droga Georgiano. Jesteś doprawdy zachwycająca. Nigdy nie dopuścisz,

by nieznamość faktów powstrzymała cię przed wydaniem opinii.

Hrabina podniosła dłoń.

- Nie gadaj tyle po próżnicy. Rozumiem, że dostałeś rekuzę.

- A skąd to założenie, że chciałem się oświadczyć panie Knight?

- Jesteś w niej zakochany...

- Tak? - zapytał braciszek słabym głosem.

- Oczywiście, choć twoi weseli przyjaciele mogli tego nie zauważyć. Ona też jest w tobie zakochana po uszy, ja ci to mówię.

-Tak?

- Przestań gadać jak papuga. Panna Knight to wytworna, wyrafinowana młoda dama, ale nie ukryje swoich uczuć przed okiem doświadczonej, światowej kobiety, takiej jak ja...

- W takim razie może mi powiesz, dlaczego odesłała mnie z kwitkiem? - sarknął Nicholas. -I dlaczego wozi się po mieście z tym rejentem, który, jeśli dobrze myślę, chce być dla niej kimś więcej niż tylko prawnikiem.

- Zapewne dlatego, że czymś ją zraziłeś do siebie. Nick, uwierz mi, wy, mężczyźni, jesteście strasznie niezdarni i gruboskórni w sprawach serca.

- Jeśli mnie kocha, to powinna mi wybaczyć moje winy, nie sądzisz? - zapytał ciągle tym samym sarkastycznym tonem.

- To zależy, co jest do wybaczenia, i czy w ogóle jest wy-

baczalne. A to wiesz tylko ty. - Georgiana wzięła brata za rękę i posadziła obok siebie. - Co się stało?

Nicholas nie mógł przecież opowiedzieć jej o podwójnym życiu Camilli.

- To nie tylko mój sekret, nie mam prawa ci go zawie-  
rzyć. Ale masz rację. Zachowałem się wobec panny Knight w sposób niewybaczalny.

- Zatem może po raz pierwszy w życiu przekonałeś się, że sam fakt, że się jest hrabią i bogaczem, nie rozwiązuje jeszcze wszystkich problemów, z jakimi się spotykasz.

RS

## Rozdział czternasty

Następnego dnia pan Brooke złożył wizytę na Paragon Street dwa kwadransy na dwunastą i zastał pannę Knight w salonie, z tomikiem poezji w dłoni.

Camilla odłożyła książkę i przywitała ciepłym uśmiechem starego, wypróbowanego przyjaciela. Dobrze było widzieć Arthura Brooke'a. Zawsze traktowała go jako osobę bliską, a nie tylko doradcę w interesach i rodzinnego prawnika. Teraz zaś najchętniej widziałaby w nim brata, któremu można się zwierzyć.

- Nowy tomik? - zainteresował się rejent, siadając obok Camilli na kanapie. - Polecasz go? - Wziął książkę do ręki i spojrzał na grzbiet.

- Nie potrafię powiedzieć - wyznała. - Przesiedziałam tak cały ranek i nawet jeszcze nie rozcięłam kartek

Powiedziała to lekkim tonem, jakby żartowała z własnej indolencji, ale pan Brooke miał wyczulone ucho, usłyszał więc smutek w jej głosie. Była blada, miała cienie pod oczami, sprawiała wrażenie przygnębionej, bez sił. Najwyraź-

niej musiało stać się coś złego. Kiedy rozstawali się wczoraj, Camilla zachowywała się jak zwykle.

- Przyszedłem powiedzieć ci, jakie osiągnąłem postępy w sprawie testamentu pana Babbage'a - zaczął, doskonale świadom, że Camilla słucha go jednym uchem. - Miałś rację, zakładając, że musiał się pomylić. Zasięgnąłem rady kolegi prawnika, doświadczonego w podobnych sprawach, i on twierdzi, że...

Camilla słuchała niby to z uwagą, ale sens słów jej umykał. Zapytana, nie potrafiłaby powtórzyć, co mówił pan Brooke.

- ..nie trzeba nawet sprawy przedkładać sędziemu - zakończył. - Dobra wiadomość, nie sądzisz? - dodał, widząc jej puste spojrzenie.

- Och, tak. Dziękuję ci bardzo za twoje starania i fatywę. Poczciwy Arthur Brooke rozejrzał się po pokoju, jakby szukał w otaczających go sprzętach natchnienia do dalszej rozmowy. Żaden temat nie przychodził mu do głowy, a nie chciał zostawiać Camilli samej, widząc ją taką przygnębioną. Oczy miała spuszczone, zwiesiła głowę, przygarbiła się. Poczul nagle pragnienie, by otoczyć ją ramionami i odgrodzić od wszystkich przeciwności losu i wrogiego świata.

- Bardzo ładna kamea - zauważył w końcu, nie mając nic lepszego do powiedzenia. - Nowa? Nie widziałem jej chyba wcześniej u ciebie.

- Ja... to prezent od kogoś, kto był przyjacielem, ale już nim nie jest. Dlatego nie chciałam jej nosić, ale pomyślałam, że to głupie. Taka ładna brosza, prawda? - Mówiła

obojętnym tonem, ale Arthur znał ją zbyt dobrze, by nie wyczuwać, że pod tą wystudiowaną obojętnością kryje się głęboki ból, może nawet zawód serca. Zawód? Czyżby on, człowiek trzeźwy, stawał się melodramatyczny? Tak czy inaczej, miał wrażenie, że pokój wypełnia ciężka, gęsta atmosfera nieszczęścia, że zdarzyła się jakaś katastrofa, którą Camilla przed nim ukrywa.

Dotknęła kamei, którą Nicholas ofiarował jej pierwszego wieczoru w Zielonym Salonie, i usta zadrżały jej niebezpiecznie. Tego było już dla pana Brooke'a zbyt wiele, nie mógł spokojnie patrzeć na cierpienie drogiej przyjaciółki.

- Camillo... Wiem, że najpierw powinienem porozmawiać z twoją matką, ale widzisz chyba, ile mam dla ciebie poważania, wiesz, co do ciebie czuję. Zgodziłabyś się wyjść za mnie, moja droga?

Gdy ujął jej dłonie, spojrzała na niego zdumiona.

- Panie Brooke... Arthurze... To nieoczekiwana propozycja. Raz już zadałeś mi to pytanie. Czyż nie zgodziliśmy się wtedy, że lepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi?

- Tak, ale moje uczucia do ciebie uległy zmianie. Jestem... w tobie zakochany. - Wpatrywał się w nią z największą powagą, szukając w jej oczach odpowiedzi. - Nie mogę ofiarować ci luksusów ani tytułu, ale obiecuję ci wygodne życie, bezpieczny dom i moje oddanie.

Camilla milczała długo. Mogłaby przyjąć jego oświadczenia. Wiedziała, że stworzyliby dobre małżeństwo. Arthur był porządnym człowiekiem, serdecznym, wrażliwym, a ona nauczyłaby się cieszyć tym, co mógł jej dać. Szybko



jednak odrzuciła tę możliwość. Gdyby przyjęła propozycję Arthura, postąpiłaby nieuczciwie. Nie kochała go, co więcej, kochała Nicholasa. Co mogła ofiarować Arthurowi? Nie-wiele. Oszukałaby go i zdradziła samą siebie. Uwolniła dło-  
nie.

- Arthurze, mój drogi, jesteś bardzo dobrym przyjacielem i byłbyś wspaniałym mężem. - Widząc, że na twarzy poczi-  
wego reagenta odmalowała się nadzieja, dodała pośpiesznie, by  
nie zrozumiał jej źle: - Mam dla ciebie wielkie poważanie,  
ale nie kocham cię i nie sądzę, bym potrafiła pokochać. Poza  
tym musisz przyznać - dodała żartem - że jestem fatalnym  
materiałem na żonę dla prawnika.

- Kochasz innego, prawda?

Camilla spojrzała mu w oczy i powiedziała po prostu: -  
Tak.

- Myślę nawet, że wiem, o kogo chodzi. - Camilla pod-  
niosła dłoń, powstrzymując Arthura przed wypowiedzeniem  
imienia. - Ale za niego też nie wyjdiesz.

- Nie. Nigdy nie wyjdę za mąż.

- Co chcesz zatem zrobić ze swoim życiem? - zapytał z  
serdeczną troską w głosie.

- To, co zawsze zamierzałam. - Wzruszyła nieznacznie  
ramionami. - Zostanę z mamą, będę pomagała Ophelii. Zare-  
czyła się z naszym kuzynem, Stephenem Knightem. Za rok,  
dwa zostanę ciotką i będę miała ręce pełne roboty.

Na moment zapadła cisza, po czym Arthur zapytał  
ostrożnie: -I to ci wystarczy?

- Będzie musiało - odparła stanowczym tonem. - Nie mam zamiaru desperować. Dość smutków. Nie mówmy o tym więcej. Zawołam Marchy, wyjaśnisz jej, co załatwiłeś w sprawie pani Babbage.

- Nie! - Ku jej wielkiemu pomieszeniu Arthur Brooke padł na kolana. - Nie, Camillo. Nie mogę pozwolić, żebyś zmarnowała sobie życie tylko dlatego, że jakiś nicpoń i hulaka z tytułem zabawił się okrutnie twoimi uczuciami, a potem odszedł.

Camilla położyła mu dłoń na ramieniu.

- Proszę, Arthurze, nie mów nic więcej...

- Będę mówił! Twój szlachetny charakter, twoja wielkoduszność, chęć służenia matce i siostrze, bez względu na własne dobro, czynią cię jeszcze mi droższą. Proszę, zastanów się dobrze, Camillo. Błagam cię, przemyśl swoją decyzję. Chcę tylko twojego szczęścia. Lubisz mnie przecież trochę, prawda? Jesteśmy wszak przyjaciółmi? Na tym fundamencie możemy zbudować miłość. Wielu ludzi ma znacznie mniej, kiedy wchodzi w związek małżeński, a jednak są szczęśliwi. Trzeba tylko dobrej woli i uczciwości, a tego nam przecież nie zabraknie.

Czuła się osaczona. Żarliwe deklaracje Arthura i jej słabość sprawiały, że zaczynała się wahać. Jakże łatwo byłoby powiedzieć „tak”. Arthur byłby naprawdę dobrym mężem, dobrym ojcem, czuła to. Być może małżeństwo z nim stanowiło jedyną dla niej szansę założenia rodziny.

Rozbrojona serdecznością reagenta, Camilla ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała w policzek.

- Nie, Arthurze, przykro mi. Jesteś mi najdroższym przyjaciелеm i niech tak pozostanie.

Lecz on był tylko człowiekiem. Być może miał jedyną w życiu sposobność, by pocałować Camillę. Wziął ją w ramiona. Kiedy zbliżył usta do jej ust, drzwi otworzyły się z impetem i do salonu, mimo protestów przerażonego lokaja, wkroczył Nicholas.

Na moment cała czwórka zamarła.

Nicholas odezwał się pierwszy:

- Będę panu wdzięczny, sir, jeśli puści pan pannę Knight.  
- Do diaska! Przyszedł powiedzieć jej, że ją kocha, że okazał się zadufanym w sobie głupcem. Chciał się ukorzyć, ofiarować jej swoje serce, i co zastaje? Ukochaną kobietę w ramionach tego sztywnego rejenta!

Drzwi zamknęły się za chociaż raz potrafiącym okazać dyskrecję lokajem.

Pan Brooke, czerwony ze złości i zakłopotania, zerwał się z klęczek. Nie był w tej chwili najemnym sługą paragrafów, jakim chciał go widzieć Nicholas. Równie wysoki jak hrabia, ubrany w doskonale skrojony surdut od najlepszego krawca, gniewny, postawny, prezentował się tak samo godnie jak Lovell.

Camilla też podniosła się z kanapy.

- Arthurze... milordzie... proszę...

Ale zaperzeni w złości dżentelmeni nie słyszeli jej zakłęk.

- Jak pan śmie wdzierać się przemocą do salonu panny Knight, milordzie? - Arthur zaciskał dłonie ze złości i mierzył Nicholasa gniewnym wzrokiem.

- Bardzo dobrze uczyniłem. Kto wie, na co jeszcze by się pan ośmielił wobec niej pod nieobecność przyzwoitki - odparował Nicholas z taką miną, jakby szykował się do pierwszej wymiany ciosów, choć oczywiście nie miał w ręku broni.

Camilla stanęła między nimi i powiedziała do Nicholasa tak spokojnym głosem, na jaki tylko była w stanie się zdobyć:

- Pańskie oskarżenia są zupełnie nieuzasadnione, a zachowanie niewybaczalne, milordzie. Pan Brooke nie miał złych intencji i w niczym mi nie uchybił. To moja i tylko moja sprawa, kogo przyjmuję w swoim domu w towarzystwie czy bez towarzystwa przyzwoitki.

- Powinna być mi pani wdzięczna, panno Knight, że bronię jej reputacji, zamiast czynić mi wyrzuty i pouczać o niestosowności mojego zachowania. Co by powiedziała pani matka, gdyby zobaczyła scenę, jakiej ja stałem się świadkiem przed chwilą?

- Pan śmie mówić mi o reputacji?! - napadła ze wściekłą furią na Nicholasa, całkiem zapominając o obecności Arthura. - Od kiedy to troszczy się pan o moją reputację? Moja matka nie miałaby najmniejszych zastrzeżeń, bo pan Brooke złożył mi uczciwą deklarację. Moja matka z pewnością nie pochwalaby też faktu, że ingeruje pan nieproszony w nasze sprawy rodzinne. To wprost niesłychane! Nie jest pan, milordzie, ani moim ojcem, ani bratem, ani mężem, żeby mi mówić, co mam robić i jak postępować.

Miała zaróżowione z emocji policzki, przyspieszony od-

dech, oczy jej błyszczały. Nicholas pomyślał, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie i pociągająco.

- Na litość boską, Camillo, dość tych bzdur. Odpraw tego człowieka. Wiesz, że jesteś mnie przeznaczona.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Nicholas przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Trwało to ledwie sekundę, po czym poczuła, że Arthur ją unosi i odstawia bezceremonialnie na bok. Oszołomiona zdążyła jeszcze zobaczyć, jak „mały służka paragrafów” zaciska dłoń, unosi pięść i potężny cios łąduje na szczęce Nicholasa, zanim ten zdołał się uchylić.

Nicholas zachwiał się, cofnął o krok, chwytając równowagę, i odpowiedział z nawiązką, a rejent wylądował na kanapie. Camilla rzuciła się osłonić własną piersią prawnika, zanim spadnie na niego następny cios.

- Przestańcie... natychmiast przestańcie!

Arthur potrząsnął głową, doszedł do siebie, posadził Camillę stanowczym gestem na kanapie, a sam się podniósł.

- Odpowie mi pan za tę zniewagę, milordzie - powiedział z zimną pogroźką w głosie.

Była wstrząśnięta. Nigdy jeszcze nie widziała Arthura takim. On, zawsze zrównoważony, rozsądny, spokojny, kipiał teraz gniewem.

- Z przyjemnością - odparł Nicholas równie chłodnym tonem. - Proszę przysłać mi swoich sekundantów. Moim będzie lord Forres.

Teraz dla odmiany Camillę ogarnęła zimna wściekłość. Jak oni śmiały urządzać podobne burdy z jej powodu? Zerwała się z kanapy i przemówiła ostro:

- Dość tego! Natychmiast się uspokójcie. Zabierajcie się z mojego domu i gdzie indziej omawiajcie warunki tego idiotycznego pojedynku. Mam po dziurki w nosie waszego męskiego honoru. Nic z niego nie wynika poza cierpieniem. Precz stąd!

Panowie uklonili się jej sztywno i wyszli, po czym zostali się przed drzwiami domu pań Knight. Nicholas ruszył w górę ulicy, Arthur skręcił w stronę Walcot i usiadł na ławeczce na dziedzińcu, żeby ochłonąć i zebrać myśli. Pojedynek był rzeczywiście najgłupszym rozwiązaniem z możliwych: albo sam zginie, co było wielce prawdopodobne, albo rani lub nie daj Bóg zabije człowieka, którego Camilla kocha i który najwyraźniej, choć w sposób mocno zaborczy, też ją kocha. Tak rozmyślając, po odsiedzeniu kwadransa, powlókł się na spotkanie z przyjacielem, którego chciał uczynić swoim sekundantem.

Drugi zainteresowany nie był w o wiele lepszym usposobieniu.

- Skończony idiota z ciebie, Lovell - zagrzmał szwagier, kiedy Nicholas zrelacjonował mu burzliwe zdarzenia poranka. - Dopiero Georgiana zmyje ci głowę, kiedy się dowie.  
- Nie może się dowiedzieć.

Obaj panowie zamilkli. W ponurej ciszy rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i wszedł Benson z biletem wizytowym na srebrnej tacy.

- Pan Murray chce się z panem widzieć, milordzie. Henry wziął bilet do ręki i przebiegł go wzrokiem.

- Poproś go do frontowego salonu, Benson. Czy pani jest w domu?

- Nie, milordzie. Pojechała do lady Richardson i wróci dopiero po kolacji.

Henry zaczekał, aż kamerdyner zamknie za sobą drzwi.

- Przynajmniej tyle mamy szczęścia. Gdyby Georgiana była w domu, nie utrzymałbym przed nią sprawy w sekrecie. Już pojawił się sekundant.

Nicholas podniósł się z fotela.

- Myślisz, że to sekundant?

Wziął bilecik i przeczytał słowa skreślone na odwrocie:

*W sprawie pana B.*

- Jak mam się zachować? - zapytał Henry. - Dążyć do ugody? Przeprosisz reagenta?

- Do diabła, nie! On ją całował. Henry uniósł brwi.

- I co z tego? Nie jesteś z nią zaręczony. Potrzebowała twojej pomocy?

Nicholas przecesał włosy palcami i skrzywił się pa-skudnie.

- Nie. Oddała mu pocałunek.

- To dlaczego go uderzyłeś? - zagadnął Henry całkiem rozsądnie, ku tym większej irytacji Nicholasa.

- Bo chciałem się jej oświadczyć - wycedził Nicholas przez zaciśnięte zęby.

- Według mnie nie pozostaje ci nic innego, jak przepa-

szać, mój stary. Sam bym cię chętnie zdzielił w łeb, będąc na jego miejscu. Jeśli jednak koniecznie chcesz stawać przeciwko niemu, jaką broń wybierasz? Chociaż to nie ma wielkiego znaczenia. Biała broń czy pistolety, położysz biednego rejenta trupem.

- Pistolety. Łatwiej chybić.

- Hm. - Henry podniósł się zza biurka. - Miejmy nadzieję, że twój przeciwnik zechce uczynić to samo i strzeli ci nad głowę, zamiast roztrzaskać czaszkę.

Poranna mgła spowijała jeszcze dolinkę Claverton, kiedy Nicholas i lord Forres wysiadali z powozu.

- Punkt szósta - powiedział Henry, spoglądając na zegarek. - Jest już gig doktora. A oto i twój oponent. Nie jest tchórzem, to pewne.

Pan Brooke, niezwykle blady, wysiadł z tilbury w towarzystwie pana Murraya. Sekundanci zamienili kilka zdań, ustalając warunki, odległość i pozycje przeciwników, po czym lord Forres wrócił do Nicholasasa:

- Tu masz pistolety. - Otworzył płaskie pudło. - Wybieraj, który wolisz.

Nicholas wziął pierwszy, nie patrząc, i czekał, aż Henry poda drugi panu Brooke'owi, po czym przeciwnicy zajęli wyznaczone przez sekundantów stanowiska i lord Forres dał znak chusteczką.

Pan Brooke był blady jak płótno. Nicholas nie zamierzał wyrządzać mu krzywdy. Gdyby go ranił albo zabił, musiałby uciekać z kraju. Znowu gdyby rejent okazał się marnym



strzelcem i wypadkiem trafił, Nicholas mógłby pożegnać się nie tylko z krajem, ale i z tym padołem na zawsze. I nigdy już nie ujrzałyby Camilli.

Obaj wypalili niemal równocześnie, w powietrzu poniósł się suchy odgłos strzałów, i obaj udatnie chybili. Nicholasowi serce ciągle waliło jak młot, gdy podchodził do pana Brooke'a, który stał oparty o powóz z wątłym uśmiechem na ustach.

- Dałem panu satysfakcję, panie Brooke?

- Tak jest, milordzie. I muszę przyznać, że wolałbym już nigdy nie mieć podobnego przeżycia.

Nicholas dotknął jego ramienia.

- Ja też, sir, ja też. U wylotu doliny jest gospoda. Mogę pana zaprosić? Jest pewna kwestia, którą chciałbym omówić.

Podczas gdy dwóch cokolwiek oryginalnych pojedyńkowniczków rozmawiało w Claverton Arms, sącząc brandy, Camilla niespokojnie chodziła po pokoju. Spała niewiele, a teraz robiło się jej słabo na myśl o zaczynającym się dniu. Co się dzieje? Nic nie wiedziała i nie chciała wiedzieć o zasadach pojedyńków. Jak długo sekundanci ustalają warunki? Dzień, dwa z pewnością. Może uda się jej powstrzymać jakos tych głupców? Ale jak? Co miałyby im powiedzieć, żeby zmienili decyzję?

Ledwie tknęła śniadania, a potem niespokojnie chodziła w tę i z powrotem po salonie. Kiedy zaniepokojona Marchy usiłowała dojść, co jest powodem jej zdenerwowania, nie udzieliła niani wyjaśnień.

- Skarbie, jeśli mi zaraz nie powiesz, pójdę układać pościel w starej szafie, bo dłużej z tobą nie wytrzymam - oznajmiła z ledwie hamowaną irytacją, co było niezwykle, bo Marchy potrafiła wybaczyć wszystko swojej ukochanej Lili.

Na szczęście dla Camilli wkrótce posłaniec przyniósł liścik skreślony ręką pana Brooke'a. Długo nie miała odwagi go przeczytać. Arthur zawiadamiał ją, że zabił Nicholasa? A może napisał list przed pojedynkiem, sam gotując się na pewną śmierć?

Wzięła głęboki oddech i rozpieczętowała sztywny arkusik.

*Droga Panno Knight. Piszę, by Cię uspokoić. Obaj wyszliśmy z pojedynku bez szwanku. Spotkaliśmy się o brzasku za miastem i oddaliśmy strzały w powietrze. Wymogom honoru stało się zadość i mogę teraz jechać do Cheltenham, ale odwiedzę Cię zaraz po powrocie. Zawsze pozostanę Twoim wiernym przyjacielem i sługą.*

*Arthur Brooke*

Pod Camilla ugięły się nogi. Zmiała kartkę i opadła ciężko na fotel. A więc obaj wyszli cało, dziękować Bogu. Z listu Arthura jasno wynikało, iż pogodził się z tym, że Camilla nigdy nie będzie jego żoną, i deklarował jej swoją przyjaźń. To dobrze. Nie chciała go krzywdzić, nadto wiedział, że teraz bardziej niż kiedykolwiek będzie potrzebowała jego przyjaźni i wsparcia. Czekał ją trudny czas godzenia się z utratą Nicholasa. Miał na zawsze pozostać w jej sercu i pamięci, ale to wszystko. Nigdy go już nie zobaczy, zostanie starą panną.

Dwa dni później, kiedy Camilla i Marchy siedziały przy południowej herbatce, Samuel przyniósł list.

- To do panienki.

Camilla rozpoznała charakter pisma i zmarszczyła czoło. Czego też mógł chcieć od niej pan Porter z teatru Royal? Jej kariera aktorska została zakończona, o czym od dawna dobrze wiedział.

*Pan Porter pozdrawia pannę Davide i prosi o spotkanie w bardzo ważnej sprawie.*

*Pan Porter znalazł się w posiadaniu wyłącznych praw do nowej sztuki, która ma wszelkie szanse stać się sensacją dziesięciolecia. Dramaturg nakreślił główną postać z myślą o panie Davide i pan Porter również uważa, że żadna inna córka Melpomeny poza nią nie jest w stanie podjąć wyzwania.*

Camilla, coraz bardziej podniecona, przebiegła wzrokiem resztę listu. Rola rzeczywiście zdawała się fascynująca. Przewróciła kartkę i doszła do ostatnich zdań:

*Pan Porter usilnie prosi pannę Davide o natychmiastową odpowiedź. Przeprasza za niegrzeczne ponaglenia, ale tego wymaga dobro sztuki. Pan Porter będzie czekał w swoim biurze dzisiaj między czwartą a szóstą po południu i zapewnia całkowitą dyskrecję, gdyby panna Davide zdecydowała się go odwiedzić w wyznaczonej porze.*

W pierwszym odruchu Camilla miała ochotę cisnąć list do kominka, ale coś ją powstrzymało. Długo się zastanawiała, w końcu, podjąwszy decyzję, pobiegła do swojej garderoby.

Schowała jasne włosy pod czarną peruką, zarzuciła pelerynę. Czuła to samo co kiedyś podniecenie. Powrót na scenę zdawał się czystym szaleństwem, ale co miała do stracenia? Jej życie było puste, Nicholas odszedł. Będzie mogła przynajmniej zanurzyć się raz jeszcze w świat złudzeń.

Nasunęła kaptur peleryny na twarz, kazała lokajowi przywołać lektykę i po kilku minutach wysiadła z niej przed wejściem dla aktorów teatru Royal, po czym zagłębiła się w znajome, ciemne, pachnące kurzem i wilgocią korytarze.

Zaczęła wspinać się po schodach do biura pana Portera, widziała już uchylone drzwi, i dopiero teraz uderzyła ją myśl, która znacznie wcześniej winna zrodzić się w jej głowie. Skąd mianowicie pan Porter znał adres? Jakim sposobem dowiedział się, dokąd słać list? Nigdy mu nie mówiła, jak nie mówiła nikomu innemu w teatrze, kim jest naprawdę.

Zawahała się, niepewna, czy aby roztropnie zrobiła, odpowiadając na wezwanie. Zanim zdążyła odwrócić i uciec, drzwi otworzyły się do wewnątrz. Nie mogła się cofnąć, nie sprawdzisz pierwej, kto i jak odkrył jej prawdziwą tożsamość. Wzięła głęboki oddech i weszła do gabinetu dyrektora.

Pana Portera nie było, czekał na nią ktoś inny.

- Witaj, Camillo. - Nicholas zbliżył się do niej. - Dziękuję, że się pojawiłaś.

- Ty? Co ty tu robisz? Gdzie pan Porter?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Pan Porter siedzi w kawiarni. Tak jak go prosiłem. Zapłaciłem mu, żeby wyszedł z biura. Zostawmy pana Portera. Chodź do mnie, najdroższa.

Camilla jak we śnie przywarła do Nicholasasa.

- O co chodzi? - zapytała, ale prawdę mówiąc, było jej wszystko jedno, dlaczego Nicholas ją wezwał. Chciała z nim być, chciała czuć, jak otaczają ramionami. Przytuliła twarz do jego piersi i chłonęła dobrze znajomy zapach.

Poczuła, jak zdejmuje jej z głowy perukę.

- Najwyższy czas, żebyś się jej pozbyła - szepnął. - Pora pożegnać się z panną Davide, Camillo, moja ukochana.

Oszołomiona, w uniesieniu, szczęśliwa, ciągle nie była pewna, co właściwie Nicholas zamierza. Wciąż aż nazbyt dobrze pamiętała tamtą bolesną scenę, jaka rozegrała się między nimi w Sydney Gardens, kiedy poinformował ją bez ogródek, że nie zamierza czynić jej absolutnie żadnych propozycji.

- Czego ode mnie chcesz, Nicholasie?

- Chcę, żebyś została moją żoną, Camillo. Kocham cię. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Odsunęła się na wyciągnięcie ręki i spojrzała mu w twarz.

- Powiedziałeś przecież, że Lovellowie nie żenią się z aktorkami. Jesteś hrabią Ashby.

-A ty nie jesteś już aktorką. A nawet gdybyś była, wszystko mi jedno. Kocham cię. Nikt nie zna twojego sekretu, gdyby jednak nawet cały wielki świat miał go po-

znać, gwizdzą na to. W końcu jestem hrabią Ashby i mogę nie liczyć się z tym, co ludzie o mnie myślą. - Przygarnął ją do siebie. - Nie byłem wcale zły, kiedy tamtego wieczoru w Sydney Gardens słuchaliśmy, jak te dwie stare wiedźmy plotkują o nas. Ani zły na ciebie, ani zły na nie. Niczego więcej po kimś takim nie sposób oczekiwać. Byłem zły na siebie, wstydziłem się. Powinienem był albo odejść, kierując się rodową ambicją, albo powiedzieć ci wprost, że znam twój sekret i nic sobie z tego nie robię. Powiedzieć, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić...

- Dlaczego zatem byłeś taki chłodny, zagniewany? - zapytała Camilla cicho.

- Nigdy tak bardzo nie pobłdziłem jak wówczas. Poniósł mnie duma i kazała powiedzieć, co powiedziałem. Tamtego dnia, kiedy zastałem cię w ramionach Arthura Brooke'a, przyszedłem, żeby to właśnie ci powiedzieć. Chciałem przeprosić za moje głupie zadufanie, za to, że cię zraniłem. Kiedy zobaczyłem, jak cię całuje, pomyślałem, że straciłem wszystko, straciłem swoją jedyną szansę na szczęście. - Ukrył twarz w jej włosach i mówił dalej zdławionym głosem: - Gdy w dzień pojedynku czekałem na pana Brooke'a, miałem przed oczami twoją twarz, nic innego nie widziałem i myślałem tylko o tym, że mogę cię już więcej nie ujrzyć. Potem pojechaliśmy do gospody. Rozmówiłem się z Arthurem, powiedziałem mu, jaki ze mnie głupiec. To on przekonał mnie, że powinienem o ciebie walczyć. Mówił, że mnie kochasz. I że oświadczył ci się z lęku, że nigdy nie wyjdiesz za mąż. - Przerwał na chwilę. - Byłem taki zazdrosny o ciebie.

- Roześmiał się. Miałem wrażenie, że zewsząd otaczają cię mężczyźni. Cierpiałem katusze, wyobrażając sobie ciebie z nimi. Już choćby to powinno mi uświadomić, co do ciebie czuję.

- Nicholasie - odszepnęła Camilla. - Tak się bałam, że cię stracę. Podjęłam już decyzję, że albo ty, albo nikt.

Nigdy jeszcze nie widziała w jego oczach tyle czułości.

- Camillo, powiedz, że wyjdiesz za mnie. Niczego tak nie pragnę, jak tego, byś została moją żoną.

- Tak, Nicholasie, wyjdę za ciebie. Ich pocałunek zdawał się trwać wieki.

- Nicholasie, dlaczego wróciłeś do mnie tamtego dnia?

- Bo moja siostra Georgiana uświadomiła mi, że w tobie znalazłem coś, czego nie może mi zapewnić moja pozycja w świecie, majątek, tytuł. Zrozumiałem, że to wszystko nic nie znaczy, jeśli nie będę mógł mieć ciebie, Camillo.

Pocałował ją znowu, a ona oddała pocałunek. Miał już pewność, że ukochana wierzy mu, wybacza i będzie jego na zawsze.